

Rita Bruce

Wizja Sai

Księga 2

tłumaczył
Kazimierz M. Borkowski

LIMBUS
BYDGOSZCZ 1997

tytuł oryginału
Vision of Sai. Book 2

Copyright © 1995 by Rita Bruce
Copyright © for the Polish edition by
Dom Wydawniczy LIMBUS, Bydgoszcz, 1997

ISBN

Dom Wydawniczy LIMBUS
85-900 Bydgoszcz 2, skr. poczt. 21
tel./fax 28-79-74

**Dedykowane
Lotosowym Stopom
mojego Ukochanego
Śri Sathya Sai Baby**

Spis treści

Podziękowania	v
Wstęp	vi
1 Pisanie	1
2 Czym jest wolność?	6
3 Powrót do domu	15
4 Rękopis	19
5 Miłość, poświęcenie, jedność	30
6 Śmierć i umieranie	35
7 Odwiedziny w pojedynkę	42
8 Emerytura	53
9 Pragnienie	65
10 Rok z Babą	71
11 50-ta rocznica	84
12 65-te Urodziny	92
13 Wydanie książki	104
14 Warsztaty duchowe	109
15 Służba w Organizacji Sai	121
16 Cud Dnia Sportu	129
17 Kodaikanal	140
18 Kto jest Panu drogi?	157
O Autorce	160
Tekst z tylnej okładki	161

PODZIĘKOWANIA

Opiewanie chwały Boskiego Awatara, Śri Sathya Sai Baby, było dla mnie i jest wielką *sadhaną* i radością. Z wielką miłością i oddaniem składam podziękowania Boskim Lotosowym Stopom Sai Baby.

Drodzy przyjaciele pomogli mi wypolerować tę książkę tak samo, jak Sai poleruje nasze dusze. Swami pozwolił mi opublikować tę książkę, gdy byłam w Indiach. Moja australijska przyjaciółka, Sybil Primrose, przeczytała rękopis i przyczyniła się do wzbogacenia znaczenia słów, gdyż rozumie ona moje teksty oraz samo posłanie Sai Baby. Inna droga mi przyjaciółka z Norwegii, Reidun Priddy, przyjechała do Sai Baby, kiedy przygotowywałam tę książkę. Łaskawie przeczytała ostateczną wersję rękopisu gotowego do publikacji. Jak się to stało, że miałam aż dwóch równie utalentowanych, uczynnych i kochanych pomocników!

Robert, mój mąż, bardzo kocha Sai Babę. Jego bezinteresowna miłość wspierała, zachęcała, inspirowała i pomagała mi pod każdym względem. Jest on moim duchowym partnerem. Ponadto, dziękuję mu za pozwolenie podzielenia się ze światem tym, co jest normalnie uznawane za życie prywatne danej osoby. Z całego serca dziękuję ci, mój drogi Robercie.

Chcę podziękować również mojej rodzinie, gdyż to oni odegrali bardzo specjalne role w moim życiu. Są postaciami, które sprawiają, że ta opowieść jest prawdziwa — każde przyczyniło się do wzbogacenia rodzinnego życia.

Proszę Sai Babę by błogosławił wszystkim tym drogim mi ludziom swoją Miłością, a od siebie skromnie składam im wyrazy wdzięczności.

— Rita Bruce

WSTĘP

Obchodzę 18-tą rocznicę poznania Sai Baby i bez najmniejszego wahania i zastrzeżeń mogę powiedzieć: Bóg przebywa na ziemi w ludzkiej postaci mieszkając w Indiach. Nosi imię **SATHYA SAI BABA**. Przez te lata doświadczyłam i byłam świadkiem wielu cudów — takich samych, jakie występują w opowieściach o Jezusie sprzed dwóch tysięcy lat.

Wiem, że jest to zupełnie niewiarygodne. Ale czyż gdzieś w zakamarkach waszego umysłu i serca nie tkwi coś, co pragnie żeby była to prawda? Cała nasza planeta, nasze społeczeństwa i ludzie dotknięci są chorobą zwaną samolubstwem. Powszechnie brakuje opieki i dzielenia się. Nikt nie troszczy się o matkę naturę i jej ludzi, naszych braci i siostry na całym świecie. Kto inny, jeśli nie Bóg, ma odpowiednie kwalifikacje do rozwiązania tych poważnych problemów dzisiejszego świata?

W swoim proroczym Dyskursie „Dlaczego się inkarnuję”, Sai Baba na wstępie oświadczył:

„Wiek po wieku inkarnuję się osobiście po to, aby chronić pobożnych i zgładzić niegodziwców, jak również dla ustanowienia prawości. Kiedykolwiek aśanti albo niepokój ogarnia świat, Pan wciela się w ludzką postać w celu ustanowienia sposobów osiągania praśanti albo spokoju i ponownego nauczania ludzkości kroczenia ścieżkami pokoju.”

W latach sześćdziesiątych pojawiła się potrzeba podawania wszystkiego w wątpliwość. Niekiedy myślałam, że nagle zostanę obrabowana z życia. Mojej egzystencji zagrażała bomba atomowa ... a to wyzwalało we mnie głębsze refleksje. Myślałam o Bogu i moim do Niego stosunku. Zapytywałam siebie: czy żyjemy w świecie zorganizowanego zamieszania, czy też Bóg ma swój plan i cel, które ostatecznie doprowadzą do zwycięstwa dobra nad złem? Czy nasze życia idą na marne, czy też możemy, jako jednostki, uczynić wkład do wzrostu własnej duszy i do rozwoju ludzkości?

Poprzez indywidualne porady, swoje nauki i dyskursy, Sai Baba odpowiedział na wszystkie pytania, jakie mnie gnębiły. Moje wątpliwości zostały wymazane i zastąpione zrozumieniem. Tam, gdzie dotąd dominowała niepewność, obecnie niepodzielnie panuje pewność.

Czy możecie wyobrazić sobie jakim pokojem napawa **poznanie** Boga, Jego roli i roli naszej? Dysponować kodeksem postępowania moralnego, celem, z którym należy żyć i do którego dążyć. Mój rozbiegany umysł ustatkował się już na zawsze. Proszę sobie tylko wyobrazić, jak taka sytuacja zmieniłaby wasze życie!

Miliony dolarów wydajemy próbując kupić spokój i przyjemności. Uprawiamy golf, tenis, zapisujemy się do klubów, podróżujemy, kupujemy większe i lepsze domy, samochody i łodzie. Pragniemy spokoju i szczęścia, a zamiast tego jesteśmy nieszczęśliwi i znerwicowani. Robimy ćwiczenia gimnastyczne, medytujemy, spożywamy naturalną zdrową żywność — wszystko dla zaspokojenia umysłów i żołądków. Pojawia się pytanie: „Czy cieszymy się z posiadania życia, czy może jesteśmy opętani przez życie?” Pomyślcie tylko, że wszystkie te wydatki, czas i energię można puścić w niepamięć, zatrzymać i zamienić na Boską Miłość i Nauki Sai Baby. Mówi On: Powiadacie „Chcę Spokoju”. Odrzućcie to CHCĘ, a będziecie mieli Spokój.

Największym przymiotem, jaki posiada Sai Baba, jest Jego zdolność do przekształcania tych, którzy stosują się do Jego wskazówek i nauk. Mnie przekształcił On i zamienił w osobę spokojniejszą, uprzejmniejszą i troskliwszą. Jego jasne światło usunęło ciemność niewiedzy, przygnębienie, strach przed chorobą i tym podobne. Jest to jeden z powodów, dla których kocham Go i przez które ludzie przychodzą rzeszami, aby Go zobaczyć i pozostają z Nim.

To dlatego jestem tak podekscytowana. Pamiętam problemy, jakie miałam, gdy pierwszy raz spotkałam Sai Babę. Teraz po 18 latach wiem, jak wile rzeczy we mnie skorygował — w aspekcie mentalnym, fizycznym, emocjonalnym i duchowym. Może On naprawić i uzdrowić wszystko, cokolwiek ten świat podsuwa! Zmiękczył moje serce, wyleczył moje emocjonalne rany i poszerzył moje zdolności do dawania i odbierania Miłości. Cała ta przemiana pochodzi z Jego Boskiej Miłości.

Innym bardzo pomocnym przeżyciem jest przebywanie w Jego Obecności. Mogę posługiwać się Jego przykładem zachowania, a Jego traktowanie mnie ujawnia przede mną rąbka normalnie ukrytej jaźni, mojej Boskiej Jaźni. Powiada On: „*Ja jestem Bogiem; ty jesteś Bogiem; my jesteśmy Bogiem. Jedyne różnica to to, że Ja jestem tego świadomy, a ty nie*”. Dlatego też, im dłużej oglądam Jego Kochającą, Bezinteresowną naturę, tym lepiej rozumię własną Boską Naturę.

Jego Miłość nie jest ludzka. Nie potrafię jej opisać. Mogę jednak podzielić się kilkoma przemyśleniami z własnego doświadczenia.

Niekiedy, gdy jestem w Jego Obecności, Jego aura miłości przepęlnia całe moje jestestwo. Tracę wtedy poczucie ciała, mój umysł zatrzymuje się i pochłania bez reszty Jego Piękno. W tych bezcennych, beczasowych chwilach, ani nie chcę, ani nie potrzebuję niczego innego prócz Boga. Wiem, że moim celem jest powtarzać te chwile z Bogiem wydłużając je do godzin, dni, miesięcy, lat — dopóki nie będą trwały w Nieskończoność.

Sai mówi: „*Moje życie jest Moim posłaniem*”. Jest On przykładem bezinteresownej Miłości — wciąż dający, nie proszący o nic w zamian prócz naszej miłości. Mówi on: „*Miłość musi być dla niej samej. Miłość dla zaspokojenia własnych pragnień nie jest Miłością*”. Nie oczekuje On niczego dla siebie —

ciągle nieustrudzenie pracuje nad poprawieniem jakości wyżywienia, mieszkania, opieki zdrowotnej, kształcenia i zatrudnienia biedoty i ludzi bezradnych. Mówi nam: „*KOCHAJCIE WSZYSTKICH; SŁUŻCIE WSZYSTKIM*”. Nie są to puste słowa, lecz słowa spełnienia.

Kiedy po raz pierwszy przyjechałam do Sai Baby w 1979 r., przy Jego *aśramie* była tylko mała wioska. Dzisiaj jest to miasto, w którym Sai Baba zbudował szkoły dla chłopców i dziewcząt dające wykształcenie od podstawowego po doktoraty na Jego Uniwersytecie. Zbudował On Szpital Ogólny i Wyższy Szpital Specjalistyczny (Super Speciality Hospital), który jest wspanialszy niż jakikolwiek inny na świecie i posiada najnowocześniejsze wyposażenie w aparaturę. Jeden z oddziałów tego Szpitala Specjalistycznego od momentu otwarcia w listopadzie 1991 r. do lutego 1994 r. przeprowadził 2019 operacji serca, w tym 1300 na otwartym sercu. Jego szkoły i szpitale świadczą usługi dla ludzkości ZA DARMO! Są to modele dla świata. Sai Baba mówi:

*„Jest tylko jedna Religia — Religia Miłości.
Jest tylko jeden Język — Język Serca.
Jest tylko jedna Rasa — Rasa Ludzkości.
Jest tylko jeden Bóg i jest On Wszechobecny.”*

Nie przyszedł On by zakładać nową religię, lecz by rozświetlić i zjednoczyć te, które są już mocno osadzone. Powiada On: *„Wszyscy jesteście Jednym — traktujcie wszystkich tak samo. Oddawajcie cześć wybranemu przez siebie Bogu. Istnieje wiele imion i postaci Boga, ale On jest tylko jeden. Możecie być nazywani synem, bratem, mężem, ojcem lub dziadkiem, ale wciąż pozostawać tą samą osobą o wielu imionach. Tak samo jest z Bogiem.*

Jest tylko jedno słońce. Nie jest ono inne dla Ameryki, Europy czy Indii. Fakt, że ludzie na całym świecie nie mogą zobaczyć słońca w tym samym momencie nie oznacza, że ono nie istnieje. Tak samo jest z Bogiem.”

Opowieść o mojej Duchowej podróży rozpoczyna się w mojej pierwszej książce zatytułowanej przez Babę „Wizja Sai”. Obejmuje ona pierwsze 9 lat i opowiadam tam o mojej podróży z Sai Babą i o tym jak, wykorzystując rozmaite moje role życiowe — wielbicielki Sai i żony, matki oraz babki — jako stopnie na drodze, pomógł mi dojrzeć i rozwinąć się duchowo w dzisiejszej szarpanej zawieruchami kulturze do postaci kochającego służebnika Boga.

Od czasów ruchu wyzwolenia kobiet przeżywałam problemy związane ze sprzecznością ról żony, matki i kobiety robiącej karierę. Jestem mężatką i mam czworo dzieci. Zadanie prowadzenia domu na sześć osób już było ciężkim zadaniem, a teraz do listy obowiązków doszła jeszcze „kariera”. Żonglerka pomiędzy dwoma pracami, w czasie wystarczającym na tylko jedną, przysporzyła tylko stresu, wyczerpania i niewykonanych zadań. Cały ten nadzwyczajny wysiłek i napięcie spowodowany był tylko tym, że rolę żony i matki uznawano za „pracę podrzędną”.

Dzisiaj zastanawiam się, dlaczego ignorowano kobiece zdolności prowadzenia domu i bagatelizowano ich techniki terapii rodzinnej?

Ciekawe, że z powodu robienia kariery przez kobiety, pojawiło się wiele ofert „Super Mamy”. Obecnie mamy kursy organizacji czasu, więcej prawników od rozwodów, zajęć całodziennej opieki nad dziećmi, programowanych zamków do drzwi, poradni rodzinnych itd., itd., które swego czasu wszystkie przypisane

były „gospodyni domowej”!

Nauki Sai rozwiały moje wątpliwości w sprawie roli kobiety w społeczeństwie. Pomógł mi przywrócić honor, godność i rozsądek mojemu pełnozastowemu zaangażowaniu się w rolę żony i matki. „Wizja Sai II” jest rozwinięciem treści pierwszej książki i obejmuje ostatnie 9 lat z Sai Babą. W 1990 r. Swami powiedział mojemu mężowi, aby wcześniej przeszedł na emeryturę. Dzięki temu dostąpiliśmy błogosławieństwa życia w *aśramie* Sai Baby przez dwa z ostatnich trzech lat. Przebywanie z Nim naprężyło i rzuciło wyzwanie każdemu aspektowi naszej egzystencji. Dzielę się z wami tymi cennymi chwilami.

Nie jest łatwo żyć z Bogiem Sai, Mistrzem wszystkich nauczycieli. Jest tak dlatego, że celuje On w oczyszczaniu z brudów wewnętrznych i poleruje „klejnot serca” dopóki nie błyszczy on w Jego świetle i miłości. Jest to moja opowieść, ale przekazywana mądrość jest Jego! W strukturę tego tekstu wplecione są Jego Boskie nici mądrości.

Mówi On: „*Nikt nie usłyszy Mojego imienia, o ile Ja tego nie Chcę*”. Może to być wyjaśnieniem, dlaczego większość świata ciągle jeszcze drzemie, nie całkiem przebudzona na Jego tożsamość. Powiedział On nam jednak, że w przyszłości będziemy mogli jedynie zobaczyć plamkę Jego pomarańczowej tuniki, gdyż tak wielkie będą przybywały tłumy. Nie ociążajcie się, przyjeżdżajcie codziennie liczniej.

Jakimś sposobem słowa zdają się mnie zawodzić, gdy próbuję opisać **Cud** Sai Baby. Nalegam, abyście kontynuowali czytanie, nie tylko mojej książki, ale wielu innych tekstów o Jego Boskich Dyskursach i osobistych przeżyciach wielbicieli. Mówi On: „*Przychodźcie, badajcie i doświadczajcie Mnie*”. Oto o czym marzę dla was i mam nadzieję, że się spełni. Nie znam sposobu, aby słowami przybliżyć wam wielkoduszną Boską Miłość, jaką daje nam Sai Baba. Mogę jednak dać wam słowa nadziei i moją opowieść o tym, jak mnie osłaniał, zaopatrywał, kształcił i przemieniał. Zapraszam was byście „Przyszli i zatrzymali się jakiś czas”.

Przybądźcie do Jego Aury Miłości i pozostańcie w Niej cały ten czas.

Uwaga do czytelnika: Wszystkie fragmenty cytowane wprost z wypowiedzi Sai Baby wydrukowano *kursywą*. Wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza.

PISANIE

Podczas *darśanu* Sai Baba wolnym krokiem podszedł do mojego męża, Roberta, i zatrzymał się. Swami powiedział mu „GO!” (*IDŹ!*), co odnosiło się do *interview* (spotkania w węższym gronie). Robert podniósł się i poszedł w kierunku werandy. Kiedy jeden z członków rodziny jest zapraszany, zwykle oznacza to zaproszenie dla całej reszty. Kiedy wstawałam, pamiętam że formułowałam te słowa, lecz byłam zaskoczona, że w rzeczywistości wypowiedziałam je głośno.

— Nie wierzę. *Interview*?

Dwa tygodnie wcześniej zbudziłam się w środku nocy słysząc wewnętrzny głos: „**Nie** będziesz miała *interview* w czasie tego pobytu”. Słowa były jasne i wyraźne. Nie było powodu bym im nie wierzyła, szczególnie dlatego, że taki sam przekaz otrzymałam podczas naszej podróży do Indii w 1984 r. i wówczas okazały się prawdziwe. Wiedząc to, nie mogłam uwierzyć własnym oczom.

Gdy przyszła moja kolej wejścia do pokoju *interview*, Sai podszedł do mnie i powiedział:

— *Zobaczmy się później.*

Odeszłam na bok i czekałam, aż kobiety opuszczą werandę. Zamierzałam usiąść sądząc, że „później” znaczyło „za chwilę”. Mataji zapytała:

— Co Sai Baba pani powiedział?

— „Zobaczmy się później” — odpowiedziałam.

— „Później” może oznaczać „jutro”, albo „za dwa lata” — powiedziała Mataji i kazała mi opuścić werandę.

Moje serce doznało wstrząsu i nagle, gdy odbywałam ten najboleśniejszy spacer mojego życia, nowego znaczenia nabrała fraza „Obejście serca”.

Uspokoiliłam się nieco i w duchu zadałam pytanie: „Co zrobiłam źle ... Swami, co chcesz mi przez to powiedzieć?” Usłyszałam jego odpowiedź: „Przed dwoma laty w medytacji powiedziałem ci byś pisała książkę, ale ty od sześciu miesięcy nic nie piszesz”. Zrobiło mi się smutno, że zawiodłam Swamiego. Robert dostąpił prywatnego *interview* i tam Swami potwierdził prawdziwość mojego wewnętrznego odbioru przekazując mu tę samą informację. Swami powiedział Robertowi poważnym tonem:

— *Twoja żona powinna pisać* — a potem dodał ze słodyczą — *Pobłogosławie ją.*

Kwestia pisać czy nie pisać książki nurtowała mnie przez kilka lat. Zaczęło się na Konferencji Regionu Centralnego podczas godziny ciszy, która była w jej programie. Wówczas to usłyszałam mój wewnętrzny głos mówiący: „Chcę byś napisała książkę o swoich doświadczeniach z Sai Babą i o tym jak Jego nauki pomogły twoim rodzicom, dzieciom, mężowi i tobie samej radzić sobie z życiem codziennym”. Tym razem pomyślałam, że moje ego postradało zmysły. „Napisać książkę”, odpowiedziałam, „Swami, to musi być żart. Nie potrafię pisać. Czy to byłś ty, czy ja?” wypytywałam siebie samą.

Kilka miesięcy po konferencji, doznając poczucia winy za nie rozpoczęcie pisania, wewnętrznie powiedziałam do Swamiego: „Mam tak wiele pracy i zajęć w domu — jak mam pisać? Muszę mieć czas i spokój”.

Tydzień później Robert wrócił z pracy i zakomunikował wielką „nagrodę” od swojej kompanii. Poproszono go, żeby wyruszył w podróż po ich placówkach w Stanach Zjednoczonych i szkolił inżynierów w obsłudze systemu, który opracował. Spytał mnie czy zamiast latać samolotami nie mogłabym pojechać z nim prowadząc samochód. Odpowiedź brzmiała TAK!

Nie mogłam uwierzyć w to, co słyszałam. Trzy wspaniałe miesiące podróży! Swami znalazł sposób, by dać mi czas na pisanie. Mogłam zabrać ze sobą maszynę do pisania i gdy Robert szedł do pracy, pozostawać w hotelu i cały dzień pisać. Czas ten należał do Baby. Obiecałam Sai, że mądrze wykorzystam ten czas. Jego Boska Słodycz wzruszyła moje serce. Dawał mi tyle zachęty do pracy, której On Chciał.

Byliśmy bardzo uszczęśliwieni, gdyż moment wydawał się być wybrany doskonale . . . Boskie zgranie w czasie. Ostatnie z naszych czworo dzieci, Joan, za dwa tygodnie wyjeżdżała do *college*'u na swój pierwszy rok nauki. Ona pakowała swoje rzeczy do *college*'u, a ja na naszą podróż. Zawieźliśmy Joan do *college*'u i natychmiast wyruszyliśmy na trzymiesięczną wyprawę.

Po raz pierwszy od dwudziestu pięciu lat zdarzyło się, że mieliśmy puste gniazdo rodzinne — żadnego dziecka w domu. Samo myślenie o tym etapie w naszym życiu dawało nam poczucie wolności i niezależności. Wreszcie, niezależni od rodziny, mieliśmy swobodę wyboru naszych przedsięwzięć.

W miejsce roli rodziców, czuliśmy się jak dzieci — wolni od domowych obowiązków i odpowiedzialności za rodzinę. Żadnych zajęć i żadnego gotowania przez trzy miesiące. Rodzicielskie Wyzwolenie! W tygodniu oboje wypełnialiśmy swoje obowiązki — Robert szkolił personel, a ja pisałam. Potem, w *weekendy*, stawaliśmy się turystami i zabawialiśmy się.

Sai uczył mnie właściwego pojmowania wolności. *„Kiedykolwiek człowiek robi coś dla osobistej korzyści, wyraża to jedynie jego pragnienie tej rzeczy. Wchodzi tu w grę nie wolność lecz tylko zaspokajanie jego życzeń albo pragnień. Prawdziwa wolność emanuje z Serca — niezależnie od miejsca, czasu, osoby czy rzeczy.”*

„Co się rozumie pod słowem serce? Jest to Boskie źródło, które obecne jest w takim samym stopniu we wszystkich osobach, cały czas, we wszystkich miejscach i wszystkich krajach. To serce nie ma formy. Jest ono wieczne i niezmiennie. Tak więc, prawdziwa wolność zawiera się w rozpoznaniu i urzeczywistnieniu tego Serca bądź Boskiego Źródła, po którego poznaniu człowiek wie wszystko.”

[„Indian Culture and Spirituality” s. 135]

Dodatkową przyjemnością w naszej podróży były odwiedziny Ośrodków Sai, które znajdowały się na naszej trasie. Zadziwiające jest jak my wielbiciele jesteśmy sobie bliscy. Niekiedy bliżsi niż nasza najbliższa rodzina i przyjaciele. Po prostu dzwoniłam do pobliskiego Ośrodka i natychmiast pojawiała się przyjaźń i zaufanie, które normalnie buduje się przez lata. Od razu mogliśmy rozmawiać na osobiste tematy pomijając pogawędki.

Ośrodki Sai stanowią sieć informacyjną — swoiste koło ratunkowe dla podróżników, których odległości dzielą od znanego im miasta. Wielbiciele z Ośrodka mogą odpowiedzieć na każde pytanie — w sprawach duchowych lub praktycznych — jakie dotyczą ich okolicy. Jaki to dar od Boga mieć ten środek na zawołanie i to nie tylko w danym kraju, ale też w skali międzynarodowej.

Wielbiciele Sai przyjmowali nas bardzo gorąco i z wielką gościnnością. Nawet jeśli mieli najcięższy dzień, nigdy się tego nie odczuwało. Jedyne co się dla nich liczyło, to nasze wygody i przyjemności. Ich miłość pod każdym względem jest uzdrawiająca.

Sai Baba mówi: *„Musicie wzrastać w Miłości, poszerzać miłość, praktykować miłość, umacniać miłość, by w końcu stać się Miłością i połączyć się z Bezgraniczną Miłością, jaką jest Bóg. Przez całe swoje życie musicie być Miłością, z Miłością, dla Miłości. Innymi słowy, miłością wyrażaną przez służbę tym, którzy czerpią miłość od was, oraz przez przyjmowanie pomocy, co poszerza ją i pogłębia.*”

[„Sathya Sai Speaks” 8, s. 153]

Ten rodzaj służby zwykle prowadzą funkcyjni członkowie Ośrodków, ale jest często zaniedbywany przez zwykłych członków, gdyż nie są oni dość świadomi czasu i wysiłku, jakie te „pożyteczne akcje” wymagają. W imieniu wszystkich wdzięcznych podróżników chciałabym wyrazić najserdeczniejsze DZIĘKUJEMY.

Kiedy wróciłam z owego „pobytu bez *interview*”, ponownie pograżyłam się w pisanie. Sai Baba wyposażył mnie w niezbędną motywację i przekonanie, że mam pisać. Ustalałam plan prac na dzień i wycofywałam się do mojej domowej pracowni mimo, że mieszkała ze mną synowa. Nie było to łatwe, gdyż dobrze się mi z nią współżyło, ale ciągle brzmiały mi w uszach słowa Swamiego ... i nic nie mogło mnie powstrzymać od dążenia do zadowolenia Go.

W szkole najmniej lubiłam ortografię i gramatykę, a to były właśnie umiejętności konieczne do pisania. Sai sprawił, że byłam zmuszona wysilić się do granic swoich możliwości. Godzinami wysiadywałam przy biurku stukając na maszynie do pisania. Słyszałam o ludziach, którzy potrafili pisać automatycznie, a wiedza zdawała się sama przez nich płynąć. Jakże pragnęłam by to samo przydarzyło się i mnie. Zwykłam siadać do maszyny i mówić:

— W porządku Swami, teraz możesz zaczynać.

Potem czekałam ... i nic się nie działo, dopóki nie zaczęłam sama myśleć. Jedyne automatyczne doświadczenie to to, że codziennie automatycznie pojawiałam się do pisania na maszynie.

Pisanie wymagało ode mnie wypracowania nowych umiejętności. Doświadczenie to było podobne do mojej nauki czytania w szkole podstawowej. Z powrotem do podstaw. Czy pamiętacie nasze pierwsze czytanki? „Tu osa i osty. Tam Dorota i dom Doroty. Co ona robi?” Myślałam, że nie podołam.

Nie miałam żadnej wiedzy praktycznej na temat pisania książki — nie

uczęszczałam na kursy w *college*’u, ani nie miałam żadnych samouczków. Pisałam i przepisywałam dopóty, dopóki nie uzyskałam postaci, którą **On** chciał. Powiedziałabym, że na dopracowanie niektórych rozdziałów poświęciłam przy najmniej dziesięć przepisywań, a może więcej.

Spośród nowych umiejętności, jakich musiałam się nauczyć, najtrudniejsze było „logiczne myślenie i logiczna struktura”. Chciałam by moja opowieść była prosta, zrozumiała i łatwa w czytaniu. Lecz moje myśli przełożone na papier nie wyglądały logicznie.

Początkowo zdania w akapicie tworzyły istny galimatias. Pierwsze zdanie winno znaleźć się na końcu, środkowe na początku, podczas gdy ostatnie w ogóle nie miało nijakiego sensu. Wycinałam zdania i układałam treść na podobieństwo dziecięcych *puzzli*. Cała podłoga w mojej pracowni wysłana była paskami papieru. Nigdy nie zapomnę jak poczułam się zagrożona, kiedy Robert przyszedł do domu z komputerem. Po miesiącach pisania w końcu dopracowałam się swojego stylu edycji tekstu. Cięłam i sklejałam zdania i akapity. Metoda ta zaczęła być mi swojska i już myślałam, że w końcu zrobiłam jakiś postęp. A tu teraz on każe mi uczyć się zupełnie innej procedury. Byłam przygnębiona. W rzeczy samej byłam oburzona, że mam zaczynać wszystko od nowa, ale próbowałam.

Robert uczył mnie jak używać komputerowego programu nazywanego „Word Star”. Wydawał mi się on obcy i trudny dopóki pewnego wieczora, gdy pracowaliśmy razem, Robert nie powiedział mi, że czułam się „zagrożona” tą maszyną i mój umysł tworzył bariery, które nie pozwalały mi opanować tej nowej techniki. Miał rację. Gdy zrozumiałam moją negatywną postawę i uświadomiłam sobie, że sama stwarzam problemy, proces nauki od razu stał się łatwiejszy. Gdybym się poddała i nie zmieniła postawy, straciłabym możliwość wykorzystywania największego wynalazku w dziedzinie pisania i edycji tekstów od czasu wynalezienia druku.

Z praktyką poprawiała się moja umiejętność pisania, a to z kolei inspirowało mnie do dalszej pracy. Otrzymałam także zachętę od Sai Baby poprzez jego miesięcznik „Sanathana Sarathi”. Opublikowano tam kilka moich artykułów w czasie tej fazy mojego pisania i ukazywały się one akurat wtedy, gdy bywałam bardzo rozczarowana i czułam się bezradna.

Sai Baba wiedział, że wykonanie zadania napisania książki będzie wymagało ode mnie ogromnego wysiłku. Jego korygujące posunięcie z zawróceniem mnie od pokoju *interview* było dokładnie tym silnym lekarstwem, którego potrzebowałam, aby pokonać moją niepewność co do pisania. Darem, który otrzymałam od Niego tamtego dnia, było pragnienie powodzenia. Byłam **zde-terminowana** nie wracać z pustymi rękami i najusilniej pragnęłam zobaczyć się ze Swamim i odzyskać Jego Łaskę. Sprawiało to, że nie ustawałam w pracy.

Wierzcie mi, kiedy zawiedliście Swamiego i wiecie, że kocha On nas tak bardzo, pragniecie szybko poprawić się i znów usłyszeć Jego słowa „*Very Very Happy*” ([Jestem] bardzo, bardzo szczęśliwy).

Mistrz Nauczycieli znów pokazał mi, że z Jego miłością i przewodnictwem mogę dokonać wszystkiego, o ile tylko włożę w to niezbędny wysiłek. Głęboko rozumiem i wiem, że ukształtuje On mnie na swoje Kochane podobieństwo o ile będę dalej się odsłaniać. Już nie potrzebuję Wiary, gdyż **wiem** że Sai Baba

potrafi poradzić sobie z dowolną problematyczną sytuacją, każdą odziedziczoną cechą karmiczną, czy jakimkolwiek zwierzęcym zachowaniem w obrębie mojej rzeczywistości i poza nią. Wzmocnił On moją ufność w siebie i zapewnił silniejsze fundamenty mojej osobowości, dzięki czemu została usunięta podatność na słabości, zepsucie i rozkład.

Kiedy nasze najjaskrawsze przeżycia przechodzą z rzeczywistości chwili do pamięci, wtedy rozwój charakteru jest ważniejszy niż walka o osiągnięcie celu. Całe życie to naprawdę On; nie będzie żadnych problemów, jeśli zdołamy usunąć „ja!”

*„Najbardziej utalentowane osoby reprezentujące rozmaite dziedziny życia nie zdobyły swoich umiejętności gdzieś z zewnątrz. Wszystkie są manifestacją ich własnych wrodzonych możliwości. Czystą ignorancją jest sądzić, że jakaś osoba może być rozwinięta przez inną osobę. Wszystko jest już w was. To, co robicie **swoim wysiłkiem**, to zmanifestowanie czyli uzewnętrznienie tego, co już jest w was wrodzone.”* [„Indian Culture and Spirituality” s. 135]

Był marzec, 13 miesięcy od naszego wyjazdu z Prasanthi Nilayam. Pisanie posuwało się naprzód, a ja potrzebowałam przerwy. Pojechaliliśmy z Robertem nad jezioro Ozarks i postanowiliśmy obejrzeć niektóre domki wczasowe. Przez lata urządzaliśmy tam rodzinny kamping. Zgubiliśmy się i natknęliśmy się na domek po bankructwie, którego nowy właściciel właśnie otworzył go tego dnia rano. Zakupił go architekt–budowniczy, który zamierzał rozwinąć całą tę posiadłość.

Byliśmy zaskoczeni wiadomością, że domek budował znany nam przedsiębiorca znad jeziora. Gdy weszliśmy do domku, natychmiast zauważyliśmy, że jest to dokładnie to, o czym marzyliśmy, ale wiedzieliśmy też, że nie będziemy mogli sobie nań pozwolić. Ten przedsiębiorca był zdecydowanie poza zasięgiem naszych możliwości płatniczych. Czy możecie sobie wyobrazić nasz szok i zaskoczenie, gdy podano nam cenę 35 000 \$ poniżej wartości rynkowej?

Gwiazdka z nieba spadła nam prosto w ręce. Piętnaście minut później byliśmy właścicielami pięknego domku wypoczynkowego ze wspaniałym widokiem na jezioro. Nazwaliśmy go Prasanthi, nasze miejsce Spokoju. Wielokrotnie w tym roku jeździłam nad jezioro by pisać w samotności, ale z Sai.

CZYM JEST WOLNOŚĆ?

Jak kropla wody połyskuje i drży na lotosowym liściu!

Takie samo jest życie człowieka w tym przejściowym świecie; życie przepętnia walka, choroby i iluzja.

Smutek i cierpienie niepodzielnie panują w tym podłym świecie.

Zatem, o niemądry umyśle!, znajdź schronienie w imieniu Pana.

BOSKI DYSKURS

Drodzy Uczniowie, ludzie na ogół nie mogą zrozumieć czym są duchowość i wolność jednostki. Duchowość nie oznacza życia w samotności, z dala od społeczeństwa. Prawdziwa duchowość zawiera się w zasiewaniu ziaren miłości w sercach wszystkich ludzi i wspomaganiu rozkwitu pokoju i boskiej miłości na świecie. Jeśli głęboko zbadacie naturę Boskiego Źródła, przekonacie się, że nie istnieją dwie takie rzeczy jak duchowość i wolność jednostki.

Jeśli istnieje możliwość wyrażenia swoich uczuć i myśli na publicznej scenie bez żadnych przeszkód, mówi się wtedy że jest to wolność jednostki. Prawda jest jednak taka, że w tym wszechświecie nikt nie ma absolutnej wolności. Słowo „wolność” często używane jest w polityce. Czym jest wolność? Zanim Indie uzyskały polityczną niepodległość uznawano, że wolnością jest pozbycie się obcego panowania i ustanowienie władzy rodaków. Ale nie było to ani wolnością indywidualną, ani fundamentalną. Było to zastąpienie obcych rządów przez władzę miejscową z niewielką albo żadną zmianą pod względem wolności jako takiej. Po odejściu obcych głosiliśmy, że naród odzyskał wolność. Ale pod jakim względem zdobyliśmy tę wolność? Jaki jest pożytek z prostego powtarzania „wolność, wolność”? Możemy utrzymywać, że zdobyliśmy wolność tylko wtedy, gdy osiągniemy jedność. Gdy opowiadamy o wolności bez dojścia do jedności, jest to zaledwie wolność słowa, ale nie wolność jednostek. Prawdziwa wolność wypływa z poziomu Serca.

Co należy rozumieć przez „Serce”? Naturalnie, nie serce fizyczne składające się z mięśni i krwi. Rzeczywiste Serce nie ma związku z żadnym szczególnym miejscem, czasem, jednostką czy krajem. Jest to Boskie Źródło, które jest jednakowo obecne we wszystkich osobach, wszystkich czasach, wszystkich miejscach i wszystkich krajach. Serce nie ma formy. To, co rozumiemy przez serce wewnątrz ludzkiego ciała, przychodzi kiedyś i odchodzi kiedyś. Ale „Serce” w rozumieniu duchowym nie zna przychodzenia i odchodzenia — jest wieczne i niezmienne. Tak więc prawdziwa wolność zawiera się w rozpoznaniu i urzeczywistnieniu tego Serca albo Boskiego Źródła, po którego poznaniu człowiek staje się Wiedzącym wszystko.

Tak jak w mikroświecie, tak i w makroświecie. Mikroświat, albo mikrokosmos, odnosi się do jednostki, a makroświat do całości albo sumy wszystkich

rzeczy i osób. Ktoś, kto zna Jaźń, zna wszystko. Dzisiaj ludzie próbują poznać wszystko o świecie; chętni się, że wszystko wiedzą. Zapominają jednak, że nie znają siebie samych. W jednej z Upanishad wspomina się o mędrцу imieniem Uddalaka, który posłał swojego syna Śwetaketu do guru na nauki. Opanowanie wszystkich dziedzin nauki zajęło Śwetaketu dwanaście lat. Nadęty dumą wrócił do ojca i powiedział mu o swojej wielkiej uczoności. Wtedy ojciec zadał mu pytanie: „O mój synu, czy wiesz, że poznawszy To, będziesz wiedział wszystko?” Syna pytanie to zbiło z tropu i jego pycha z posiadanej wiedzy doznała niweczącego ciosu. Spośród wszystkich rodzajów pychy, poczucie dumy z własnej uczoności jest najgorsze. Dzięki postawieniu tego pytania synowi, mędrzec Uddalaka rozpoznał wyższość wiedzy o sobie, czyli atma dźnanam, nad loka dźnanam, albo wiedzą doczesną.

Co sądzicie o kimś, kto zapytany „Kim jesteś?” odpowiada „Nie wiem, kim jestem”? Uznacie go za pomyłonego. Podobnie, czy jesteście cokolwiek lepsi niż ten pomyłony, jeśli próbujecie dowiedzieć się wszystkiego innego, ale bez świadomości, kim sami jesteście? Dlatego powinniście starać się dowiedzieć, kim jesteście. Możecie powiedzieć „Nazywają mnie Ramaiah”. Ale Ramaiah to imię nadane waszemu ciału. Czym jest to „mnie” albo „ja” w waszej odpowiedzi, które jest oddzielne od Ramaiaha? Powinniście zrozumieć naturę „ja” — to „ja” jest nie czym innym jak Sercem. To „ja” jest Atmą albo Jaźnią. To „ja” jest Brahmanem czyli Najwyższą Rzeczywistością. To Serce jest wszechprzenikające, wszechobecne.

Przemyślcie sobie taki przykład. Malarz na kartce papieru namalował piękny obraz tańczącej dziewczyny. Na obrazie widać jej ciało, ręce i nogi powyginane w procesie tańca. Na innym malowidle widać wysokie góry i doliny. Jeśli pomacacie papier, nie odczujecie żadnych wzniesień czy obniżen na żadnym z tych obrazów. Podobnie jest ze światem zjawiskowym — spotykacie się w nim z wieloma różnorodnościami w rodzaju wlotów i upadków, dobra i zła, grzechów i prawych postępów, prawdy i nieprawdy, bólu i przyjemności itd. Lecz na poziomie Serca nie znajdziecie tych dualności czy par przeciwności.

Rozważmy jeszcze inny przykład. Mamy srebrny kubek. Ma on nazwę czy imię i formę. Co pozostanie jeśli usuniecie albo zignorujecie imię i formę? Tylko srebro — było to srebro, zanim stało się kubkiem. Gdy ma formę kubka, też pozostaje srebrem. Jeśli zniszczyć kubek i zrobić z niego okrągłą bryłę, dalej będzie ona srebrem. Tak więc, jest to jedynie srebro — na początku, w środku i na końcu. Imię i forma kubka były jedynie w środku, ale nie na początku, ani na końcu. To, co nie istnieje na początku i na końcu, ale istnieje jedynie w środku, uznaje się za nieistniejące — nawet w środku. Pozorne istnienie w środku jest tylko mitem albo iluzją. Oto dlaczego świat zjawiskowy nazywa się mithjadzagathem, iluzorycznym wszechświatem.

Istnienie jest jedno. Jak może pojawić się problem wolności albo przywiązania, jeśli nie ma drugiej strony? Zatem owe pojęcia wolności i zniewolenia są wytworem waszych własnych umysłów. Na przykład, cenimy księżyc tylko wtedy, gdy nie ma słońca. Dlaczego cenimy księżyc, gdy nie ma słońca? Księżyc nie świeci własnym światłem. Jaśnieje on dzięki odbijaniu promieni słońca. Podobnie, cenimy sobie wartość księżycyca umysłu, gdy nie widzimy słońca Jaźni. Wedy ujawniają, że umysł jest odbiciem księżycyca. Dlatego troszczymy się o

umysł i dbamy oń poświęcając mu więcej czasu i uwagi, ale zaniedbujemy wiarę czyli dociekanie siebie samego. Jedyne przez to, że macie umysł, postrzegacie wszystkie te różnice: duchowość i doczesność, świętość i świeckość, wolność i niewolę, mężczyznę i kobietę, prakriti i Paratattwam (przyrodę i Absolutną Rzeczywistość). Wszelkie dwoistości są niewątpliwie tworam i umysłu.

Chcę wyjaśnić niektóre sprawy związane z debatą na temat „Wolność i przywiązanie”, która się tutaj odbyła. Przypuśćmy, że jest człowiek cierpiący okropną nędzę; jest bardzo głodny. Mimo, że żebrze, nikt nie chce dać mu posiłku. Wtedy uznaje on, że dla zaspokojenia głodu wolno mu uciec się do kradzieży. Chociaż może on tak rozumować z powodu samolubstwa, kradzieży nie zaakceptuje jego sumienie. Czy można nazywać wolnością coś, co jest wbrew sumieniu? W najlepszym przypadku można to nazwać wolnością z przywiązaniem. Kiedy ma się rzeczywistą wolność? Tylko wówczas, gdy umysł zostanie zniszczony. Jeśli chcecie używać słów swabhawa i sweccā, powinniście rozumieć prawdziwe ich znaczenie. Swa oznacza Jaźń albo Atmę. Zatem, swabhawa oznacza naturę Atmy. Podobnie, swa+iccā jest równoważne sweccā i oznacza wolę albo moc Atmy. Ścisłe biorąc, należy to rozumieć jako wolę zharmonizowaną z Atmą, gdyż Atma jako taka nie ma woli. W świetle tych znaczeń, niewłaściwe jest używanie terminów swabhawa i sweccā w stosunku do spraw odnoszących się do czynności ciała, zmysłów, umysłu i intelektu.

Należy zauważyć, że życie człowieka regulują z jednej strony prawa przyrody, a z drugiej — reguły ustalone przez ludzi. Skoro tak jest, niestusne jest myślenie, że jednostka ma wolność robić, co jej się żywnie podoba. Jedyne o Bogu można powiedzieć, że ma wolność. Ale nawet to jest względną prawdą, ponieważ w sensie absolutnym istnienie jest tylko jedno; zatem na słowo „wolność” w ogóle nie ma w tym kontekście miejsca.

Ludzie ze swadą mówią o oddaniu. Niektórzy skarżą się: „Całkowicie oddałem się Swamiemu, a mimo to moim problemom, kłopotom, cierpieniu i smutkom nie ma końca”. Z mojego punktu widzenia nie jest to wcale oddanie. Prawdziwe oddanie nigdy nie wiąże się z obecnością czy brakiem smutków, cierpieniem, nędzą i tym podobnych. Inni z kolei powiadają: „Gdy siadam do medytacji, niekiedy wchodzę w stan samadhi”. Ale co to jest samadhi? W książkach napisanych przez światowych ludzi o świeckich poglądach można znaleźć rozmaite opisy samadhi. Podczas medytacji można stracić poczucie siebie, ale niewłaściwe jest nazywać to samadhi. Może to być objaw słabości, paroksyzmu, hysterii albo emocji, ale nigdy nie oznaka samadhi. W stanie tym nie dostrzega się, ani nie doświadcza dwoistości (dualności). Samadhi to sama plus dhī, co zasadniczo znaczy zrównoważenie umysłu. W tych warunkach nie ma ani śladu różnic takich jak przyjemność i ból, zysk i strata, cnota i grzeszność czy prakriti i Paramatma (przyroda i Bóg). Jedyne takie oznaki są dowodem zrównoważenia umysłu. W istocie jest to swabhawa, natura Jaźni. Jeśli natomiast osoba jakaś aspiruje do czegoś i w tym celu forsuje przeróżne drogi, możecie przyjąć to jako wskaźnik zaburzenia umysłowego.

Dopóki istnieje umysł, dopóty nikt nie może twierdzić, że cieszy się wolnością. W potocznej mowie można stwierdzić: „Mam pieniądze. Daję je komuś. Taką mam wolną wolę, itd.” Ale prawdę powiedziawszy, nie jest to ani wolność,

ani wolna wola. Umysł jest konglomeratem trzech cech czyli gun: sattwiczej (czystej, spokojnej, nieporuszonej), radžasowej (nadpobudliwej, żądnej przygód) oraz tamasowej (gnuśnej, ignoranckiej, leniwej). Jedna lub więcej z tych trzech charakterystyk może w określonym czasie stać się dominującą u danej osoby. W podanym przykładzie, umysł człowieka, który daje pieniądze, motywuje guna sattwiczna; dać coś z miłosierdzia osobie potrzebującej jest oznaką guny sattwiczej. Skoro jednak człowiek działa pod wpływem gun, jak może twierdzić, że ma wolność czy wolną wolę? Zatem, żadna osoba będąca częścią stworzenia nie może być wolna.

Justice Khastagir powiedział, że człowiek ma wolność prowadzenia ćwiczeń gimnastycznych polegających na wymachiwaniu drążkiem w obejściu swojego domu. Nie ma jednak swobody robienia tego w miejscu publicznym, gdyż byłoby to wbrew przepisom państwowym i mógłby zostać zatrzymany przez policję. Ściśle mówiąc, gdy ktoś uprawia gimnastykę wymachując drążkiem w miejscu swojego zamieszkania, nie jest to wyraz wolności lecz spełnienia jego pragnienia. Kiedykolwiek człowiek robi coś dla własnego dobra, wyraża to jego pragnienie tej rzeczy. Prawdziwa wolność wypływa z Serca niezależnie od miejsca, czasu, osoby i rzeczy.

Wielce utalentowani ludzie w różnych dziedzinach życia nie zdobyli swoich zdolności skądś z zewnątrz. Wszystkie umiejętności są przejawem ich własnych wrodzonych potencjałów. Myśleć, że jakaś osoba może zostać rozwinięta przez inną, to czysta ignorancja. Wszystko jest już w was. To, co robicie swoim wysiłkiem, jest manifestacją czyli wyrażeniem na zewnątrz tego, co jest już wam wewnątrz właściwe. Tak więc, nawet na polu duchowym, cała sadhana (praktyka duchowa), jaką winniście uprawiać, służy do usunięcia przeszkód, a konkretnie ignorancji, które uniemożliwiają przejawianie się obecnej już w was Boskości. Również Kriszna nauczał tej prawdy mówiąc do Ardżuny:

„Ardżuno, kiedy się urodziłeś, nie znałeś sztuki posługiwania się łukiem. Masz wrażenie, że wyszkolił cię Drona, a zatem że sztukę walki zdobyłeś skądś z zewnątrz. Niewłaściwe jest uważać, że Drona nauczył cię i że przyswoiłeś sobie te umiejętności jako coś nowego. Wszystko co zrobił Drona, to ułatwił ci przejawienie tego, co już było w tobie.” Pamiętajcie, że żaden nauczyciel czy wielka osobowość obdarzona nadzwyczajnymi mocami nie może wydobyć z was tego, czego nie ma w was. Dobry los czy zły los, błogość czy nędza — wszystko to jest w was.

Przypuśćmy, że kopiecie studnię. Dotarłszy do głębokości, mówmy 30 metrów, natrafiacie na obfite źródło wody. Czy stworzyliście wodę, czy sprowadziliście ją z jakiegoś miejsca? Nie. Woda była tam cały czas. Wyszła na jaw, gdyż została usunięta ziemia, która ją przykrywała. Podobnie też, wewnątrz was jest zawsze obecna Boskość, ale wyście zapomnieli o niej. Dlaczego zapomnieliście? Z powodu niesłusznego utożsamiania się z ciałem.

Dopóki istnieje umysł, dopóty człowiek nie może uciec od rozmaitych myśli. Myśli wskazują na wolność umysłu, ale nie wolność osoby. Sampath (prorektor Instytutu Wyższego Nauczania Śri Sathya Sai) powiedział wam, że uczeń ma swobodę zadawania pytań nauczycielowi i otrzymywania odpowiedzi. Jednak nie należy tego łączyć z wolnością, lecz z obowiązkiem. Powinnością ucznia jest stosowanie się do reguł systemu kształcenia, który zapewnia możliwość zada-

wania pytań i otrzymywania odpowiedzi. Powinniście rozumieć różnicę między wolnością a obowiązkiem. Można wyróżnić trzy kategorie obowiązku: sambandham czyli wzajemny stosunek, nirbandham czyli przymus, oraz kartawjam czyli obligacja. Oto przykłady pokazujące różnice między nimi.

W sobotni wieczór chcecie zorganizować spotkanie przy herbacie dla przyjaciół. Odpowiednio wcześniej zapraszacie przyjaciół. Ale o godz. 4-tej po południu dostajecie gorączki. Informujecie więc wszystkich zaproszonych, że przyjęcie zostaje przełożone. W tej sytuacji mogliście odwoływać spotkanie albo nie, według własnego życzenia. Ale nie jest to wolność — jest to sambandham, relacje — coś ochotniczego i do wyboru.

Teraz o nirbandham. Jesteście w biurze i nagle opada was gorączka. W tym samym dniu ma przyjechać na inspekcję wasz szef. Nie możecie więc zwolnić się z pracy. Idziecie zatem do lekarza, otrzymujecie zastrzyk i jakieś pigułki na waszą chorobę i chcąc nie chcąc pozostajecie w biurze mimo cierpienia z powodu gorączki. Jest to przypadek nirbandham czyli przymusu.

Trzecią kategorią jest kartawjam. Między wami i waszą żoną z jakiegoś powodu wynika kłótnia ... Ona wychodzi do sypialni, kładzie się i płacze. Nie gotuje. Siedzicie w salonie. Jesteście skrajnie rozgniewani z dwóch powodów: po pierwsze, z powodu który doprowadził do kłótni i, po drugie, ponieważ wasza żona nie ugotowała, a wy jesteście bardzo głodni. Kombinacja gniewu i głodu sprawia, że jesteście bardzo niespokojni. I wtedy odwiedza was dobry przyjaciel. Witacie go z uśmiechem mówiąc „Cześć, cześć” i po zaproszeniu do siedzenia idziecie włąb mieszkania i przyciszonym głosem, ale gniewnym tonem, mówicie żonie: „Przyszedł nasz przyjaciel; przygotuj kawę”. Swojej żonie okazujecie gniewną twarz, a przyjacielowi wesołe oblicze. Nie chcecie by wasz przyjaciel wiedział, że poróżniliście się z żoną, ani by wasza żona wiedziała, że radujecie się przybyciem przyjaciela. Jesteście więc zobligowani do dostosowania swojego zachowania do różnych osób i sytuacji tak, by być w zgodzie ze społecznymi normami i etykietą. To się nazywa kartawjam albo obligacją.

Obecnie ludzie rozstali się ze wszystkimi trzema — sambandham, nirbandham i kartawjam, relacją, przymusem i obligacją. Dlatego we współczesnym społeczeństwie mamy dharmaglami — powszechny upadek prawości. Należy zauważyć, że człowiek nie ma swobody w postępowaniu zgodnym z relacją, przymusem i obligacją w wyżej zilustrowanym sensie. Wolność występuje jedynie na poziomie Atmy albo Jaźni.

Włączajcie się w dowolne działania, ale zawsze miejcie na uwadze swoją prawdziwą naturę Jaźni czyli Atmy. Jeśli tak będziecie postępować, niewątpliwie zaznacie realnej wolności. Nie ma dwóch rodzajów wolności: indywidualnej i duchowej. Jedynie duchowość jest wolnością. Jedynie wolność jest duchowością. Nie mogą one istnieć oddzielnie. Jest tylko jedna istność, która przyjęła różne imiona i formy. Podobnie jak to samo mleko przyjmuje różne imiona i formy: klarowane masło, jogurt, maślanka, śmietana, masło i inne, tak salokjam, samipjam, sarupjam i sajudźjam są różnymi nazwami tego samego duchowego przeżycia. Są to cztery stopnie postępu na drodze urzeczywistniania Boga. Salokjam oznacza ciągle myślenie o Bogu i życie w świecie duchowym, można powiedzieć w świecie Boga, nie zaś w świecie materialnym. Samipjam wskazuje na zbliżenie się do Swamiego albo Boga. Sarupjam oznacza stanie

się jednym ze Swamim. Sajudźjam jest ostatnim stopniem stania się samym Swamim, czyli kompletnym złaczeniem się, bez żadnego śladu dwoistości.

Jeśli ktokolwiek w tym zjawiskowym świecie mówi, że ma wolność, możemy nazwać to tylko „szaloną wolnością”. Można to również nazwać wolnością ego i wolnością zaślepienia albo przywiązania. Głupotą z waszej strony jest myśleć, że macie wolność besztać lub uderzać waszą żonę lub dzieci. Skończonym samolubstwem jest dążenie do poszerzenia swojej swobody przez ograniczanie swobody innych. W tym świecie występuje hierarchia panowania — ci na wyższym poziomie rządzą tymi na niższym. Skutkiem tego nikt nie ma wolności, być może z wyjątkiem osoby na samym szczycie hierarchii. Jednak ściśle rzecz ujmując, nawet o tej osobie, zajmującej najwyższy szczebel hierarchicznej drabiny, nie można powiedzieć, że ma wolność, gdyż gdy istnieje tylko jeden bez drugiego, wtedy w ogóle nie pojawia się kwestia wolności. To, co nazywamy wolnością jednostki i fundamentalnymi jej prawami, może być pomocne w prowadzeniu naszych doczesnych spraw. Jednak w absolutnym sensie, prawdziwej wolności w tym względzie nie ma.

Na podstawie powyższych rozważań dochodzimy do wniosku, że z jakiegokolwiek punktu byśmy nie spojrzeli na tę sprawę, ludzkość nie ma wolności i nie może jej mieć. W rzeczywistości, człowiek nie wie, co prawdziwa wolność znaczy. Ktoś, kto ma tę wolność, nie rodzi się w tym świecie. Ktoś przychodzący na świat z ciałem nie może mieć wolności. Możecie podać przykład zwierzęcia przziwanego do kołka za pomocą trzymetrowego powrozu, by zilustrować ograniczoną wolność zwierzęcia w promieniu trzech metrów. Jak jednak możecie mówić o jego wolności, gdy zwierzę to jest przywiązane i nie może pójść poza owe trzy metry? **Nie można i nie powinno się mówić, że ma wolność cokolwiek, jeśli jest ono związane jakimikolwiek ograniczeniami.** Pokazuje to jedynie, że przywykliśmy używać słów bez rozumienia ich właściwego znaczenia.

Jeśli zrozumiecie prawdziwe znaczenie Serca, pojmiecie że jest ono poza wszystkimi ograniczeniami. To samo Serce, które jest w was, jest obecne również wewnątrz wszystkich innych — łącznie z tymi, których nienawidzicie albo którzy was nienawidzą. Możecie mieć wątpliwości, że skoro wszyscy mają to samo Serce, dlaczego różne są ich myśli, postawy i czyny? Uczniowie! Pamiętajcie, że wszystkie te różnice tworzy umysł i nie mają one nijakiego związku z Sercem. To nie fizyczne serce jest wszechobecne, lecz Serce duchowe. Nie ma ono formy, ale jest podłożem wszystkich form. Można je porównać do cukru, który jest wspólną podstawą dla wszystkich rodzajów słodczy lubianych przez różnych ludzi.

Wszelkie różnice, jakie widzicie w świecie, są tylko odbiciami waszego umysłu. Czy kochacie albo nienawidzicie kogoś, wysmiewacie albo wychwalacie go, wszystko to są wasze odbicia. Jeśli zaniechacie tych reakcji albo odbić, które wydają się zdarzać w świecie zjawiskowym, i zwrócicie się do Serca, które jest Rzeczywistością, wtedy znikną wszystkie te różnice w myślach, uczuciach i działaniach. Bóg nie ma żadnego rodzaju myśli ani uczuć. Ale przejawia się On odpowiednio do myśli, uczuć, postaw i czynów wielbicieli. Bóg nie ma rzeczy ulubionych, ani nielubianych; nie jest On też na jednych zły, a zadowolony z innych. Nie ma On nastrojów, które ulegają zmianie w stosunku do tej samej

osoby albo różnych ludzi — tylu, ilu tylko możecie sobie wyobrazić. Oczywiście, Awatarowie, na skutek przybrania ciała, wydają się mieć takie reakcje i refleksje, ale są one tylko po to, by dać przykład innym i pomóc im w przekształceniu się, by mogli czynić oczekiwany postęp w ich duchowej podróży. Bóg nie rozróżnia wyższej kasty od niższej, młodego od starego, mężczyzn od kobiet, ludzi z jednego kraju od tych z innego itd., itd. Są to wszystko różnice doczesne, odnoszące się do świata, i nie mają nic wspólnego z Boskością.

Myslenie, że Rama urodził się w rodzinie kszatrija czyli władców, Kriszna w rodzinie jadawa czyli pasterzy krów, albo Sai Baba w rodzinie Radżu-kszatrija itd., świadczy jedynie o ciasności umysłowej. U Boga nie ma takich rozróżnień. Jeśli właściwie rozumie się naturę Boskiego Źródła Atmy, wtedy nie ma miejsca na takie niskie, ograniczone różnice i rozróżnienia.

Żyjąc w tym rozległym wszechświecie, musicie rozwinąć szerokie horyzonty myślowe i uczuciowe, aby zrozumieć naturę nieskończonej Atmy. Do duchowości nie powinno się podchodzić z wąskimi poglądami. Wielu uważa, że oddawanie czci, śpiewanie nabożnych pieśni, medytacje i tym podobne są oznaką duchowości. Lecz wszystko to są mentalne zboczenia służące jedynie uspokojeniu umysłu praktykujących. Wychwalacie Boga mówiąc: „Panie, jesteś moją matką, moim ojcem, moim przyjacielem” i tak dalej. Po co jednak ten cały belkot i paplanie? Dlaczego nie powiedzieć po prostu „Ty jesteś mną. Ja jestem Tobą” i koniec? W tym kontekście, niewłaściwie jest mówić „Ty i ja jesteśmy jedno”, ponieważ ty i ja jesteśmy my, nigdy zaś jedno. Lepiej jest powiedzieć: „My i my jesteśmy jedno”, ponieważ ja jestem w tobie i ty jesteś we mnie. Dlatego, jeśli schodzimy się, stajemy się jednym. Jednakże w stwierdzeniu „My i my jesteśmy jedno” też tkwi dwoistość ponieważ owo „my” składa się z ciała fizycznego i Boskiego Źródła Atmy. Jeśli zrozumiecie naturę tych dwóch aspektów swojej osobowości, nigdy nie będziecie myśleli o relacji między sobą i Bogiem jako matką, ojcem, przyjacielem itp. Oboje jesteście jednym, chociaż możecie wydawać się dwoma. Oto konkretna tego ilustracja. Ten mikrofon przede mną zdaje się być drugim, ale w procesie wzmacniania mojego głosu funkcjonuje jako jeden [z głosem]. Podobnie, powinniście wyobrażać sobie i urzeczywistniać jedność ciała i Atmy. Jest to sadhana (dyscyplina duchowa), którą winniście praktykować.

Uczniowie! Duchowość oznacza łączenie się z Bogiem. Nie jesteście różni od Boga. Jesteście Bogiem; Bóg jest wami. Jeśli mocno utrwalicie to przekonanie, nie musicie już podejmować żadnej innej sadhany czyli duchowej praktyki. Oczywiście, niektórzy ludzie powtarzają jak papugi: „Ja i Ty jesteśmy jedno”, ale stosownie do tego nie żyją. Oto mały na to przykład. Pewien guru przekazał jednemu ze swoich uczniów mantrę Śiwo-ham i powiedział mu, że mantra ta znaczy „Ja jestem Śiwą”. Kiedy uczeń powtarzał „Śiwo-ham, Śiwo-ham”, jeden z jego przyjaciół spytał go o znaczenie tej mantry. Usłyszawszy, co ona znaczy, przyjaciel powiedział: „Skoro ty jesteś Śiwą, jak się do ciebie ma Parwati?” Uczeń pośpiesznie odpowiedział: „Niech mi Bóg wybaczy obrazę! Bogini Parwati o wiele przewyższa mnie i zasługuje na moje wielbienie i oddawanie czci”. Należy tu zauważyć, że gdyby uczeń miał rzeczywistą wiarę i przekonanie w mantrę Śiwo-ham, z której wynika że jest tylko jeden Bóg — który wydaje się przyjmować wszystkie te imiona i formy wszystkich

bogów i bogiń, jak również wszystkich istot we wszechświecie — wtedy właściwą odpowiedzią na pytanie przyjaciela byłoby: „Jestem również Parwati”.

Jego błędna odpowiedź wynikała z przekonania o tradycyjnej relacji mąż–żona, jaka łączyła Parwati z Śiwą. Komplikacje takiego rodzaju pojawiają się, jeśli o Bogu myślicie takimi doczesnymi, fizycznymi pojęciami jak matka, ojciec itd. Powinniście mieć niewzruszoną wiarę w jedność Najwyższego Boga i utwierdzać się powtarzaniem: „Ja jestem Tobą, Ty jesteś mną — nie jesteśmy dwóch, lecz jeden”. To jest waszą prawdziwą, wrodzoną wolnością. W tym kontekście powinniście zrozumieć właściwe znaczenie pojęć swadharma i paradharma użytych w „Bhagawad Gicie”. Znaczeniem swadharma jest Atma–dharma, nie zaś dharma, czyli obowiązki przypisane rozmaitym kastom, tak jak brahmanadharma, ksatrijadharma itd. Podobnie, paradharma znaczy dehadharma albo dharma odnosząca się do ciała. W takim właśnie sensie powinniście zrozumieć oświadczenie w „Gicie”: par–adharmo bhajawahah, które sprowadza się do stwierdzenia, że jeśli stosujecie się do deha–dharma, czyli dharmy fizycznego ciała, w życiu strach będzie waszym towarzyszem. Z drugiej strony, nie zaznacie strachu, jeśli będziecie stosować się do Atma–dharma. Jeśli zrozumiecie prawdziwe znaczenie wersów i słów „Gity” i jeśli będziecie stosownie do tego kształtować swoje życie, nie będziecie musieli obawiać się oszczerstwa, wyśmiania, smutku czy cierpienia.

Uczniowie! Możecie mi wierzyć albo nie kiedy mówię: „Ja nie wiem czym jest smutek, czym jest zmartwienie, co znaczy ubóstwo”. Jedni mogą mnie wychwalać i czcić. Inni mogą mnie krytykować i oczerniać. W obu przypadkach jest to ich wola i przyjemność. Nie przejmuję się tym wcale. Moja postawa wobec złorzeczeń innych jest następująca: jeśli głośno mnie klną i krzyczą na mnie, mówię „Przeminęło z wiatrem”; jeśli w milczeniu mi złorzeczą, mówię „To ich tylko rani, gdyż do mnie nie dociera”. Czemu miałbym się w ogóle przejmować? Dlatego właśnie, jeśli trzymacie się prawdy, nigdy was nie dotknie potępienie ani pochlebstwo, smutek ani radość. Ludzie przychodzą do mnie i uskarżają się na osierocenie w rodzinie albo jakieś cierpienia, bóle itp. Odpowiadam słowami: „Ćala santoszam”, co znaczy „Bardzo szczęśliwy”. Winniście zwrócić uwagę na to, że ten rodzaj szczęścia pozostaje taki sam w rozmaitych okolicznościach, gdyż jest oparty na Atmatatwie, która znaczy „wszystko jest Atmą”. Jednakże czasami udaję, że jestem rozgniewany na uczniów ich złym zachowaniem. Jest to jednak tylko gniew zewnętrzny; nie pochodzi on z wnętrza. Do niektórych osób mogę nie odzywać się przez miesiące. Jest to dla nich środek zaradczy i lekarstwo na ich chorobę niewłaściwego postępowania. Jakim prawem ktokolwiek pyta, dlaczego Swami z nimi nie rozmawia?

Oto drobny przykład. Do lekarza przychodzi czterech pacjentów. Wszyscy cierpią na tę samą dolegliwość: bóle żołądka. Lekarz bada ich po kolei. Jednemu z nich przepisuje okłady z gorącej wody. Drugiemu daje miksturę mag. sulph. i dwuwęglanu sodowego i mówi, że przejdzie mu ten ból żołądka, który jest wynikiem problemów z wydalaniem gazów. Trzeciej osobie daje pewne tabletki. Natomiast w stosunku do czwartej osoby chce on, by poddała się natychmiastowej operacji, ponieważ ból wywołany jest wyrostkiem robaczkowym. Podobnie i ja różnych ludzi traktuję różnie, zależnie od ich potrzeb i bacząc na

ich dobro. Na niektórych ludzi nawet nie spojrzę. Z innymi nie rozmawiam. Unikam lub omijam innych, chociaż ci starają się zwrócić na siebie moją uwagę. Są to wszystko moje przepisy na właściwe im dolegliwości. Dlaczego przydzielam takie akurat lekarstwa albo terapie? Mam zasady; moje słowa są bardzo cenne. Nawet jeśli wy nie cenicie moich słów, ja przywiązuję do nich wielką wagę i znaczenie. Jeśli ktoś nie zważa na moje słowa, nie chcę ich marnować na mówienie do niego. Zatem, aby utrzymać wagę moich słów, przestaję mówić do takich osób. Dlaczego zamiast narzekać, że Swami nie mówi do was, nie winicie siebie za niepodporządkowanie się do poleceń Swamiego? Nie jest to ruch jednokierunkowy — jest to układ dawania i brania. Jeśli polecenia Swamiego wykonujecie bezwarunkowo, Jego łaska automatycznie na was sżywa. Nie musicie specjalnie modlić się o Jego łaskę. Przede wszystkim doceniajcie wartość własnych słów. Pamiętajcie to mądre powiedzenie: „Prawda jest życiem słowa; batalion odważnych żołnierzy jest życiem fortu; skromność jest życiem kobiety, a podpis jest życiem weksla dłużnego”.

Nie wszyscy mogą pojąć naturę Boskości. Bóg nigdy nie wynosi się, ani nie jest przybity. Nawet gdyby cały świat obwiniał mnie i urągał mi, nie będę przygnębiony. Nawet jeśli cały świat będzie mnie wysławiał, nie będę z tego dumny. Jest tak, ponieważ trwam w Prawdzie. W waszym przypadku też zabraknie miejsca na zmartwienia czy niepokoje, jeśli mocno przywrzecie do Serca, Ałmy albo Prawdy, które wszystkie oznaczają jedno i to samo. Starajcie się zrozumieć Boskość Swamiego, który jest niewzruszoną podstawą wszystkiego, co się zmienia. W ten sposób uświęcicie i umotywowujecie swój tutaj pobyt.

„Indian Culture and Spirituality”
Summer Course 1990

POWRÓT DO DOMU

Zadzwonił telefon i usłyszałam głos Donny: „Cześć Mamo”. Zawsze dziwiłam się, że dzwoni po miesiącach nieobecności i rozmawia jak gdyby nic się nie wydarzyło od czasu ostatniej naszej rozmowy.

— Mamo — mówiła dalej — Mam dla ciebie wiadomość. Zostaniesz babcią. Jestem w szóstym miesiącu ciąży.

Ton, jakim mówiła, wyrażał szczęście — wydawało się, że jest zadowolona. Ale Donna nie była mężatką i jej radość starła się z dojrzałością rodzica, którego dziecko miało mieć dziecko pozamałżeńskie. Pragnęłam być babką, ale co innego było usłyszeć tę wiadomość tym razem. Mogłam tylko myśleć o trudnym życiu samotnej matki i dziecka bez ojca.

Nie chciałam zwalać moich obaw o jej przyszłość na te jej radosne odczucia. Spytałam o ojca i dowiedziałam się, że był to jej chłopak John, którego utrzymywała przez ostatnie trzy lata. Był synem alkoholiczki, jak również alkoholika znęcającego się nad dzieckiem.

John miał bardzo podłe dzieciństwo, co wpłynęło na jego męskość. Bardzo dużo pił i był bez pracy. Ciężko westchnęłam i cicho zawołałam: „SAI”. „Co teraz będzie?” — myślałam — „Ale bagno!”

Historia uzależnienia Donny od narkotyków i alkoholu jest opisana w mojej pierwszej książce, „Wizja Sai”.

Donna urodziła dziecko 11 lipca 1987 r. Zadzwoniła ze szpitala, kiedy miała już bóle porodowe. Krzyczała z bólu i telefonowała, bym jej pomogła. Próbowałam ją uspokoić i wyjaśnić jej przebieg porodu. Nie przeszła żadnego przygotowania czy przeszkolenia przedporodowego. Jej histerię spowodowaną bólami wzmagali jeszcze strach przed nieznanym. Kiedy kończyłam naszą rozmowę, wiedziałam że dobrze zrobiłam dając jej poczucie panowania nad sobą poprzez podjęcie konkretnych działań dla złagodzenia jej cierpień.

— Donna, czy masz obok łóżka podświetlony przycisk, który się naciska by wezwać pielęgniarkę?

Rozejrzała się i powiedziała:

— Tak.

— Naciśnij go, Donna — powiedziałam — i wyjaśnij pielęgniarce, jakie czujesz bóle. Ona ci pomoże. Wszystko będzie w porządku, stajesz się matką i to co się dzieje jest normalne. Jesteś O.K. Pomodlę się do Baby. Będę tu czekać. Dzwonź jeśli będę ci potrzebna.

Mieszkała jakieś 1500 km od nas, w stanie Minnesota. Było około północy, kiedy odłożyłam słuchawkę i w duchu wrzeszczałam do Baby.

— Och Babo — krzyczałam — to dziecko nie rozumie, co się z nią dzieje. Ona nie może tego znieść, Panie. Czuję się tak bezradna. Ulżyj jej w bólu, proszę Babo, przyjdź jej z pomocą.

Jak błagałam go o litość! Poszłam z powrotem do łóżka i leżałam przebudzona modląc się za nią.

Sai mówi: *„Najmniejsze cierpienie, jakie przeżywacie, sprawia taki sam ból także Mnie”*. [„Sathya Sai Speaks” 4, s. 35]

Po godzinie znów zadzwonił telefon, a ja zerwałam się by go odebrać. „O Boże” — myślałam — „znowu to samo”. W ogóle nie spodziewałam się zostać przywitana słowami:

— Jesteś babcią; to dziewczynka!

— Już urodziłaś? Upłynęła dopiero godzina! — powiedziałam.

Jest to niezwykle, gdyż połóg pierwszego dziecka zwykle trwa dłużej. Donna upewniła swoją niedowierzającą matkę i powiedziała:

— Mamo, to dziewczynka, a ja po rozmowie z tobą nie miałam już więcej bólów — serce przepelniła mi wdzięczność Sai Babie.

— Żadnych już bólów? — spytałam.

— Żadnych bólów — odparła.

Modliłam się o cud, więc dlaczego byłam tak przejęta spełnieniem moich błagań? Nie chodzi o to, że nie wierzę w cudowną łaskę Boga, ale jak się domyślam powód wynika stąd, że często otrzymywałam odpowiedzi na modlitwy w innym czasie i w inny sposób niż oczekiwałam. Pięknie jest, Panie, otrzymać Twoją natychmiastową odpowiedź. Wielokrotnie wydawało się, że moje modlitwy nie znalazły posłuchu, lecz są one po prostu umieszczone na liście napraw Boga i kto wie jak, kiedy albo nawet co się zdarzy. W tej sytuacji bardzo pokrzepiającym było stwierdzić tak szybkie usunięcie czyichś cierpień.

W sierpniu Donna zadzwoniła i powiedziała:

— MAMO, chcę przyjechać do domu i zabrać ze sobą Johna.

— Donno — odpowiedziałam — to mnie naprawdę nie interesuje.

— Ależ mamo — ciągnęła dalej — może on być twoim nowym zięciem i myślę, że czas byście się spotkali. Każesz nam przebaczać. Nie sądzisz, że winnaś zrobić to samo względem Johna?

Donna nawiązywała do zdarzenia sprzed roku, kiedy John napastował moją córkę. Prosiła nas wtedy o wiele rzeczy. Teraz niewątpliwie wiedziała dobrze, gdzie uderzyć — musiał ją prowadzić Baba! Nauczaj przykładem to podstawa nauk Sai, a słowo „przebaczenie” natychmiast przywołało mi na pamięć duchowe nauki ... *„Miłość daje i przebacza”*, mówi Sai. Błądzić jest rzeczą ludzką, przebaczać — Boską, itd.

Powiedziałam jej, że przedyskutuję tę prośbę z jej tatą i kazałam jej zadzwonić za dwa dni. Tam, gdzie obecnie mieszkała, nie było telefonu.

Sai mówi: *„Nie traktujcie czegokolwiek jako złe. Jeśli jakaś osoba uczyniła wam krzywdę i potraktujecie to jako zło i odpłacicie tym samym, wtedy sami stajecie się zli. Ale jeśli pozostajecie dobrzy i nie uważacie innych za złych, zdobywacie tym samym prawo do zreformowania ich. Złe postępkę winny spotykać się z dobrymi uczynkami i dobrymi nastawieniami, a wtedy zło zostanie*

zmienione.”

[„Conversations” s. 102]

Na naszą decyzję wpłynęły te właśnie nauki. Oboje chcieliśmy im pomóc i mieliśmy nadzieję, że jeśli umożliwimy im rozpoczęcie od nowa, być może zmienią to ich życie. Obdarzyliśmy ich Miłością Sai.

Kiedy zadzwoniła, powiedzieliśmy jej, aby przyjechała z Johnem. Po kilku dniach zjawili się w St. Louis. Była późna noc, a my postanowiliśmy osobiście ich przywitać, zamiast zostawiać wskazówki. W ten sposób mieliśmy też pewność, że nie pogubią się. Przyjechali przerdzewiałym starym gratem. Chyba Swami podtrzymał go, by się nie rozleciał. Było ciemno; Donna wyglądała na wychudzoną, a dziecko miało dopiero kilka tygodni. Zmiękło mi serce. Nazywali ją Tara Marie. Tara znaczy „światło”. Robert i ja pokochaliśmy małą Tarę niemal natychmiast. Wydaje się, że jest między nami silna więź.

Cieszyliśmy się że Donna jest znów w domu. Z Robertem świadomie postanowiliśmy okazać Johnowi naszą miłość i wyrozumiałość, odsunąć uprzedzenia w myślach i pojmowaniu jego osoby, jakie powstały z wcześniejszych opowieści usłyszanych od Donny. Nasze stosunki zaczęliśmy nawiązywać od nowa mając nadzieję, że nie wniesiemy żadnych negatywnych aspektów czy krytyki opartej na przeszłych zdarzeniach. To miała być ich szansa, a my nie zamierzaliśmy stawiać im na drodze niczego negatywnego. Przystosowaliśmy odpowiednio nasze postawy, a serca nasze były otwarte i gotowe na przyjęcie Miłości Pana i dzielenie się nią z nimi.

„Zawsze rozpowszechniajcie radość. Nie zasypujcie innych opowieściami o nieszczęściach i żartwieniach. Noście uśmiech na twarzach tak, by każdy kto was widzi zarażał się radością. Gdy opowiadacie innym o swoich sukcesach, waszym celem jest wywołanie w nich zazdrości. Musicie nie tylko kochać innych, ale musicie być tak dobrzy, by i inni mogli was pokochać. Starajcie się pocieszać, pokrzepiać, dodawać siły i oświecać tych, którzy są biedni, załamani, słabi i niedoinformowani. Uzbrajajcie się do tej roli.”

[„Sathya Sai Speaks” 4, s. 274]

Chcieli przenieść się do St. Louis i zacząć nowe życie. Zgodziliśmy się, oczywiście. Nigdy nie miałam tyle nadziei.

Sai Baba był tak dobry. Swami zadbał o każdy szczegół. Przenieśli się do Lake Ozark. Jest to małe miasto, podobne do tego z Minnesoty, z którego przyjechali. Czuli się tam lepiej niż w wielkim mieście. Ponieważ tam, nad jeziorem Ozarks, mieliśmy również nasz domek wczasowy, było wiele okazji spotykania się z nimi. Było to idealne miejsce.

Oboje dostali dobre prace. Jedno pracowało w dzień, a drugie — wieczorami. Nie trzeba było wynajmować opieki do dziecka. My wyposażyliśmy ich mieszkania w meble i inne artykuły pochodzące głównie z drugiej ręki. Znaleźliśmy dla nich ładny domek wczasowy, daliśmy im samochód i, dopóki nie mieli własnych dochodów, zapewniliśmy im pomoc finansową. Wszystkie przeszkody zostały usunięte i powodzenie znajdowało się teraz w ich rękach.

Trwało to trzy miesiące. Potem John zostawił Donnę. Nie zgodził się na ślub, a teraz znalazł sobie inną partnerkę. Większość ich zarobków wydawał na alkohol.

Powiedzieliśmy Donnie, że jeśli zostawi go na dobre, będziemy jej pomagać. Rozmawialiśmy też z jej bratem i siostrami i wszyscy wyrazili chęć wsparcia

jej w przypadku rozpoczęcia nowego życia. Miała zadzwonić do nas za dzień lub dwa, ale ... nigdy tego nie zrobiła.

Badająca tę sprawę policja znalazła pusty domek wczasowy. Nie było ani mebli, ani Donny. Nie mieliśmy pojęcia, gdzie ona się z dzieckiem podziewa. Wiedzieliśmy jednak jedno: Donna nie potrafiła zdecydować się na opuszczenie Johna. Wyglądało na to, że istniała możliwość, iż pewnego dnia wróci do niej.

Sai mówi: *„Dzisiejszy świat przepelniony jest strachem. Strach prześladowuje ludzi w domu, na ulicy, w podróży pociągiem, autobusem i samolotem. Źródłem tego wszechobecnego strachu jest brak w umysłach ludzi czystych i świętobliwych myśli. Cały świat jest niczym labirynt, w którym za każdym zakrętem czai się strach.”* [„Indian Culture and Spirituality” s. 71]

Zadałam sobie pytanie: „Dlaczego moje dziecko jest tak ślepe na miłość, którą chcemy jej dać? Dlaczego wybiera życie z osobą, która znęca się nad nią? Czy w jej cierpiącej duszy nie ma miłości czy choćby szacunku do siebie samej? Och, jak nie znoszę świadomości jej cierpienia. Dlaczego jest tak ślepa na naszą miłość i proponowaną pomoc? Dlaczego, Swami, Donna nie może wesprzeć się na nas dopóki nie znajdzie własnych sił?

Ucieka, gdy się przestraszy. Jakże martwiłam się o nich! Miała bardzo mało pieniędzy. Gdzie spali? Czy jedli? Kto miał trzymać ich tam w swoich ramionach? Och Babo, to Ty zapewniasz wszystko. Czuliśmy się tak bezsilni. Kiedy nasz wpływ wymknął się nam z rąk i nie było już nic do zrobienia, poddaliśmy się. W takich skrajnych przypadkach bezradności, moc Boga staje się oczywista.

Zdaliśmy sobie sprawę, że dopóki rzuca się w ramiona mężczyzny, który znęca się nad nią i który jest alkoholikiem, dopóty nie możemy nic jej pomóc. Próbowaliśmy. To był drugi przypadek, że umieściliśmy Donnę w umeblowanym mieszkaniu. I znowu zdarzyło się to samo. Zmiana musi przyjść z jej wnętrza ... nam nie pozostało nic innego, jak polegać na Swamim.

Pomyślałam, że jest w tym pewna analogia z naukami Sai. Baba wielokrotnie mówi, że nie przychodzimy do Niego po to, co On ma do dania. Przychodzimy natomiast po zaspokojenie naszych przyzwyczajzeń i pragnień. Ponadto jesteśmy ślepi na prawdę o Miłości, jaką On nas darzy. On zaś ma skute ręce, gdyż musi czekać, dopóki sami nie postanowimy się zmienić. Poprzez macierzyństwo Swami wiele nauczył mnie o Bogu i Jego relacji do nas. Bycie rodzicem jest bardzo trudne, ale dało mi to współczucie i wgląd. Zmiękczyło to moje serce.

Załamaly się nasze nadzieje w stosunku do Donny. Pytałam: „Czy naszym dzieciom nic nie grozi? Gdzie tej nocy ułożyli swoje głowy?” Dziecko jest tak małe — ma zaledwie kilka miesięcy. Teraz martwiliśmy się o dwoje — Donnę i małą Tare, która skradła nasze serca. Nie wiedzieliśmy, gdzie się podziewają. Czułam wielką pustkę.

Kiedy nadchodzi nocny ziąb, mocniej owijacie się pledem, nieprawdaz? Podobnie, kiedy ogarnia was smutek, ciaśniej otulcie swoje umysły ciepłem imienia Pana. [„Sathya Sai Speaks” 4, s. 36]

REKOPIS

Nadszedł czas naszego wyjazdu do Indii do Sai Baby. Miałam już gotowy rękopis książki! W tym roku całą swoją energię koncentrowałam na pisaniu. Musiałam poddać się codziennej dyscyplinie i uświadomiłam sobie, że to małe ćwiczenie było w rzeczywistości jedną z przyczyn, dla których Swami zajął mnie pisaniem. W istocie nie jest ważne, co robimy dla Swamiego; do osiągnięcia duchowych celów potrzebujemy owych nauk, które wyciągamy z danego przedsięwzięcia rozwijającego nasz charakter.

Byłam bardzo szczęśliwa, że mój wysiłek dał efekt w postaci tego manuskryptu. Bardzo pragnęłam przedstawić go Swamiemu. Czułam się jak nieposłuszne dziecko, które skorygowane i zdyscyplinowane przez rodzica wraca teraz do domu i liczy na aprobatę Boskiego Ojca.

Za takim myśleniem kryło się oczekiwanie, że mój rodzic Pan Sai Baba przyjmie mnie z otwartymi rękami. Nie chciałam myśleć o negatywnym odbiorze, chociaż wiedziałam, że istniała taka możliwość. Interesowała mnie tylko Jego akceptacja i uznanie. Jedyne, czego oczekiwałam że powie, to „Dobra robota!”

Mimo, że wiem że On oczekuje ode mnie podjęcia się roli dorosłego, niekiedy w stosunkach z Sai Babą przyjmuję rolę dziecka. Bardzo łatwo jest być dzieckiem wobec natury Boga i Jego roli jako naszego Boskiego Rodzica. Broni On nas, prowadzi i zaopatruje. Mówi byśmy polegali na Nim we wszystkim; byśmy Mu się oddali.

Jednak poleganie na naszym Boskim Rodzicu jest czymś innym niż oddanie. Mogę polegać na Swamim w sprawach wszystkich moich potrzeb tak, jak dziecko jest uzależnione od swoich rodziców. Natomiast oddanie powinno odpowiadać stwierdzeniu: **On określa moje potrzeby.**

Sai Baba pracuje nad każdym z nas, ucząc go bycia dorosłym — duchowo dorosłym. Celem każdego ziemskiego rodzica jest nauczenie swoich dzieci samodzielności. Celem każdego dziecka jest dorosłość. Kiedy dzieci myślą, że są dojrzałe i chcą przyjąć odpowiedzialność podejmowania własnych decyzji, często nie są świadome, że za tym scenariuszem kryje się odpowiedzialność za skutki ich postępowania. To samo dotyczy moich stosunków z Sai Babą. Mimo że rozumiem te stosunki, moje odczucia są ciągle tymi dziecięcymi — liczenie

na Jego bezwarunkową akceptację.

Do Jego *ásramu* przyjechaliśmy 23 grudnia — zmęczeni, ale niecierpliwi dostać się do naszego pokoju, wysprzątania tam i odprężenia się przed popołudniowym *darśanem*. Jesteśmy „przydzieleni”, co oznacza, że w ciągu roku biuro kwaterekowe wykorzystuje nasz pokój dla innych gości odwiedzających Sai Babę w ciągu roku, ale kiedy przyjeżdżamy, my mamy pierwszeństwo. Jeśli ktoś korzysta z naszego pokoju, jest proszony o opuszczenie go.

Panie z naszego pokoju nie chciały się wyprowadzić i uczyniły to dopiero późnym popołudniem. Mogłabym zrozumieć ich opór — szczególnie, jeśli miały przenieść się pod wiaty albo do innego budynku. Jednak kobietom tym przydzielono pokój sąsiadujący z naszym. Powiedziano nam, że możemy się wprowadzać, ale gdy przyszlismy z naszymi bagażami, pokój był zamknięty na klucz. Musiałam podjąć zabawę w chowanego. Kiedy znalazłam jedną z czterech mieszkanek, powiedziała mi, że klucz ma druga kobieta. Kiedy znalazłam tę drugą, dowiedziałam się, że ma go jedna z pozostałych dziewczyn itd., itd. Zastanawiałam się, czy wiedzą jakiego przysparzają nam kłopotu.

Zawsze jestem zaskoczona, gdy jakaś osoba zachowuje się niestosownie do danej sytuacji albo miejsca. W tym przypadku oczekiwałam, że ludzie żyjący w duchowym miejscu będą zachowywać się milej. Cała atmosfera duchowego środowiska powinna odzwierciedlać duchowe nauki nauczyciela, *guru*. Jednak fakt, że jakaś osoba przyjeżdża do świętego miejsca, nie koniecznie oznacza, że jest ona już świętą osobą. Po prostu pragnie taką być.

Ludzie przyjeżdżający do Bhagawana kierują się wielu różnymi pobudkami i mają różnorodne osobowości. Niekiedy odwiedzający bardziej są zainteresowani szukaniem zjawisk paranormalnych, czegoś sensacyjnego w Sai Babie, a naprawdę w ogóle nie ciekawi ich praktykowanie Jego surowych reguł bezinteresownej miłości.

Przyjechaliśmy akurat na Boże Narodzenie. W Prasanthi jest to szczególnie okres dla chrześcijan, ponieważ Sai Baba celebruje wtedy urodziny Chrystusa i darzy specjalną uwagą przybywających na te uroczystości. Te czarodziej-skie chwile odtwarzają coś z duchowej żarliwości, jaką musieli mieć pierwsi uczniowie i adoratorzy Jezusa.

Bożonarodzeniowy *satsang* i śpiewanie kolęd rozpoczyna się na około 10 dni przed Bożym Narodzeniem. Na *satsangu* codziennie występuje inny mówca, który dzieli się swoimi przeżyciami z obcokrajowcami. Przy jednej z takich okazji wysłuchałam opowieści Nassima Mishaana, znanego wielu z nas jako Nate.

„Przez wszystkie te lata kiedy tu przyjeżdżałem, za każdym razem przeżycia były inne, nigdy takie same, zawsze wyjątkowe. Przyjeżdżałem do Boskiej Obecności ponad pięćdziesiąt razy, a największym cudem, jakiego byłem świadkiem, jest przemiana, którą kieruje w nas. Jest to powolna i stała przemiana, która dokonuje się z dnia na dzień. Musimy zdawać sobie sprawę z tej zachodzącej w nas transformacji.

Przychodzimy by Go zobaczyć, zobaczyć Jego *lile*, Jego materializacje, ale jest to tylko część zewnętrzna. Prawdziwy sens podróżowania do Niego zawiera się w spotkaniu z Jego Boską Obecnością i skierowaniu się do naszego wnętrza i uświadomieniu sobie, kim jesteśmy. Nie jesteśmy ciałem; jesteśmy

nadświadomością. Jest to rzeczywisty powód naszych podróży i przy Łasce Sai powiedzie się nam.

Musimy być świadomi, że On jest wykonawcą. On to wszystko robi. On wywyższa nas, strąca z piedestału, sprawia że się śmiejemy albo płaczemy, daje nam życie i powoduje, że umieramy. Tak, rzeczywiście tak się dzieje! Sam tego doświadczyłem.

Ileś lat temu byłem bardzo chory w swoim kraju. Myślałem, że umrę. Kiedy przyjechałem do Prasanthi, wezwał mnie i powiedział:

— *Jak twoje zdrowie?*

— Swamidźi¹, bardzo źle; byłem bardzo, bardzo chory — powiedziałem Mu.

— *Chory? Ty zmarłeś! Dałem ci życie z powrotem; dałem ci drugie życie* — odpowiedział.

Bierzmy wszystko z radością! Pamiętam, że kiedy po raz pierwszy przyjechałem do Indii, bardzo pragnąłem znaleźć Boga. Wiele czytałem o Indiach. Odwiedziłem wielu świętych i mędrców, ale nie znalazłem tego, czego szukałem.

Ostatniego dnia pobytu w Delhi znalazłem książkę »Sai Baba — Man of Miracles (Człowiek Cudów)« napisaną przez Howarda Murpheta. Przeczytałem ją i powiedziałem sobie, że powinienem spotkać się z Sai Babą. Było to to, czego szukałem, ale jak mam dostać się do tej małej wioski?

W końcu dotarłem do Puttaparthi. Przebywałem tam przez trzy tygodnie. Na dzień przed wyjazdem, na porannym *darśanie*, Swami odezwał się do mnie mówiąc:

— *Zobaczmy się po południu.*

Po południu, przyszedł do miejsca, gdzie się znajdowałem i wezwał wszystkich wokół mnie, oprócz mnie! Byłem bardzo zły. Przyjaciół powiedział:

— Czemu się gniewasz? Powiedział ci, że się zobaczycie i tak było.

To jeszcze bardziej mnie rozzłościło. Pomyślałem, że nie dość że mnie nie wezwał, ale jeszcze się ze mnie naigrywa.

Następnego dnia podszedł do mnie i powiedział:

— *IDŹ, idź na interview.*

Pofrunąłem! Byłem jedynym obcokrajowcem tego dnia. Swami mówił wiele w języku telugu, a potem zakręcił ręką i zmaterializował pierścień. Siedziałem z tyłu. Pokazał pierścień każdemu, a następnie zawołał mnie i włożył go na mój palec. Rozpłakałem się jak dziecko. Potem powiedział wiele, wiele rzeczy. Poprosiłem o pozwolenie ponownego przyjazdu.

— *Tak; wiele, wiele, wiele razy.*

Musimy zdać sobie sprawę z tego, że jest On WSZECHOBECNY, WSZECHWIEDZĄCY i WSZECHMOCNY. Jesteśmy tutaj ponieważ On nas wezwał. Każdego z nas sprowadził tutaj. Oto co musimy zrozumieć. Wykorzystajmy najlepiej tę okazję. Kiedyś będziemy jego posłańcami. Bądźmy szczęśliwi całym naszym sercem, bądźmy szczęśliwi. *Dźai Sai Ram!*"

Darśan w wigilię Bożego Narodzenia był jednym z najbardziej wzruszających przeżyć, jakich kiedykolwiek doświadczyłam. Siedzieliśmy czekając na

¹Końcówka *-dźi* wyraża szacunek.

wyjście Swamiego. Mocno padało, ale nikt nie odszedł. Przemoczeni wielbicie ubrani w swoje najlepsze stroje siedzieli ze czcią na darśanowym placu czekając na pojawienie się „ich” drogiego Sai.

Kiedy siedzicie pośród tysięcy ludzi dzieląc z nimi tak mocno duchowo naładowane chwile, waszemu sercu nie pozostaje nic, jak tylko wzruszyć się na widok Naszego Ukochanego Sai.

W tym roku deszcz był dodatkiem do szczególnej atmosfery święta Bożego Narodzenia. Wymagał on od każdego z nas odrobinę czegoś więcej. Nasze poświęcenie wyzwoliło niewypowiedziane uczucie jedności. Każde z nas musiało znieść tę samą niewygodę — trudne warunki w deszczu. Oto siedzieliśmy w deszczu — tysiące wielbicieli o jednakowym nastawieniu i w tym samym celu: czekając na Sai Babę. Ta sytuacja wzmogła nasze poczucie jedności i miłość do Niego.

Wszystko to sprawiło, że poczułam iż w jakimś drobnym stopniu, przez to niewielkie poświęcenie, dawałam coś Naszemu Panu. On daje i daje, i daje każdemu z nas na tak wiele sposobów, tak często, tak dużo. Jego dawanie pobudza we mnie pragnienie dawania Jemu. To właśnie było to szczególne uczucie, które tego dnia wędrowało od Niego do mnie i z powrotem. Była to więź miłości spotęgowana przez wszystkich obecnych, która energetyzowała ten wspólny bożonarodzeniowy *Darśan* w deszczu.

Kiedy Swami ukazał się na werandzie, ciągle jeszcze padało. Spojrzałam w niebo, aby sprawdzić, czy deszcz ustanie. Nie chciałam, żeby nasz drogi Pan mókł, ale deszcz nie powstrzymuje Go od przyjscia do swoich wielbicieli. Jakże było mi przykro, gdy patrzyłam jak idzie w deszczu, ale On jaśniał niczym słońce sunąc w swojej pomarańczowej tunice i z promiennym, ciepłym uśmiechem Miłości. Popatrzył na nas wszystkich siedzących jak kaczkę na stawie i z gestem karcenia powiedział:

— *Dlaczego siedzicie na deszczu?*

Wie On, że kiedy jest pora na *darśan*, nikt nie odchodzi — szczególnie w Wigilię.

„Zróbcie tylko jeden krok naprzód, a Ja uczynię sto kroków ku wam. Urońcie tylko jedną łzę, a zetrę sto z waszych oczu. Tylko w ten sposób błogosławię! Niech wzrasta wasza ananda (błogość).” [„Sathya Sai Speaks” 4, s. 36]

Kiedy zbliżył się do mnie, uniosłam rękę podając w Jego kierunku listy od wielbicieli z domu i powiedziałam:

— Swami?

Pytałam niewypowiedzianymi słowami, czy zechce wziąć je. Podeszedł do mnie, wziął listy i uśmiechnął się z serdeczną słodyczą. Miłość, którą nam daje, może uleczyć wszystkie nasze rany. Ileż to razy w tym roku rozmyślałam, jak też będzie wyglądało moje najbliższe spotkanie z Sai? Czy zareaguje na mnie po tym, jak odesłał mnie sprzed pokoju *interview*? Czy udało mi się ponownie zdobyć Jego łaskę? Ach, jak bardzo wypatrywałam tego pierwszego spotkania. Nie było takiego prezentu pod choinkę, który mógłby się równać z właśnie otrzymanym od Niego.

Po *darśanie* Sai plac pustoszał i wszyscy wielbiciele opływali miłością nie dbając o przeciekające ubrania. Pierwszą sprawą do załatwienia było przebranie się w suche rzeczy. Kiedy do pokoju przyszedł Robert, podzielił się swoimi

wrażeniami z *darśanu*. Nie mówił o niczym innym tylko o Miłości, jaką odczuwał kiedy Sai stał obok kołysząc się i gestykułując. Jego znajomy ruch ręki zataczającej w powietrzu mały okrąg, wydaje się odzwierciedlać Jego pracę nad oczyszczaniem nas i otaczającej atmosfery.

Gdy byłam w pokoju, spojrzałam w dół na stół i zauważyłam następujący ustęp w „Sanathana Sarathi”: „*Kiedy mój deszcz dotyka was, wtedy was oczyszczam. Myślcie o Mnie!*”

Na *badźany* wszyscy ludzie wrócili w czystych, suchych ubraniach; pogoda przyjała — przestało padać. Swami kazał swoim chłopcom postawić swój czerwony fotel na werandzie. Ponieważ był główną atrakcją, wszystkie oczy były zwrócone na Niego. Bożonarodzeniowy chór zaczął śpiewać i, jak gdyby w odpowiedzi, przyszedł znów deszcz, chociaż słabszy. Swami był bardzo szczęśliwy. Poruszał ręką w takt świątecznych melodii śpiewanych przez chór. Im mocniej padało, tym szybciej Sai poruszał ręką. „Przecież On nas coraz bardziej oczyszcza” — pomyślałam. Wszystkie suche ubrania znów były przesiąknięte.

Wydawało się, że Swami bawi się z nami. Kiedy skończyły się pieśni bożonarodzeniowe, Sai nie bacząc na deszcz zażyczył sobie, abyśmy zaśpiewali trochę *badźanów*. Najwyraźniej podobała Mu się ta zabawa!

Ta Wigilia zainspirowała mnie do napisania artykułu „Bożonarodzeniowy *darśan* w deszczu”. Cieszyłam się, gdyż artykuł ten wydrukowano w grudniowym numerze „Sanathana Sarathi”. Był to dla mnie znak, że Baba zaakceptował moje pisanie w tym roku.

W *aśramie* poranek Bożego Narodzenia przebiega całkiem inaczej niż tradycyjne bieganie, by sprawdzić co Święty Mikołaj przyniósł nam pod choinkę. Tu wstajemy wcześniej i o świcie zbieramy się, aby zobaczyć naszego Pana stojącego na balkonie i udzielającego tradycyjnego bożonarodzeniowego Błogosławieństwa.

Wszyscy zagraniczni wielbicieli formują procesję i idą wokół *aśramu* śpiewając kołędy. Procesja kończy się pod balkonem Sai Baby. Tam na stojąc wypełniamy dziedziniec Mandiru tysiącami maleńkich ogników. Każda świeczka, jaką trzymamy, symbolizuje nasz własny mały wkład światła dla Jego świata, który tak bardzo potrzebuje Jego duchowego światła.

Energia Miłości Swamiego spowodowała, że z lekką duszą wracałam do pokoju rozmyślając po drodze. Potem było zwykłe poranne przepychanie i procedury przygotowania się na spotkanie z naszym Panem Sai Jezusem na bożonarodzeniowym *Darśanie*.

W tym roku pod Jego choinką znalazłam niespodziewany prezent świąteczny. Kiedy podeszłam do obszaru formowania szeregów *darśanowych*, poproszono mnie o dołączenie do pięciu zagranicznych wielbicieli rozdających bożonarodzeniowy *Prasad* (poświęcony poczęstunek). Po raz pierwszy pozwolono zagranicznym wielbicielom rozdawać *prasad* na placu *darśanowym*. Tak, jak gdyby nie stanowiło to jeszcze wystarczającej radości dla mojego serca, dostałam od Niego jeszcze jeden prezent — miejsce w przednim szeregu wprost przed werandą. Miałam widok niczym z łoża teatralnej! Takie umiejscowienie zapewniało łatwy do nas dostęp, gdy nadejdzie pora na rozdzielanie *prasadu*.

Kąpiąc się w promieniach porannego słońca, siedziałam wpatrzona w drzwi

do pokoju *interview* w nadziei, że uchwycę pierwszy widok Sai wychodzącego, by udzielić nam *darśanu*. Właśnie w myślach dziękowałam Mu za szczęście otrzymania najlepszego miejsca, gdy członkini grupy *sewa dal*, która zaprosiła mnie do tej grupy, teraz prosiła, bym przeszła do tyłu, gdyż miejsce to będzie potrzebne dla kogoś innego. „Cóż” — pomyślałam — „dzięki za krótkotrwałe przeżycie!” Pamiętałam o powiedzeniu Sai: „*Radość jest krótką przerwą między dwoma smutkami!*” Wstałam i przesiadłam się.

Chłopcy ze szkoły Sai Baby zabawiali nas pieśniami i muzyką. Grali i śpiewali niczym cherubini Boga w niebiańskim otoczeniu. Przeżywanie tego spektaklu jest najwspanialszym sposobem spędzenia Bożego Narodzenia dla każdego chrześcijanina. Kiedy nadszedł czas rozdawania *prasadu*, wiedziałam że jest to dla mnie zaszczyt, ponieważ reprezentuje rozdzielanie pożywienia wśród Jego wielbicieli — jest to szansa podawania masom ludzi *prasadu MIŁOŚCI* w Jego Boskiej Obecności i pod Jego bezpośrednim kierunkiem. Miałam nadzieję, że był to znak na moją przyszłość — móc wypełniać wyciągnięte, potrzebujące ręce Jego Słodką Miłością.

Swami kierował tą częścią swojej sztuki stojąc na schodach werandy. Gdy przechodziliśmy przed Nim tam i z powrotem, wydawał polecenia chłopcom, aby przynieśli więcej, nam zaś zwracał uwagę, jeśli pominęliśmy jakiś obszar, aby nikt z Jego trzody nie został zapomniany. Kiedy cała ilość *prasadu* została rozprowadzona, nic nie pozostało dla rozdających. Ale gdy usiedliśmy, Swami, który wie o wszystkim i wszystko zapewnia każdemu z nas, kazał przynieść jeszcze jedno pudełko słodczy przeznaczonych dla nas. Karmi On nie tylko obsługiwanych, ale także obsługujących.

Gdy przebywam w towarzystwie Swamiego, wydaje się że czas się zatrzymuje. Byłam zdumiona, że upłynęło półtorej godziny. Każde z nas w ten bożonarodzeniowy poranek zostało suto obsypane Jego Miłością.

Kolejnej nauki udzilił mi w ten dzień Bożego Narodzenia wieczorem, kiedy Sai Baba wygłaszał swój bożonarodzeniowy Dyskurs i kiedy odbyła się inscenizacja sztuki prezentowana przez dzieci z zagranicy. Przyszłam wcześniej w nadziei, że łatwo znajdę wolne krzesło. Pozostały jednak tylko dwa krzesła, więc usiadłam w jednym z nich ale, niestety, daleko od sceny. Kiedy otworzono wielkie drzwi z boku hali, przeniosłam moje krzesło na tył przedniego sektora w kształcie łuku.

Gdy wyszedł Swami, jak gdyby znikąd pojawiły się tłumy ludzi otaczając krzesła. Ponieważ byłam w ostatnim rzędzie, tłumy napierały właśnie na mnie. Jedna z dziewczyn obok mnie oparła się tak mocno, że poprosiłam ją o odsunięcie się z uwagi na moje niesprawne plecy i bóle. Odpowiedziała niegrzecznie i nie odsunęła się. Było gorąco. Postanowiłam przeprowadzić małe doświadczenie. Zamknęłam oczy i medytowałam o tej młodej dziewczynie i jej rodzinie stojącej wokół mojego krzesła. Przesyłałam im przez siebie miłość Swamiego i wkrótce odsunęli się, a owa dziewczyna zaczęła bardzo przyjaźnie do mnie mówić. Dzięki temu mogłam teraz wygodniej wsłuchiwać się w dyskurs Sai. Często przypomina On nam, że miłość jest największą siłą.

W przerwie między dyskursem i przedstawieniem, wstało kilka kobiet z pierwszego rzędu. Jedna z nich, nieznaną, popatrzyła na mnie i powiedziała: — Czy chce pani usiąść na moim miejscu? Ja wychodzę.

— Tak; dziękuję — odpowiedziałam i dzięki temu dziecięce przedstawienie oglądałam z przedniego rzędu.

Pamiętałam, że tego dnia rano miałam przednie siedzenie i zostałam poproszona o przesunięcie się na tyły. Po południu miałam z kolei miejsce z tyłu, a zaproszono mnie na przód. Zastanawiałam się, co to miało znaczyć.

Boże Narodzenie, obchodzone tak materialistycznie jak znałam z domu, straciło dla mnie sens. Z Sai radośnie spędzam ten święty dzień. Uświadamiam sobie, że jest to jedyny sposób, w jaki pragnę w przyszłości celebrować świętość Urodzin Jezusa.

Tyle rzeczy wydarzyło się od czasu naszego przyjazdu przed dwoma dniami. Nie do wiary! Jak On obsypywał mnie swoją miłością! Jak w ogóle mogłam wątpić w Jego stałą Obecność? Na sześć miesięcy przed naszą podróżą do Indii, nasze dzieci sugerowały, byśmy jechali przez Daleki Wschód, zamiast przez Europę, gdzie wzmogła się aktywność terrorystów. Było to trochę niepokojące, ponieważ czwórka znanych nam wielbicieli została rzeczywiście porwana. Zgodziliśmy się. Kierując się zdrowym rozsądkiem polecieliśmy przez Singapur. Już na pierwszym naszym *darśanie* Robert dostał miejsce w pierwszym rzędzie. Sai Baba podszedł do niego i wziął listy napisane przez wielbicieli w kraju. Wtedy Robert ukląkł i powiedział:

— Dziękuję Ci Swami za bezpieczne dowieszenie nas tutaj.

— *Nie było porwania!* — odpowiedział Baba.

Zapomnieliśmy już o naszych niepokojach podczas rezerwacji biletów przed sześciu miesiącami, ale Swami wiedział o wszystkim.

Wszystkie te drobne zdarzenia stały się wkrótce czymś więcej niż koincydencjami, w szczególności dlatego, że zachodziły tak często. Kiedyś słyszałam, jak Swami mówi: „*Jeśli nie dostrzegasz Boga ... kto więc pobudził?*” Bardzo spodobało mi się to stwierdzenie. Jest tak jasne. Bóg mieszka w moim sercu i stale tam przebywa. To ja postanawiam odwiedzać Go w sercu poprzez świadome staranie się o Jego porady. Wielokrotnie jednak robię coś bez uprzedniego dociekania. Gdy czuję, że Swami zdaje się nie reagować na moje modlitwy, albo ignoruje mnie, wtedy stawiam sobie pytanie: „*Kto więc pobudził?*”

Niekiedy nie dostrzegamy w naszym życiu obecności Boga, ponieważ nasza świadomość nie jest dostatecznie dostrojona. Słyszałam jak ludzie mówią, że nie uświadamiają sobie, by Bóg robił dla nich cokolwiek i że sami panują nad swoim życiem.

„*Uważacie, że świat jest bardzo wam bliski, jako że jest wokół was i z wami. Gdy jednak macie pokazać Pana, wskazujecie Go gdzieś bardzo daleko od was, albo gdzieś w górze. Jest to błąd. Pan jest blisko; to świat jest daleko. Wierzyście że jest odwrotnie, gdyż obawiacie się prawdy i wolicie oszukiwać się.*”

[„Sathya Sai Speaks” 2, s. 166]

Kiedy odwiedzam Sai w Prasanthi Nilayam i jestem z dala od rozpraszających wpływów życia, łatwiej mi dostroić się do Jego Boskiej Interwencji. Szczególnie wtedy, gdy okoliczności dramatycznie odbiegają od normy. Wyraz Jego woli postrzegam najwyraźniej, gdy jest uwydatniana poprzez Jego większą lub mniejszą zewnętrznie przejawianą wobec mnie uwagę. Warto też zauważyć, że większego udziału świadomości wymaga zignorowanie kogoś, niżli

doraźne spotkanie się z nim. Tylko tak się wydaje, że On unika lub ignoruje mnie.

Inny przykład działania w moim życiu Jego Boskiej Woli pochodzi z dnia nowego roku. Wszyscy staliśmy w kolejce do audytorium Purnachandra (czyt. Purnačandra) na Jego popołudniowy Dyskurs. Tłum był dość niezdyscyplinowany i grupa *sewa dal* nie była w stanie zapanować nad wielką liczbą wielbicieli, którzy przybyli na ten świąteczny okres. Nigdy w audytorium nie przypadło mi miejsce w przednim rzędzie, gdyż w większości są one zarezerwowane dla specjalnych gości. Tego dnia jednak miałam być „specjalną osobą”. Przewodząca ochotniczym służbom Mataji wybierała rodziny VIP (bardzo ważnych osobistości) do zajęcia tych specjalnych miejsc i nagle jej palec wskazał na mnie. Nie czekałam, aż zmieni zdanie. Zaświeciło dla mnie słońce. Popędziłam do auli Purnachandra. Niektórzy moi znajomi już siedzieli w przednim rzędzie. Nieco ścisnęli się robiąc mi miejsce.

Po dyskursie Sai obejrzelismy i wysłuchalismy muzycznego konkursu Jego uczniów. Każda kolejna prezentacja była doskonalsza od poprzedniej. Z powodu ich wielkiej profesjonalności, trudno było uwierzyć, że uczestnikami konkursu byli uczniowie Sai Baby. Upajałam się wspaniałością chwili zaabsorbowana mistycznym brzmieniem muzyki i wizją Sai w Jego królewskim fotelu.

Po godzinach siedzenia na podłodze moje plecy aż krzyczały dopominając się o uwagę. Program muzyczny prawie dobiegał końca, kiedy na scenę wszedł ostatni z uczestników konkursu. Nasz gospodarz najwybitniejszego muzyka zostawił na koniec. Powietrze wypełniła anielska muzyka, a niebiańskie dźwięki pobudziły te zaspane, zmęczone dusze do wyprostowania się i wyężenia uwagi. Podczas gdy Sai kołysał głową z boku na bok, mój wzrok spotkał Jego i wkrótce stałam się częścią Jego Błogości. Straciłam poczucie ciała i już nie dokuczały mi żadne bóle. Byłam w siódmym niebie!

„Promienna radość bijąca z twarzy tego ogromnego tłumu jest pokarmem, którym żyję. Orzeźwia Mnie wasze szczęście i zadowolenie. Radość, która jaśnieje w waszych oczach, gasi Moje pragnienie. Wasza ananda jest Moją aharą. W ogóle nie mam ochoty przemawiać do was, gdyż pragnę przekazywać wam Moją Radość i wspólnie dzielić waszą Radość. To wzajemne spełnienie jest zasadniczą rzeczą; mówienie i słuchanie są drugorzędne.”

[„Sathya Sai Speaks” 4, s. 332]

Podczas tego pobytu bardzo rzadko zdarzał mi się *darśan* w pierwszym rzędzie. Zwykle wylosowywałam numer między 20 i 30. Po pierwszym *darśanie* tylko dwukrotnie przypadł mi pierwszy rząd. Raz, kiedy wziął mój list z pytaniem czy Donna żyje i ma się dobrze, a drugi, gdy otrzymałam *padnamaskar* i zaproponowałam Swamiemu mój rękopis, a On miękko powiedział:

— *Poczekaj ... poczekaj.*

Nie było to tym, co chciałam usłyszeć, ale Jego słowa wyrażały fakt przyjęcia do wiadomości, że miałam rękopis. Byłam wdzięczna.

Ciągle słyszałam wewnętrzny głos mówiący: „Nie wybieraj numerków — siadaj na krzesła. Kiedy będę cię potrzebował, wezwę cię. Już nie potrzebujesz ciągłej opieki. Już dojrzałaś. Brałem twoje listy, podpisywałem obrazy, często z tobą rozmawiałem i podczas wielu wizyt udzieliłem ci *padnamaskaru*. Teraz przyszedł czas, byś siedziała z tyłu i pozwoliła innemu wielbicielowi zająć

swoje miejsce.” W miarę jak ubywało dni pobytu, wzrastała potrzeba zbliżenia się do Baby. Przychodziłam później i siadałam z tyłu. Nie wyciągałam numerków, tak jak mi nakazał wewnętrznym głosem. Postępowałam w ten sposób tak długo, jak potrafiłam, lecz przyglądanie się z dużej odległości było bolesne — szczególnie, gdy przypomiinałam sobie tę całą uwagę, jaką darzył mnie wcześniej. Pragnęłam, by cały Jego urok promieniał wprost na mnie. Kiedy nie mogłam już dłużej znieść tylnego miejsca, szłam do kolejki darśanowej i losowałam numerki. Miałam nadzieję, że moje wewnętrzne przesłanie było nieprawdziwe. Być może dzisiaj dostanę się bliżej przodu. Ale nawet kiedy wkładałam rękę do worka, aby wyciągnąć numer rzędu, otrzymywałam ostatni rząd. Pomagał mi odwyknąć od przednich rzędów.

„Myślicie, że zwracam uwagę tylko na tych, którzy siedzą z przodu, ale Ja widzę wszystkich i jestem ze wszystkimi — gdziekolwiek by nie byli. Wiedzą o tym tylko ci, którzy zostali pobłogosławieni — nikt inny.”

Złościłam się na to unikanie Swamiego. Znów czułam się odrzucona i ignorowana. „Skąd te emocjonalne wysoki! Dlaczego się gniewam?” — zapytywałam siebie. „Dlaczego mną nosi?” Przyjrzałam się całej sytuacji i zobaczyłam moje pierwotne odczucia, z którymi rozpoczynałam tę wyprawę — oczekiwanie jakiegoś uznania za pisanie tego rękopisu mimo, że codziennie zaczynałam z intencją „Wszystko co robię, Tobie poświęcam”. Teraz jednak, gdy tutaj jestem wystawiana na próby, stwierdzam że to, co mówiłam nie było tym, czego rzeczywiście chciałam. Jak ta nieczystość wkradła się w moją pierwotną motywację?

Łatwo jest obiecać albo wyrazić dobrą wolę, ale gdy wzywa się nas do postępowania zgodnego z obietnicą, wymaga to dodatkowych sił. W tym przypadku stanęłam wobec złości wywołanej nieotrzymaniem tego, czego chciałam. A przecież codziennie przez cały ten rok mówiłam Swamiemu, że Jemu oddaję wszystkie moje czyny i ich owoce. Cóż, teraz muszę postępować zgodnie z danym słowem. Wyzbyłam się gniewu.

Po grze z wyciąganiem numerków wreszcie zrozumiałam, co mi się przydarzyło w dzień Bożego Narodzenia. Pamiętacie, miałam miejsce z przodu i poproszono mnie o przejście na tyły. Na popołudniowym dyskursie i podczas przedstawienia obca osoba zaproponowała mi przejście na przód i skorzystanie z jej miejsca. Był to bardzo skuteczny manewr.

To doświadczenie potwierdziło moje wewnętrzne przesłanie. Miewałam przednie miejsca, co znaczy że podczas poprzednich pobytów poświęcano mi bardzo dużo uwagi. Teraz natomiast kazano mi odsunąć się na tyły i dać szansę komuś innemu. Powinnam pozostać z tyłu, a kiedy On mnie zechce, wezwie mnie. Niewątpliwie takie jest tło mojego obecnego pobytu. Jak wspaniałego mam nauczyciela!

Jakieś pięć dni przed naszym wyjazdem z Prasanthi siedzieliśmy z Robertem w naszym apartamencie oglądając uszkodzenia w postaci dużych pęknięć i zacieków, które pochodziły od wielkiego zbiornika wodnego znajdującego się nad naszym mieszkaniem. Uszkodzenia te powstały w czasie sześćdziesiątych Urodzin Swamiego. Mieszkamy na ostatnim piętrze, a zbiornik jest nad nami. Solidny przeciek zalał cały dach, a ciężar wylanej wody spowodował pęknięcia i zacieki w suficie i ścianach. Chcieliśmy naprawić szkody w naszym mieszka-

niu, ale potrzebowaliśmy fachowej pomocy i nie bardzo wiedzieliśmy, jak się do tego zabrać.

Kiedy siedzieliśmy rozważając tę sprawę usłyszeliśmy pukanie do drzwi. Był to Bob Reinhart. Wszedł i powiedział:

— Jeśli macie jakieś prace do zrobienia w waszym apartamencie, chciałbym się ich podjąć w ramach służby.

Pomyślałam, że zstąpił do nas anioł litości! Och Swami, jak słodki jesteś!! Oczywiście, powiedzieliśmy „**Tak!**” Powiedzieliśmy też Bobowi, że Bosko wybrał moment, gdyż akurat rozmawialiśmy o tej właśnie sprawie i Pan przysłał go do naszych drzwi. Nie było nikogo lepszego nad Boba do kierowania takimi pracami.

Zgodnie z jego radami w kilka pozostałych dni załatwiliśmy również zrobienie cementowej podłogi pod nasze łóżka. Zażyczyliśmy sobie łóżka, które za dnia można było używać jako przyściennie kanapy. Poprosiliśmy o sugestie Richarda i Michelle Kaplowitzów, którzy niedawno remontowali swoje mieszkanie. Powiedzieli nam, gdzie zakupić kafelki i wyposażenie łazienek, jakie usterki mogą zaistnieć i jak uchronić się przed dostarczeniem niepełnowartościowych artykułów.

Mieliśmy półtora dnia na zakupy materiałów w Bangalore. Zdawaliśmy sobie sprawę, że nasz czas na dokonanie zakupów był bardzo ograniczony w porównaniu do czasu normalnie spędzanego w Indiach na tego rodzaju zaopatrzenie. Wiedzieliśmy więc, że Ręka Boga aranżowała całą sprawę — każdy szczegół przechodził gładko i wszystko załatwiliśmy w jeden dzień.

Nie otrzymaliśmy *interview*, ani nie wręczyłam Sai Babie rękopisu, ale pod każdym innym względem rozpieszczał nas. Krótco przed naszym wyjazdem Robert miał wspaniały *darśan*. Kiedy *bhadźany* rozpoczynały się intonacją trzykrotnego OM, Swami stał wprost przed nim. Uśmiechał się tak przemile do Roberta, podszedł do niego i wziął nasz list z prośbą o pozwolenie odjechania w piątek. Baba pozwolił Robertowi trzymać swoją rękę i pocałować stopę.

V.K. Narasimhan, redaktor „Sanathana Sarathi”, powiedział, że po *bhadźanach* chciałby się z nami spotkać. Poszliśmy do jego apartamentu. Chciał pokazać nam mój artykuł w najnowszym numerze tego miesięcznika. Było tam też zdjęcie Swamiego udzielającego *darśanu* w Boże Narodzenie i zgadnijcie, kto na nim siedział przed Nim. Nie kto inny jak Robert. Musiał wykonać pewną czynność, a asystował mu Pan!

W przeddzień naszego wyjazdu w święto Pongal², we czwartek 14 stycznia 1987 r., Sai Baba wygłosił Dyskurs i rozdał nagrody zdobyte podczas niedawnych Dni Sportu. Dyskurs Sai kierowany do Jego uczniów na temat wartości sportu był iluminujący i inspirujący.

„Powodem wzrostu zachorowań na świecie jest brak spokoju umysłu. Dzisiejsi uczniowie nie zaznają spokoju umysłu. Jeśli zbadamy przyczyny tego stanu umysłu, stwierdzimy, że są to złe nawyki i niewłaściwe pożywienie.

Człowiek stracił rozróżnianie tego, co jest dla niego dobre, a co jest złe. Aby zaspokoić głód, je wszystko. Lepiej jest głodować, niż zjeść coś, co jest dla

²Pongal — jedno z ważniejszych świąt w południowych Indiach; tamilski nowy rok.

was niedobre.

Gry i sport dobrze służą waszemu zdrowiu i koncentracji. Ale dzisiaj sport zamienia się na interes. Celem stają się pieniądze. Z chwilą przekształcenia gier albo muzyki na interes, podupada zdrowie człowieka.

Jaki cel przyświeca sztuce i grom sportowym? Przysporzenie dobrego imienia i szacunku naszemu krajowi. Pieniądze temu szkodzą. Pieniądze przychodzą i odchodzą. Ważne jest poświęcenie, koncentracja, patriotyzm i oddanie, jakich uczycie się z uprawiania sportu. Nie powinniśmy być ludźmi samolubnymi i aroganckimi.

Dzisiaj nasza młodzież wyprzedaje się, a to prowadzi do samozniszczenia. Dzięki sportowi możecie zapanować nad myślami i rozwinąć koncentrację, jednak musicie podporządkować się regułom i zasadom dyscyplin sportowych. Piłka nożna i siatkówka wymagają pracy zespołowej. Trzeba w nich zapomnieć o własnym »ja« i oddać piłkę temu, kto jest bliższy celu.

Jeśli macie silny umysł i ciało, wtedy nie ma niczego, czego nie moglibyście dokonać. Otrzymacie Miłość Boga. Jeśli zdobędziemy Miłość Boga, będziemy w stanie osiągnąć wszystko w tym świecie.”

MIŁOŚĆ, POŚWIĘCENIE, JEDNOŚĆ

„Nigdzie na świecie Boże Narodzenie nie jest obchodzone w taki sposób, jak w Prasanthi Nilayam. Nigdzie indziej nie znajdziecie ludzi należących do różnych narodów, różnych religii i różnych kultur, którzy zjeżdżają się, aby wielbić Boga i obchodzić to święto w tak świętej atmosferze. Miłość, Poświęcenie i Jedność powinny być waszymi przewodnimi hasłami.”

BOSKI DYSKURS

Istnieje Stwórca tego wspaniałego i pięknego kosmosu, składającego się z rzeczy ruchomych i nieruchomych. Jest On Wszechwiedzący, Wszechmocny i Wszechobecny. Był On czczony jako Bóg pod wielu imionami i w różnorodnych formach przez rozmaite ludy.

*Wielbionego przez muzułmanów jako Allah,
Jako Jehowa przez chrześcijan,
Jako Lotosooki Pan przez wisznuitów,
Jako Sambhu przez śiwaitów,
Tego, który darzy zdrowiem i dostatkiem,
Czcij Go jako Najwyższą Wszechjaźń.*

Dla każdej ludzkiej istoty zasadnicze są jedność, współczucie dla bliźniego i oddanie. W celu rozwijania tych świętych cech w ludziach, niektóre wielkie dusze zdecydowały się zakładać różne religie. Religia nie jest pojęciem ograniczającym. Ma ona na celu rozwój osobowości człowieka i wskazanie podstawowych kierunków prawego życia. Religia uzewnętrznia humanizm człowieka i umożliwia mu życie w harmonii z innymi ludźmi. Ustanawia ona łączę między jednostką i Boskością. Pokazuje jedność leżącą u podstaw różnorodności w świecie.

Miłość, Poświęcenie, Służba i Prawość stanowią cztery kończyny Religii. Religia pobudza święte i wzniosłe uczucia w człowieku i nakłania go do służby dla społeczeństwa. Za jej przyczyną w ludziach przejawia się wszystko, co jest wielkie, błogie i dobre, oraz demonstruje ona jedność ludzkości.

Największym nieszczęściem jest to, że Religia, która ma tak wzniosłe i święte cele, jest interpretowana i praktykowana w zawężony sposób i propagowana jako wąska wiara.

Religia jest jak prąd, który podtrzymuje całą ludzkość. Założyciele religii, którzy pragnęli rozpowszechnić subtelne tajniki religijnej wiary, przekazali pewne przykazania dotyczące prowadzenia się oraz swoje posłania do ludzi.

Buddyzm stwierdza, że Prawda i Niekrzywdzenie są podstawowymi narzędziami niezbędnymi do wyzbycia się z ułudy i osiągnięcia czystości w życiu.

Chrześcijaństwo głosi, że wszyscy są dziećmi Boga i powinni żywić do siebie

wzajemne braterskie uczucia. Jezus oświadczył: „Wszyscy są jednym, traktujcie wszystkich jednako”.

Zgodnie z islamem, z duchowego punktu widzenia wszyscy należą do jednej rodziny. Religia ta traktuje modlitwę jako najlepszy sposób zapewnienia pokoju i bezpieczeństwa społeczeństwa.

Imperator Manu oświadczył: „Trzeba być przygotowanym na poświęcenie własnego ciała dla społeczeństwa, a społeczeństwa dla narodu”. Dharmaśastra Manu uznaje dobrobyt społeczeństwa za rzecz najważniejszą.

Upaniszady stwierdzają: „Boskość ma miriady oczu i miriady stóp”. Wszystkie oczy należą do Boga; wszystkie stopy są Jego; wszystkie ręce są Jego. Takie jest przesłanie Upaniszad. Tym sposobem podkreślają one jedność ludzkości.

Fundamentalną dla człowieka jest idea kolektywizmu, a nie indywidualizm. Nikt nie może żyć na tym świecie wyłącznie sam. Jeśli pragnie żyć w pokoju i szczęśliwie, musi wykazywać poczucie wspólnoty. „Żyjmy razem; walczmy razem; razem wzrastajmy w radości i harmonii” — tak uczą Wedy.

Jest więc oczywiste, że wszystkie religie głoszą jedność w celu zapewnienia pomysłowości społeczeństwa. Dobrobyt świata wiąże się ze szczęściem społeczeństw. Samorealizację i poznanie siebie samego można osiągnąć jedynie poprzez zaangażowanie się w sprawy społeczeństwa. Niestety, w dzisiejszych społecznościach panują walka, chaos i konflikt.

Wszystkie religie nauczały o wielkim znaczeniu duchowej czystości. Wszystkie wzywały ludzi do podążania ścieżką Prawdy. Uczyły również, że dla człowieka zasadniczą rzeczą są dobre cechy. Zatem, skoro taka sama jest esencja wszystkich religii, skoro wszystkie pisma święte głoszą tę samą prawdę, skoro jeden jest cel wszystkich ludzkich dążeń, gdzie jest podstawa do jakichkolwiek różnic? Ścieżki są różnorakie, ale cel jest jeden i ten sam.

To, że człowiek, wbrew tym prawdom, folguje sobie w konfliktach i agitacjach opartych o różnice religijne, jest oznaką jego upadku. Spadająca podczas ulewy woda jest czysta. Deszcz spada na góry, równiny, rzeki, morza itd. Nazwa i forma wody deszczowej zmienia się zależnie od miejsca, przez które się przemieszcza. Na podstawie tych zmian nie powinno się sądzić, że sama woda jest inna.

W oparciu o nauki założycieli różnych wiar, które uwzględniają wymogi czasu i okoliczności danego kraju oraz szczególne potrzeby ludu tego kraju, ustanowiono pewne przykazania i reguły. Z tego powodu nie powinno się uważać jednej wiary za wyższą, a innej za niższą. Pierwszorzędną powinnością człowieka jest pamiętanie o tych świętych prawdach i praktykowanie ich w życiu.

Podstawową zasadą jest Prawda. Wszystkie religie głoszą, że nikt nie powinien łamać danego słowa. To, że człowiek powinien szanować swoje słowo honoru, że winien traktować swoje słowa jak własny oddech, że honorowanie swoich obietnic jest największym skarbem, było pierwszoplanową nauką prawodawcy, imperatora Manu (autora Dharmaśastri).

Platon był najwybitniejszym spośród uczniów Sokratesa. Arystoteles był uczniem Platona. Aleksander był uczniem Arystotelesa. Platon zalecał, jako sprzyjający dobrobytowi społeczeństwa, system administrowania państwem oparty o moralność, prawość i wzajemną wyrozumiałość. Największą wagę

przykładał Prawdzie, Pięknu i Dobroci jako podstawowym cnotom. W Wedach te trzy cechy nazwano sathyam, śiwam, sundaram. Tak więc, mimo że używa się różnych słów, ich podstawowe znaczenie jest takie same. Dyscyplina duchowa zasadza się na rozpoznaniu jedności leżącej u podstaw pozornej różnorodności oraz na urzeczywistnieniu boskości.

W kulturze Bharatijów (Hindusów) wiara w Boga zawsze była stawiana na pierwszym miejscu. Kultura Bharatijów opierała się na poglądzie, że w świecie nie ma niczego, czego nie przenikałaby Boskość. Jako przejaw Boskości było traktowane wszystko — od kamienia do diamentu, od źdźbła trawy do kwitnącego lotosu, od mrówki do słonia. Kultura Bharatijów utrzymywała pogląd, że miłość nie powinna być ograniczana tylko do istot ludzkich, ale że dotyczy wszystkich istot i rzeczy stworzenia. Ignoranci, którzy nie zrozumieli tej wielkiej prawdy, mówią uwłaczająco o Bharatijach jako o ludziach, którzy czczą kamienie, drzewa, węże itp. W oczach Bharatijów każdy przedmiot jest tworem Boga. „Sarwam khalwidam Brahma (Wszystko to jest Brahmanem)”, „Sarwam Wisnumajam Dźagať (Cały kosmos przenika Wisnu)”. Te wedyjskie deklaracje głoszą tę samą prawdę. W żadnym innym kraju nie znajdziecie tego rodzaju uniwersalnej, wszechobejmującej i świętej deklaracji. Zawierają one w sobie szeroko pojmowaną sprawiedliwość społeczną. W żadnym innym kraju nie ma tak świętych poglądów.

Chociaż wszystkie religie głosiły tę samą prawdę jedności i równości, samolubni ludzie dla własnych celów interpretowali ją jednostronnie wspierając walki i niezgodę między różnymi ludźmi.

Kogoś, kto jest zaledwie dobrze odczytany w pismach świętych, nie można nazywać „panditem” (osobą światłą i mądrą). Nawet mistrza Wed, śastr i puran nie można darzyć mianem pandit. Sama uczość nie czyni człowieka panditem. Opanowanie języka nie uprawnia do tego tytułu. „Pandici to ci, którzy na wszystko patrzą jednakim okiem” — mówi Bhagawad Gita. Tylko osoba, która posiada taki wzrok równości zasługuje na miano pandita. Wszystkie religie winniśmy więc traktować z jednakowym szacunkiem. Żadnej religii nie należy krytykować ani jej urągać. We wszystkich religiach należy przyswajać sobie słodką ich esencję.

Esencją wszystkich religii jest zasada Jedności, zasada Miłości. Nie ma miejsca na nienawiść tam, gdzie kultywuje się tę zasadę miłości.

Dzisiaj uważa się, że religie są przyczyną wszystkich konfliktów, przemocy i nieszczęść tego świata. Ale przyczyną nie jest religia. Za wszystkie konflikty odpowiedzialne są samolubne umysły. Czyż nie ma konfliktów w krajach, w których występuje tylko jedna religia? Ludzie w Iranie i w Iraku wyznają tę samą wiarę islamską. Co jest źródłem konfliktu między nimi? Co jest przyczyną konfliktów między krajami chrześcijańskimi? W Bharacie [Indiach] wszyscy są Bharatijami. Dlaczego jednak panuje tam niezgoda? Gdy głębiej zbadamy ten problem, stwierdzimy, że to nie religie są rzeczywistą przyczyną wszystkich tych konfliktów. Przyczyną są tylko samolubne umysły. Te samolubne osoby pod przykrywką religii podburzają jednych ludzi przeciwko innym.

Ucieleśnienia Boskiej Miłości! Jeśli pragniecie szczerego pokoju w świecie, nie powinniście mieć żadnego rodzaju antypatii do religii. W swoim społeczeństwie musicie wspierać moralność jako najwyższą cnotę. Dobre uczucia musicie

rozwijać i przyjmować jako ważniejsze niż wierzenia religijne. Wzajemny szacunek, jednakowe traktowanie wszystkich, wyrozumiałość — to są podstawowe cechy niezbędne każdej ludzkiej istocie. Tylko osobę posiadającą te trzy charakterystyki można uważać za prawdziwego człowieka. Zasadniczą sprawą jest, by każdy kultywował te trzy święte cechy. W jaki sposób powstały różnice wewnątrz każdej religii? Po odejściu założycieli tych religii, następcy pogwałcili ich nauczanie i kłócili się między sobą z powodu egoistycznych interesów. Z czasem owe rozłamy w każdej religii rozwinęły się i powstały oddzielne sekty. Jest to skutek indywidualnych, samolubnych pobudek, nie zaś błąd pierwotnych założycieli.

Ludzie przede wszystkim muszą wyzbyć się interesowności i egocentryzmu. Muszą rozwinąć miłość, wyrozumiałość i współczucie. Muszą starać się żyć w harmonii. Tylko wtedy możemy utrzymywać, że jesteśmy wielbicielami pokoju w narodzie i dobrobytu świata.

Wiodącą zasadą winna być „służba”. Nie ma być miejsca na żadne różnice w sprawowaniu służby. Jeśli pragniecie służyć społeczeństwu, musicie być gotowi poświęcić swoje indywidualne i wspólnotowe interesy. Tylko takie poświęcenie wzniesie życie na wyższy poziom. Wedy stanowczo stwierdzają, że nieśmiertelność można zdobyć tylko poprzez poświęcenie, a nie żadne inne środki.

Armia wielbicieli Sai musi przygotować się na rozpowszechnianie tego posłania równego traktowania wszystkich. Dzisiaj do Prasanthi Nilayam zjechali się członkowie rozmaitych wyznań. Mówią różnymi językami. Przynależą do różnych tradycji. Wszyscy jednak mają jedną wspólną wiarę, jeden ideał — Miłość.

Święto Bożego Narodzenia w wielu krajach obchodzone jest z wielką fanfaronadą, zabawami i rozpustą. Powinniście zauważyć jedną rzecz. Nigdzie na świecie Boże Narodzenie nie jest obchodzone tak, jak w Prasanthi Nilayam. Nigdzie indziej nie można znaleźć ludzi należących do różnych krajów, wyznań i kultur schodzących się, by wielbić Boga i obchodzić to święto w tak nabożnej atmosferze. Powinno zostać to rozpowszechnione we wszystkich krajach.

Boże Narodzenie obchodzi się w Ameryce, w Niemczech, we Włoszech i w innych krajach. Ale w jaki sposób? Wystawnym jedzeniem, pićciem i tańcami oraz marnotrawstwem czasu. Tutaj wy też oddajecie się pićciu. Lecz co to jest, co pijecie? Pijecie Czystą Boską Miłość. To taką Miłość winniście ofiarować światu.

Nie noście się z żadną myślą o religijnych różnicach. Wprowadzajcie w życie posłanie, które tutaj otrzymujecie i dzielcie się z innymi błogością swojego przeżycia. Nie wystarczy samo nauczanie innych.

Każdy powinien rozwijać oddanie i poświęcenie. Życie bez oddania jest bezwartościowe. Na co przyda się czyjeś życie, jeśli nie okazuje on swojej wdzięczności Stwórcy. Czy nie powinniście wykazać nieco wdzięczności Panu, który zapewnił wam tak nieskończone korzyści w postaci Przyrody i żywiolów? Wdzięczność powinna być życiodajnym oddechem człowieka.

Założyciele religii doświadczyli tych prawd i rozgłosili je jako ideały dla ludzkości. Całym sercem musicie żyć zgodnie z tymi naukami. Samo czytanie Biblii, recytowanie Koranu, powtarzanie Bhagawad Gity albo śpiewanie Granth Sahebu nie przynosi zasług. Podstawowe nauki każdego z tych tekstów

muszą zostać wcielone w codzienne życie.

Sokrates zwykł zbierać wokół siebie młodych ludzi i wyjaśniać im, jak należy dociekać, co jest przemijające, a co stałe. Powiadał im, że do rozporządzania władzą uprawnieni są tylko ci, którzy mają oddanie i poświęcenie. Władca powinien trzymać się Prawdy i okazywać wdzięczność Bogu. Nie powinien nadymać się pychą i zapominać Wszehmocnego. Ci, którym nauki Sokratesa były nie w smak, wysunęli przeciwko niemu oskarżenia. Gdy skazano go na śmierć, wybrał śmierć przez wypicie kielicha cykuty z rąk swoich uczniów. Przed śmiercią powiedział swoim uczniom, że nikt nie powinien umierać pozostawiając niewypelnione zobowiązania. Jednemu z uczniów powiedział, że ma u przyjaciela dług koguta i poprosił go o jego zwrot.

Również prorok Mahomet przed odejściem powiedział swoim uczniom, że pieniądze, które był winien poganaczowi wielbłądów, powinny zostać spłacone zanim przyjdzie jego koniec. Spłacenie długów uważane jest za święty obowiązek każdego Bharatiji. Harisćandra poświęcił wszystko dla uhonorowania danego słowa.

Jasne jest, że wszystkie religie podkreślają wielkość Prawdy, Poświęcenia i Jedności. Uczcie się żyć w miłości i harmonii ze wszystkimi członkami społeczeństwa. Jest to podstawowe nauczanie w chrześcijaństwie i islamie. Guru Nanak dawał pierwszeństwo wspólnym modlitwom nad indywidualnymi modłami w odosobnieniu. Gdy wszyscy ludzie łączą się we wspólnej modlitwie do Boga, na ich prośby mięknie Jego serce. W wielkim zgromadzeniu musi być przynajmniej jedna osoba, która modli się z czystym sercem. Taka modlitwa dociera do Boga. Dlatego wielbicieli powinni uczestniczyć we wspólnym śpiewaniu bhadżanów. Winni uczestniczyć w służbie społecznej i angażować się w życie społeczne. Jest to najszlachetniejsza droga.

Kultywujcie miłość. Miłość jest formą Boskości, a Boga można urzeczywistnić jedynie poprzez miłość. Z całych miriad imion nadanych Bogu, najcenniejszym jest Sat-Ćit-Ananda (Prawda-Świadomość-Błogość). „Sat” reprezentuje Prawdę, a „Ćit” — dźnanę (mądrość). Tam, gdzie obecne jest Sat i Ćit, musi być obecna też „Ananda” (Błogość). Ponieważ Bóg jest Prawdą, musi być urzeczywistniany poprzez Prawdę. Ponieważ Bóg jest Dźnaną, musi być urzeczywistniany ścieżką wiedzy. Ponieważ jest On Błogością, musi być urzeczywistniany poprzez Miłość. Idźcie ścieżką Miłości i osiągnijcie cel w postaci Jedności. Przegnajcie wszelkie różnice. Jest to dzisiaj najwyższe dla was przesłanie.

Ucieleśnienia Boskiej Miłości! Gdziekolwiek będziecie, w jakimkolwiek kraju, nie dopuszczajcie do siebie różnic religijnych. Nie porzucajcie religii. Wyzbijcie się różnic na tle religii. Trzymajcie się swojej wiary i swoich tradycji. Gdy różnice religijne zostaną wykorzenione, rozwinie się w was miłość. Kiedy wzrośnie miłość, możecie dostąpić bezpośredniej wizji Boga. Werbalne modlitwy bez miłości na nic się nie zdają. Uświadomcie sobie, że miłość obecna w każdym, jest wszystkim wspólna. To miłość sprowadziła tutaj was wszystkich. To sznur miłości związał was wszystkich. Jest ona siłą jednoczącą i motywującą oraz źródłem radości dla wszystkich. Rozwijajcie więc miłość.

ŚMIERĆ I UMIERANIE

Byliśmy wyczerpani, gdy przylecieliśmy do St. Louis witani przez rodzinę. Wkrótce Craig podał nam niepokojącą wiadomość o naszych rodzicach. Matka Roberta i mój ojciec byli poważnie chorzy. W obu przypadkach lekarze informowali, że umierają. Wiadomość o śmiertelnej chorobie obojga naszych rodziców sprawiła, że był to smutny powrót do domu. Matka Roberta, Nadine, miała wrodzone zaburzenia pracy serca. Od kilku lat borykała się z różnymi stanami tej choroby; była przykuta do wózka inwalidzkiego oraz musiała korzystać ze wsparcia tlenem przy oddychaniu.

Cud związany z chorobą mojego ojca jest opisany w pierwszej książce. W styczniu 1985 r. Swami wyleczył go z raka. **Dokładnie** trzy lata temu tata zażył *wibhuti* zmaterializowane przez Swamiego i dane naszemu synowi Craigowi podczas *darśanu*. Craig szybko przysłał je do domu.

W styczniu 1985 r. tata miał operację, podczas której lekarze wykryli raka na jego wątrobie, okrężnicy i żołądku. Stan taty był poważny i dawano mu tylko kilka miesięcy życia. Nie mógł nic jeść więc osłabł i wychudł, ale po spożyciu *wibhuti* Swamiego jego zdrowie poprawiło się. Gdy lekarze dokładnie przebadali go chirurgicznymi metodami, stwierdzili, że nowotwór jest łagodny. Szybko nabrał apetytu, wróciły mu siły i powrócił do normalnego trybu życia. Miał 77 lat i grał w golfa. Był to cud potwierdzony przez Swamiego. Teraz słyszę, że jest znów w takim samym stanie jak przed trzema laty. Tata nie zmienił diety ani trybu życia, dlatego pierwotne warunki, które wywołały chorobę, ponownie dominowały.

Sai mówi: *Należy zauważyć, że wszystkie problemy i kłopoty człowieka wynikają z faktu że nie wie on jak właściwie używać swojego ciała. Dlatego łatwo staje się ofiarą smutków i chorób.*

„Gdy codziennie sprzątacie swój dom i zmiecione śmiecie stale rzucacie na jedno miejsce, urosnie z tego wielka sterta. Podobnie też, jeśli ciągle, tak wiele razy dziennie, do swojego ciała wrzucacie rozmaite artykuły spożywcze, wasze ciało niezauważenie zamienia się w kupę śmieci.”

[„Indian Culture and Spirituality” s. 18]

Każde z naszych rodziców znajdowało się w innym szpitalu — około godziny drogi od siebie. Tata był w szpitalu w pobliżu lotniska, które leży około

godziny od naszego domu, dlatego postanowiliśmy odwiedzić go zanim wrócimy do domu, a ze względu na późną porę mamę Boba mieliśmy odwiedzić następnego dnia rano.

Tata ucieszył się widząc nas. Testy wykazały, że nowotwór znów uaktywnił się. Ojciec wyglądał beznadziejnie wyczerpany zmaganiem się z rakiem, który pojawił się przed 12 latami. Wydawało się, że jest już zmęczony walką o życie. Rak i jego dewastujące objawy nie były czymś obcym dla mamy i taty. W minionych latach wycięto mu nerkę opanowaną przez raka i przeszedł dwie operacje okrężnicy oraz chemoterapię. Podał się też terapii w specjalistycznym centrum w Meksyku. Walczył bardzo dzielnie, lecz wyglądał apatycznie. Czy można było go winić? W tym życiu przecierpiał fizycznie o wiele za dużo. Lekarz wysłał tatę do domu, ponieważ nie było sposobu, by przekonać go do kolejnej operacji. Nowotwór był zbyt rozległy.

Przygnębiające były zarówno te wiadomości, jak i wygląd mamy i taty. Smutkiem napawa nas, gdy cierpi ktoś, kogo kochamy, a my nie możemy na to nic poradzić. W sercu osadza się jakaś beznadzieja sprawiająca, że chodzimy z „ciężkim sercem”. Im bardziej kogoś kochamy, tym bardziej bolejemy. Kochałam mamę i tatę tak bardzo. W tej sytuacji przeżywanie groźby ostatecznego ich rozdzielenia i ich pragnienia pozostawania razem, choćby jeszcze tylko trochę, było prawie nie do zniesienia.

Ciągle wracało pytanie, jak ja zachowałabym się w podobnych okolicznościach? Nie mogłam wiele o tym myśleć, gdyż wywoływało to we mnie zbyt dużo emocji, a była to najmniej pożądana rzecz, jakiej potrzebowali teraz moi rodzice. Chciałam być dla nich podporą, tak jak oni zawsze byli dla mnie. Pokrzepiała mnie przynajmniej filozofia życia i śmierci, której uczył mnie Sai Baba.

Podkreślał On, że ciało mamy tylko czasowo, a nasza duchowa tożsamość jest trwała. Wiedziałam, że ciało duchowe mojego ojca będzie dalej żyło po śmierci i kiedyś znów się spotkamy.

Chociaż nasze ciało jest tylko tymczasowe, jest to jedyny środek jakim dysponujemy na podróż od człowieka do Boga. Mamy wielkie szczęście żyć na ziemi w tym samym czasie, kiedy jest tu Bóg. Wiele dusz czeka na tę sposobność. Bardzo łatwo jest stracić z horyzontu nasze duchowe zadania i nadzwyczajny przywilej dostępu do Boga, który tu na ziemi osobiście pomaga nam osiągnąć duchowy cel. Nie osiągniemy powodzenia, jeśli ten jedyny środek, nasze ciało, obarczamy chorobami.

Baba mówi: *„Ciało przechodzi rozmaite przemiany związane z odżywianiem i innymi życiowymi nawykami. Jakikolwiek zmiany nie zachodzą w ciele, indywidualność pozostaje niezmienną. Zmiany nazwy i formy — takie jak dzieciństwo, wiek młodzieńczy, wiek średni i starość — odnoszą się do ciała, a zatem są zwodnicze. Wcale nie powinniście więc uważać ciała za coś rzeczywistego i trwałego. Niemniej, waszym obowiązkiem jest zadbać o to, by nie narażać ciała na choroby i utrzymywać ten instrument w należytych stanie. Dopóki żeglujecie tą rzeką życia, dopóty musicie zważać, by łódź waszego ciała nie została podziurawiona i nie wdarła się do niej woda. Łódź może znajdować się w wodzie, ale wody nie powinno być w łodzi. Bądźcie w świecie i wypełniajcie swoje obowiązki, ale nie pozwólcie zmartwieniom wstępować do waszych umysłów, aby*

nie sprawiały, że ciała wasze staną się podatne na wszelkiego rodzaju choroby. Traktujcie ciało tylko jako instrument.” [„Indian Culture and Spirituality” s. 21]

Inną przyczyną mojego niepokoju było pogorszenie się stanu zdrowia mojego własnego ciała wywołane nieprawidłowym odżywianiem się. Jak często Swami mówił nam, abyśmy nie jedli cukru, soli i tłuszczów. Jednak wszystko, co jest smaczne, zawiera te składniki. Mój język wprost uwielbia smakowanie się w kulinarnych specjach nie tylko z Ameryki, ale także z wielu innych krajów. Dostarcza mi on zbyt wiele przyjemności z jedzenia — staję się ślepa na realność samozniszczenia. Jak długo możemy zadowalać podniebienie nie płacąc haraczem w postaci choroby?

Nie minął nawet tydzień od czasu, gdy byłam w Indiach i słuchałam dyskursu Sai Baby w święto Pongal 1988 r.

„Kto może uchronić was od waszego własnego losu? Wszyscy rodzimy się z ciężkim wieńcem wokół szyi. Chociaż nie widać go podczas urodzenia, ale nosicie ten wieniec. Dostarcza on czynów, które wywodzą się z waszej własnej przeszłości. Dobre owoce, którymi się raczycie, pochodzą z tego niewidzialnego wieńca. Oparte są na waszych własnych myślach i postępkach z przeszłości. Myśli te i czyny są święte.”

Wiedziałam, że tata odrabiał jakąś ciężką *karmę*. Pewien wielbiciel powiedział mi kiedyś, że Swami mówił iż „*Nowotwór może szybko zneutralizować karmę*”. Musi to wynikać z przemożnego cierpienia i wielkich kłopotów. Obecna sytuacja mamy i taty była istnym piekłem. Pocieszały mnie jedynie dwie rzeczy — że wkrótce wszystko się dla niego zakończy i że jego *karma* zostanie wymazana.

Sai mówi: *„W przypadku ludzkiego ciała, nie możecie uniknąć zebrania owoców dobrych i złych myśli i czynów, które wykielkowały z zasianych przez was ziaren. Jest pewne, że otrzymacie zwrot co do grosza. Jak posiejecie, tak zbierzecie. Jest to niemodyfikowalne prawo.”*

[„Indian Culture and Spirituality” s. 14]

Następnego dnia rano odwiedziliśmy mamę Roberta, Nadine. I ona wyglądała mizernie a diagnoza lekarska mówiła o wrodzonej chorobie serca. W ostatnich dwóch latach jej życie uległo drastycznej zmianie. Z powodu niewydolności serca i niegroźnego ataku musiała przebywać w swoim mieszkaniu — samotka, gdyż tata Bruce zmarł 8 lat wcześniej.

Mama Bruce kochała życie i dzieci. Uwielbiała zakupy, szycie ubrań dla lalek, należała do klubów i z radością spędzała czas ze swoją rodziną i przyjaciółmi. Była to kobieta, która codziennie gdzieś chodziła, nie mogąc usiedzieć na jednym miejscu. Teraz trafiła na trzy największe przeszkody swojego życia: chorobę, stratę męża i uwięzienie w domu.

Jasne jest, że kiedy osiągamy wiek seniora, stajemy wobec olbrzymich trudów, chociaż marzy się nam, że przecież życie z wiekiem winno stawać się łatwiejsze. Ale w rzeczywistości skutki *karmy* trwają także w starczym wieku i widzę, że starsi ludzie wystawiani są na największe wyzwania, jakie życie może rzucić — szczególnie, gdy mają oni fizycznie słabsze punkty. Znoszą starczy wiek, choroby, śmierć współmałżonka, finansową niepewność i samotność.

Bóg nie jest dla nas zanadto łaskawy. Chce byśmy zerwali ze światem i skupili się na Nim. Najbardziej Mu zależy na naszej duchowej pomyślności.

Zmusza nas do przeżywania każdego pragnienia, jakie żywimy, dopóki nie „odpuścimy”. Rzecz, której najbardziej chcemy, może stać się zbyt nieznośna, albo zbyt „gorąca”, by się jej trzymać.

Mówi On: „*Dahajati iti dehaḥ — To co jest spalane, nazywa się ciałem. Znaczenie tego wyrażenia wywodzi się od słowa deha — ciało. Powszechnie wiadomo, że po śmierci ciało bywa spalane. Jednak jeszcze za życia ciało ulega spalaniu wywołowanemu przez zmartwienia.*”

[„Indian Culture and Spirituality” s. 11]

Mama Bruce miała trudności z oddychaniem, dlatego lekarz zaordynował jej tlen. Już od kilku lat brakowało jej tchu. Miała krótki oddech. Widywałam ją jak starała się złapać oddech, gdy próbowała cokolwiek robić — przyrządzać jedzenie, ubierać się itd. Kończyło się to zadyszką. Jakie to straszne — sam oddech ją opuszczał.

Modliłam się do Naszego Pana, aby skrócił ich nieszczęścia.

Mój tata nie mógł nic jeść i dosłownie umierał z głodu. Kiedy był w domu, korzystaliśmy ze wszystkich usług jakie oferował Medica, instytucja pomocy medycznej dla pacjentów przebywających w domu, takich jak wizyty pielęgniarek itp. Korzystaliśmy też z hospicjum. Ci ludzie są aniołami w przebraniu. Ich zapewnienia i współczucie uspokajały nas. Również moja mama ze stresu i zmartwienia, spowodowanych oglądaniem umierania taty, straciła prawie szesnaście kilo.

Gdy zbliżał się koniec, domowa opieka nad tatą stała się dla nas zbyt kłopotliwa, musiał więc wrócić do szpitala. Nie chciał tam iść; a ja nie chciałam mu powiedzieć. Dla mnie było rozdzierające samo zakomunikowanie tego tacie, ale o wiele poważniejsze było dla niego usłyszeć to i zgodzić się. Jak tu opuszczać własny ziemski dom po tylu latach wiedząc, że już nigdy się tam nie będzie? Łatwiejsze będzie takie przejście, jeśli wcześniej w życiu przygotujemy się na fakt, że wszystko tutaj jest tymczasowe.

— Tato, tak bardzo osłabłeś, a twój wielki korpus jest za ciężki dla kogokolwiek z nas, by przenieść cię na to krzesło toaletowe przy łóżku. Lekarz powiedział, że nadszedł czas, byś poszedł do szpitala; otrzymasz tam lepszą opiekę — powiedziałam.

Wiedział, co powiedziałam, ale mimo to wymamrotał, że nie chce tam iść. Ponieważ nie lubił szpitali, czułam się tak, jak gdybym wydawała nań wyrok więzienia. Tata więcej nie mówił, gdyż był za słaby. Mógł jednak porozumiewać się potakiwaniem głową i gestami rąk. Przemówiłam:

— Tato, kiedy umrzesz zrób mi jedną uprzejmość. Wiem, że nie rozumiesz Sai Baby, ale kiedy umrzesz, będziesz mógł podróżować w swoim duchowym ciele. Obiecaj mi proszę, że udasz się do Niego do Indii i sprawdzisz Jego Boskość.

Nasze oczy spotkały się, gdy potakiwał głową na znak zgody. Ojciec był człowiekiem honoru; wiedziałam, że mogę liczyć na spełnienie jego obietnicy.

Tata podpisał dokument wyrażający jego wolę nie aplikowania odżywiania dożylnego. Nie chciał niczego, co mogłoby zapobiec jego śmierci lub ją odwlec. Sai Baba oszczędził tacie fizycznych bólów, co było ogromnym Jego darem.

Tak ojciec, jak i matka, byli bardzo pobożni i obojga podtrzymywały modlitwy. Jednak mój ojciec bał się nieznanego, śmierci. Widać to było z jego

przybitej twarzy, a ja nie wiedziałam, jak temu zaradzić, chociaż opowiadałam mu o naukach Sai Baby dotyczących śmierci. Wydawało mi się, że moje słowa niewiele pomagały.

Sai mówi: *„Nie możecie podjąć nitek duchowej dyscypliny nagle po wycofaniu się z aktywnej służby! Nie możecie nauczyć się duchowych praktyk, gdy jesteście fizycznie osłabieni i osaczeni zbliżającą się śmiercią. Jak człowiek może myśleć o Bogu, swoim Zbawicielu, kiedy sam jest przejęty smutkiem z powodu konieczności odejścia z tego świata i kiedy wszyscy jego krewni głośno i długo lkają i zawodzą.”* [„Sathya Sai Speaks” 9, s.8]

Jego strach zmusił mnie do zastanowienia się nad moimi własnymi lękami przed śmiercią i chorobą, co dało mi pierwszy rzeczywisty wgląd w proces umierania w wyniku dewastującej choroby. Było to okropne przeżycie. Jednak z obserwacji tej zrodziła się we mnie motywacja do utrzymywania higienicznego odżywiania się.

Swami powiedział: *„Uczniowie! Świat dzisiejszy gotuje się od niezgody i przemocy. Nie ma pokoju ani bezpieczeństwa, na ziemi. Wszędzie czyha strach. Aby pozbyć się strachu, musicie zdobyć nieustraszoną (abhajatwam). Jak to osiągnąć? Przez zredukowanie pragnień i przywiązań”*

[„Sanathana Sarathi”, kwiecień 1993, s. 107]

Uczepiłam się Swamiego naprawdę mocno. Chciałam złagodzić obawy ojca i matki najlepiej jak potrafiłam. Chociaż sama byłam również przestraszona, miałam Babę. Zawsze, gdy wchodziłam do szpitala, łapałam Go za rękę i mocno trzymałam. Szpitale doprowadzały mnie do szaleństwa; gdy chodziłam korytarzami, czułam cierpienie ludzi. Byłam zbyt wrażliwa, a Swami uczył mnie pozostawiania w równowadze i bez przywiązania. Dawał mi wiele okazji do parania się z własnymi lękami podczas tych trudnych chwil z mamą i tatą. Wiedziałam, że ostatnią rzeczą, jakiej oczekiwali, był mój strach, dlatego czerpałam z zasobów sił Naszego Pana. Jednak czasami, kiedy opuszczałam mamę i tatę, również ja się rozklejałam i płakałam. Wspieraliśmy się wzajemnie z Robertem i oboje bardzo polegaliśmy na Sai Babie.

W Kodai, latem 1992 r. Swami powiedział: *„Stawiam przed wami jeden problem; jeśli go rozwiążecie ... aplikuję wam dziesięć dalszych!”* Gdy to mówił, był bardzo z siebie zadowolony. Może lepiej byłoby powiedzieć „radosny”, ale było oczywiste, że wiedział On coś więcej niż my. Ciągnął dalej: *„Dlaczego Bóg stawia przed wami problemy? Ponieważ, gdy macie problemy, TĘSKNICIE za Bogiem. Kiedy jesteście szczęśliwi i zadowoleni, nie myślicie o Nim.”*

Dziecięce zachowanie się Swamiego dało mi do myślenia. Jego emocjonalna postawa była czymś podobnym do przyjemności, z jaką 3- lub 4-letnie dziecko po raz pierwszy dosiada trójkołowego rowerka wołając „Jechałem, jechałem!” Tak właśnie cieszył się Swami, kiedy mówił: *„Stawiam przed wami jeden problem; jeśli go rozwiążecie ... podsuwam wam 10 dalszych.”*

Drugą rzeczą, na którą zwróciłam uwagę, było słowo TĘSKNICIE. Znana mi już była wielka potrzeba tęsknoty za Panem, ale nie dostrzegałam związku między mocą, bólem i tęsknotą. Nasze emocjonalne reakcje na ból i stres są silniejsze niż na radość. Te intensywne uczucia wywierają większy wpływ na naszą zdolność czerpania nauk z doświadczeń. Efekty są trwalsze. Im silniejsze

są reakcje emocjonalne, tym lepiej zapamiętujemy. Im większy emocjonalny wstrząs, tym lepiej utrwalają się myśli! Tego rodzaju przeżycia pogłębiają i wzmacniają nasze związki z wewnętrznym Bogiem.

Tęsknota wzrusza serce Boga, a także nasze. To tęsknota wzmacnia wibracje miłości, aż do magicznego momentu, gdy nasza dusza osiąga poziom Miłości Pana i możemy się z Nim połączyć.

Jego słowa mądrości i emocje, z jakimi wypowiedział to stwierdzenie, pogłębiły moje rozumienie celu bólu i cierpienia. Boga interesuje **wyłącznie** doprowadzenie nas do domu, do Niego, i wyzwolenie nas z cyklu narodzin i śmierci. Chce dać nam Błogość, a my z niewiedzy nie potrafimy tego zrealizować! Posiadanie dobrych dzieci, szczęśliwego małżeństwa, wspaniałej pracy, doskonałego zdrowia, pomyślności itd., itd., jest ludzkim celem, lecz niekoniecznie Boskim. Rzecz nie w tym, że nie cieszy Go ludzka sytuacja, że nie czuje radości czy smutku, kiedy my to odczuwamy, ale Jego pierwszorzędną troską jest nasza Duchowa Ewolucja. Jego obowiązkiem wobec nas jest usunięcie całej naszej ignorancji i *karmy*, jak również rozwinięcie w nas wewnętrznego spokoju, nie zaś zapewnienie chwilowej wygody spokojnego, wysłanego różami życia! Popatrzmy prawdzie w oczy — nikt nie chce nas ranić!

Choroba taty niewątpliwie dostarczyła mi sposobności dostrzeżenia przejściowości w naturze człowieka. Poczulałam nawet na nowo potrzebę osiągnięcia zdrowszego ciała, żeby ustrzec się choroby zanim osiągnę duchowy cel. Uznałam też za równie istotne przykładanie większej uwagi do rozwijania bliższej jedności z Babą — tak bym, w przypadku uciążliwej starości, albo jakiegoś innego wyzwania rzuconego przez życie, była zdolna wznieść się ponad ciało i być tylko z Nim. Nigdy przedtem nie czułam się tak zobowiązana do praktykowania porad Swamiego.

Mój ojciec zmarł 1 marca 1988 r., a matka Roberta — 11 marca, zaledwie w odstępie dziesięciu dni. Nasza żałoba była spotęgowana bliskością ich śmierci.

Sai mówi: *„Śmierć nie jest zdarzeniem godnym ubolewania. Jest to koniec podróży. Właściciel wysiada z samochodu, gdy upłynął czas i osiągnięto cel. Jest to spełnienie, szczęśliwe zakończenie, jakim powinna ona być, jeśliby tylko wszyscy byli dość mądrzy, aby potraktować ją jako taką i byli na nią przygotowani.”* [„Sathya Sai Newsletter”, s. 11]

Dopiero co zakończyliśmy jeden pogrzeb, a musieliśmy przygotowywać następny. Chociaż byliśmy w żałobie, nieustannie powtarzałam sobie: bądź spokojna, skup się i darz wszystkich miłością! Wiedziałam, że Sai podtrzymywał i dbał o każde z nas podczas, gdy my opłakiwaliśmy stratę naszych ukochanych rodziców.

Następnym zadaniem była straszna praca sprzątania, sprzedawania i rozdawania ich osobistych rzeczy. Sai mówi: *„W sprawach doczesnych człowiek błędzi wierząc, że jest właścicielem rozmaitych posiadłości, takich jak domy, ziemia, pojazdy itd. Budujecie dom i nazywacie go swoim. Gdy go sprzedacie, nie jest już wasz. Podobnie, kupujecie samochód i nazywacie go swoim. Gdy zostanie sprzedany, przestaje być wasz. Tak więc, rzeczy są wasze jedynie dopóty, dopóki jesteście ich właścicielami i używacie ich. Rozwijacie nadmierne do nich przywiązanie, zapominając, że wszystkie te majątkości są równie chwilowe jak przepływające chmury.”* [„Indian Culture and Spirituality” s. 19]

Cieszyłam się, że przed dwoma laty sprzedaliśmy dom matki Roberta. Miała ona naturę chomika! Ich dom miał parter i dwa piętra, a poza tą główną powierzchnią mieszkalną jeszcze strych i piwnica całkowicie wypełnione rupieciami — wszystko to pamiątki mamy. Przechowywała dosłownie wszystko: paciorki od koralu, aluminiowe miseczki, jakie sprzedawano razem z artykułami gotowymi do spożycia. Zamiast wyrzucić te opakowania, przechowywała je. Na sprzątanie tylko jednego pokoju poświęciliśmy razem z Robertem osiem roboczogodzin i wypełniliśmy 16 toreb na odpadki! Przygotowanie domu do sprzedaży zajęło jej synom i ich żonom pełne trzy miesiące pracy w każdy weekend lata.

„Musicie wypełnić swój obowiązek wobec najbliższych. Ale spełniając go, nigdy nie powinniście zbaczać z duchowej ścieżki. Wasze doczesne życie powinno być zharmonizowane z życiem duchowym. Dopóki żyjecie w świecie, dopóty musicie podporządkowywać się przepisom i uregulowaniom rządzącym sprawami świeckimi. Ale cokolwiek robicie, nie wolno wam tracić z pola widzenia Najwyższego duchowego celu życia. Powinniście uznać fakt, że nic do was nie należy — ani matka, ani ojciec, ani brat, ani krewny, ani dobra, ani dom itd. Wszystkie te efemeryczne rzeczy dotyczą zmieniającego się ciała, które samo stanowi podstawę dla wszelkich zaburzeń umysłowych.”

[„Indian Culture and Spirituality” s. 21]

Moja mama zdecydowała przenieść się do apartamentu w domu spokojnej starości, w którym miała zapewnioną prywatność własnego mieszkania, a usługi i udogodnienia domu starców. Mogła jeść wszystkie posiłki w stołówce, albo przygotowywać je we własnej kuchni. Zapeniano tam dowóz do lekarzy, sklepów spożywczych, domów towarowych itd. oraz działalność socjalną. Jej szwagierka, która mieszkała po sąsiedzku z mamą, także niedawno owdowiała i przeniosła się do tego samego centrum. Wspierały się nawzajem.

Słowa Baby „*podróżuj z mniejszym bagażem*” zrobiły na mnie wielkie wrażenie. Kiedy na mnie przyjdzie czas opuszczenia domu, chcę pozbyć się wszystkiego, czego nie potrzebuję. O wiele lepiej jest pozwolić komuś innemu na używanie naszych dóbr, niżli magazynować je na całe życie. Jakie to marnotrawstwo energii. Jesteśmy prawdziwie opętani przez nasze posiadłości. Im więcej posiadamy, tym więcej czasu zajmuje nam dbanie o te rzeczy i tym mniej mamy czasu na pomaganie innym. Nauki tego malowniczego doświadczenia pozostaną ze mną już na zawsze.

Sai mówi: „*W chwili urodzenia nikt nie przynosi ze sobą nawet najdrobniejszego skrawka odzieży i nikt nie pozostawia swojego nowego adresu w chwili śmierci. Jeśli są oni rzeczywiście wasi, dlaczego nie zostawią wam swojego adresu w chwili ostatecznego odejścia? Nic do was nie należy. Zapominając o swojej własnej tożsamości i biorąc w tym iluzorycznym świecie nierzeczywiste za rzeczywiste, stwarzacie problemy samym sobie.*”

[„Indian Culture and Spirituality” s. 20]

ODWIEDZINY W POJEDYNKĘ

W małżeństwie żyliśmy z Robertem od 38 lat. Jak, albo gdzie, należy zacząć odrywanie się od historycznego zapisu 38 lat wspólnego pożycia? Nie wprawdzie już o tym, ile to żywotów dzieliły razem nasze dusze!

Kiedy rozpoczynałam te duchowe poszukiwania bezwarunkowej miłości miałam na celu uzdrowienie naszego małżeństwa. Żadne z nas w rzeczywistości nie znało prawdziwego znaczenia miłości, jednak ja na początku pragnęłam walczyć za siebie i za niego. Chcę przez to powiedzieć, że Robert ociągał się, mnie Swami popychał, a ja pociągałam za sobą Roberta.

W czasie tamtego zaangażowania nie miałam pojęcia o nieprzywiązaniu. W małżeństwie tak dalece się oddaliliśmy, że jedyną ideą, jaka mi przyświecała, była ponowna unia. Chciałam zjednoczyć nas więzami miłości . . . w ogóle nie uświadamiając sobie, że na końcu tego wszystkiego nauczymy się rozdzielać nasze związki na korzyść wyższej unii z naszą Boską Iskrą — Bogiem wewnątrz nas.

Przed 23 latami, od 1968 r., podjęliśmy się zadania nauczania się wzajemnego kochania poprzez analizę własnych postaw, zdobywanie wiedzy, poprawianie się i praktykowanie w celu ewentualnej zmiany zachowań. Zamiast reguły „kochajcie jedno drugie tak, jak kochacie siebie” byliśmy opanowani przez samolubstwo. Pierwszym więc zadaniem było wykorzenie egoizmu.

Sai powiedział: *„Miłość jest Bogiem, Bóg jest miłością. Tam, gdzie jest miłość, tam niewątpliwie obecny jest Bóg. Kochajcie coraz więcej i więcej ludzi; kochajcie ich coraz bardziej i bardziej. Przekształćcie miłość w służbę, przekształćcie służbę w oddawanie czci. Jest to najwyższa duchowa praktyka.”*

[„Sathya Sai Speaks” 4, s. 309]

Łatwiej jest to robić w stosunku do przyjaciół i sąsiadów ze względu na opinię. **Prawdziwym** wyzwaniem jest dopiero panowanie nad negatywnymi zachowaniami we własnym domu! Dlaczego? Ponieważ najnaturalniejsze miejsce wyładowywania naszych uczuć niezadowolenia znajduje się między ścianami naszego domu. Samolubstwo wykazujemy poprzez słowa i czyny. Łatwiej jest okazywać cierpliwość, wypowiadać słodkie słowa i uprzejmie się zachowywać na zewnątrz komórki rodzinnej. Życie domowe to miejsce, gdzie bardziej otwarcie wyraża się nasz wewnętrzny wizerunek, czyli to, co naprawdę czujemy lub

myślmy.

Wielokrotnie rozmyślałam o wielkiej mądrości Boga, który dał nam dwa wizerunki — wewnętrzny i zewnętrzny. Wydaje się, że uczynił On ważniejszym nasz zewnętrzny wizerunek, tj. ten który chcemy by inni widzieli, z powodu korzyści jakie możemy odnieść ze strony społeczeństwa — takich jak praca, awanse, przyjaźnie, małżeństwo, zaszczyty, dobrobyt, sława itp. Dla tych korzyści usilniej dążymy do opanowania negatywnych myśli, słów i czynów. Gdybyśmy nie posiadali zewnętrznego wizerunku, być może obeszlibyśmy się z ludzkością jeszcze gorzej niż ujawnia to historia.

Z drugiej strony, gdybyśmy nie mieli tego zaworu bezpieczeństwa, dającego upust pewnej części życiowego ciśnienia i stresu z naszego wnętrza do ujęć życia domowego, skończylibyśmy na destrukcyjnym niepokoju i gniewie. Zdecydowanie nie twierdzę, że te dwa typy wyhamowania i rozładowania są absolutne. Wielokrotnie przekraczamy ich granice, ale te tożsamości — wewnętrzna i zewnętrzna — zwykle sprzyjają modyfikacji naszych zachowań.

Te ograniczenia na wyrażanie siebie Bóg dał, by pomóc nam nauczyć się samokontroli. Jest to cały cel duchowości: zdobyć wiedzę o naszym prawdziwym „ja” i opanowanie zmysłów.

Sai mówi: *„Powinniście skorzystać ze ścieżki dociekania i dzięki temu dojść do mocnego przekonania: nie jestem ani ciałem, ani organami zmysłów; jestem Atmą o nieustającej błogości. Organy zmysłowe przestaną was gnębić dopiero wtedy, gdy niewzruszenie umocnicie się w tym przekonaniu.”*

[„Indian Culture and Spirituality” s.58]

Kiedy to zostanie osiągnięte, możemy służyć innym z bezwarunkową miłością.

Sai mówi: *„Dostrzeżcie prawdę, że człowiekowi dano ciało po to, by bezinteresownie służyć innym. Bezinteresowna służba odsłania Boskość we wnętrzu człowieka.”*

[Boski Dyskurs, 19 listopada 1990 r.]

Był to cel i motywacja, jakie miał Bóg ucząc nas zamieniać naszą samolubną miłość w miłość bezinteresowną. Nigdy w tej sprawie nie pojawił się między nami żaden ślad rozbieżności — oboje dążyliśmy do jedności i harmonii. Całą naszą energię skupiliśmy na rozwinięciu pozytywnego domowego życia. Zanim do naszej rodziny włączyliśmy całe stworzenie, musieliśmy wprawdzie nauczyć się dawać w ramach własnej rodziny. Jest to miejsce, którego Bóg używa jako laboratorium w uczeniu nas — poprzez próby i błędy — poznawać własne reakcje i naturę naszej rodziny oraz skutki negatywnych i pozytywnych myśli, słów i postępków.

Ale Sai Baba nauczył nas, że ścieżka do Boga prowadzi nawet dalej. Wykracza ona poza stosunki charakterystyczne dla męża, żony i dzieci. Wykracza poza nasze pragnienia doznań materialnych. Wykracza poza świat potęgi ego i uznanie. Miłość rozrasta się obejmując wszystkich i wyłączając ego.

Kiedy Swami na nowo nas poślubił w 1983 r., był to ślub duchowy. Od tego czasu zachęcał nas do innego myślenia o naszych stosunkach. Dawał drobne wskazówki mówiąc: *„Nie dotykaj”*, gdy Robert dotknął mnie, a do mnie powiedział: *„mąż czy były mąż”*.

Teraz, kiedy nasze dzieci dorosły i nie mamy już obowiązków rodzicielskich, Sai każe nam wyrzec się roli męża i żony mentalnie — nie fizycznie. Mamy

teraz myśleć o Bogu jako naszym ślubnym partnerze. Jest to ogromne przeprogramowanie w odwrotnym kierunku. Ale jest to Jego zadanie — ja nie mam pojęcia, gdzie zacząć.

Po pogrzebach obu naszych rodziców, Swami powiedział mi w medytacji: „Przyjedź tego lata na dwa miesiące sama — bez Roberta”. Zimne ciarki przeszły moje ciało. Nigdy jeszcze nie byłam oddzielona przez dwa miesiące od Roberta, ani nie podróżowałam sama za granicę. Co za test i jaki strach do przezwyciężenia. Nie trzeba dodawać, że trochę obawiałam się powiedzieć o tym Robertowi.

Jak zawsze, przyjął to jednak dobrze. Nie miał wątpliwości, że przesłanie było rzeczywiste i nie robił wyrzutów, że jest to jakaś moja fantazja. W rzeczywistości uznał to za rzecz bardzo dla nas korzystną i wielką okazję na nasz osobisty postęp.

Wielokrotnie widywałam kobiety same podróżujące do Sai Baby. Czują się one niezwykle ochraniające przez Babę. Dzięki wcześniejszym doświadczeniom z Sai wiedziałam i ja, że nigdy mnie nie odstąpi.

Postanowiliśmy z Robertem, że do Indii pojedę na sierpień i wrzesień. Chcieliśmy spędzić trochę czasu tego lata w naszym domku nad jeziorem. Od naszego powrotu do domu życie nie oszczędzało nas, pragnęliśmy więc trochę samotności, jaką zapewnia mieszkanie nad jeziorem.

Następnego dnia Sai Baba zmienił czas wyjazdu. Powiedział: „Przyjedź bezpośrednio po Konferencji Regionu Środkowo-Wschodniego; pozostań przez czerwiec i lipiec”. Nasz Pan Sai jest zdecydowany wygrzebać każde pragnienie! W pełni zaakceptowałam wyjazd do Indii na sierpień i wrzesień, a teraz On przeskoczył na czerwiec i lipiec. Ta zmiana wystawiła mnie na dwa pragnienia i w moim umyśle wywołała niepewność w stosunku do tego, co Swami mi mówił i co mówiły mi moje pragnienia: czerwiec i lipiec czy sierpień i wrzesień????

25 maja Swami kazał mi usiąść i pisać. Przekazał mi wtedy posłanie. Najpierw spytał: „Czy jesteś gotowa wysłuchać mnie teraz?” Odpowiedziałam, że tak. Mówił do mnie wewnątrz, a ja to zapisywałam.

„Dlaczego walczysz albo opierasz się mojej woli? Tak czy owak musisz ulec ... **Zawsze cię dopadnę.** Kazałem ci przyjechać na czerwiec i lipiec! Chciałaś przyjechać na sierpień i wrzesień, ponieważ nie chciałaś zostawić swojej matki, która ostatnio straciła męża. Nie chciałaś zostawić Roberta i domku nad jeziorem, gdyż straciłabyś większość lata nad jeziorem. Tak więc to twoje pragnienia, a nie ja, wmówiły ci sierpień. Jeśli pozostaniesz w domu aż do sierpnia, czekanie okaże się trudniejsze.

Nie opieraj się, przyjeżdżaj. Przetnę szlak tak, by możliwa była podróż w czerwcu. Przyjmę od ciebie ten albo tamten czas tej podróży, ale wolałbym czerwiec. Chcę, abyś nabrała nawyku akceptowania mojego pierwszego życzenia, nie bacząc na niezgodność z twoimi pragnieniami.”

Podporządkowałam się. Byłam na liście oczekujących na wylot do Indii w dniu 1 czerwca. Rzeczywiście przetarł drogę i wkrótce mój bilet został potwierdzony. Później okazało się, że w sierpniu Sai pośliznął się w łazience i zranił sobie biodro, było więc mniej *darśanów*.

Regionalna Konferencja zawsze przypada na ostatni *weekend* maja, w Dniu

Pamięci³. Jest tak planowana ze względu na dodatkowy dzień świąteczny w poniedziałek. Od roku 1978 udzielaliśmy się z Robertem w tej Konferencji jako członkowie komitetu organizacyjnego.

Znałam korzyści jakie odnosimy z Konferencji Sai. Jego energia zwielokrotnia się przy naszym wzmożonym oddaniu i miłości. Wielbiciele stają się żywymi kanałami Jego *Premy*. Wiedziałam, że Swami posyła mnie do Indii z dodatkową energią miłości.

Przywitał mnie nasz taksówkarz, Bala Gopal. Odetchnęłam z ulgą — wiedziałam, że jestem prawie w domu. Noc spędziłam w hotelu i zamierzałam odpocząć jeden dzień, a następnego pojechać do Prasanthi.

Spotkała mnie jednak nieoczekiwana reakcja. Po raz pierwszy od opuszczenia Roberta byłam zupełnie sama. Ogarnęło mnie uczucie straty jego towarzystwa. Bardzo mi go brakowało; byłam skrajnie wstrząśnięta. Nie wiedziałam, co mam robić. Powinnam rozproszyć moje uczucia i myśli, ale samotność hotelowego pokoju temu nie sprzyjała.

Sai Baba opowiada taką historię: *„W jednym domu mieszka dziewczyna. W drugim — młody mężczyzna. Ich domy niemal się stykają. Dziewczyna jednak nic nie wie o młodzieńcu, a on nic nie wie o pannie mieszkającej w sąsiednim domu. Pewnego dnia dziewczyna poważnie zachorowała. Tego dnia w domu tym wszyscy wpadli w popłoch; wzywano kilku lekarzy. Kiedy do chłopca w sąsiednim budynku dotarły hałasy, uznał to za przeszkodę w swojej nauce i dlatego zamknął okno i zaczął czytać. Z czasem jednak, zrzędzeniem przeznaczenia, chłopiec ten ożenił się z dziewczyną z sąsiedztwa. Ślub odbył się z rana. Po południu dziewczynę rozboleł żołądek, a pan młody bardzo się o nią niepokoił i martwiła go jej dolegliwość. Gdzie i kiedy rozwinął on to przywiązanie do dziewczyny? Ponieważ ożenił się z nią, nawet niewielki jej ból żołądka wyprowadził go z równowagi. Kiedy ta sama dziewczyna nieco wcześniej poważnie zachorowała, nie odczuwał najmniejszego niepokoju, ponieważ wówczas nie miał z nią żadnego powiązania czy pokrewieństwa. Tak więc, uczucia i przywiązania są odpowiedzialne za wszelkie radości i smutki. Musimy starać się osiągnąć ów pogodny stan umysłu, ową równowagę, która pozwala nam nie unosić się radością, ani nie dać przybić się smutkiem. Jeśli potrafićcie osiągnąć takie opanowanie umysłu, wówczas możecie osiągnąć samadhi.”*

[„Summer Showers” 1972, s. 240 & 241]

Zeszłam na dół porozmawiać z Gopalem. Byłam mu głęboko wdzięczna za natychmiastowy odzew i domyślność. Powiedział:

— Pani, musisz dzisiaj pojechać do Prasanthi — nie jutro. Gdy zobaczysz Babę, poczujesz się dobrze. Załatwię dla pani taksówkę.

Bardzo ucieszyłam się z jego propozycji. Rzeczywiście miał rację. Kiedy znalazłam się w drodze, znikła presja, jaką czułam z braku Roberta. Jakże byłam szczęśliwa widząc bramę Prasanthi!

Nie byłam przygotowana na to piękne przyjęcie, jakie zgotował mi Swami. Wchodząc po schodach zastanawiałam się, czy w domu są obecni Ginny i Bob Reinhardtowie. Kiedy zapukałam do ich drzwi, głos ze środka odpowiedział:

— Są w 4-D.

³Dzień Pamięci — w Stanach Zjednoczonych dzień poświęcony zmarłym ludziom służby. W większości stanów obchodzony 30 maja.

„Wspaniale” — pomyślałam — „to jest mój apartament!” Po zapukaniu i wejściu przywitani mnie z otwartymi rękami. Cały mój apartament został kompletnie przerobiony. Był cudowny! Nie tylko wyremontowany, ale też inaczej urządzone. Nasz apartament przekształcił się w dzieło sztuki wiejskiej. Bob dopilnował, by wykonawstwo było najlepsze z osiągalnych. Trudno mi było uwierzyć w tę przemianę. Czułam te godziny, jakie spędził pracując z oddaniem nad naszym pokojem i wsparcie oraz poświęcenie ze strony jego żony, Ginny. Gdy męża nie ma w domu, żona ma więcej pracy. Będziemy im obojgu dozgonnie wdzięczni.

Zastanawiałam się jak dam sobie radę z przesunięciem mebli z zamkniętej na klucz kuchni, ale teraz zobaczyłam, że czyszczenie, sprząatanie i ustawianie mebli — wszystko to było już zrobione. Z powodu dobroci Sai chciało mi się płakać. Zadbali o każdy najmniejszy szczegół poprzez kochane serca Reinhardtów.

Sai mówi: *„Mądrość zaświta dopiero wtedy, gdy myśli, słowa i czyny wielbiciela zostaną poświęcone Bogu. Bóg kocha tych, którzy kochają swoich współbraci. Zatem, należy osadzić w sercu Boga i wziąć się do wypełniania obowiązków, jakie On przypisał. Oto lekcja, którą wpaja prawdziwe kształcenie.”*

[„Sathya Sai Newsletter”, lato 1993, s. 11]

Na pierwszym *darśanie* przypadł mi pierwszy rząd. Swami podszedł i kierując ruchem ręki pobliską kobietę na *interview* powiedział: „*Maja, maja, maja*”. Zapamiętałam Jego słowa i zanotowałam w moim dzienniku, gdyż często zdarzenia z pierwszych dni wskazują temat lub kierunek na cały pobyt. *Maja* znaczy iluzja ...

Przez pierwsze kilka dni *darśanów* Swami dawał mi miejsca w pierwszym lub drugim rzędzie. Kilka razy spojrział wprost na mnie i raz, kiedy patrzył, powiedziałam:

— Książka ...

— *Poczekaj, poczekaj* — odpowiedział łagodnie.

Mam więc teraz drugie słowo Jego przesłania. „*Maja*” i „poczekaj, poczekaj”. Żadne z nich nie robiło na mnie wrażenia.

Po ostatniej podróży część rękopisu napisałam na nowo. Czy Jego odpowiedź znaczyła, że powinnam jeszcze popracować nad książką, czy sugerował, że teraz zaakceptuje ją, ale muszę poczekać, aż mnie nie wezwie? W każdym razie ... dał mi pewne wskazówki i przyjął do wiadomości, że napisałam tę książkę.

Podczas mojej porannej medytacji Swami powiedział: „Nie musisz rzucać się na piasek, aby złapać moje stopy. W odpowiednim czasie sam ci je dam. Dotknięcie fizycznej postaci nie jest tak ważne, jak wzruszenie serca Boga przez posłuszeństwo i oddanie. Siadaj w fotelu albo na krześle.”

Nasz Pan wiedział, że prosiłam o *padnamaskar* i znał również stan moich pleców. Mam problemy z kręgiem szyjnymi, środkiem i dołem kręgosłupa. Zalecał mi rozsądek i większe wygody. Tak samo mnie instruował w czasie poprzedniego pobytu: „Siadaj na krześle. Wezwę cię, gdy będę cię potrzebował”.

Słyszałam jak wewnątrz Swami mówi: „Wzrusz Serce Boga swoim oddaniem i posłuszeństwem zamiast dotykać Jego stóp na *darśanie*”. To posłanie

otrzeźwiło mnie i stanowiło wyraźne polecenie. Muszę się Mu podporządkować i wrócić do siadania z tyłu. Myślałam: „Pan zdaje się być zmienny. Czasami wydaje się, że mnie **adoruje**; kiedy indziej zwyczajnie **ignoruje** mnie!” Czułam się tak daleko od Roberta i brakowało mi jego towarzystwa. Teraz Swami jeszcze odstawiał mnie na tyły. Otrzymałam od Niego jedynie „Plecowy *Darśan*” — widok tylko Jego pleców. Czułam się lekceważona.

Baba mówi nam: *„Bądźcie skromni i mili — gdziekolwiek jesteście, w jakimkolwiek towarzystwie. Pamiętajcie Imię Pana wskazujące na Jego Chwałę, Jego Miłosierdzie i Jego Miłość. Wówczas odejdą od was wszystkie egoistyczne odczucia. Życie jest jak gra w piłkę nożną. Wy jesteście piłką i czeka was rzucanie i kopanie na wszystkie strony. Jak długo musicie znosić takie traktowanie? Dopóty, dopóki całe powietrze nie wyjdzie z piłki. Wypuście z niej powietrze, a nikt już jej nie kopnie. Powietrze, które ją nadyma, to ego! Gdy wychodzi ego, wtedy wchodzi Błogość.”* [„Myśl Dnia”, 19 listopad, 1991 r.]

Przeważnie pozostawałam sama z sobą. Moja droga przyjaciółka Catherine, na której towarzystwo liczyłam, krótko po moim przyjeździe przysłała mi wiadomość: „Teraz nie będę mogła z tobą rozmawiać; może za miesiąc”. Tak więc, odcinał mnie On od całego zewnętrznego świata.

Przywykłam do przebywania w samotności za dnia, ale zawsze miałam jakieś sprawy z Robertem, gdy wracał do domu. Tego mi teraz brakowało. Nie miałam nikogo, z kim mogłabym podzielić się zdarzeniami całego dnia z wyjątkiem Niego — Boskiego partnera wewnątrz. Ta podróż miała wyraźne znamię „wewnętrznej podróży”.

Wolny czas spędzałam na pisaniu. Napisałam kolejny artykuł do „Sanathana Sarathi” pt. „Sai–Wizja kontra telewizja”. W rzeczywistości w czasie tego pobytu skupiałam się na dzieciach i programach Bal Wikas. W swoim dzienniku pisałam pytania kierowane do Sai Baby na temat lepszych metod nauczania i dyscyplinowania dzieci w ramach Programów Rodziny Sai. Był to niewątpliwie mój czas na spokojną kontemplację i odnowienie wewnętrznego kontaktu z Bogiem.

Za każdym razem, gdy szłam do kolejki i wyciągałam los, otrzymywałam bardzo wysoki numer i w czasie *darśanu* widziałam jedynie Jego plecy. Podczas tego pobytu byłam zmuszana do takiej samej zmiany zachowań jak w czasie poprzedniego. Swami jest mistrzem!

Tym razem bardzo wyraźnie słyszałam wewnątrz Jego głos. Zawsze pomagał mi uchwycić swój punkt widzenia. Pewnego dnia powiedział: „Twoja rzeczywistość to wyobraźnia. Cały ten świat jest fantazją. Rito, to ty stwarzasz tę fantazję. Trzymasz się kurczowo tego, co myślisz, że jest rzeczywiste; nie tego, co jest rzeczywiste. Nie jest konieczne posiadanie tej fizycznej powłoki; konieczne jest jedynie bycie z wewnętrzną formą **Boga**.”

Oczekiwałam przyjazdu Audrey Staton, wielbicielki z St. Louis, która miała spędzić ze mną ostatnie sześć tygodni. 11 lipca mieli dołączyć do nas jeszcze moja siostra i inna wielbicielka.

Ucieszyłam się z przyjazdu Audrey. Zniosłam z powodzeniem te ostatnie 10 dni sama. Byłam pewna, że Audrey przywiezie list od Roberta. Spytałam ją:

— Czy masz dla mnie list od Roberta?

— Nie — odpowiedziała.

— Czy przekazał ci jakąś wiadomość? — dopytywałam się.

— Nie.

— Czy dzwonił przed twoim wyjazdem?

— Nie — odparła — myślałam, że może zadzwoni, ale nie dzwonił.

Bardzo byłam rozczarowana.

Minęły trzy tygodnie, a od Roberta ciągle nie było wiadomości. Ja pisałam do niego często. Nie miałam pojęcia, dlaczego on nie pisał. Brak jakiegokolwiek uwagi ze strony Sai Baby i brak informacji od Roberta podziały na mój umysł. Napisałam dwa listy — jeden do Sai Baby, a drugi do Roberta. Była to dobra terapia — dałam upust swoim uczuciom. Istota listów sprowadzała się do stwierdzenia: „Żadnego z was nie chcę za męża”. Robertowi napisałam nawet, że mam jego czeki płatnicze i w drodze do domu zatrzymam się w Hong Kongu, aby na jego konto zrobić zakupy. Zamierzałam wydać jego emeryturę. Czułam się dotknięta, pominięta i zła.

*„Co w rzeczywistości leży u podstaw smutku? O żal przyprawia przywiązanie do ciała oraz afektacja i nienawiść, które bezpośrednio go poprzedzają. Te dwa odczucia są skutkiem uznawania przez intelekt jednych rzeczy i warunków za korzystne, a innych za niekorzystne. Ta idea korzyści i szkodliwości jest utudą. Niemniej, przywiązujecie się do przedmiotów uznanych za dobroczynne, a zaczynacie czuć awersję do innych. Jednakże, z najwyższego punktu widzenia nie ma ani jednych, ani drugich. To rozróżnienie nie ma sensu. W ogóle nie ma dwóch rzeczy. Jak więc mogłoby być dobro i zło? Iluzją albo ignorancją jest postrzeganie dwóch tam, gdzie jest jedno. Tej natury była ignorancja, która pogrążyła w rozpacz Ardżunę — postrzeganie wielości, gdy istnieje tylko **JEDEN**.*

[„Sanathana Sarathi”, lipiec 1992, 158]

List do Swamiego położyłam na ołtarz, a do Roberta — wysłałam. Kilka dni później przebudziłam się ze snu. Swami powiedział mi:

— Ten list przynieś mi na *darśan*.

— O nie, Swami, nie mogłabym osobiście wręczyć ci tego listu — odpowiedziałam.

— Dlaczego nie? — spytał.

— Ponieważ napisałam go, gdy byłam zła i obrażona — powiedziałam.

— Ale ja jestem twoją Matką i Ojcem — ciągnął dalej — Do kogo innego możesz zwrócić się z pretensjami, jeśli nie do wewnętrznego Boga? Chcę uczestniczyć we wszystkich twoich radościach i smutkach. Przynieś mi ten list na jutrzejszy *darśan*, a ja przydzielę ci miejsce w przednim rzędzie i udzielię *padnamaskaru*.

Wyteńczyłam słuch.

— *Padnamskar*? — powiedziałam.

— *Padnamskar* — odparł.

Swami wypowiedział to „magiczne słowo”. Tu mnie złapał. Zrobiłabym wszystko, aby się znaleźć blisko i pocałować Jego stopy. Rano wzięłam list i poszłam do kolejki wylosować numer.

Byłam bardzo podniecona, gdyż dostałam rząd numer dwa. Był to omal pierwszy rząd. Siedziałam na skraju i Swami mógł podsunąć mi tam swoje

stopy. Czekałam i starałam się przygotować duchowo na akt poddania się Jego Boskim Lotosowym Stopom.

Swami szedł w moim kierunku, a ja w oczekiwaniu wstrzymałam oddech. „O, jeszcze trochę bliżej, mój Panie”, ponaglałam wewnątrz. Jego wzrok spotkał się z moim. Wziął mój list, a gdy pochyliłam się do Jego Stóp powiedział:

— *Bardzo, bardzo szczęśliwy.*

Byłam odprężona i pełna wdzięczności i radości. Znikł niepokój, jaki prześladował mnie od wielu dni. Delektowałam się pamięcią tej chwili. Czułam wielkie odprężenie. Od czasu, gdy ostatni raz słyszałam te słowa, minęły trzy długie lata codziennych zmagania. Pojechałabym dowolnie daleko, gdziekolwiek, kiedykolwiek żeby tylko usłyszeć Jego słowa „*Bardzo szczęśliwy*”.

Mówił mi przez to, że jest ze mnie zadowolony, chociaż tak źle myślałam przed tym *darśanem*. Byłam Mu niezmiernie wdzięczna. Był to szczytowy moment tego pobytu.

Parę dni później Audrey została zaproszona na *interview*. Wiedziałam, że nie mam iść, o ile nie zostanę wezwana. Muszę wyznać, że w czasie mojego tu pobytu prawie wszyscy, których znałam w Prasanthi, byli już na *interview* ... oprócz mnie.

Moja najmłodsza siostra, Judy, przyjechała z Andrea. Teraz cała czwórka była w komplecie. Judy miała dla mnie list. Wyglądało na to, że Robert nieźle się ubawił z mojego zagniewanego listu. Zawołał naszego syna Craiga i powiedział:

— Mama naprawdę musiała być wściekła, Craig. Posłuchaj, co napisała.

Po przeczytaniu synowi listu spytał:

— Dlaczego mama nie otrzymała listu, który posłałem przez twojego przyjaciela?

Niezmierną przyjemność sprawił mi pierwszy przyjazd mojej siostry. Była wielbicieleką Baby tak samo długo jak ja, ale dopiero teraz miała okazję Go odwiedzić. Judy i Andrea chciały pójść na *interview*. Ich słowa brzmiały swojsko. Modliłam się, aby spełniło się pragnienie tych dwóch kobiet.

W aspekcie wygod fizycznych otrzymywaliśmy nadzwyczajne błogosławieństwa. Zaopatrzenie w żywność dosłownie płynęło do naszego pokoju. Ciągłe mieliśmy obfite zapasy i dano nam nawet harmonium — hinduski klawiszowy instrument muzyczny. Niewątpliwie była to łaska dla Judy, która uwielbiała muzykę. Umiała śpiewać i grać na gitarze i fortepianie, pisała religijne pieśni oraz prowadziła chóry — dziecięcy i dla dorosłych. Muzyka była jej wielką miłością i sprawiała jej wiele radości, dlatego wiedziałam, że ten instrument był wyrazem Jego słodkiej łaski. Śpiewaliśmy prawie co wieczór. Koilo to nasze zbolełe serca. Judy, Audrey i Andrea miały wspaniałe głosy, dzięki czemu całą czwórką mogliśmy zgodnie śpiewać pochwalne i nabożne pieśni.

Trzy tygodnie spędziłyśmy razem na zajęciach domowych, chodzeniu na *darśany*, dzieleniu się myślami i wzajemnym wspieraniu się. Było to dla mnie niezwykle przeżycie. Takiego żeńskiego towarzystwa nie miałam od szkoły średniej. Niekiedy chichotałyśmy przed snem. Wszystkie z nas dzieliły obowiązki rodzinne, dlatego na swój sposób raczyłyśmy się tą wolnością i początkowo miałyśmy wielkie oczekiwania. Jednak w miarę upływu dni, wielkie

nadzieje na *interview* opadły!

Chodzenie po linii jest łatwiejsze, gdy jest na niej tylko jeden artysta. Inną sztuką jest utrzymanie równowagi, gdy na tej samej linii znajduje się czwórka — szczególnie, kiedy właścicielem cyrku i reżyserem jest Swami.

Nasz pobyt miał się zakończyć w święto Gurupurnima⁴. Po trzytygodniowym ignorowaniu mojej siostry Judy przez Swamiego, nabawiła się ona wątpliwości czy Baba jest istotnie właściwym dla niej *guru*. Sądziła, że może chciał, by trzymała się tylko Jezusa.

Napisała list prosząc Sai Babę, aby wziął go, jeśli chciał, by była Jego wielbicieleką. Było to naturalnie wieczorem przed Gurupurnimą . . .

Judy przyszła na *darśan* z listem w ręce. Miała wspaniałe miejsce na końcu drogi, którą Sai Baba powinien przechodzić. Judy miała zapewnione Jego przejście obok, ale tylko On wiedział czy weźmie list.

Swami, w pełnej krasie swojej Chwały i Majestatu, wziął jej list! Judy była bardzo szczęśliwa, a my z nią! Swami w jednej chwili potrafi zamienić nasz ból w radość. Wybrał najdoskonalszy moment na przekazanie jej swojego życzenia. Skąd wiedział, że problem, z jakim się najbardziej borykała, brzmiał: „Czy chciał, by była Jego wielbicieleką?” I czy może być lepszy moment na odpowiedź niż Gurupurnima? Pytanie, moment, miejsce, data i zainteresowana osoba — wszystko się zbiegło.

Zanim zaczęłyśmy się pakować do wyjazdu, Swami wewnętrznie wyjaśnił mi, dlaczego byłam przezeń ignorowana. Powiedział:

„Rito, przyjechałaś do Indii pozostawiając w domu swojego ziemskiego męża. Zamierzałaś zamienić fizyczną uwagę, jaką darzy cię Robert, na moją i oczekiwałaś, że otoczę cię tą uwagą.

Nie odłączę cię od Roberta zamieniając go swoją formą. Dlaczego miałbym chcieć zamienić jedno przywiązanie na inne? Musisz zrozumieć, że moja forma także jest przejściową. Nie **zachęcam** do przywiązań; moim zadaniem jest **zniechęcać** do nich. **Nie wspieram pragnień; ja je niszczę!**”

Dochodzi do tego jeszcze „*Lila*” związana z listami, które Robert napisał, a których nigdy nie otrzymałam. Listy zostały przekazane przyjacielowi Craiga, którego ojciec, dyrektor zagranicznej placówki, wyjeżdżał do Indii. Dowiedziałam się o tym na dwa dni przed powrotem do USA. Odnalazłam tego ojca i okazało się, że pamiętał jedynie o listach, jakie dał mu jego syn od wielbicieli dla Sai Baby. Ponad miesiąc temu wręczył te listy Sai Babie. Powiedział mi, że kiedy Swami otrzymuje list dla kogoś innego, przekazuje go panu Katumbie Rao, więc powinnam u niego sprawdzić. Dowiedziałam się, że nie otrzymał od Baby żadnego listu dla mnie.

Było teraz jasne, że moje listy z domu zatrzymał Sai Baba. Chciał, bym zdała sobie sprawę ze swoich przywiązań. Brak wiadomości od Roberta potęgował moje przeżycia, co pomogło w uświadomieniu mi tych przywiązań.

Słowa Sai, które usłyszałam w drugiej kolejności brzmiały: „*poczekaj, poczekaj*”. Książka znów przeleżała na półce. Wracałam do domu, aby ją poprawiać.

⁴Gurupurnima — dzień, w którym *śiszjowie* (uczniowie) potwierdzają swój duchowy związek z *guru* (nauczycielem) i wyrażają swoje postanowienie stosowania się do jego nauk.

Pokonałam niektóre z moich lęków i z Bożą pomocą udało mi się przeżyć bez Roberta dwa miesiące. Ponadto, ponownie doświadczyłam życia w Puttaparthi bez *interview* i porałam się z pewnymi lękami. Otrzymywałam lepszy wewnętrzny kontakt i praktykowałam przystosowanie się do bardzo ubogiej styczości z formą. Jego Wszehobecność doglądała każdego szczegółu mojego pobytu. Było tego już trochę za wiele i cieszyłam się, że wracam do domu.

Gdy odjeżdżałam, usłyszałam jak mówi: „Im bardziej się do mnie zbliżasz, tym bardziej stajesz się mną”.

W domu, Robert i dzieci przywitali mnie naręczami miłości. Mąż porozwieszał po domu komputerowe napisy wyrażające swoją miłość i radość z mojego powrotu. Mieliliśmy świadomość, że nasza miłość pogłębiła się i umocniła.

Po dwóch tygodniach od przyjazdu do domu wyczerpał się entuzjazm z mojego powrotu i zaczęłam odczuwać przygnębienie. Ostatnio odbyłam dwie podróże do Sai Baby, a praktycznie nie obdarzył mnie żadną uwagą swojej Boskiej formy. Pięć lat minęło od mojego ostatniego *interview*. Podczas wszystkich poprzednich pobytów Swami zepsół nas swoją miłością i troską. Teraz tego brakowało. Przywykłam do musujących napojów, słodkości, kawy i herbaty, ale wyzbycie się ich nie wytworzyło tego wielkiego bólu pustki w moim uczuciowym sercu. Zaczęłam rozumieć, że to co odczuwam, jest „symptodem odsunięcia”. Przywykłam do Jego Słodocy, która wypływa z Jego formy. Gdybym tylko mogła słyszeć jak mówi do mnie, uśmiecha się, głaszcze mnie po głowie, całować Jego stopy, trzymać Jego rękę albo spotykać Jego wzrok. Cierpiałam w środku, a niepewność co do przyszłej Jego troski sprawiała, że czułam się jeszcze gorzej. Wielbiciele z *aśramu* mówili mi, że osiągnęłam nowy poziom i będę miała jedynie wewnętrzny kontakt. Wołałam: Drogi Swami, jak mam się do tego przystosować?

Usiadłam, aby napisać list do Swamiego, a mój wewnętrzny Głos Sai zaczął mówić: „Myślisz, że odbyłaś daleką drogę, aby spotkać się z Sai Babą, a z powodu braku fizycznej troski czujesz pustkę. Czy jest tak dlatego, że Moja miłość ogranicza się jedynie do pokoju *interview*? Gdyby Bóg Miłością darzył tylko tych, którzy wchodzi do pokoju *interview*, Miłość Boga byłaby ograniczona. Moja Miłość nie ma ograniczeń. Płyne ona przez wszystko i jest we wszystkim.

Wszyscy, którzy siedzą u Moich stóp — czy to w Moim pokoju *interview*, na darśanowym dziedzińcu, czy przede Mną gdziekolwiek na świecie — są ze Mną i Ja jestem z nimi, z każdej chwili na chwilę.

Moja Miłość jest siłą życiową, która sprawia że widzisz, mówisz, słyszysz i czujesz. To Bóg wewnątrz. Chcę byś Jego znalazła, a nie tę Fizyczną Formę, którą symbolizuje Sathya Sai Baba.

Czy myślisz, że skoro Mój wzrok nie spoczął na twoich oczach, nie jestem świadomy twojej obecności? Uniknąć ciebie, albo kogokolwiek innego, wymaga ode Mnie większego świadomego wysiłku. Jak mógłbym cię uniknąć będąc świadomy twojej obecności?

Ponieważ nie poświęciłem ci zewnętrznej uwagi, czujesz się **poniżona** zamiast **wywyższenia**. Jednak teraz jesteś silniejsza i już nie potrzebujesz ciągłej zewnętrznej opieki. Otrzymałaś **promocję** uprawniającą do siedzenia pod

skrzydłami Pana, zawsze gotowa i wyczekująca, aby Mu służyć, gdy wezwie.

Czy sądzisz, że nie wiedziałam o twoim złamanym sercu, gdy podczas ostatniego *darśanu* siedziałas za wielkim filarem tak daleko od Mojej fizycznej formy? Odczuwam każdy ból i radość przeżywane przez człowieka. Zawsze jestem obecny tam wewnątrz ciebie. Wiem, jak dzielnie walczyłaś by powstrzymać łzy żalu i rozczarowania i to dlatego Moja Łaska wybawiła cię z opresji i wzniosła ponad te emocje.

Ta wyprawa do Baby była dla ciebie sprawdzianem Oddania — testem oddania się MOJEJ WOLI. Czy pamiętasz, że przed wyjazdem z domu powiedziałaś do Roberta: »Jeśli otrzymam *interview*, spytam Swamiego co chce mi powiedzieć — a nie o to, co ja chcę wiedzieć«?

Cały ten pobyt był dokładnie Moją odpowiedzią na tamto stwierdzenie. Dałem ci to, co JA CHCIAŁEM; nie to, co ty chciałaś. Moje postępowanie niosło posłanie: »Oddaj wszystko Mnie, a Ja zapewnię wszystko i zatroszczę się o każdą twoją potrzebę«. Wspomnij sobie ten pobyt, a stwierdzisz, że zapewniono ci więcej niż potrzebowałaś!»

EMERYTURA

Kiedy przekraczałam wiek dwadzieścia i trzydzieści lat słowo „emerytura” było tylko wyrazem ze słownika i nic dla mnie nie znaczyło. Krótco po czterdziestce słowo to zaczęło coś dla mnie znaczyć. Na ten okres spoczynku oszczędzaliśmy i inwestowaliśmy pieniądze. Gdy zbliżyłam się do pięćdziesiątki, słowo to zeszło z półki zakurzonych ksiąg i zaczęło stanowić o stylu naszego życia w przyszłości. Zdaje się, że wreszcie w mojej świadomości wykiełkowała realność stania się wkrótce obywatelem w starszym wieku. Mamrotałam słowa, które ostatecznie wypowiadają wszyscy ludzie: „Gdzie ten czas uleciał? W jaki sposób stałam się tak stara? Czuję się jeszcze równie młoda, jak przed laty.”

W grudniu 1988 r. mój syn Craig i jego żona Patricia pojechali do Sai Baby aby spędzić z Nim Boże Narodzenie. Zanim Craig odjechał, Robert poprosił go, aby spytał Swamiego: „Czy możemy przyjechać w następnym roku we wrześniu?” Za niedługo Robertowi miało stuknąć 55 lat i chciał spotkać się z Babą i spytać Go, czy może przejść na wcześniejszą emeryturę i resztę naszego życia spędzić na służeniu Jemu.

Pracodawca Roberta niedawno usunął ostatnią przeszkodę w postaci „Zdrowotnego Ubezpieczenia”, co umożliwiło nam rozważanie wcześniejszego przejścia w stan spoczynku. Nowe przepisy przesunęły pełne świadczenia emerytalne z wieku 60 na 55 lat. Obejmowało to pełne świadczenia zdrowotne dla nas obojga.

Kiedy Craig wrócił do domu, zaskoczył nas. Zamiast poprosić dla nas o pozwolenie przyjechania, napisał na kartce: „Swami, czy mój ojciec powinien odejść z obecnej pracy na emeryturę w wieku 55 lat w 1990 r.? Proszę o ustną odpowiedź. Z miłością — Craig”. Gdy Swami podszedł do Craiga, otworzył kartkę z tekstem napisanym dużymi literami, by można było go odczytać na poczekaniu. Baba odpowiedział:

— *Tak. Zaopiekuję się nim.*

„Ach”, pomyśleliśmy, „oto mamy naszą odpowiedź! Swami powiedział »Tak«”. Byliśmy rozradowani, ponieważ znaczyło to, że będziemy mogli spędzać ze Swamim w Indiach więcej czasu. Spełniały się nasze marzenia.

Nastąpiło to o 9 miesięcy wcześniej niż oczekiwaliśmy — Mistrz znów nas zaskoczył. Oznaczało to też, że wkrótce będziemy wolni od domowych obo-

wiązków. Nareszcie światło na końcu tunelu. Wydawało się to czymś nierealnym: 34 lata pewnego stylu życia i nagle zmiana. Byliśmy jednak absolutnie gotowi na zmianę!

Mówiąc wprost, Swami wyeliminował wszelkie wątpliwości, niepokoje i niepewność. Bez konkretnego słowa Sai, podjąć tę decyzję byłoby bardzo TRUDNO. Za pośrednictwem Craiga ułatwił nam to przejście.

Nigdy nie zapomnę zdarzenia sprzed kilka lat, gdy Joan poprosiła nas, byśmy wzięli ze sobą do Indii zdjęcie Tony'ego i spytali Sai czy był właściwym dla niej kandydatem na męża. Znali się od szkoły średniej. Byłam wtedy zupełnie zaskoczona, gdyż Joan wcale nie interesowała się Sai Babą. Podejrzewałam, że na jej decyzję wpłynął wybór przez Sai Babę ślubnej partnerki Craiga. Cieszyłam się, że o to poprosiła.

Będąc na *darśanie* Robert trzymał zdjęcie Tony'ego do pobłogosławienia przez Swamiego. Kiedy Swami przechodził, powiedział do Roberta:

— *Włoch*.

Po *darśanie* Robert był zakłopotany. Powiedział mi co się stało. Robert spytał:

— Dlaczego Swami powiedział „*Włoch*”? Przecież Tony jest Amerykaninem.

— On jest Amerykaninem, ale jego rodzice są Włochami, jest więc włoskim Amerykaninem! — odpowiedziałam.

Robert roześmiał się; Swami niewątpliwie zbił go z pantafelku. Jestem pewna, że Baba świetnie się przy tym bawił.

W pokoju *interview* Robert podał Sai Babie zdjęcie Tony'ego i spytał:

— Czy ten młody człowiek będzie dobrym mężem dla mojej córki?

— *Dobrzy przyjaciele przez długi czas* — odpowiedział Sai.

Robert powtórzył pytanie tak, jak zrobiłby każdy zaniepokojony ojciec, który chce jak najlepiej dla swojej córki:

— Czy będzie dobrym mężem?

— *Tak* — odpowiedział Sai — *Jest to dobry chłopak; będzie mu się wiodło i będzie dobrym mężem*.

Przypadek Joan wydaje się kolejnym przykładem doskonałego umiejscowienia w czasie przez Swamiego. Oświadczyła ona, że wyjdzie za mąż w październiku 1989 r. — na kilka miesięcy przed odejściem Roberta na emeryturę przewidywanym na kwiecień 1990 r. Wkrótce mieliśmy zakończyć rolę rodziców — Swami wiązał koniec z końcem usuwając luźne nitki naszej *karmy*.

Przy okazji przygotowań do ślubu wynikła interesująca historia o tym, jak Swami pomógł nam w delikatnej sytuacji. Jedynie dzięki Jego naukom i łasce mogłam godnie stanąć wobec niewygodnego problemu ... Robert i ja pojechaliliśmy nad jezioro na *weekend*, a kiedy wróciliśmy w niedzielę wieczorem spytałam Joan:

— Czy w sobotę znalazłyście z druhnami stroje?

— Tak, mamo; są doskonałe. Dziewczyny próbowały we wszystkich miejscach w St. Louis (wymieniła wszystkie sklepy) i wszędzie coś nie pasowało przynajmniej jednej z dziewczyn. Wyjątkiem była ta suknia — świetnie się prezentuje na wszystkich pięciu drużkach.

— Naprawdę? — powiedziałam i zastanawiałam się do czego ona zmierza — czy dostałaś szmaragdowozielone? (taki kolor chciała).

— Nie. Tych strojów nie było w takim kolorze. Jest to najnowszy i najmodniejszy kolor w tym roku — jest we wszystkich ślubnych reklamach!

— Dobrze ... mów — powiedziałam.

— Są z czarnego atłasu — odparła Joan.

— Czarne na ślub? — zdziwiłam się — Joan, to nie jest właściwy kolor.

— Mamo, może nie za twoich czasów, ale to przebój w dzisiejszej modzie.

Nasze dzieci są wytworem wieku komunikacji i są mistrzami w przekonywaniu rodziców, że stare moralne cnoty i wartości nie stosują się do lat 90-tych, gdyż są zdezaktualizowane i przestarzałe. Ale Sai Baba nauczył mnie, że duchowe Prawdy trwają wiecznie. Nie zmieniają się z epoki na epokę. Uprzejmość, szacunek, cześć dla rodziców itd. pozostają takie same i nie zmieniają znaczenia z każdym nowym pokoleniem. Teraz, kiedy to wiem, moje dzieci nie mogą już przekonać mnie, że jestem staromodna albo że się mylę. Mam w rękach broń Mądrości Sai Baby. Joan kontynuowała swoją dobrze przygotowaną argumentację.

— Jedną z największych zalet tego stroju jest to, że ponieważ suknie są luźne i bez falbanek, dziewczyny po ślubie będą mogły ubierać je na prywatki. Wiesz mamo jak drogie są stroje drużek, a w ten sposób nie żal im pieniędzy, gdyż mogą je używać później.

— Jak ty, Joan, sobie wyobrażasz strój bez falbanek na ślub do kościoła? — spytałam.

Staralam się skłonić ją do przemyślenia tego. Ona jednak odpowiedziała:

— Stroje drużek Mary Ann są bez falbanek, a bierze ślub kościelny.

„Wspaniale”, pomyślałam, Mary Ann była jej najlepszą przyjaciółką. Cokolwiek bym teraz powiedziała, obraziłabym albo Joan, albo Mary Ann. Miałam jeszcze nadzieję, że w przyszłym tygodniu będą mogły ponownie się rozejrzeć, lecz ten promyk nadziei szybko zgasł. Joan powiedziała:

— Stroje są zamówione i wszystkie dziewczyny wpłaciły pieniężny depozyt.

— Ależ Joan — spytałam — dlaczego nie porozumiałaś się ze mną przed podjęciem tej ostatecznej decyzji?

— To jest mój ślub, mamo.

— To jest nasz ślub, Joan. Tata i ja jesteśmy gospodarzami na tej uroczystości — powiedziałam.

Wewnątrz wzywałam Swamiego o pomoc. Rozmowa ta była pełna pułapek prowadzących do kłótni. Zakończyłam więc naszą dyskusję mówiąc:

— Muszę to przemyśleć; porozmawiamy później — i poszłam do swojego pokoju.

Sai Baba tak wiele mnie nauczył. Dawna Rita, sprzed Baby, chciałaby załatwić tę sprawę od ręki mimo, że nie był po temu odpowiedni moment. Rozmowa zakończyłaby się kłótnią.

Dwie nauki Baby uchroniły mnie przed starym zachowaniem i pomogły w zapanowaniu nad sobą. Baba mówi: (1) „*Mowa ma wielką moc. Potkniecie się podczas chodzenia — szkodę można naprawić; ale gdy potkniecie się w mówieniu, powstała szkoda jest nie do naprawienia.*” (2) „*Pięć minut gniewu niszczy stosunki na pięć pokoleń.*”

[„Sathya Sai Speaks” I, s. 87]

Rozmowa z Joan jest dobrym przykładem wywierania presji na rodziców. Dzieci wystawione są na presję rówieśników, a my — na presję dzieci. Mam na myśli starania dzieci, by nas przekonać do przyjęcia ich sumienia, zamiast korzystania z własnego. Znalazłam się w sytuacji, w której nie ma wygranych. Gdybym się sprzeciwiła, obraziłabym jej najlepszą przyjaciółkę, odrzuciłabym ich osąd w wyborze sukni dla drużek, przysporzyłabym przyjaciółkom większych kosztów i strat czasu, ograniczyłabym im możliwości wyboru sukien do tego jednego sklepu, gdzie zrobiły przedpłatę, wprawiłabym Joan w zakłopotanie i urządziłabym jej niemodny ślub ... oto presja na rodziców! Dzisiaj w wychowywaniu dzieci trzeba być niemal obrońcą sądowym, aby sprostać ich chytrłości.

Wezwałam więc Sai Babę, prosząc Go o pomoc, i pozwoliłam sobie na nieco wolnego czasu, by przygotować całą sprawę i porozmawiać z mężem, gdy przyjdzie do domu. Rozmowę z Joan miałam kilka dni później. Powiedziałam:

— Joan, chcę podzielić się z tobą przemyśleniami twojego ojca i moimi na temat sukni drużek. Dla nas ślub jest świętością daną człowiekowi przez Boga. W świecie duchowym, biel i czerń symbolizują siły dobra i zła, cnotę i rozpustę. Tradycyjnie panna młoda ubierała się w białą suknię, gdyż jest to symbol czystości, dziewictwa i moralności. Jesteśmy przekonani, że czerń nie licuje ze świętością ślubu. Jeśli obecnie na uroczystościach ślubnych stosuje się czerń, jest to świadectwo, że zło wtargnęło do naszego systemu ślubnego i atakuje nawet ów dzień, który powinien reprezentować wszystko, co jest dobre i szlachetne w połączeniu mężczyzny i kobiety.

Chcę Tony'emu i tobie uzmysłowić wagę tego dnia. Zobowiązanie się do miłości i służby Bogu i sobie nawzajem jest na zawsze. Decyzja ta wpłynie na całe wasze życie. Sama uroczystość ślubu jest przykładem, stwierdzeniem kierowanym do wszystkich, którzy oglądają ją, wzniosłości w jakiej składane są wasze przysięgi. Uroczystość ta będzie żyła przez sto lat i będzie pamiętana i oglądana na zdjęciach przez wasze dzieci i wnuków.

Sai Baba mówi nam: „*Skromność jest podstawową sprawą dla kobiet; jest ich bezcennym klejnotem*”. Jestem przekonana, że stroje bez falbanek nie wyrażają kobiecych cnót; rozniecają one seksualność. Staramy się wzbudzić w naszych gościach myśli o czystości, kobiecości i skromności, nie zaś stwarzać atmosferę *cocktail party*. Każda związana węzłem małżeńskim osoba obecna na ślubie wspomni swój własny ślub i porówna swoje teraźniejsze stosunki z ówczesnymi. Pomóżmy im upewnić się, że małżeństwo nie jest „przelotną sprawą”, lecz trwałym zobowiązaniem się do miłości i poświęcenia.

Bóg byłby bardzo niezadowolony z twego ojca i ze mnie, gdybyśmy zgodzili się na te stroje. Jesteśmy przed Bogiem odpowiedzialni za zachowanie się naszych dzieci, dopóki przebywają w naszym domu. Powiedz, proszę, swoim przyjaciółkom o naszym punkcie widzenia i przeproś je w moim imieniu za kłopoty. Resztą zajmnie się Bóg ... — zakończyłam.

Obiecałam Joan, że pójde z nią do sklepu i wyjaśnię kierownicze mój pogląd na temat strojów i zobaczymy czy zechce zwolnić dziewczyny z umowy i odda im pieniądze. Kiedy rozmawiałam w sklepie, Joan była zakłopotana, ale owa kobieta okazała wyrozumiałość i zwróciła pieniądze. Obie bardzo się ucieszyłyśmy.

Dziewczyny znalazły piękne, szmaragdowozielone stroje i kapelusze do koloru. To Jego zadziwiająca łaska sprawiła nam ten mały cud. Mówi tak często: „*Zrób jeden krok w Moim kierunku, a Ja zrobię 10 w twoim*”. Jednak, by zrobić ten krok, potrzeba czasu i energii. O wiele łatwiej jest pobłażać tym błędom, niż je korygować. Trudność tę pogłębia jeszcze dotkliwy brak czasu przy naszym stylu życia.

Przez cały ślubny dzień Jego Miłość przejawiała się w doskonałości i pięknie uroczystości. Obecni odczuwali Jego Miłość wyrażając swoje uczucia radości, szczęścia i przyjemności z uczestniczenia w zaślubinach Tony’ego i Joan.

Zawsze nęci przyglądanie się jak Sai ujmuje za serce kogoś, kto nie wykazuje zainteresowania. Kiedy Joan była bardzo młoda, jej koleżanki naśmiewały się z naszych obrazów Sai Baby i wyrosła w atmosferze tych krępujących wspomnień z dzieciństwa. Jeszcze jako dorosła nosiła ten stygmat. Kiedykolwiek ktoś z jej przyjaciół przychodził do naszego domu, usuwała wszystkie zdjęcia — nawet te najmniejsze — aby uniknąć zakłopotania.

Ten scenariusz powtarzał się do pewnego lata, kiedy była na wakacjach szkoły średniej. Pracowała wtedy jako przewodniczka wycieczek i jedna ze współpracownic pojechała do Nowego Jorku. Po powrocie pokazała Joan swoje zdjęcia.

Tego dnia wieczorem, kiedy przyszła do domu, podniecona przybiegła do mnie.

— Mamo, nie uwierzysz kto jest na tym zdjęciu! — mówiła pokazując mi zdjęcie — Co widzisz, mamo, co widzisz?

— O! Jest tu obraz Sai Baby — odpowiedziałam.

— Ale zgadnij, gdzie to jest, mamo — pytała Joan.

Jej koleżanka odwiedziła Hard Rock Cafe w Nowym Jorku i zrobiła kilka zdjęć nic nie wiedząc o Sai Babie. Był to dowcip Swamiego zrobiony Joan! Na ścianie w publicznym miejscu, które odwiedziły, widniał Sai — wielki jak w naturze — a obok Jego motto: „*Kochaj wszystkich; służ wszystkim*”. Nie ma wątpliwości, że tym sposobem Swami przyciągnął jej uwagę i podszeptał, by popatrzyła na swoje poniżenie w dzieciństwie oczami i rozumem obecnej dojrzałości. Moja słodka Joan przestała chować obrazy.

Ostatnie półtora roku przed naszym odejściem w stan spoczynku obfitowało w sytuacje rozdzierające mi serce. Kiedy wróciłam z mojej wizyty u Baby, czekali na mnie Donna i jej chłopak oraz Tara. Przyjechali do St. Louis na kilka dni przed moim przyjazdem i Robert czekał teraz na mnie, aby razem podjąć decyzję. Chcieli, byśmy dali im dom itd. . . znowu — po raz trzeci.

Jakże ciężko było podjąć tę decyzję. Nie mogliśmy znów im dawać, gdyż nie utrzymałoby się to zbyt długo. Nie mogliśmy też przyjąć Donny i Tary do domu, ponieważ wciąż był z nią ten chłopak. Nic nie mogliśmy zrobić. Musieli zechcieć wspólnie zbudować życie dla ich dziecka. Jakże bolesne było stać obok i przyglądać się.

Ileż to razy Nasz Drogi Swami musiał stać obok i patrzeć jak robię okropne błędy. Ale gdyby nie pozwolił mi ich zrobić, czy kiedykolwiek dowiedziałabym się, że był to błąd? Nieustępliwa Miłość umożliwia danej osobie pozbierać się w życiu, podczas gdy my stajemy się życzliwymi świadkami zamiast czynnie wspomagać. Szacunek i zaufanie do siebie samego nie staje się naszym udziałem.

łem, gdy ktoś inny rozwiązuje za nas problemy. W istocie, może to przynieść odwrotny skutek i pogorszyć mniemanie o sobie.

Obserwowaliśmy więc jak przenoszą się do schroniska w centrum miasta. Większość wolnego czasu poświęcałam na pomoc Donnie w nauczaniu się jak dbać o siebie i własną córeczkę. Szczególnie troszczyliśmy się o to małe dziecko, ale Sai ciągle przypominał nam, że jest to Jego dziecko, nie moje, i że to On ich zaopatruje i ochrania. Swoją Wszchemocną ochronę dosadnie zademonstrował mi pewnej nocy, której nigdy nie zapomnę.

Po miesiącu mieszkania w schronieniu przenieśli się do osiedla mieszkaniowego. Któregoś wieczora Robert i ja pojechaliśmy odwiedzić ich w ich apartamencie. Gdy weszliśmy, stwierdziliśmy że Donna jest bardzo, bardzo rozstrojona, a Tara płacze. Powiedziała:

— Kiedy odkluczyłam drzwi, jakiś mężczyzna podszedł od tyłu i wepchnął mnie do środka. Mojego chłopaka nie było w domu. Ten szaleniec poszedł do kuchni, wziął nóż rzeźnicki i powiedział, że będzie mnie napastował i zabije nas obie.

Donna zaczęła krzyczeć i łomotać w ścianę sąsiada. Intruz przestraszył się tym jej zachowaniem i wziął nogi za pas. Przyjechaliśmy akurat w porę, by pomóc jej dojść do siebie po tym nieszczęściu. Donna wykazała się wielką odwagą i dzielnością.

Swami zawsze mówi, że normalnie nie ujmuje naszej *karmy*, ale łagodzi jej skutki swoją łaską. W tym wypadku łaską było uratowanie żyć naszych dzieci i pozwolenie nam na przyjazd bezpośrednio po tym wypadku, by pomóc im przejść przez szok pod ochronnym parasolem Jego miłości. Och, jak bardzo jesteście wdzięczni Sai.

Wezwaliśmy policję, złożyliśmy doniesienie i wysłuchaliśmy porad oficera dyżurnego. Powiedział nam, że osiedle to było najgorsze w całym St. Louis i że tu Donna i Tara nie znajdą bezpiecznego miejsca.

Następnego dnia przenieśliśmy ich gdzie indziej i znów Sai pobłogosławił ich swoją łaską: otrzymali apartament, samochód i pracę. Trwało to jednak tylko kilka miesięcy, po czym chłopak Donny znów odszedł z inną dziewczyną. Czułam się jak gdybym jechała w emocjonalnej kolejce górskiej w wesołym miasteczku oglądając Donnę jadącą wciąż i wciąż tym samym torem i zastanawiałam się, kiedy i gdzie wysiądzie. Dziwiłam się jak ona może to wszystko znieść. Bardzo cierpiała, ale nie mogłam jej pomóc zrozumieć, że jeśli zostawi tego chłopaka, ojca Tary, będzie mogła wrócić do domu a my jej pomożemy. Węzeł karmicznych pęt, które ich związały, zamiast się rozluźnić, zdawał się co raz bardziej zacieśniać. Bardzo się o nią martwiliśmy, ale nasze nadzieje ponownie zostały pogrzebane.

Wyglądało na to, że Swami kończył wypalać moją *karmę* przed emeryturą. Z każdym upływającym dniem słowo „emerytura” przybierało na blasku niczym szczerozłoty dzban u podstawy tęczy. Wielokrotnie pomagało mi w zachowaniu zdrowych zmysłów, ponieważ widziałam w nim przynajmniej czasowy kres tych koszmarów. Słowo, które nie miało żadnego dla mnie znaczenia przez większość życia, teraz urosło do rangi skarbnicy nadziei. Był to okres pełen napięć i wielokrotnie myślałam, że pęknie mi serce — szczególnie, gdy oglądałam styl życia, jaki prowadzili. Dzięki Bogu miałam Sai Babę; inaczej

nie potrafiłabym przyglądać się temu z miłością i pomagać w razie konieczności.

Swami mówi: *„Posłuchaj Mnie. Gdy się przebudzisz, poczuj że wstępujesz na scenę, aby grać rolę przypisaną ci przez Pana; módl się, abyś mógł dobrze ją odegrać i zdobyć Jego aprobatę. Wieczorem, kiedy składasz się na spoczynek do snu, pomyśl że schodzisz za kulisy, ale z kostiumem scenicznym na sobie, gdyż być może rola ta nie jest jeszcze zakończona i nie pozwolono ci zdjąć kostiumu. Być może będziesz musiał wystąpić jeszcze raz jutro rano. Nie martw się o to. Oddaj się całkowicie do Jego dyspozycji — On wie. To On napisał scenariusz i On wie jak Sztuka ta się zakończy i jak będzie przebiegać. Ty masz jedynie grać i odpoczywać.”* [„Myśl Dnia”, 10 grudnia 1991 r.]

Rzeczywistość pokazała, że w Jego światowym laboratorium doświadczeń znajduje się złota dla mnie szansa praktykowania oddania w niezmiernie czułym obszarze życia kobiety. Dotyczy to samego sedna macierzyństwa. W niektóre dni walczyłam bez minuty wytchnienia. Moje matczyne sprawy oddawałam Jemu; On je odrzucał z powrotem, a ponieważ byłam ciągle przywiązana, chwytalam je. Znowu oddawałam je Jemu, a mój umysł ponownie je zabierał. Miałam tu żyzne pole do praktykowania aktu oddania w najbardziej prowokujących okolicznościach.

Pamiętam jak w 1992 r. w Kodaikanal Swami powiedział nam: *„Praktyka to wysiłek. Zdobywanie tej umiejętności jest podobne do nauki chodzenia, mówienia albo jedzenia. Duchowość wymaga praktykowania.”*

Mówi on również: *„Dzisiaj ludzie gonią za nauką przez całe życie, ale praktykowanie tego, czego się nauczyli, przychodzi im z wielkim trudem. Praktyka jest ważniejsza niż samo tylko zdobywanie wiedzy. Ważna jest przemiana siebie, a nie gromadzenie informacji. Na co zdaje się cała ta informacja, którą zdobyliście? Ile z tego wdrożyliście w życie? Ile błogości stąd zaczerpnęliście? Odpowiedź brzmi: w gromadzeniu informacji heros (w oryg. hero), w praktykowaniu zero. W ten sposób marnuje się życie, zamiast je celowo wykorzystać.”*

[„Sanathana Sarathi”, kwiecień 1993, 88]

Gdy zbliżał się Nowy Rok, mogłam tylko modlić się do Sai, by sprawił, żeby dla naszej rodziny był lepszy. Strasznie się cieszyłam, że kończy się ten rok i nastąpi rok 1990 — nasz rok pobytu u Sai Baby.

Kończyliśmy właśnie sprzedaż domu i rozdysponowywanie większości naszych doczesnych posiadłości. Pozwoliliśmy dzieciom wybrać i wziąć to, co chciały. Wewnętrzne ucho miałam cały czas nastrojone na stację Sai. Zapisywanie Jego przesłań stało się teraz częstym zwyczajem. Posiadanie trwałego zapisu Jego pouczeń było pomocne. Mogłam zawsze ponownie je czytać. Jego słowa obdarzały mnie mądrością, pogodą ducha i spokojem. Jego Wszechobecność dodawała mi otuchy. W sercu słyszałam Jego głos i pisałam:

„Podaj Mi rękę i zaufaj Mi. Trzymaj się Mnie za rękę a Ja pokażę ci Moje królestwo. Dostatecznie długo byliśmy partnerami i przyjaciółmi, aby wytworzyła się Ufność. Jesteś już gotowa na tę nową podróż. Nie każę ci robić niczego ponad twoje możliwości.

Ty i Robert uwielbiacie podróże. Lubicie zwiedzać nowe miejsca i doświadczać różnych stylów życia. Teraz proponuję wam »Podróż Życia«. Zamiast podróżować po świecie zewnętrznym, macie możliwość wyprawić się ze Mną

do świata wewnętrznego. Zaspokoje wszystkie wasze potrzeby. Jesteś moim gościem. NIE PRZYWOŻ Z SOBĄ ANI JEDNEJ RZECZY — tylko siebie. Wszystkie pragnienia zostaw w domu.

Zawsze marzyłaś o podróży dookoła świata, gdy przejdiesz w stan spoczynku. Ale zamiast tego udasz się z Bogiem w podróż przez Wewnętrzny Wszechświat i zobaczysz Jego Niebiańskie Królestwo.

Wyteście swoją *sadhanę*. Przygotujcie się na spotkanie i pobyt ze Mną. Nie marnujcie czasu ani energii. Czas jest drogocenny. Utrzymujcie zdrowie w dobrym stanie. Przed wyjazdem będziecie musieli przeciąć więzy, które was krępują. Zmniejszcie ładunek posiadanych rzeczy wewnętrznych i zewnętrznych.

Obiecuję ci, że jakość waszego życia niezmiernie się poprawi. Wasze obowiązki rodzicielskie już się skończyły. Odwróćcie swoje role: wy jesteście MOIMI dziećmi, a Ja jestem waszymi rodzicami!”

Sai mówi: *„Radość, jaką przeżywacie, jest odwrotnie proporcjonalna do waszych pragnień. Im większe macie pragnienia, tym mniejszego doznajecie szczęścia. Dlatego ciągle starajcie się redukować pragnienia. W podróży przez życie jest tak, jak na kolei: im mniej wieziecie bagażu (pragnień), tym jest wam wygodniej.”*

[„Sanathana Sarathi”, kwiecień 1993, 89]

Postąpiliśmy zgodnie z radą Sai — wyładowaliśmy rzeczy i pragnienia. Zaczęliśmy od sutereny. Braлиśmy nasze zgromadzone skarby życia, z których każdy stanowił jakąś specjalną pamiątkę, i żegnaliśmy się z nimi. Było to doskonale ćwiczenie po linii prośby Swamiego dotyczącej pozbycia się wewnętrznych i zewnętrznych posiadłości. Stwierdziliśmy, że każda rzecz miała w naszej pamięci swoje miejsce. Oglądając nasze rzeczy, przeżywaliśmy niektóre wspomnienia tak dobych, jak i niezbyt wesołych momentów. Czynność składania tych artykułów do pudeł, w celu rozdania ich, zdawała się usuwać mentalne i fizyczne przywiązanie. Rozbijanie naszego własnego gospodarstwa posłużyło jako pożyteczne ćwiczenie duchowe. Okazało się też, że warto było wykonać tę pracę samemu, zamiast czekać zbyt długo, kiedy nie jest się już do tego zdolnym. Odnieśliśmy o wiele większe korzyści, niż gdyby zrobiły to za nas nasze dzieci.

Kiedy do czysta opróżniliśmy nasz dom, Swami przekazał nam dalsze wewnętrzne instrukcje. W lutym 1990 r. powiedział: „Twoja przeszłość była poświęcona działaniom karmicznym. Były one niezbędne po to, byś zrozumiała realność Boga.

Gdzie się teraz udasz? Prosto do mnie, do Puttaparthi. Twoje życie jest dokładnie zaplanowane. Jestem jego panem — autorytetem i władzą twojego życia. Wszystko, co musisz zrobić, to otworzyć się. Nie zajmuj się przeszłością — ja jestem jej Panem. Nie martw się, moja kwoczko, podczas twojej nieobecności będę chronił twoje gniazdo i stadko. Twoje dzieci są moimi.

To tyle na temat przeszłości i przyszłości. Przeszłość minęła, a przyszłość jest MOJA! Zatrzymajmy się zatem na czasie teraźniejszym. Kontrola umysłu jest warunkiem wstępnym. Spędź ten czas przygotowań na Indie na duchowych przygotowaniach poprzez wypełnianie godzin całkowitym skupieniem się na imieniu i formie Boga. Stwierdzisz, że ćwiczenie to jest bezcenne dla twojego zdrowia i stanu umysłu. Twój umysł rzuca się na wszystkie strony chcąc

uczepić się przeszłości w obawie przed przyszłością i niezdecydowany na obecne rozstanie się z domem. Powiem ci co masz zrobić.

Zabierz ze sobą tylko minimum zaopatrzenia. Ja zatroszczę się o twoje potrzeby. Przygotowanie stanu twojego ducha jest o wiele ważniejsze niż przygotowanie stanu ciała.

Pozostaw swój rękopis. On już spełnił swoje zadanie. Przyjeżdżaj wprost do mnie, bez jakichkolwiek z góry ułożonych wyobrażeń albo oczekiwań.

Wasz dom zostanie sprzedany w ciągu tygodnia — szybciej niż myśleliście.

Chcę, byście wyjechali bezpośrednio do mnie, zaraz jak skończycie z domem — pierwszym dostępnym lotem. (Planowaliśmy miesięczne wakacje wypełnione podróżowaniem po USA.)

Pozostaniecie tu przez rok. Skończył się czas zabawy — zaczął się czas ducha.

Nie przywoźcie komputera.

Ten pobyt będzie poświęcony na ćwiczenia duchowe i dietę. Pomogę ci odzyskać zdrowie i energię.

Swój domek wczasowy wynajmijcie na rok. Podeślę wam odpowiednią partię.

Kiedy Robert przejdzie w maju na emeryturę, bądźcie gotowi jechać wprost do mnie.

Czy słyszysz jak czysty jest mój głos wewnątrz ciebie?”

„Tak, Swami”, odpowiedziałam.

„Stosuj się do niego. Zapomnij o swoich pragnieniach — chciej tylko mnie. Ciągłe będę udzielał ci wskazówek. Nie panikuj, jeśli twoje pragnienia się nie ziszczą. Ja jestem Wykonawcą — nie ty. Najpierw musisz być dobrym podwładnym, zanim staniesz się przywódcą. Zawsze stosuj się do mojego przykładu. Nawet jeden raz nie pomyśl o niezastosowaniu się do życia według moich wskazań. Będzie tak, jak mówię. Ja jestem tobą, a kim ty jesteś? Jesteś Bogiem. Nie ma żadnej różnicy. Pytaj mnie o wszystko i nasłuchuj mojej odpowiedzi. Idź za prowadzącym. Twoją długością fali jest Boski Przewodnik!”

Wszystkie wskazówki Swamiego okazały się ściśle. Dom sprzedaliśmy w ciągu tygodnia i odnajdliśmy domek wczasowy. W swoich wskazówkach trzykrotnie wspomniał „przyjeżdżajcie bezpośrednio”. Było to celowo wypowiedziane w ten sposób, jak gdyby dla podkreślenia wagi polecenia.

Zanim wyjechaliśmy do Indii, dwukrotnie proszono mnie, abym została do czasu Regionalnej Konferencji Sai na Środkowy Zachód, która miała odbyć się w końcu maja. Zaproponowano mi funkcję Przewodniczącej Konferencji i prowadzenie warsztatów na temat rodzicielstwa. Bardzo się cieszę, że nie uległam mimo, że osoba namawiająca przedstawiła rzeczywiście przekonujące argumenty na pozostanie i **bezinteresowną** służbę dla Swamiego tutaj na miejscu. Powiedziałam jej, że muszę jednak być posłuszna poleceniom Swamiego.

Sai powiada: „*Gdy uważacie się za wielbicieli Swamiego, musicie przynosić chwałę Swamiego imieniu. Jeśli zachowujecie się nagannie, zdradzacie Swamiego.*”

[„Sanathana Sarathi”, luty 1993, 36]

Byłam niezmiernie wdzięczna, że Swami trzykrotnie to powtórzył i umożliwił mi podporządkowanie się Jego poleceniu. Mój racjonalny umysł rozumiał

zaistniała tutaj potrzebę, ale nic nie wiedział o korzyści z wcześniejszego pojechania do Indii na Letnią Szkołę. Dzięki Swamiemu moje „ego” nie zostało wessane. Od Baby dowiedziałam się, że to On jest wykonawcą i może działać przez innych równie dobrze jak przeze mnie. Byłabym wielce rozczarowana, gdybym wtedy zmiękla.

Z powodu natłoku spraw do załatwienia przed wyjazdem na rok, żadne z nas nie pomyślało, gdzie Swami będzie przebywał albo co będzie robił, gdy dojedziemy. Ku naszemu wielkiemu zaskoczeniu, przyjechaliśmy na kilka dni przed Letnią Szkołą w Brindawanie! W tym roku Swami zainicjował Letnią Szkołę po dziesięcioletniej przerwie. Och, jakże się cieszyłam, że zastosowaliśmy się do Jego wskazówek. My po prostu nie mogliśmy nic wiedzieć, ale On wiedział.

Było to ogromnie pouczające doświadczenie. Uczył nas być posłusznym Jego Woli nawet wtedy, gdy jakieś okoliczności mogą wskazywać na zasadność innego postępowania. Jego nagrodą, jeśli tak można powiedzieć, była możliwość naszego uczestnictwa w Letniej Szkole. Niewątpliwie też, wywołało to w nas mocne pragnienie — które warunkowało nasze późniejsze zachowanie — pozytywnego reagowania na Jego wewnętrzne wskazówki i podporządkowywania się im!

Wzruszający dla nas wszystkich był ten ostatni dzień w naszym domu. Mieszkaliśmy tu przez dwadzieścia lat a teraz przyszedł czas pożegnania. Robert i ja w tym domu znaleźliśmy Sai Babę i przeżyliśmy tu najtrudniejsze wyzwania i największe duchowe postępy.

Kiedy wprowadzaliśmy się tu po powrocie z Australii, Craig miał 12 lat, a więc większość z jego wspomnień z wyrastania na mężczyznę łączyła się z tym miejscem. Joan miała wówczas 5 lat i całe swoje dzieciństwo, całe pamiętane życie spędziła tutaj. Każde z nas żegnało się na swój sposób.

Sai mówi: *„Kwiat w pełni rozkwitły więdnie i rozpada się w ciągu kilku godzin. Nawet, gdy ktoś szczyty się swoimi fizycznymi siłami, świeżością umysłu i ostrością intelektu, wiek starczy wkrada się ze swoimi skutkami w formie niedołęstwa. A zamożność? A władza nad ludźmi i rzeczami? Są one jak błyskawice, które oświetlają tylko na ułamek chwili. Dzisiaj są tutaj; nie ma ich jutro! Co ciekawe, te przejściowe natury i posiadłości pozostawiają trwałe ślady! Wrogowie człowieka nie znajdują się gdzieś na zewnątrz niego; grzechy, które popełnia są największymi jego nieprzyjaciółmi. To one pobudzają go do czynów sprzecznych z przykazaniami.”* [„Myśl Dnia”, 28 grudnia 1991 r.]

Dom i całe jego wyposażenie, które wynoszono przez drzwi, działały na nasze umysły i od czasu do czasu pojawiała się refleksja. Szczególnie ciężko przeżywała to Joan — pupilek rodziny. Craig drażnił ją, a myśmy nieźle się przy tym ubawili.

Jak już mówiłam, dzieci zabrały większość z naszych rzeczy. Ponieważ Joan niedawno wyszła za mąż, mogła wykorzystać więcej mebli, niż pozostałe nasze dzieci. Kiedy wszystko zostało wniesione do domu Joan, Craig powiedział:

— Joan, nie wiem dlaczego smucisz się opuszczaniem domu mamy; cały jej dom masz tutaj!

W tym krótkim stwierdzeniu Craig zawarł sedno życia rodzinnego. Jego słowa wyrażały radość i smutek życia w rodzinie oraz poprawianie sobie na-

stroju poprzez humor, które zdarzają się dzień w dzień. Podsumowywały co naprawdę znaczy dla nas rodzina: wzajemną troskę o siebie.

Piszę tu o Swamim dołączając moje osobiste przeżycia, dlatego jest to trudniejsze emocjonalnie, niż pisanie o czymś oderwanym ode mnie.

Opisując i przepisując te rozmaite życiowe doświadczenia, doznaję przy okazji wewnętrznego oczyszczenia, gdyż jestem zmuszana do ponownego przeżywania i przyglądania się wszystkim sprawom. Obserwując swoje reakcje emocjonalne mogę wskazać, gdzie leżą moje największe przywiązania. Wiem **gdzie** muszę zastosować więcej „Przecinania więzów które krępują”, mówiąc słowami Phillis Krystal⁵.

Swami mówi: *„Każdy musi poznać tajemnicę szczęścia, która zawiera się w odmowie ronienia łez za cokolwiek mniejszego niż Bóg. To ludzkie ciało, to ludzkie życie, zdobyliście jako odpłatę za wiele żywotów spędzonych na zbieraniu zasług. Zdobyliście tę szansę, ten wyjątkowy szczęśliwy los dostąpienia oglądania świętej istoty, dostąpienia darśanu Sai. Pogrążywszy się głęboko w wody tego wzburzonego oceanu samsary⁶, bohatersko wynurzyliście się z jego głębin z rzadką perłą łaski Sai w rękach. Nie dopuście, by wymknęła się wam z uchwytu i ponownie wpadła w odmęty. Trzymajcie się jej mocno. Módlcie się, byście mieli ją już na zawsze i napełniajcie się radością, jaką ona darzy. Jest to sposób, w jaki możecie sprawić, że życie to będzie owocne...”*

[„Sathya Sai Speaks” 9, s.9]

Ten cytat jest mi zawsze pomocny, gdy zaczynam zbyt mocno przywiązywać się do światowego życia, szczególnie do mojej rodziny. Dzieci są dorobkiem 33 lat mojej pracy — pracy dla tej samej firmy. Odejście w stan spoczynku z czekogoś znajomego, zmiana, wymaga dodatkowego wysiłku. Ja odchodziłam z domu, a Robert z miejsca zatrudnienia. Nasze życie nigdy już nie będzie tym samym, co dotąd. Nie jest łatwo z tym się pogodzić. Baba mówi: *„Przeszłość jest przeszłością, przyszłość jest nieznaną — trwajcie we Wszechobecności”*.

„»Wszechobecność« — brzmi to jak coś nowego. Co On ma na myśli?”, pomyślałam. „Ach ... Wszechobecność znaczy przebywanie z Bogiem w chwili Obecnej”⁷. Jak wspaniale powiedziane!

Wiem jak trudno było naszym dzieciom, krewnym i znajomym zrozumieć co robiliśmy. Tylko ktoś znajdujący się na drodze duchowej uświadamia sobie, że życie to jest tymczasowe i że żyjemy po to, by osiągnąć **rzeczywisty** cel życia — stałe miejsce w sercu Boga.

W swoim dyskursie w dniu 6 kwietnia 1993 r. Swami powiedział: *„Przywiązanie nie jest sprawą duchową. Nie powinniście mieć przywiązania do dzieci, lecz tylko do Boga. Niektórzy ludzie są przywiązani do swoich dzieci nawet w chwili śmierci. Jest to bardzo złe. Jedyne przywiązanie, jakie powinniście mieć, to przywiązanie do Boga.”*

Niekiedy nasza rodzina czuła się opuszczona. Życie zmuszało nas do odnajdowania własnej wewnętrznej siły, gdyż nie mogliśmy polegać na sobie. Pobudzało nas wszystkich do intensywniejszego badania i sięgania do Boga.

⁵Cudzysłów zawiera tytuł książki tej autorki: *„Cutting the Ties That Bind”*.

⁶*Samsara* — kołowrót wielokrotnych wcieleń, świat istnień.

⁷Angielskie słowo *present* występujące w *omnipresent* (wszechobecny) znaczy zarówno „obecny” jak i „teraźniejszy”.

Nie miało to **nic** wspólnego z naszą szczerą miłością do rodziny i przyjaciół, zaś **wszystko** jeśli chodzi o poszerzanie naszej zdolności do przejawiania MIŁOŚCI.

W Kodai Sai Baba powiedział: *„Wąskie myślenie oznacza zawężenie życia. Otwarty umysł to ekspansja życia. Opróżnijcie swoje pojemniki, opróżnijcie mózgi z pragnień i wypełnijcie je Boskością!”* [Kodaikanal, 4 kwietnia 1994 r.]

Jeśli mój pojemnik, mój umysł, ciągle skupia się na pragnieniach doczesnych, wtedy Bogu pozostaje bardzo mało miejsca na wypełnienie go energią miłości. Widzenie takie jest zawężone i samolubne.

Z drugiej strony, jeśli mój umysł opróżni się ze światowych pragnień i zamieni je świadomością Boga, osiągnę poszerzoną świadomość.

Swami mówi: *„Na co zda się posiadanie kanwy i farby, jeśli wizja artysty nie pobudzi go do malowania? Na co zda się dłuto i bryła marmuru, gdy w sercu oddanego rzeźbiarza nie uformuje się figura? Ta wizja i figura są iskierkami Boskości. Wy wszyscy jesteście Boskością opakowaną ludzką skórą i kośćmi — Atmą zamkniętą w przelotnym ciele. Zrozumcie to i stańcie się nieustraszeni i bezgranicznie szczęśliwi. Pozbądźcie się ogrodzenia, w którym obecnie sądzicie, że jesteście zamknięci, wtedy zostaniecie uwolnieni z nieistniejącego więzienia, które teraz przetrzymuje was równie mocno, jak prawdziwie istniejące! Jest to wyższa mądrość — wiedza o Duchu.”* [„Myśl Dnia”, 8 stycznia 1992 r.]

PRAGNIENIE

ODPÓR PRAGNIENIOM WYTWARZA ENERGIĘ,
KTÓRA GROMADZI SIĘ DOPÓTY, DOPÓKI NIE ZBIERZE SIĘ
WYSTARCZAJĄCO DO WYNIESIENIA CIĘ PONAD PRAGNIENIA.

DYSKURS PRZEKAZANY POPRZEZ GŁOS WEWNĘTRZNY

Za każdym razem, gdy przechodzisz obok budki z lodami i odmawiasz sobie loda, oszczędzasz pieniądze i czas, które ostatecznie sprowadzają się do energii. Im silniejsze pragnienie, im głębsza twoja *samsara* (życie świeckie), im dłużej trwa, tym więcej razy musisz odpierać pragnienia, ponieważ energia, która jest używana do wyniesienia cię ponad pragnienia, musi je równoważyć.

Boska Inteligencja wewnątrz ciebie musi posłużyć się swoją Siłą Woli, aby pokonać fizyczny świat zmysłów. Nazywa się ją SIŁĄ WOLI, ponieważ potrzebna do przezwyciężenia siła jest Energią pochodzącą z Woli. Na zaspokojenie twojego pragnienia potrzeba określonej ilości energii. Można to zapisać równaniami:

$$\text{Pragnienie} - \text{czyn} = \text{Energia zaoszczędzona}$$

$$\text{Pragnienie} + \text{czyn} = \text{Energia zużyta}$$

Zatem, im mniej działasz w odpowiedzi na pragnienia, tym szybciej wznosisz swoją świadomość w ewolucji z jednego poziomu duchowego na drugi.

Wyobraź sobie wystrzelenie statku kosmicznego. Statek zużywa bardzo dużo paliwa i energii przy ziemi, aby się od niej oderwać. Ale kiedy wzniesie się ponad fizyczną atmosferę, nie przeszkadza mu już siła ciężenia. Gdy kosmiczna kapsuła znajdzie się na orbicie, do utrzymania się na niej potrzebuje już tylko bardzo niewiele energii.

Taki sam proces rządzi wznoszeniem się twojej świadomości. Największy wysiłek trzeba włożyć na podstawowym poziomie, poziomie fizycznym, gdyż tu masz pokusy pochodzące od zmysłów. *Maja* jest jak ciężenie zmysłów. Potrzeba też znacznie większej mocy, aby wnieść cię ponad *maję* świata materialnego. Twoje emocje reagują na zewnętrzne i wewnętrzne bodźce wchodzące przez zewnętrzne i wewnętrzne zmysły. Twoje zmysły wytwarzają odczucia ponieważ zmysły czują po to, by stwierdzić, co się dzieje w otoczeniu. Temu, co jest odczuwane, odpowiada reakcja emocjonalna, która motywuje twoje działanie. Znasz to działanie jako ruch, czyn, *karmę* albo E-MOCJĘ.

Twoje motywacje czyli pobudki do działań pochodzą z emocji wynikających z pragnień. Możesz się im oprzeć umożliwiając przejęcie kontroli przez Siłę Woli.

W wyrazie E-MOCJA litera E oznacza ziemię (ang. *Earth*), a „mocja” to ruch. Usunąć E, a otrzymasz ruch, który wyniesie twoją świadomość wysoko po-

nad poziom ziemi. To samo dotyczy E-GO. Usuń z „ego” E, czyli utożsamianie się z ziemią, doczesnością, a ruszysz z miejsca (ang. „go” znaczy „iść”)!

Z tego powodu mówi się, że należy pozostawać świadkiem, nie zaś reagować. Musisz być świadkiem działania na płaszczyźnie ziemskiej, ale musisz odciąć się od wszelkiej E-mocjonalnej albo E-goistycznej reakcji. Jeśli energia nie wychodzi na zewnątrz, pozostaje wewnątrz i przyczynia się do podwyższenia twojego poziomu świadomości. Twoje widzenie uczuła się na ruchy wewnętrzne, a nie zewnętrzne.

Nieprzywiązanie jest narzędziem, którego używasz, gdy obserwujesz świat fizyczny bez reagowania. Po prostu odcinasz zasoby energetyczne potrzebne na reakcję na to, co dzieje się na zewnątrz. Energia ta zostaje skierowana na wewnętrzny ruch, który przesuwają cię coraz bliżej twojej prawdziwej tożsamości — wewnętrznego Boga. Im bliższą stajesz się temu Boskiemu Źródłu, tym większej doświadczasz miłości, która za pomocą zmysłów wewnętrznych dostarcza ci radości, szczęścia i błogości. Tego rodzaju wolność od fizycznych pragnień albo przywiązań nazywa się nieprzywiązaniem, które prowadzi do wyzwolenia czyli uwolnienia się z kołowrotu życia, śmierci i odradzania.

[Głos Wewnętrzny, styczeń 1987 r.]

Jedną z pierwszych myśli, jaka może przyjść nam do głowy, gdy usłyszymy o Sai Babie, człowieku cudów, jest problem antychrysta. Członków naszych rodzin i znajomych nachodzą obawy w związku z jakąkolwiek stycznością z Sai Babą, gdyż są skłonni kojarzyć Go z tym, co usłyszeli ze środków masowego przekazu o sektach, antychryście i organizacjach satanistów. To ich przeraża. Środkiem zaradczym na strach jest wiedza. Przeszkodą jest strach przed czytaniem o Nim i Jego słów o Boskiej Miłości.

Gdy wspominamy, że Sai Baba potrafi czynić cuda i posiada moce przewyższające normalne ludzkie możliwości — takie jak wskrzeszanie zmarłych, uzdrawianie kaleków, przywracanie wzroku niewidomym, leczenie nieuleczalnych nowotworów — skłonni jesteśmy zakładać, że takie dokonania mogą pochodzić tylko z dwóch źródeł: od Boga lub Szatana. Gdy mówimy o Bogu na ziemi nie w postaci Jezusa, dla ludzi o chrześcijańskich korzeniach religijnych jest to niemal bluźnierstwo. Nie do pomyślenia jest, by Jezus nie wrócił jako „chrześcijanin”... Pozostaje wniosek, że skoro nie może to być Jezus... musi nim być antychryst. Ale jak istota wykazująca takie same Boskie cechy, jakie miał Jezus, może być antychrystem?

Potrzebujemy środków rozróżniania między dobrem i złem, siłami Boskimi i Szatańskimi, które występują w naszym społeczeństwie. W jednym ze swoich dyskursów Sai Baba opisał naturę osobowości Boskiej w odróżnieniu od Demonicznej.

Powiedział On: *„Ardżuna spytał: »Panie! Powiedziałaś, że te dwie natury (ukierunkowaną na Boga i demoniczną) odróżniają wrodzone cechy. Jakie cechy czynią, że natura jest demoniczna, a jakie że ukierunkowana na Boga?»*

Kriszna odpowiedział: »Ardżuno, zawsze chętnie wyjaśniam. Potrzebuję jedynie słuchaczy, którzy są poważni i baczni. Następujące 25 świętych cech charakteryzuje boskie uposażenie. Słuchaj z niezmqconą uwagą:

- Nieustraszoność
- Czystość emocji

- Świadomość jedności całego stworzenia
- Miłosierdzie
- Panowanie nad zmysłami
- Poświęcenie
- Nauka (uczenie się)
- Ascetyzm
- Bezpośredniość
- Niestosowanie przemocy
- Uczciwość (prawość)
- Opanowanie, nieobecność gniewu albo urazy
- Nieprzywiązanie
- Wewnętrzny pokój
- Powstrzymanie się od rozniecania skandalu oraz wypowiedania się źle o innych
- Współczucie
- Brak żądzy (chciwości)
- Słodycz i miękkość mowy
- Strach przed nieprawymi czynami
- Brak wahań w umyśle
- Odwaga, cierpliwość i hart ducha podczas nieszczęść
- Wytrwałość
- Czystość
- Niekrzywdzenie
- Skromność»

Dalej Kriszna mówi: »Pycha, pompatyczność, próżność, gniew, szorstkość i brak rozróżniania składają się na demoniczne uposażenie ludzkości. Ludzie z tymi cechami mają demoniczny charakter. Chociaż pod względem wszystkich zewnętrznych cech wyglądają na ludzi, nie zasługują oni na to miano. Ci, którzy posiadają wcześniej wymienione zalety, znani są jako ludzkie istoty po części boskie. Ci, o demonicznych wadach, znani są jako demoniczni ludzie.«

Niektórzy ludzie określają siebie jako częściowo Boscy, ale czy mają oni wszystkie te przymioty, które winny ich charakteryzować? Czy przynajmniej mają współczucie, są moralni, służą innym i wykazują opanowanie? Jeśli posiadają te cechy przynajmniej w jakimś niewielkim stopniu, można ich uznać za Boskich. Jeśli jednak jest w nich oczywista obecność całej baterii demonicznego wyposażenia, jak można ich oświadczenia brać za dobrą monetę? Czystą próżnością jest udawać takiego albo zań się uważać. Próżności i pompatyczności nigdy nie można klasyfikować jako Boskich — bezdyskusyjnie są to cechy demoniczne.

Każdy może łatwo przeanalizować swoje postawy i stwierdzić, do której klasy należy. Klasyfikacja ta nie zależy od fizycznej sylwetki, majętności, pozycji ani władzy.

Weźmy na przykład Rawanę. Posiadał ludzką postać, był imperatorem i był potężniejszy od Kubery, Pana Dostatku. Ale czy z tego powodu można go uznać za częściowo Boskiego? Nie! Uznaje się go za demona na podstawie cech, jakie reprezentował.

Podstawę wszystkich demonicznych natur stanowią trzy cechy. Są to: pragnienie, gniew i żądza. Niszczą one osobowość i rozwijają w ludzkości demona. Muszą zostać przygniecione i pokonane przez boskie cechy nieprzywiązania, równowagi i wyrzeczenia. Są to wojownicy, na których trzeba polegać w tej walce. Pielęgnujcie tych wojowników, a oni w mig zmiotą siły demonicznych wpływów. Jakikolwiek niewykorzeniony ślad tych wrogów — pragnienia, gniewu i żądz — pozostawiony w dowolnej sferze stanowi potencjalne niebezpieczeństwo, dlatego trzeba je do cna wyplenić. Prowadzi to do rzeczywistego powodzenia w walce o osiągnięcie celu.”

[„Sathya Sai Newsletter”, zima 1992–93, s. 23–24]

Elaine i David Gries, wielbiciele z Ithaki, ze stanu Nowy Jork, podsunęli mi poniższe informacje z dwóch książek dotyczących kultów: „Mindbending: Brainwashing, Cults, and Deprogramming in the 80’s” (Wypaczanie umysłów: Pranie mózgu, kulty i odprogramowanie w latach 80-tych) Lowella Streikera (wyd. Doubleday, New York 1984) oraz „Encyclopedic Handbook of Cults in America” (Encyklopedyczny podręcznik kultów w Ameryce) J. Meltona (wyd. Garland Publishing, New York 1986). Oto kilka z ważnych uwag, jakie tam poczyniono.

DLACZEGO ORGANIZACJA SAI NIE JEST KULTEM?

Striker stwierdza, że prawdziwy kult nie posiada następujących charakterystyk:

- Szczera troska o dobro członków.
- Uznawanie konstruktywnej krytyki ze strony niewierzących.
- Aktywne zachęcanie do dialogu między członkami i światem zewnętrznym.

Poza tym jest jeszcze dziewięć głównych charakterystyk kultów, które wymieniamy niżej. Przy każdej z nich podajemy bezpośrednie cytaty wypowiedzi Sathya Sai Baby, pokazujące że Organizacja Sai nie posiada tych charakterystyk. SSS w odwołaniach do źródeł cytatów Baby oznacza serię książek „Sathya Sai Spekas” (Słowa Sathya Sai).

1. Podstawowymi działaniami związków kultowych są: zbieranie funduszy i rekrutacja nowych członków.

„Nie podoba mi się, gdy chadzacie zbierając fundusze albo darowizny”

[SSS VI, 67, s. 325]

„Zbieranie funduszy tak jest sprzeczne z tym ruchem, jak ogień z wodą”

[SSS VI, 5, s. 34]

„Wystarczy nam jeśli pozostanie jeden lub dwóch członków, których praktyka i nauczanie są poprawne i szczerze. Akceptowana jest jakość; ilość nie ma znaczenia.”

[SSS VII, 13, s. 81]

„Nie potrzebuję żadnego nagłaśniania (reklamy).”

[SSS IV, 23, s. 140]

„Nie wyobrażajcie sobie, że waszym zadaniem jest propagowanie Baby i mówienie o Babie i Jego posłaniu.”

[SSS IX, 35, s. 191]

2. Członkowie kultów są zachęceni do zerwania kontaktów z rodziną i przyjaciółmi. Są izolowani od zewnętrznego świata i czynników sprawdzających, jakie stamtąd mogą pochodzić.

„Waszym pierwszym zadaniem jest wywiązanie się ze swoich obowiązków.

Nie oznacza to wyrzeczenia się doczesnego życia albo powinności względem waszej rodziny.” [Sanathana Sarathi, luty 1992, s. 37]

„Wykorzystaj okazje stwarzane ci, jako gospodarzowi domu, do rozwinięcia nieprzywiązania i poświęcenia.” [SSS IV, 33, s. 191]

„Nie wyłączaj się pracując nad własnym zbawieniem poprzez medytację; żyj pośród swoich sióstr i braci szukając okazji udzielenia im pomocy.”

[SSS VII, 39, s. 194]

3. Członkowie kultu oddają majątki i zarobki i całkowicie uzależniają się od grupy.

„Jeśli ktokolwiek będzie prosił o pieniądze, nawet jeśli mówi, że go upoważniłem, nie dawaj mu ani pensa.” [SSS VII, 57, s. 307]

„Nie opieraj się na innych; żyj z własnych dochodów, z własnych środków.”

[SSS VIII, 44, s. 231]

„Nie ma dla mnie miejsca tam, gdzie prosi się o pieniądze i gdzie się je proponuje.”

[SSS IV, 69, s. 392]

4. Kult wymusza żądania poprzez nacisk współczłonków, postawienie w kłopotliwej sytuacji, a niekiedy także przez przemoc.

„Wielbicieli Sai musi charakteryzować pokora i tolerancja.” [SSS X, 10, s. 44]

„Rozpoczynaj dzień miłością; spędzaj dzień z miłością; kończ dzień miłością; to jest właściwa droga do Boga.” [SSS VIII, 14, s. 88]

„Niekrzywdzenie obejmuje też nieranianie nawet słowem, spojrzeniem czy gestem.”

[SSS X, 59, s. 307]

5. Kult ma wyłączność na prawdę — inni są albo niepewni, albo wrodzy prawdzie.

„Nie rozwijajcie fanatyzmu albo sekciarstwa.” [SSS VI, 7, s. 37]

„Wszystkie religie wzywają tego jednego, wszechobecnego Boga.”

[SSS X, 44, s. 230]

„Różnorodność religii i wyznań sprzyja pomyślności ludzkości.”

[SSS VIII, 25, s. 149]

„Doszukiwanie się wad w wierze innych płami swoją własną wiarę.”

[SSS V, 67, s. 333]

„Musicie nauczać jednakowej racji bytu wszystkich wyznań.” [SSS X, 5, s. 283]

6. Kult stawia się ponad prawem; cele uświęcają takie środki, jak kłamstwo, kradzież i defraudacja.

„Dharma (właściwe postępowanie) jest zasadniczo społeczną moralnością.”

[SSS IX, 2, s. 13]

„Dharma obejmuje moralność, prawdę, cnotę, miłość i wiele innych cech, które podtrzymują społeczność ludzką oraz jednostkę.” [SSS VI, 38, s. 165]

„Troska o kraj jest równie ważna jak troska o ciało.” [SSS VII, 20, s. 98]

7. Kult może być apokaliptyczny: ze światowej katastrofy ocaleją tylko członkowie.

„Nie martwcie się katastrofami; przyjmujcie je jako akty łaski.”

[SSS V, 32, s. 165]

„Żadna katastrofa w najbliższym czasie nie zagraża światu. Na tym rozległym globie mogą od czasu do czasu zdarzyć się tu i ówdzie pewne nieszczęścia.”

[Sanathana Sarathi, marzec 1991]

8. Kult jest oparty na naukach autorytatywnego, skorumpowanego przywódcy, który jest jedynym źródłem tego, w co grupa wierzy, oraz reguł codziennego zachowania.

„Pisma święte wytyczają kierunki, na które człowiek winien zwracać swoje myśli i działania. Samo tylko szczerze trzymanie się tych przykazań i ograniczeń może zagwarantować mądrość.” [SSS IX, s. 151]

„Nie przyszedłem zakładać nowego kultu.” [SSS VIII, 46, s. 235]

„Szukajcie okazji badania i uzasadnienia podstawowych podobieństw we wszystkich religiach.” [SSS VIII, 14, s. 9]

„Wedy są fundamentem kultury Indii.”

[Sanathana Sarathi, grudzień 1982, s. 260]

„Prawda, właściwe postępowanie, spokój i miłość są czterema filarami podtrzymującymi odwieczną mądrość.” [SSS III, 25, s. 122]

9. Kult istnieje dla własnego przetrwania i składa fałszywe obietnice o pomocy społeczeństwu.

„Organizacja Sai istnieje wyłącznie dla rozwoju duchowego.”

[SSS VII, 34, s. 164]

„Służba człowiekowi jest najlepszą formą oddawania czci.” [SSS IX, 46, s. 235]

„Organizacje noszące moje imię muszą nieść pomoc bezradnym, chorym, strapionym, niepiśmiennym i potrzebującym.” [SSS VI, 36, s. 158]

Dyskurs o kultach zaczerpnięto z „Sathya Sai Newsletter”, jesień 1992, s. 8–10.

ROK Z BABA

Kiedy przyjechaliśmy do Bangalore, usłyszeliśmy, że Sai przebywa na terenie Brindavanu i po dziesięciu długich latach znów wznowił Letnią Szkołę. Czerwcowy numer „Sanathana Sarathi” z 1990 r. donosił: „Ostatni letni kurs dla uczniów całych Indii odbył się w 1979 r. Kurs tegoroczny był ograniczony tylko do uczniów Instytutu Sai. Uczestniczyło w nim ponad 1100 uczniów. Zaproszeni mówcy stanowili plejadę wiodących osobistości reprezentujących rozmaite dziedziny życia”. Co wieczór przez dwa tygodnie kursu Baba wygłaszał dyskurs. Tematem tego Letniego Kursu była „Kultura i duchowość Indii”.

Udaliśmy się na *darśan*. Kiedykolwiek widzę Swamiego po dłuższym odzieniu od Jego Chwalebnej Postaci, zawsze odczuwam „poruszenie”. Gardło zatykały mi łzy radości, które Sai nazywa „*Kroplami radości*”, gdy w myślach dziękowałam Mu za wszystkie Błogosławieństwa, jakimi nas obdarzył od czasu naszego ostatniego tutaj pobytu. I kiedy tak rozważałam Majestat Jego drobnej postaci o brązowej karnacji, która stworzyła nam możliwość przebywania z Nim przez cały rok, łzy popłynęły mi po policzkach. Ach, jak moje serce wołało, gdy podszedł bliżej: „Matko, tak jestem szczęśliwa, że znów jestem w domu!” Jego Istota całą atmosferę wypełnia słodyczą, która zmywa wszelką negatywność z moich myśli i otula ciepłym pledem Boskiej Miłości. Serce przepęlniała mi radość i wszystko, co czułam, to wielka wdzięczność, duchowe dziękczynienie.

Baba mówi: „*Musimy kochać Boga, ale nawet móc Go kochać, to dar od Boga. Musimy zwrócić Miłość Boga, którą On nam daje*”. [Kodai, kwiecień 1992.]

Później rozmawialiśmy z kilku znajomymi wypytujac o dostępność pokojów do wynajęcia w Brindavanie. Powiedziano nam, że podczas Letniej Szkoły wszystkie pokoje rezerwuje się dla uczniów i gości. Wszystkie miejsca we wiosce były zatłoczone wielbicielami, ale oboje wiedzieliśmy, że Swami chciał, byśmy zamieszkali raczej tutaj, niż w hotelu w Bangalore.

Po następnym *darśanie* Susan Caffery, jedna z moich przyjaciółek, powiedziała mi, że zaraz po drugiej stronie ulicy, przy bramie jest wolny pokój. Był jak wymarzony — podawano nawet trzy posiłki na dzień. Przenieśliśmy się tam między *darśanami*.

Podczas *darśanu* Baba wezwał nas na *interview*. Czasami jest się przytłoczonym Łaską Pana. Minęło pięć długich lat, od kiedy ostatni raz odwiedziłam pokój *interview*.

Swami od razu wykreował *wibhuti* dla wszystkich pań. Potem powiedział do młodego Hindusa:

— *Nie nosisz swojego pierścienia cały czas ... Wiem. Nie możesz go nosić podczas pracy. Czy chciałbyś łańcuszek?*

Mężczyzna podał Mu pierścień z zielonym diamentem. Swami ujął go w dwa palce i chuchnął weń trzykrotnie. Pierścień zniknął, a w jego miejsce pojawił się złoty łańcuch. Zmaterializowawszy ten piękny złoty łańcuch, Swami skinął na mężczyznę, aby podszedł bliżej i wtedy założył mu go na szyję.

Po zmaterializowaniu łańcucha Swami prawie przez minutę guzdrał się nie mogąc go uchwycić. Co za paradoks! Materializuje momentalnie, a ma trudności z uchwyceniem. Ale jak piękne dla owego mężczyzny było doznać tak wiele bliskiej uwagi ze strony Baby.

Pewien mężczyzna z Holandii ukląkł i zdjął swój pierścień, który nie pochodził od Baby. Swami wziął go i spytał:

— *Co to jest?*

— Swami, czy weźmiesz mój pierścień? — spytał Holender.

Swami znów ujął go w dwa palce, trzykrotnie dmuchnął i ukazał się wspaniała diament.

Następnego dnia dowiedzieliśmy się, że pierścień Holendra był ostatnią rzeczą, jaka pozostała mu po żonie. Mieli gorzkie pożycie. Poprosił Swamiego, aby wziął pierścień, jeśli skończyła się wiążąca ich *karma*.

Nie można dostrzec prawdy za pomocą naszych zmysłów i właściwie osądzić rzeczy postrzegane, szczególnie w bardzo „naładowanej” atmosferze w obecności Baby, gdyż nie znamy motywacji ani okoliczności, które doprowadziły do określonej sytuacji. Za tym, co widzimy oglądając postępowanie innych, kryje się o wiele więcej niż spostrzegamy.

Mówi On: *„Nikt nie może nic ukryć przed Swamim. Swami wie wszystko. Niewielu zna tę tajemnicę. Ponieważ poziom naszego rozumienia jest niski, mówimy że Jego poziom jest niski. Mówi do nas na naszym poziomie, abyśmy mogli zrozumieć, ale nie znaczy to, że On nie jest na wysokim poziomie.”*

[Kodai, kwiecień 1992.]

Sai Baba uniósł do góry pierścień tego mężczyzny i spytał:

— *Co to jest?*

Padały różne odpowiedzi: pierścień, sygnet z zielonym kamieniem itd.

— *Nie* — powiedział Sai wskazując na pierścień — *Jest to Bóg. Bóg jest wszędzie. Cały świat jest w mojej dłoni. Zmysły i żywioły, takie jak wiatr i ziemia, smak i wzrok — wszystko jest Bogiem. Człowiek musi panować nad zmysłami i przejawiać człowieczeństwo; w przeciwnym przypadku jest on zwierzęcy.”*

Popatrzył na mnie i powiedział:

— *Czasami panujesz nad zmysłami, czasami nie.*

Twarz miał jak Śiwa — poważną i pełną mocy. Patrząc mi w oczy mówił:

— *Jesteś MISTRZEM. JESTEŚ PANEM.*

Baba pokazywał mi w ten sposób siłę, która jest we mnie, a której nie wykorzystywałam. Widziałam moc w Jego oczach, twarzy i głosie. Nie zapomnę tego.

— *Jak stajecie się Bogiem?* — zwrócił się do grupy.

Znów padło kilka odpowiedzi: oddanie, miłość.

— *Przez Służbę Wszystkim stajecie się Bogiem. Bóg jest Miłością. Służcie innym.*

— Co mam zrobić z tą książką? — spytałam Babę.

— *Gdzie jest ta książka* — spytał rozglądając się za książką.

Boże, czyżby Pan zabawiał się drocząc się ze mną!

— *Czy masz ją ze sobą? Gdzie ją masz?* — ciągnął dalej wciąż jej szukając.

„Ale żarty!” — pomyślałam. Zabierałam książkę na dwa poprzednie przyjazdy, a Swami ignorował mnie. Tym razem wewnętrznie powiedział mi, bym zostawiła książkę w domu. Płatałam się szukając odpowiedzi.

— Jest w USA, ale mój mąż przywiózł ją na dyskietkach komputerowych.

Moje myśli poszły w kierunku humorystyki Jego małej gry. Gdy ją mam, On jej nie chce; gdy ją zostawiam w domu, On ją chce. Podobała mi się ta zabawa.

— *Jak nazywa się ta książka?* — nie popuszczał.

— Nie mam tytułu, Babo. Chcę, byś Ty ją zatytułował.

Wyrzucił ręce w górę mówiąc:

— *Nie masz ani książki, ani tytułu ...*

Zachowywał się jak gdyby chciał powiedzieć: „Co ty opowiadasz, kobieto?”
Wszyscy się śmiali.

— *Jaki ma tytuł?* — po raz trzeci spytał Swami.

Poczułam się zażenowana i powiedziałam:

— Mam pustkę w głowie ...

— *Nie. Nie pusta, lecz ZABLOKOWANA.*

Znów śmiech.

Teraz Robert przyszedł mi z pomocą. Powiedział:

— Swami, ona nic nie robi z książką, dopóki jej nie pozwolisz!

— *Wiem* — powiedział Swami i ciągnął dalej — *Gdzie jest twój mąż?*

I znowu to samo pytanie, pomyślałam. Tym razem spróbuję odpowiedzieć inaczej; zamiast wskazywać na Roberta wskażę Jego.

— Ty jesteś moim mężem — powiedziałam.

Zrobił okropną minę i ruchami rąk demonstrował odpychanie mnie ...

— *NIE JA* — odparł.

Wszyscy aż zginali się ze śmiechu, tylko ja byłam zakłopotana. Baba spojrział na mnie bardzo nieśmiało i powiedział:

— *Mąż czy były mąż?*

Swami poczynał sobie na wesoło, ale do mnie dotarło Jego przesłanie. Sai uświadamiał mi, że ciągle jestem zbyt przywiązana do Roberta i że dopóki tak jest, dopóty nie może mnie przyjąć.

W Kodai Swami powiedział: „*W sercu nie ma kanapy, ani krzesel muzycznych*”⁸ — *jest tylko JEDNO KRZESŁO*”.

Natępnie Baba zapytał mnie:

— *Co to za książka? Czy dotyczy spraw społecznych, ekonomicznych, duchowych ...*

— Duchowych — pośpieszyłam z odpowiedzią.

⁸W oryginale *musical chairs* — zabawa polegająca na chodzeniu w takt muzyki wokół krzesel i na sygnał zajmowaniu wolnych miejsc, których jest o jedno mniej niż uczestników. Odpada osoba, która nie zdoła usiąść.

— *O czym jest ta książka?* — dopytywał się.

— O moich doświadczeniach z Tobą, Babo, i o tym, jak zmieniłeś moje życie i pomogłeś mi stać się bardziej kochającą osobą. Również o tym, jak pomogłeś moim dzieciom i rodzicom.

Wydawało się, że ta odpowiedź zadowolila Go. Spytał:

— *Ile stron?*

— Ponad 200 — odpowiedziałam.

Następnie dał nam znak, byśmy poszli do pokoju prywatnego *interview*. Kiedy wchodziliśmy, Swami przyjaźnie poklepał Roberta po plecach, jak gdyby chciał powiedzieć: „Jak się miewasz przyjacielu?”

Ukłękliśmy u Jego Boskich Lotosowych Stóp patrząc Mu w oczy, a Swami powiedział:

— *Jak długo pozostaniecie?*

— Jak długo chcesz, byśmy zostali, Swami? — zapytał Robert.

— *Co z waszymi wizami?* — spytał Sai.

— Dziękujemy Swami za nasze jednoroczne wizy — odpowiedział Robert.

— *Wiem, wiem, zostajecie na rok. [Jestem] bardzo szczęśliwy, bardzo szczęśliwy* — powiedział Baba i kierując się nieco ku mnie spytał — *Jak się nazywa twoja książka?*

— Swami, Ty daj jej tytuł, proszę!

Odczekał chwilę i powiedział:

— *Zatytułuj książkę „Wizja Sai”.*

— Słucham? — dopytywał się Robert.

— *WIZJA SAI* — Swami wypowiedział powoli i mocno.

Robert i ja powtórzyliśmy tytuł, aby się utwierdzić — „Wizja Sai”.

Po raz trzeci Swami powiedział *WIZJA SAI* i w powietrzu napisał S A I.

— *Kto ją wyda?* — spytał.

— Kogo Ty byś chciał, Swami? — powiedział Robert — Kogoś z Bangalore albo Madrasu?

— *Drukowanie w Bangalore i Madrasie jest bardzo drogie* — odpowiedział Baba.

Odczekawszy chwilę, spytał:

— *Ile egzemplarzy?*

— Ile Ty chcesz, Swami? — spytał Robert.

— *1000, 2000, 3000, 5000 — za dużo; zróbcie 2000 egzemplarzy. Przynieście mi tę książkę, gdy zostanie wydrukowana* — powiedział Sai.

— Czy mogę zrobić *padnamaskar* — spytałam.

— *Tak* — powiedział Baba.

— Co z moim małpim umysłem, Swami? — spytał Robert.

— *Szalona małpa* — powiedział Baba.

Pogłaskał Roberta i ruchem okrężnym potarł mu głowę po czym powiedział:

— *Zajmę się tym.*

Z kolei ja spytałam:

— Swami, a co z nieprzywiązaniem? (miałam na myśli nieprzywiązanie do męża i dzieci oraz wyzbycie się pragnień).

Baba powiedział wolno i ze współczuciem:

— *NIEPRZYWIĄZANIE JEST BARDZO TRUDNE; NIE JEST TO RZECZ ŁATWA* — i bardzo słodko ciągnął dalej — *Przywiązań należy pozbierać się nie fizycznie lecz mentalnie. Nieprzywiązanie jest MENTALNE.*

Na tym zakończyło się prywatne *interview*.

Nasze najśmielsze oczekiwania nie mogłyby przygotować nas na takie Błogosławieństwo. Robert zawiózł dyskiety z książką do Bangalore i wydrukował tekst. W naszym pokoju była drewniana półka, którą używałam jako biurka. Od razu przystąpiłam do przepisywania. Potrzebowałam kogoś do korekty. Znow zwróciłam się do Susan, a ona przedstawiła mnie Sybil Primrose, która łaskawie zabrała się do tego zadania.

Kiedy zaczęłam przepisywać „Wizję Sai”, zwróciłam uwagę na to, jak łatwo przychodziło mi teraz łączenie słów i zwrotów. Gdy Swami powiedział mi, że mój umysł jest ZABLOKOWANY, a nie pusty, miał na myśli blokadę ze strachu. Brakowało mi ufności w swoje siły. Muszę jednak wyznać, że nie otrzymałam żadnych słów zachęty od tych, którym wysłałam rękopis. Byłam bardzo szczęśliwa, że Nasz Pan Sai przyjął ją.

Od czasu tego *interview* nabierałam pewności siebie i dzięki łasce Mistrza rozpraszał się także strach.

„Letnie Ulewy (*Summer Showers*)”, jak nazywa się te dyskursy, rozpoczęły się 20 maja, a audytorium było zatłoczone w „hinduskim stylu”. W ciągu dnia wykłady prowadzili zaproszeni goście. Nikt w nich nie mógł uczestniczyć bez przepustki od Baby. Każdy jednak mógł przyjść na dyskurs Sai Baby o godz. 4 po południu. Każdego wieczora mieliśmy więc „letni prysznic”, skąd pochodzi nazwa letniej szkoły.

Zwykle, przed swoim dyskursem Swami zapraszał do wystąpienia kilku uczniów albo gości. Chłopcy dawali wspaniałe przykłady Wszechobecności, Wszechmocy i Wszechwiedzy Sai Baby. Opowiadali o tym, co Swami znaczy w ich życiu. Był On dla nich wszystkim: matką, ojcem, bratem, przyjacielem i nauczycielem, który kocha, ochrania, zaopatruje, a nawet czyni cuda przywracania lub ratowania życia, co miało miejsce w przypadku kilku uczniów.

Jeden z chłopców oślepił na skutek poparzenia związkami chemicznymi w szkolnym laboratorium podczas doświadczenia. Swami przywrócił mu wzrok. Inny spadł z dużej wysokości, a Sai uchronił go przed złamaniem jakiegokolwiek kości.

Pewnego popołudnia jeden z uczniów podzielił się następującą historią. Był to jego pierwszy rok ze Swamim i był w dziewiątej klasie. Powiedział:

„Klasa została zwolniona na letnie wakacje, ale wielu z nas nie chciało opuszczać Swamiego i postanowiło pozostać w Prasanthi. Dlatego nie poczyniłem żadnych przygotowań do powrotu do domu.

Po kilku dniach Swami powiedział mi, abym pojechał do domu, do moich rodziców. Normalnie informuję rodziców, że wracam do domu, a oni przysyłają mi bilet. Tym razem nie miałem ani biletu, ani rezerwacji i bałem się podróżować samemu.

Modliłem się do Matki Sai: »Jesteś moją matką i ojcem; moi zwykli rodzice zawsze załatwiali mi bilet. Ponieważ nie wiedzą, że wracam, Ty Swami musisz mi załatwić bilet«.

Gdy dojechałem do stacji kolejowej, zauważyłem wielkie ogłoszenie: »Nie

ma już biletów«. Czekałem w długiej kolejce w strachu, gdyż spodziewałem się, że gdy poproszę o bilet, mężczyzna w okienku może się rozgniewać, jako że tabliczka wyraźnie mówiła o braku biletów.

Kiedy przyszła na mnie kolej, poprosiłem o bilet, a kasjer odpowiedział: »Jest rezerwacja na twoje nazwisko i bilet jest też opłacony«. Oto jak bardzo kocha nas Matka i Ojciec Sai. On kocha nas tak bardzo.»

Było wiele, wiele godzin wpajania Mądrości uczniom i gościom. Trzy stwierdzenia szczególnie przypadły mi do serca i pragnę się nimi podzielić.

Sai powiedział: *„Ten awatar tylko **pośrednio** mówi człowiekowi, co ma robić. Nigdy mu nie mówi **wprost**, co ma robić. Jest tak dlatego, że Sai chce, abyście byli swoim własnym Bogiem, abyście nawiązali związek z Bogiem w was.”*

Pomogło mi to zrozumieć dlaczego Swami rzadko daje bezpośrednio polecenia, gdy Go o nie prosimy. W to miejsce otrzymujemy odpowiedź poprzez inną osobę, miejsce, albo rzecz. Niekiedy odpowiedź dostajemy poprzez proces eliminacji albo nasze doświadczenia.

Drugie stwierdzenie rozdarło nas emocjonalnie! Swami przestał mówić po czym w głębokim smutku powiedział po angielsku:

*„**Bóg nigdy nie zapomina człowieka,
ale Człowiek zapomina Boga.**”*

Jego ton błagał nas niemal patetycznym smutkiem wyjawiając, jakie to odczucie być Bogiem odrzuconym. Przypominał nam, że przed Niego wysuwa się nasza ignorancja i pragnienia. Było to przeżycie duchowe, które na trwale zmieniło moją motywację stawiania Go w moim życiu zawsze na pierwszym miejscu, a nie tylko wtedy, gdy jest to wygodne.

Swami powiedział nam: *„Niektórzy ludzie dziwią się, dlaczego On nie rozmawia z nimi? Skoro nie stosują się do moich słów, nie chcę marnować na nich czasu. Gdy idą w jedną stronę, ja idę w drugą. Nie robią tego, co Swami mówi.”* [„Summer Showers” 1990]

Przed wyjazdem z USA Swami poinstruował mnie, abym nie przywoziła żadnego komputera. Gdy Sai powiedział mi, że bym opublikowała książkę, postanowiliśmy kupić komputer upewniając się listem typu „Tak” podanym podczas *darśanu*. Pojechaliśmy do Bangalore zapoznać się z cenami. Były wyższe niż w USA. Po wybraniu najkorzystniejszej oferty zdecydowaliśmy się już na zakup. W tym celu po *darśanie* wybieraliśmy się do Bangalore. Jeden z profesorów właśnie wrócił z Prasanthi i zawołał Roberta. Powiedział Robertowi, gdzie może nabyć komputer i że sprzedawał je jeden z absolwentów szkoły Swamiego. Zakupu dokonaliśmy u niego oszczędzając pieniądze. Profesor zjawił się z tym nazwiskiem i pomocną informacją akurat we właściwym momencie.

W dzień po Letniej Szkole otrzymaliśmy telegram od Pat i Craiga stwierdzający, że „Patricia miała poronienie”. Prosilili nas też o wstawiennictwo u Swamiego i o Jego Błogosławieństwa.

Ciężko się nam zrobiło na sercach, gdyż wiedzieliśmy, że od pewnego czasu pragnęli mieć dziecko, ale bez powodzenia. I wtedy, na dwa tygodnie przed naszym wyjazdem z Ameryki, okazało się, że Patricia jest w ciąży. Wszyscy wielce radowali się tym wydarzeniem.

Na następnym *darśanie* Robert dostał przedni rząd. Trzymając wysoko telegram spytał:

— Swami, przeczytaj to proszę.

Gdy obaj trzymali telegram Robert spytał Babę:

— Czy zechciałbyś Pobłogosławić mojego syna drugim dzieckiem?

— *Tak. Pobłogosławię* — powoli i z powagą powiedział Swami.

W sierpniu otrzymaliśmy od nich list mówiący, że Patricia jest w drugim miesiącu ciąży. Cieszyliśmy się i żartowaliśmy z tej wspaniałej wiadomości.

Krótko po Letniej Szkole Swami powrócił do Prasanthi, a my oddaliśmy się naszym zajęciom. Robert zainstalował komputer, a Sybil i ja przez cały miesiąc, dzień w dzień, pracowałyśmy nad redakcją tekstu.

Wcześniej Sybil była nauczycielką w Australii. Świetnie sobie radziła i nigdy nie sugerowała radykalnych cięć w moim rękopisie. Dobrze rozumiała mój styl pisania i moje dążenie do tekstu zrozumiałego i łatwego w czytaniu. Wierzyła, że Swami pokieruje nami. Ponieważ miała zarezerwowany wyjazd na dzień 18 lipca, chcieliśmy zdążyć przed tym terminem. Miała wrócić do Indii w październiku i wtedy mogłaby mi jeszcze pomóc w końcowych poprawkach.

Byliśmy pochłonięci codziennymi aśramowymi zajęciami i moim pisaniem, a Robert miał wiele pracy w naszym apartamencie. Chcieliśmy urządzić kącik pracy przy komputerze i kuchnię z ladami i gablotkami; łazienka wymagała napraw, a pokoje ponownego malowania. Uznaliśmy, że skoro Pan Sai obdarzył nas przywilejem stałych mieszkańców tego apartamentu, naszym obowiązkiem było utrzymać go w należyтым stanie. Mimo wszystko posiadłość ta należy do naszego Pana, a te naprawy są naszym prezentem dla Niego za ten Jego dar. Budynki tutaj szybko niszczejają z powodu warunków klimatycznych i brudu.

Przez większość dorosłego życia miałam kłopoty z zatokami śluzowymi. W Indiach Swami wysunął je na czoło. Problemy tak się wzmogły, że w niektóre noce budziłam się niezdolna oddychać z powodu zbyt grubych załogów śluzu.

W najodpowiedniejszym momencie, tzn. gdy byłam właśnie gotowa i chętna podjąć ścisłą dietę, przyjaciółka Sundaram powiedziała mi o diecie przeciwśluzowej, jaką sama przechodziła. Wkrótce przyniosła nam przepisy. Wyeliminowaliśmy z naszych posiłków wszystkie produkty mleczarskie i zawierające skrobię. Mieliśmy pod dostatkiem wspaniałych owoców i warzyw i nauczyłam się przygotowywania indyjskich potraw, ale bez *chili*.

Dostaliśmy od Swamiego robotę oczyszczania wnętrza. Powiedziałabym, gruntownego oczyszczania, ponieważ pracował nad nami na planie fizycznym, mentalnym i emocjonalnym. Rozmaite poważne zmiany zachodziły jednocześnie, co wytwarzało odpowiednią mieszankę sprowadzającą intensywne przeżycia sprzyjające uczeniu się. Wierzcie mi, Pan nie marnuje czasu docierając do sedna naszych problemów.

W miarę jak przybywało nam pracy i nawarstwiała się potrzeba „zmiany” w naszym domu i stylu życia, stawaliśmy się coraz bardziej spięci. Poza normalnymi przystosowaniami do kultury, mieliśmy do wykonania prace w apartamencie jako całości i w poszczególnych jego zakątkach, zmianę diety, chorobę, przepisywanie książki, jej korektę i wydawanie oraz codzienny rytm aśramowych *darśanów*. Pan szykował nam gorący grunt pod nogami. Do tego wszystkiego dochodził jeszcze nowy problem do przepracowania zwany

EMERYTURĄ!

Niekiedy, np. po sześciotygodniowym miesiącu miodowym albo corocznym urlopie Roberta, zaczynaliśmy naskakiwać na siebie. W pracy Roberta krążył żart o emerytowanych pracownikach: śniadanie i obiad z żoną są w porządku, ale załatwi cię kolacja!

W końcu podjęliśmy analizę tego, co się właściwie z nami dzieje. Robert skończył pracować i natychmiast wyjechaliśmy do Sai Baby tak, że nie mieliśmy wstępnego emerytalnego przysposobienia. Jestem pewna, że Swami tak to zaplanował. Nie tylko, że ciągle przebywaliśmy ze sobą, ale też powierzchnia mieszkalna skurczyła się do 37 m²! Brakowało ulicy handlowej, telewizji, restauracji itd., by każde z nas mogło wyrwać się do własnego zakątka.

Było oczywiste, że nasze „ega” cierpiały z powodu ochoty na postępowanie według własnego gustu. Nagle okazało się, że każda decyzja, jaką podejmowaliśmy w ciągu dnia, odbijała się na kimś drugim. Nie było prywatności. Przedtem wypracowaliśmy między sobą harmonijne układy na wspólne wieczory i *weekendy*, ale teraz musieliśmy mieć się na baczności przez cały dzień. Ci kumple z pracy mieli rację — to kolacja nas dopada!

Zdałam sobie sprawę, że gdy przyjeżdżaliśmy na 2, 3 albo 4 tygodnie, łatwo było znieść wszelkie niewygodny zamieszkania. Teraz jednak zamieszkał na cały rok! Było to powodem do alarmu — musieliśmy przystosować się do nowego trybu życia, a takie przestawienie wymagało poważnego przemyślenia. Każde z nas odczuwało, że odbierany był nam ten niewielki komfort robienia, co chcemy i co się nam podoba ... i tak właśnie było!

Robert niespodziewanie znalazł się w przeciwnej roli. Ja pisałam przez większą część dnia, a jego prosiłam o pomoc przy zajęciach domowych. Po pracy o określonej randze w swoim zakładzie, nagle odnajduje się oddelegowany do obowiązków domowych ... Czasami drażniłam go mówiąc: „Popatrz teraz jakiego dostępujesz szczęścia otrzymując okazję »rzeczywistego doznania«, czego doświadcza kobieta, która pozostaje w domu!” Nie uznał, by było to tak zabawne, jak ja to odczuwałam!!!

Dzięki Bogu za wszystkie lata przygotowań prowadzących do tego pobytu. Pozwoliły nam one śmiać się z siebie, rozmawiać na te tematy, dociekać wewnętrznie duchowego znaczenia, a przede wszystkim dostąpić przywileju przebywania w Boskiej Obecności.

Styl życia w *aśramie* pomógł nam skupić się na Babie podczas zmagania z różnicami naszych ego. Gdy dostosowywaliśmy się do reguł aśramowych przepisanych przez Swamiego, mieliśmy spokój potrzebny do dociekań związanych z własnym ego, a czynniki rozprasające z zewnętrznego świata były ogarniane do minimum. Taka atmosfera pomagała nam utrzymywać równowagę.

Podczas tego pobytu mieliśmy ciekawe doświadczenie związane z Sai Babą z Shirdi. Przy naszej pierwszej wizycie Swami zawiesił na szyi figury Shirdi Sai girlandę, którą Mu podarowaliśmy. Wówczas nie mogliśmy zrozumieć dlaczego! Dziesięć lat później, kiedy poprosiliśmy o odczyt z Księgi Bhrigu, powiedziano nam, że w poprzednim życiu byliśmy małżeństwem i że byliśmy wielbicielami Shirdi Sai.

Pewnego wieczora, zanim poszliśmy do łóżek, rozważaliśmy możliwość bycia wielbicielami Shirdi. Robert powiedział:

— Jeśli nadarzy mi się okazja, chciałbym zapytać Swamiego, czy kiedykolwiek mieliśmy *darśan* Shirdi Sai.

Następnego dnia rano poszłam na *darśan* i usiadłam na zwykle zajmowane przez siebie krzesło. Była tam bardzo stara Hinduska, która siadywała obok mnie przez kilka miesięcy. Nie знаła ani słowa po angielsku, dlatego nasze porozumiewanie ograniczało się do pozdrowienia *Sai Ram* i kontaktu wzrokowego.

Tego właśnie rana, gdy usiadłam, ona ujęła mnie za rękę, włożyła coś do dłoni i szybko ją zamknęła. Gdy otworzyłam dłoń, zobaczyłam medalik Shirdi Sai. Po *darśanie*, kiedy przyszła jej córka, aby ją zabrać, próbowałam zwrócić ten medalik. Córka jednak nie chciała go przyjąć. Powiedziała:

— Mama ma ten medalik ze świątyni w Shirdi i nosiła go przez wiele lat. Chciała żeby pani go zatrzymała przez co przetrwa o niej pamięć.

Nie zauważyłam, by nosiła jakąś biżuterię z wyjątkiem tego medalika, więc czułam się jak gdybym zabierała jej najcenniejszą rzecz. Nalegały jednak więc uznałam to za zaszczyt, podziękowałam im i odeszłam do domu z pięknym podarkiem.

Nie było możliwości, by ta miła kobieta wiedziała o naszej rozmowie poprzedniego wieczora. Jaki wspaniały znak od Swamiego! Okoliczności były zbyt oczywiste, by nie wierzyć. Zespół tych trzech doświadczeń sprawił, że nabraliśmy pewności, że rzeczywiście kiedyś byliśmy z Shirdi Sai.

Kiedy indziej Swami przemówił do mnie głosem wewnętrznym stwierdzając: „Tak wielu wzywam, ale oni nie przychodzą, ty zaś przyszłaś zostawiwszy wszystko za sobą, by być ze mną. Jestem bardzo szczęśliwy, że mam cię blisko. Chcę byś wyciągnęła maksimum korzyści; czas stanie się więc cenny. Jak zacząć?

To proste. Zachowaj taki spokój, jak to tylko możliwe. Trwaj w ciszy, byś mogła słyszeć wewnętrzny głos *Atmy*. Nie należy przykładać żadnej uwagi do jedzenia — ani w myślach, ani w słowach, ani w czynach. Myśl tylko o Bogu.

Następne życzenie. Żyliście dotąd jak mąż i żona, ale teraz jesteście dwoma jednostkami nie żyjącymi już jako jedno. Pomogę ci to zrozumieć. Proces typowego życia ulega przerwaniu z chwilą, gdy człowiek wiąże się postanowieniem odnalezienia swojej Prawdziwej tożsamości. Teraz już nie należysz do świata — należysz do mnie. Rola męża i żony zostaje zastąpiona rolą wielbiciela, człowieka na ścieżce duchowej, jednostki i jej *Guru*. Zwróć się do wnętrza, rozmyślaj o mnie, a ja cię poprowadzę.” „Swami”, powiedziałam w myślach, „czy udzielisz nam *interview*?” „Tak, wkrótce”, odpowiedział. Sześć dni później podczas *darśanu* Swami powiedział do Roberta „*go*” („idź” na *interview*).

Prawie codziennie powtarzałam kierowane do Swamiego pytania o *interview*. Chciałam wyrazić te pytania możliwie najjaśniej i najprecyzyjniej. Chciałam mieć absolutną pewność, mimo że Swami powiada: „*Kochaj Moją nieokreśloność!*”

Tego dnia zaprosiliśmy gościa na obiad i dość późno skończyliśmy przyjęcie tak, że pozostało nam tylko kilka minut na przygotowanie się do *darśanu*. Pognaliśmy i kiedy usiadłam, Swami właśnie wyszedł.

Podczas, gdy udzielał *darśanu* po męskiej stronie, wewnętrznym zapytał mnie: „Czy jesteś dziś przygotowana na *interview*?” Po prostu lubi być nie-

obliczalny! „O!”, pomyślałam, „czy mam ze sobą tytułową stronę książki, którą chciałam dać Swamiemu do podpisania? Czy mam długopis?” Szybko zajrzałam do torebki. Gdy je znalazłam, zauważyłam, że Robert idzie ku werandzie.

W czasie *darśanu* Robert napisał na kartce pytanie do Swamiego: „Czy mamy sprzedać nasz domek wczasowy w Ozarks?” Rozmawialiśmy z Robertem o zwróceniu się z tą sprawą do Swamiego, ale nie wiedziałam, że dziś o to zapyta.

Robert powiedział mi, że Swami podszedł prosto do niego, wziął kartkę i zapytał:

— *Gdzie jest twoja żona?*

— Siedzi z paniami i ma ze sobą rękopis, Swami.

— *Go!* — powiedział Baba.

Oboje siedzieliśmy u Jego Lotosowych Stóp. Kiedyś, w czasie tych pięciu lat, gdy nie byłam w pokoju *interview*, myślałam sobie: „Pięknie byłoby mieć miejsce bezpośrednio u Stóp Swamiego”. Oczywiście, Swami to słyszał i teraz znów zareagował... Jego Wszechobecność ciągle znajduje w naszych umysłach jakieś nieznaczące, przemijające błahostki. Takich nonsensownych myśli nie zna nikt oprócz Boga — nawet samemu się o nich zapomina do czasu, aż się nie wydarzą.

W pokoju *interview* było troje Austriaków i ośmioro Hindusów, z którymi Swami rozmawiał w ich ojczystym języku. Wtedy w znany sposób zakręcił ręką i ukazał się Złoty Pierścień. Swami podsunął mi go do obejrzenia pod sam nos.

— Jest tak piękny, Babo! — zauważyłam.

— *Nie jest on na wystawę* — odpowiedział.

W 1983 r., podczas uroczystości ślubnej, gdy Swami wykreował nam pierścienie, chciałam dla siebie ładniejszy — taki, jaki otrzymał Robert. Od tamtego dnia, Swami wykorzystywał każdą okazję, bym dobrze przyjrzała się pierścieniom, jakie stwarza dla „kogoś innego”.

Pierścień ten stworzył dla syna sędziego Sądu Najwyższego. W pierścieniu były trzy wielkie diamenty. Był on wyjątkowy. Po owym ataku „pierścieniowej zazdrości” tak byłam zawstydzona, że ślubowałam stłumić zazdrość, jeśli kiedykolwiek jej paskudna głowa pojawi się w moim sercu. O ile wiem, to nic innego tylko Swami poddaje mnie testom! Jestem szczerze szczęśliwa, gdy inni wielbiciele są błogosławieni otrzymywaniem Jego Łaski.

Swami zmaterializował komuś obrazek i powiedział:

— *Jeśli spalisz ten obrazek, zamieni się on w popiół. Jeśli włożysz go do kieszeni, zostanie wymięty i podarty. Gdy wrzucisz go do wody, wypłowieje. Ale jeśli Swamiego trzymasz w swoim Sercu, ciągle pozostaje w doskonałym stanie — zawsze.*

Potem Sai spojrział na mnie i spytał:

— *Co z twoją książką?*

— Sai, książkę posłałam do wydawcy Sai w Nowym Jorku — powiedziałam. (Przed wysłaniem uzyskałam pozwolenie Swamiego zwyczajową kartką typu „tak”.)

— *Bardzo szczęśliwy, bardzo szczęśliwy! Drukowanie w Ameryce jest o wiele lepsze niż w Indiach* — powiedział Baba.

Podalam Swamiemu stronę tytułową. Na głos przeczytał:

— *„Wizja Sai”, ładny tytuł, Rity Bruce.*

Następnie Sai Baba spytał innego mężczyznę o jego zdrowie. Kiedy szybko poruszał ręką, znów wsunęłam pod nią głowę. Najpierw zauważyłam coś, co wyglądało na kamień. W pierwszej chwili pomyślałam, że jest to *lingam*, ale po paru sekundach dało się rozpoznać rodzaj ciastka — *Rock Candy*. Swami odłamał kawałek, podał go choremu mężczyźnie i nakazał mu przez następne pięć dni odłamywać po kawałku i spożywać. To go uleczy.

Następnie Baba dał nam znak, abyśmy weszli do pokoju prywatnych *interview*. Swami zawsze pyta, co chcemy. Postanowiliśmy w odpowiedzi zadać Swamiemu to samo pytanie.

— Czego Ty chcesz, Babo? — spytałam.

Nie byłam przygotowana na czułość, z jaką nasz Pan odpowie. Powiedział:

— **WSZYSTKO, CZEGO CHCĘ, TO TWOJEJ MIŁOŚCI.**

— Wszystko, czego pragnę, to móc Ci ją dać — wybąkałam w odpowiedzi.

— *Czy walczysz ze swoją żoną?* — spytał Swami.

— Tak, Swami — odpowiedzieliśmy oboje (gdyż oboje walczyliśmy).

— Co masz na myśli mówiąc „były mąż”? — spytałam Baby.

— *Mąż jest teraz byłym mężem. Teraz powinien pójść w duchowe ślady swojej żony* — odpowiedział.

— Swami, wzięłeś moją kartkę z pytaniem, czy powinienem sprzedać domek wczasowy w Ozarks — pytająco stwierdził Robert.

— *Tak* — powiedział Baba — *Sprzedaj domek.*

— Czy powinniśmy zamieszkać w USA, czy w Australii? — dalej pytał Robert.

— *Zostańcie w USA; mieszka tam cała wasza rodzina.*

— Czy powinniśmy mieszkać w St. Louis, czy nad oceanem? — spytał Robert.

— *Zamieszkajcie nad oceanem. Ocean to Oddanie — ocean to Oddanie Bogu* — odpowiedział Baba.

— Kalifornia, Baba? — spytałam.

— *Tak. Zamieszkajcie nad oceanem w Kalifornii. W miejscu z widokiem!* — odpowiedział.

Swami przy tym rozpostarł ramiona pokazując rozległość. Spojrzał słodko na mnie, pogłaskał mnie po głowie i powiedział do Roberta:

— *Ona chce mieszkać nad oceanem.*

Z kolei zadałam Swamiemu moje drugie pytanie:

— Czy mogę zredukować swoje lekarstwa?

— *Nie. Jeszcze nie* — powiedział Baba.

Stwierdziłam, że chciałabym być zdrowa.

— Co z moimi zawrotami głowy? — dopytywałam się.

— *Zrobię ci lekarstwo — na zewnątrz — ono cię wyleczy* — powiedział.

Swami wstał, a ja poprosiłam Go o podpisanie książki. Odpowiedział:

— *Na zewnątrz* — i wskazał na główny pokój *interview*.

Następnie nasz Drogi Swami udzielił wszystkim pozostałym prywatnego *interview*. Kiedy skończył powiedział do nas:

— *Człowiek oddycha 21 600 razy w ciągu 24 godzin.*

Nauczał nas *mantry* „*So Hum*”. Podczas wdechu wypowiadamy *So*, a *Hum* — podczas wydechu. *So Hum* znaczy JESTEM BOGIEM.

Swami dał znak, abym podała Mu do podpisu tytułową stronę mojego rękopisu i trzymał ją aż do końca *interview*.

W około tydzień po naszym *interview*, Swami udzielił mi wewnętrznego *interview* podczas *darśanu*. Powiedział mi, że tego rana na *darśanie* da mi snop światła poprzez wejrzenie w moje oczy. Uleczy to moje zatoki, obfite wydzielanie śluzu i ciężki kaszel, który sprawia, że się duszę i mam chrypkę. Kilka dni wcześniej prosiłam Go o uwolnienie mnie od tej uciążliwości. Pytałam: „Jak mam tu mieszkać z tą alergią na kurz i cement?” (Zgadnijcie, gdzie gromadził się pył ze wszystkich prac budowlanych... za naszym oknem!)

Siedziałam w przednim rzędzie i kiedy Swami wyszedł, spojrział mi w oczy, a ja poczułam jak Jego energia wchodzi do mojego prawego oka, a potem do prawej strony mózgu. „Dlaczego mózg?”, pomyślałam.

Następnego dnia czekając na Jego Obecność na *darśanie* dziękowałam Mu za uzdrowienie i spytałam: „Dlaczego mózg, Swami?”. Odpowiedział głosem wewnętrznym: „Muszę wyleczyć podstawową przyczynę, która jest umysłowa i znajduje się w twoim mózgu. Wtedy komórki mózgowe wyleczą ciało ze wszystkich objawów”.

„Czy to w ten sposób wyleczyłeś mojego Tate, Swami?” „Tak. Wyleczyłem go tak samo, z tym że nie poprawiłem jego złych nawyków w jedzeniu, ani umysłowego nastawienia. Jest to powód, z którego nie możesz zostać uzdrowiona natychmiast ze swojej depresji i zawrotów głowy, gdy o to prosisz. Jaki byłby pożytek, gdybym cię wyleczył a potem, na skutek złych nawyków które pozostały, ponownie byś wytworzyła chorobę? Chcę byś zmieniła zwyczaje odżywiania się i mentalną postawę.”

„Wyleczę cię, napewno
Jestem tobą, a ty mną...”

Następnego dnia po *interview* Robert zdał sobie sprawę, że Kalifornia jest bardzo duża, dlatego zaczął wypytywać Swamiego korzystając z kartek typu „tak”. Jeśli Swami nie wziął kartki, przechodził do następnego obszaru Kalifornii.

Na kartce, którą Swami wziął było napisane: „Swami, czy mamy przenieść się do południowej Kalifornii, między San Diego i Los Angeles?”

Ani Robert, ani ja nie chcieliśmy angażować się w sprawę wydawania książki. W istocie chcieliśmy oddać ją jakiemuś wydawcy, najlepiej wydawcy książek Sai, i zyski zwrócić fundacji Sai Baba Trust, jednak to się nam nie udało. Po odrzuceniu przez wszystkich znanych wielbicieli w USA, którzy wydawali książki, byliśmy zmuszeni wziąć sprawę w swoje ręce. Stało się jasne, że musimy nauczyć się wszystkich faz pisania, korekty i drukowania książki. Pewnego dnia, gdy martwiłam się wydawaniem książki, wewnątrz odezwał się Swami i powiedział: „Nie przejmuj się tym, co będzie zrobione, albo jak to będzie zrobione, ale tym, by **spełniła się Moja Wola!**”

5-tego stycznia 1991 r. Sai pozwolił nam opublikować tę książkę w Bangalore. Pięć dni później pojechaliśmy tam poszukać wydawcy. W *aśramie* dostaliśmy dwa nazwiska, ale żaden z adresów nam nie odpowiadał, jednak w drugim z tych miejsc pewien mężczyzna spoza wydawnictwa podpowiedział nam, byśmy poszli do „Fotosetu” w centrum handlowym Shrunagar. Powiedział, że oni tam są najlepsi i najbardziej profesjonalni w całym Bangalore. Potraktowaliśmy tę sugestię poważnie i udaliśmy się we wskazane miejsce. Po wstępnych rozmowach postanowiliśmy skorzystać z ich usług.

Cały proces publikacji — zdjęcia, rysunki, układ, projekt okładki i negatywy — zajął tylko jeden miesiąc. Kolejny cud Swamiego. Od zespołu wymagało to jednak zaangażowania i wyjątkowej koordynacji pracy, nie wspominając już o godzinach, jakie myśmy przepracowali.

Druk książki został ukończony na kilka dni przed naszym planowanym wyjazdem. Robert otrzymał pierwszy rząd, a w ręce trzymał egzemplarz książki i list dla Swamiego, w którym była propozycja przekazania książek Jemu w charakterze prezentu. Podszedłszy do Roberta Swami spytał:

— *Co tam masz?*

Robert wstał i odpowiedział:

— „Wizję Sai”, Swami.

Sai wziął list i pobłogosławił książkę. Robert powiedział:

— Swami, czy zechciałbyś powiedzieć panu Suri, aby przyjął książki do księgarni?

— *Pan Suri zna swoje obowiązki* — odpowiedział Swami.

Następnie Swami stworzył dla Roberta *wibhuti* i wyspał do jego ręki. Książki zostały dostarczone do *aśramu* w dniu naszego wyjazdu, który był też dniem moich urodzin.

Gdy wróciliśmy do domu, wystawiliśmy (w maju 1991 r.) nasz domek wczasowy na sprzedaż. Daliśmy ogłoszenia do gazet w Chicago, St. Louis, Kansas City i Lake Ozark, ale nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi. Chęć sprzedaży zgłosiliśmy do biura obrotu nieruchomościami, ale obejrzyć domku nie przysłała ani jedna osoba. Swami zasłonił ten domek niewidzialną tarczą, by nikt go nie zobaczył. W kwietniu 1991 r. wybraliśmy się do Kalifornii i spędziliśmy trzy tygodnie na poszukiwaniu domu. Podróż ta pomogła usunąć większość z naszych pierwotnych pragnień. Gdy Swami powiedział: *Ona chce mieszkać nad oceanem*, można to łatwo zinterpretować jako moje pragnienie, nie Jego.

W końcu zmęczyło nas to poszukiwanie i pojechaliśmy znów do Indii. Pozostaliśmy tam przez 6 miesięcy i powróciliśmy do domu. W 1992 r. znów spróbowaliśmy sprzedać domek w innej firmie handlowej. Skutek był ten sam — nikt się nie zgłosił! Jasne stało się, że nie jesteśmy jeszcze gotowi na otrzymanie tego, co On chciał byśmy mieli. Znów jedziemy do Indii, aby być z Babą.

Sai Baba powiedział: *„Dlaczego łakniecie tego świata, gdy waszą własną naturą jest Błogość?”*

W trzecim roku wreszcie nam się udało. W październiku 1993 r. domek sprzedaliśmy.

50-TA ROCZNICA

Pięćdziesiąt lat temu Śri Sathya Sai Baba ogłosił, że wzywają Go Jego wielbiciele. 20-tego października 1940 r. oświadczył swojej rodzinie: *„Odchodzę; nie należę do was; Maja odeszła; wzywają Mnie Moi Bhaktowie; Mam swoją pracę do wykonania”*. Tą wypowiedzią nasz Ukochany Sai Baba rozpoczęła swoją misję *Awatara*. [„Sanathana Sarathi”, październik 1990 r., s. 253]

Kilka miesięcy przed dwudziestym października Swami zapalił lampkę miłości, nazywaną *Prema Dźjoti*, i umieścił ją w specjalnej szklanej latarni, która symbolizuje pokój, miłość i harmonię. Wielbiciele ze stanu Andhra Pradeś, rodzimego stanu Sai Baby, chodząc w procesji po całym stanie zanieśli tę „Lampę Miłości” do każdej wsi i każdego miasta. Ta *Prema Dźjoti*, którą z kościelnymi honorami niesiono w palankinie (lektyce), obdarzyła łaską tysiące domostw głosząc Jego Posłanie Uniwersalnej Miłości. Wszystkie Centra Sai Baby stanu Andhra Pradeś od tego płomienia Miłości zapaliły podobne *Dźjoti*.

20 października, na uroczystość obchodów Pięćdziesiątej Rocznicy Deklaracji Baby, ludzie z różnych regionów przynieśli swoje lampki miłości z powrotem do źródła, do Sai Baby.

Nasz Ukochany Baba powiedział nam: *„Możecie zapalić wiele lampek od jednego płomienia, a płomieniowi temu nic nie ubędzie. To samo dotyczy Miłości — jedynie rozprzestrzenia się, gdy przekazuje się ją drugiej osobie.”*

Baba powiedział: *„Nie ma niczego większego albo wspanialszego niż Światło (Dźjoti). Żaden przedmiot nie ma mocy światła. Jedynie światło ma moc rozpraszania ciemności. Światło (albo płomień) ma jeszcze jedną moc: zawsze kieruje się ku górze. Nawet jeśli umieścicie lampę w zagłębieniu, płomień będzie rozchodził się tylko do góry. Te dwie ważne cechy światła to rozpraszanie ciemności i dążność ku górze”* [„Sanathana Sarathi”, 20 październik, 1990 r., s. 282]

Historia Sai Baby była jest i będzie zapisywana skrupulatniej niż jakiegokolwiek innego *Awatara* w dziejach człowieka. Żyjemy i uczestniczymy w wyjątkowym okresie historii. Nigdy przedtem Bóg w ludzkiej formie nie był tak powszechnie uznawany. Prasanthi Nilayam jest „żywym pomnikiem” Pięćdziesięciu Lat Wzrostu i Ekspansji ery Sai Baby. Utrwalona rzeczywistość **dnia wczorajszego** nigdy nie była przedstawiona w tak żywym kontraście do **dnia dzisiejszego**, jak stało się to podczas przygotowań do obchodów 65-tych Urodzin Swamiego oraz 50-tej Rocznicy Deklaracji.

Codziennie, od czerwca do listopada, byłam świadkiem jak budynki powstawały w ciągu tygodni zamiast miesięcy. Liczba pracujących wzrosła tak raptownie, że zdublowała liczbę goszczących wielbicieli. Zaopatrzenie, sprzęt i siła robocza spływały do *aśramu*. Czegoś podobnego do tych przygotowań nigdy w minionych latach nie widziałam.

Pracujące kobiety już nie wkładały śmieci rękami do pojemników noszonych na głowach. Teraz stosowano szufelki i taczki, a narzędzi tych używali mężczyźni, a nie kobiety. Ręcznie wykonywane cegły zastąpił cement, nie mieszany już rękami ale w betoniarkach, które były w ciągłym ruchu — dniem i nocą. Drewniane rusztowania zastąpiono metalowymi. Wielkie stalowe formy na miejscach ustawiały dźwigi o wysokości cztero- albo pięciopiętrowych budynków. Z cementu wlewanego do tych form powstawały nowe betonowe domy. Patrząc z naszego okna widziałam, jak z dnia na dzień stare metody budownictwa wiejskiego zastępowały nowe techniki miejskie.

Ludzie pracowali 24 godziny na dobę. Rzęsiste oświetlenie placów budowy zamieniało noc w dzień. Siadywałam w środku nocy w swoim pokoju i przyglądałam się, jak powstaje historia. Nie było to jednak oglądane w telewizji, lecz na żywo! Byłam świadkiem narodzin nowej ery w Misji Sathya Sai. Codzienne widoki zmieniały się bardzo szybko.

W ciągu sześciu miesięcy wybudowano **osiem** wielkich bloków z apartamentami. Zwykle taki budynek powstawał w ciągu sześciu miesięcy. Poza blokami mieszkalnymi dodatkowo wybudowano szczególne muzeum, port lotniczy oraz wzniesiono niezwykłą 70 stopową (21 m) statwę Hanumana⁹. Założono uliczne lampy, wybrukowano ulice, wyremontowano istniejące świątynie włącznie z salą Purnachandra oraz powiększono wszystkie sklepy. Wszystkie istniejące budynki zostały odmalowane, teren oczyszczony, a wokół przyszłego kompleksu szpitalnego (Super Speciality Hospital) zrobiono wspaniałe ogrodzenie z podmurowanego metalowego płotu. Na każdym calu *aśramu*, gdzie by nie spojrzeć, wrzało pracą jak w ulu. Byłam zmuszona przypominać sobie, że nie jest to miasto, lecz odległa wioska na południu Indii.

Było to największe Przyjęcie Urodzinowe na świecie, a o zdarzeniu tym nie wiedziała ani jedna rozgłośnia nadająca wiadomości w Stanach Zjednoczonych. Najbardziej przebojowa wiadomość tego wieku nie znalazła się w serwisie takich agencji informacyjnych, jak ABC, NBC, CBS, CNN itd., itd. Jest to naprawdę zachwycająco humorystyczne, że my wielbiciele wiedzieliśmy coś przed Peterem Jenningsem, Larrym Kingiem albo dowolną inną osobą godną nowości!

Swami parł do przodu, a mną wstrząsnęła realność Jego stwierdzenia na 60-tych Urodzinach o „Skoku Ilościowym”. Oglądając wartką ekspansywną budowę na obecne Urodziny, zastanawiałam się, czy nie może być to wskaźnikiem tego, co się może stać w przyszłości na płaszczyźnie duchowej. I czy będę wówczas gotowa? Mówił nam, byśmy zdwoili nasze wysiłki w praktyce duchowej. Czy aby nie jest to powodem, z którego Sai prowadzi swoich wielbicieli przez życie przesyczone problemami mającymi zwiększyć ich potrzebę

⁹Hanuman — jedno z wielu bóstw hinduizmu. Ten niezwykle malowniczy bohater starożytnej epopeji *Ramajany* w postaci małpy obdarzony był wielką siłą i był przykładem oddania *Awatarowi* Ramie.

skupienia się na Nim za pośrednictwem cierpienia i szukania Jego wsparcia?

Pewien wielbiciel zwierzył mi się z rozmowy ze Swamim. Podczas *interview* spytał:

— Swami, jak intensywna powinna być nasza *sadhana* (praktyka duchowa)?

— *Gdybyś siedział w pokoju i wszedłby tam wąż, czy spuściłbyś z węża wzrok?* — pytaniem odpowiedział Sai.

— Nie — odparł wielbiciel.

— *Tak intensywna* — powiedział Sai.

Uświadomiłam sobie, że moje oczy zwrócone są na Sai, ale nie z taką żarliwością, jakiej oczekuje Sai.

W październiku mój wewnętrzny Sai powiedział mi, abym zaczęła pisanie tej książki. Skarżyłam się Swamiemu: „Pierwsza *Wizja Sai* nie została jeszcze opublikowana, dlaczego miałabym już teraz rozpoczynać drugą?”

Następnego dnia spotkaliśmy się z naszymi nowymi sąsiadami, Robertem i Reidun Priddymi. Odwiedzili nas w naszym pokoju. Robert Priddy oznajmił nam, że jest pisarzem i ma na swoim koncie kilka napisanych książek, w tym jedną o Swamim, ale że żadnej jeszcze nie opublikował! Nic nie umknie uwadze naszego Pana Sai. Zna wszystkie nasze myśli i zawsze mi podpowiada!

W myślach zapytałam Swamiego, jak mam zdobyć cytowania do nowej książki mając ze sobą tylko kilka? Odpowiedź przyszła równie szybko jak poprzednio. Pan Priddy powiedział nam, że ma 100-stronicowy skorowidz wszystkich tematów związanych z Sai, jak również wyciągi z tych tematów z odnośnikami do książek Swamiego. Następnego dnia rano poprosiłam męża, aby spytał Priddyego, czy nie pożyczylby mi swojego skorowidza. Po *darśaniu* Priddy przyszedł do naszego pokoju i zaproponował mi mniejszą wersję wspomnianego skorowidza. Spytałam go:

— Czy Robert prosił pana o ten skorowidz?

— Nie, w ogóle go nie widziałem — odparł.

— Półtorej godziny temu prosiłam Roberta, aby spytał pana czy nie mógłby pan pożyczyć nam tych materiałów.

— Półtorej godziny temu wkładałem je z myślą o pani do torby — odpowiedział Priddy.

Wieczorem przyniósł mi oryginalny 100-stronicowy skorowidz, który wypożyczył od kogoś, i powiedział że możemy zrobić sobie kopię. Swami rzeczywiście dostarczał mi wszystkich potrzebnych narzędzi. Ale to ja stawiałam opór. Chciałam po prostu cieszyć się chwilą ... wreszcie osiągniętym celem. Nie byłam psychicznie przygotowana na podjęcie się nowego zadania napisania kolejnej książki.

Trzeci przypadek Wszechobecności dotyczył młodej dziewczyny z Chicago, Monici (czyt. Moniki). Od wielu dni przetrawiałam pomysł do nowej książki. Miał to być porównawczy wywiad z jakimś starym wielbicielem pt. „Wtedy i teraz” ze szczególnej okazji Jubileuszu 50-lecia.

Monica zapukała do naszych drzwi i wyjaśniła, że wraz z innymi wielbicielami z Chicago miała polecenie dostarczenia nam „Wystawy książek i dokonań” ze Stanów Zjednoczonych na Konferencję Światową. Byliśmy odpowiedzialni za zestawienie wystawy. Powiedziała:

— Wystawa ta znajduje się w Budynku EHV¹⁰. Czy nie moglibyście przyjść ją obejrzyć i sprawdzić, czy została dostarczona w komplecie. Chcielibyśmy też zrobić kilka zdjęć.

Rozmawiając z Monicą, odkryłam że była reporterką. Natychmiast pomyślałam, że może mogłaby pomóc mi w wywiadzie. Gdy ją o to zapytałam, była zachwycona propozycją, pod warunkiem, że ja będę notowała. Interes ubity!

Następny krok, to znaleźć kogoś do wywiadu. Pomyślałam, by zwrócić się do naszego starego przyjaciela Narasimhana, redaktora naczelnego miesięcznika „Sanathana Sarathi”. Zapytałam go:

— Czy zna pan wielbiciela, który bywał ze Swamim przez długi czas, ponieważ chciałabym przeprowadzić z nim wywiad na temat „Wtedy a teraz” jako materiał do mojej następnej książki o Swamim?

— Tak, znam. Muszę jednak najpierw uzyskać jego zgodę. Niech pani przyjdzie jutro — powiedział.

Kiedy przyszedłam ponownie, powiedział mi, że sędzia G.K. Damodar Row jest gotów spotkać się ze mną. Miał 89 lat i po raz pierwszy przyjechał do Swamiego w 1960 r., trzydzieści lat temu. „Jak doskonale się składa”, pomyślałam.

Pewnego wieczora wybraliśmy się z Robertem na spotkanie z sędzią i jego dobroduszną żoną, Padmą. Od samego początku zawiązała się między nami przyjaźń, która z czasem pogłębiła się. Po rozmowie z nimi przypadkowo odkryliśmy, że w 1985 r. uczestniczyliśmy razem z nimi w *interview*, podczas którego Swami wykreował Padmie *lingam* dla jej zdrowia. Robert przypomniał wszystkie szczegóły, które oni potwierdzili.

W naszym życiu nic nie jest pozostawione losowi — jest to dobrze opracowany plan i wszystkie jego elementy łączą się z całością. Jak budujące jest wiedzieć, że nasze poszarpane, a niekiedy zupełnie pomieszczone, życie w rzeczywistości ma wyższy cel i należy do Boskiego planu. Im stajemy się starsi, tym mocniej jesteśmy wystawieni na działanie tego planu, a jeśli naszym doświadczeniom towarzyszy mądrość, w końcu możemy dostrzec karmiczne lekcje, które wypracowujemy w tym życiu.

Od wczesnych lat działalności Sai Baby zaszły olbrzymie zmiany. Refleksje w tym kierunku były na miejscu, ponieważ tegoroczny dzień 20 października przypadła okrągłe 50 lat po ogłoszeniu Misji Sai Baby. Sędzia i jego żona podzielili się z nami pamiętnymi wspomnieniami swojej pierwszej wspólnej podróży do Sai Baby. Padma Row po raz pierwszy pojechała do Baby kilka lat wcześniej, w 1956 r. Oto co opowiedział nam sędzia:

„Przeczytałem książkę o Swamim pt. »Sathyam Sivam Sundaram« napisaną przez Kasturiego i wiedziałem, że była to Wielka Dusza. Dlatego w kwietniu 1960 r. oświadczyłem członkom mojej rodziny, że wybieram się do Sathya Sai Baby i zaproponowałem im przyłączenie się do mnie. Do Puttparthi pojechała moja żona, brat, dzieci i kilku kuzynów — razem 14 osób z mojej rodziny.

Oczywiście, podróżowanie w tamtych czasach nie było tak wygodne, jak dzisiaj. Jechaliśmy najpierw pociągiem, potem rozklekotanym autobusem,

¹⁰Skrót EHV pochodzi od angielskiej nazwy jednego z programów Organizacji Sathya Sai: *Education in Human Values* czyli Wychowanie w Wartościach Ludzkich.

a na ostatnim odcinku — zaprzęgiem wołowym. Było w tym pięć mil (ok. 8 km) przeprawy przez wyschnięte jezioro, a potem przez rzekę Chitravathi (Ćitrawati) i wreszcie wejście do wioski Puttaparthi w pobliżu świątyni Śiwy. Kobiety jechały powozem, a mężczyźni szli za nim piechotą. Ponieważ podróż była bardzo uciążliwa, tylko najgorliwsi ludzie przychodzili do Swamiego. Ciekawscy nie przyjeżdżali.

W tamtych dniach *aśram* nazywano „Aśramem Sai Baby”, a nazwa Prasanthi Nilayam pojawiła się znacznie później. Już wtedy był tam Mandir, ale nie tak okazałe zbudowany i bez sztuki rzeźbiarskiej.

Kiedy przyjechalśmy, czekało tam na Swamiego około 300 ludzi — zarówno kobiety, jak i mężczyźni. Podczas naszego pierwszego *darśanu* Swami podszedł do mnie i położył swoją lewą rękę na mojej głowie. W tym czasie zaprosił innych ludzi na *interview*, ale mnie nie. Po *bhadżanach* i *darśanie* musieliśmy więc zadbać o nasze rzeczy.

Wtedy nie było tam żadnych hoteli ani pokojów do wynajęcia. Mieszkaliśmy pod drzewem. Gotowaliśmy na otwartym ogniu, kąpaliśmy się w rzece i spaliśmy pod gwiazdami. Spanie pod drzewem było wspaniałym przeżyciem, zwłaszcza w księżycową noc. Ale były tam węże i skorpiony. W rzeczywistości nigdy nie natknęliśmy się na węża, ale skorpiona spotkaliśmy. Po prostu pokładaliśmy wiarę we Swamim — każdego wieczora przed snem prosiliśmy Go o ochronę. Potem zdrowo spaliśmy.

Wstawaliśmy o godzinie 6 rano, kąpaliśmy się w rzece, wypijaliśmy kubek gorącej kawy i śpieszyliśmy na *darśan* o godz. 7-mej. Swami wychodził i wybierał ludzi na *interview*. Miałem nadzieję, że dostąpię szczęścia i Swami wezwie mnie. Ale każdego dnia Baba ciągle kładł rękę na moją głowę, podczas gdy zapraszał innych. Trwało to przez siedem dni. Nie zostaliśmy zaproszeni.

Powiedziałem żonie, żeby spakowała naczynia, gdyż następnego dnia musimy zdążyć na pociąg o godz. 11-tej. Tym razem nie było absolutnie żadnej nadziei na *interview* ... może następnym razem.

Ale kiedy Swami skończył poranne *interview*, zaskoczył nas wołając »*Paczka z Madras!*« Tak nas nazwał. Pierwszą rzeczą, jaką Swami zrobił, było przywitanie mnie słowami: »*Jesteś na mnie zły*«.

Następnie *interview* przebiegało w starym pokoju, o 1/4 mniejszym niż obecny i nie było wtedy małego pokoiku na tyłach. Swami udzielił nam pięknego *interview*. Powiedział nam: »*Powinniśmy kochać Boga już we wczesnym życiu, i uczyć dzieci o Bogu. Mężowie i żony nie powinni marnować czasu na kłótnie*«. Nazwał mnie *Bangaru* (Złotko) i powiedział: »*Wkrótce przyjedziesz znowu*«.

W tamtych czasach Swami udzielał formalnego *darśanu*, ale potem wychodził i rozmawiał z wielbicielami, kiedy miał na to ochotę. Niekiedy przechodził i pytał: »*Coście dzisiaj ugotowali?*«

Wieczorami siadaliśmy wokół ogniska i opowiadaliśmy sobie historie o Babie. Ci z zażyłych wielbicieli Baby, którzy znali Go, gdy miał czternaście lat, opowiadali nam o Jego *lilach* (boskich rozrywkach) z drzewem życzeń. Mówili nam, że pewnego razu Swami zmanifestował się 5000 razy większym — tak wielkim, że sięgał aż do nieba. Swami bardzo lubił zabawy. Jeden z wielbicieli brał Go sobie na barki i pędził z Nim niczym Hanuman. Inny stary wielbiciel

zwykł opowiadać, że Swami udzielał mu *darśanu* jako Sai Kriszna. W tamtych czasach Baba dokonywał bardzo wiele cudów.”

Bardzo lubiliśmy słuchać opowieści sędziego dobrze wiedząc, że pozostało już niewiele żyjących wielbicieli z owych wczesnych lat, którzy mogliby podzielić się pamięcią tych cennych chwil z życia naszego *Awatara*.

Jakże chwalebne przeżywali oni lata. Żywo w ich pamięci tkwiły czasy, gdy Swami przychodził i przebywał w ich domu, gdy jak bliski znajomy lub ktoś z rodziny wchodził do kuchni, kiedy ona przygotowywała posiłki. Sai Baba lubił siadywać na ich trawiastym podwórzu w otoczeniu rodziny i przyjaciół, by odpowiadać na ich pytania i zasypywać ich radością i błogością. Tamte dni odeszły na zawsze; jest to już miniona epoka, a my możemy jedynie w marzeniach przedstawiać sobie jak musiało to wyglądać.

Nadszedł 20 października. Złoty Jubileusz Swamiego był wspaniałą uroczystością. Gdy siedziałam na swoim krześle, rozmyślałam, co też Pan zaplanował dla nas na ten poranek. Zawsze zaskakiwał nas niezwykłym świętowaniem. Wydawało się, że w zachwyty wprawia Go rozweselenie nas, a Jego radość była zaraźliwa. Bycie tam z Nim podczas tej szczególnej okazji, to wspaniała zabawa.

Pięćdziesiąt lat temu Swami proklamował swoją Misję oświadczając swojej rodzinie: „*Nie należę do was. Nie przyszedłem dla was. Mam swoją pracę do wykonania ...*” Usiadłszy na głazie śpiewał: „*Manasa bhadźare Guru éaranam — Rozmyślaj, o umyśle, o Stopach Guru; mogą one przenieść cię przez trudne morze samsary*¹¹” [N. Kasturi, *Easwaramma*, s. 62 i 63]

Gdy tego rana Swami wyszedł, jeden z uczniów zaczął śpiewać „*Manasa bhadźare*” a wszyscy wielbicieli przyłączyli się do niego. Pieśń płynęła ze wszystkich serc z wdzięczności za Miłość jaką nas obdarzał przez te pięćdziesiąt lat. Śpiew rozpoczął się pojedynczym głosem, ale wkrótce całą atmosferę wypełniał chóralny śpiew licznie zebranych: „*Dusthara bhawa śagara tharanam*¹²” Serce moje pałało radością przebywania w tym miejscu, przeżywania tej chwili — pięćdziesiąt lat później śpiewając te same słowa, które zaznaczyły historyczny dzień w Życiu tego *Awatara*.

Tereny Mandiru ozdobiono olśniewająco kolorowymi dekoracjami, co sprawiało, że czuło się radość okazji. Swami rozmawiał przez chwilę z mężczyzną, który wybiegł z bramy po damskiej stronie. Potem Swami poszedł ku werandzie, ale ciągle spoglądał przez ramię w stronę bramy. Za każdym razem, kiedy Swami tam spoglądał, robili to wszyscy zebrani! „Czego tam wypatruje?”, zastanawiałam się.

Uroczystości rozpoczęły się niespodziewanie w chwili, gdy usłyszeliśmy Orkiestrę Marszową, która w chwilę potem przeszła przez bramę. Byliśmy raczeni wspaniałą paradą prezentowaną przez ojczysty stan Swamiego — Andhra Prades! Każdy region miał jakiś wkład w paradę, a ponadto indywidualnie dekorowano i zabawiano Bhagawana obrazami, muzyką, ubiorami, tańcami w wykonaniu dzieci z *bal wikas*, kwiatami, chorągwiami i wyszukаныmi ołtarzami oraz pojemnikami na „LAMPKI DŹJOTHI (ŚWIATŁA) MIŁOŚCI”, które każdy

¹¹ *Samsara* — życie w świecie przedmiotowym.

¹² *Dustara ...* — dalsze słowa *bhadźanu* „*Manasa bhadźare*” oznaczające „[stopy te] przeprowadzą cię nad znojem oceanu światowego życia”.

zwracał i składał Swamiemu siedzącemu przed Kołem Ganeshy. Za Jego krzesłem wznosiła się wysoka oświetlona lampami i płomieniami dekoracja. Setki wielbicieli z Andhry przybyło, aby złożyć hołd swojemu Boskiemu Guru, który zapalił lampę oddania w ich Sercach.

Lampki *Dźjothi* z każdego regionu zostały zapalone od Lampy, którą Swami wysłał z Mandiru przed kilku miesiącami. Akt ten symbolizował ekspansję Jego Miłości i Misji od czasu skromnych początków i ich ilościowy wzrost poprzez miliony wielbicieli, którzy są takimi „lampkami Miłości Sai” błyszczącymi we wszystkich krajach świata.

Po 45 minutach tej parady świateł, ostatnia Lampka *Dźjothi* spoczęła na honorowym miejscu na niewielkim podwyższeniu udekorowanym kwiatami. Była to pierwsza Lampa *Premy* (Miłości), którą przed miesiącami Swami posłał w Andhra Pradeś. Na zakończenie Swami odebrał *arati*¹³ z użyciem tej właśnie lampki.

Wieczorem byliśmy Jego gośćmi na dyskursie, który miał miejsce na terenie Mandiru. Swami, miast przemawiać ze środka Mandiru, wybrał środek werandy bezpośrednio pod balkonem. Powiedział: *„Nazwa Prasanthi Nilayam rozniosła się na cały świat. Przybywają tu ludzie ze wszystkich krajów. Prasanthi Nilayam stał się mini-światem. To, co dokonało się tutaj w ciągu pięćdziesięciu lat, nie mogłoby być osiągnięte nawet w pięćset lat. Ta Najwyższa moc przyciągania tak wielu ze wszystkich krańców świata może przynależeć jedynie Boskości. Do 23 listopada będziecie świadkami jeszcze wielu rzeczy.*

To, żeście potrafili nieść te lampki od domu do domu, nie jest skutkiem czegoś zewnętrznego. Światło to pochodzi z waszych serc. Zatem, ważniejsze niż zapalenie zewnętrznych lamp, jest rozpalenie dźjothi wewnątrz was i oczyszczenie serc. Żadne rządy, żadne bomby, żadne czolgi nie mogą uchronić świata. Jedynie wielbiciele są obrońcami świata.”

CHRONOLOGIA NIEKTÓRYCH WYDARZEŃ

- 1945 Paatha Mandir (stara świątynia)
- 1950 Nowy Mandir — Prasanthi Nilayam
- 1958 „Sanathana Sarathi” — miesięcznik *aśramu*
- 1968 Pierwsza Światowa Konferencja Organizacji Sathya Sai
- 1969 Otwarcie gimnazjów w Anantapur i Brindavan (w Whitefield)
- 1972 Pierwszy Doroczny Letni Kurs Kultury Indyjskiej i Duchowości
- 1974 Otwarcie Audytorium Purnachandra
- 1975 Druga Światowa Konferencja
- 1975 50-stopowa (15-metrowa) upamiętniająca Kolumna Światowych Religii
- 1980 Trzecia Światowa Konferencja
- 1981 Program Wychowanie w Wartościach Ludzkich
- 1981 Otwarcie Uniwersytetu w Prasanthi oraz Budynku Administracji
- 1983 Światowy Zjazd Dzieci Bal Wikas
- 1984 Światowy Zjazd Działaczy Sai Sewa Dal
- 1984 Otwarcie Trayee Brindavan

¹³*Arati* albo *aratika* — powiewanie ruchem okrężnym płomieniem przed czczoną osobą lub jej obrazem albo figurą przy akompaniamencie recytacji modlitwy lub śpiewu hymnu. Jest to część wielu hinduskich rytuałów i ceremonii świątynnych i domowych.

1985 Czwarta Światowa Konferencja

1990 Piąta Światowa Konferencja

1991 Otwarcie Wyższego Szpitala Specjalistycznego (Super Speciality Hospital)¹⁴

1995 Projekt „Pitna Woda” dla prawie 700 wiosek¹⁴

¹⁴Wydarzenia uzupełnione przez tłumacza.

65–TE URODZINY

Przygotowania do obchodów Urodzin były w pełnym toku. Wszędzie widniały oznaki, że wkrótce zjadą się tłumy wielbicieli w celu pomagania w obsłudze uroczystości 65–tych Urodzin¹⁵ naszego Pana Śri Sathya Sai Baby. W australijskim wywiadzie z 6–tego listopada Swami spytał:

„*Kto przyjedzie tu na Urodziny?*” Był podniecony jak dziecko, które miało mieć przyjęcie urodzinowe. „*Swami zaprosił wszystkich, każdego wielbiciela . . . nie tylko delegatów — każdy jest zaproszony*”. Potem powiedział:

„*Przybędą dziesiątki tysięcy
Nie będzie łatwo
Każdy musi się przystosować
Wszyscy jesteście braćmi i siostrami
Każdy musi się przystosować
Wszystko będzie dobrze
Nie szukajcie wygod
Lecz **pocieszyciela***”

I jeszcze: „*Swamiego odwiedzają niektórzy bogaci ludzie. Chcą mieć wygodne łóżka, jak w hotelu. Oczekują nawet klimatyzacji. Swoje ciała mogą schłodzić, ale nie głowę!*”

Przeżycia na tych Urodzinach wystawiły na ciężką próbę nawet najbardziej opanowanych wielbicieli. Jeśli ktoś miał jakieś oczekiwania, lepiej było zostawić je przed bramą zanim się weszło, gdyż miało to być doświadczenie poświęcenia. Ileż to razy nasz Pan prosił nas o Miłość, a daje się ją przez Poświęcenie. Wielu wielbicieli wiedziało z góry, że podczas tej wizyty będą musieli dać z siebie wszystko, czego się nauczyli i praktykowali i jeszcze trochę. Mogłaby być to miara naszych sił i słabości.

Baba mówi: „*Drewno sandałowe wydziela coraz więcej zapachu, w miarę jak jest pocierane; podobnie trzcina cukrowa dostarcza coraz więcej soku, w miarę żucia. Złoto staje się szlachetniejsze, gdy zostanie rozgrzane i roztopione w ogniu; podobnie, prawdziwy wielbiciel nigdy nie będzie błędził w swojej miłości do Boga, nawet gdy stanie wobec problemów i przeszkód życiowych. Bóg wystawia na próby swoich wielbicieli tylko po to, by wynieść ich na wyższy stopień drabiny postępu duchowego. Prawdziwy wielbiciel prowadzi święte życie, które jest uświęcane, gdy z pełną wiarą w Boskość staje wobec przeszkód i problemów. Ciało ma służyć jedynie prowadzeniu świętego życia.*”

¹⁵Według naszej tradycji byłyby to 64–te urodziny, gdyż Baba urodził się w 1926 r.

Przewidywano, że do tej małej wioski Puttaparthi przyjedzie jakieś pół miliona albo więcej ludzi. Dlaczego wielbiciele przyjeżdżali, mimo że wiedzieli o trudnościach? Odpowiedź brzmi po prostu: „On prosił, byśmy przyjechali”. On daje nam WSZYSTKO, a teraz jest okazja **dania** czegoś Jemu. Wszystkich wielbicieli z każdego kraju zaprosił do włączenia się do obchodów trzech pomyślnych wydarzeń: 50-lecia Jego Misji, Jego 65-tych Urodzin i 5-tej Światowej Konferencji. Obiecał, że każdemu zapewni wyżywienie i mieszkanie za darmo, jako swojemu gościowi. Przyjechali ci, którzy „Prawdziwie usłyszeli Jego wezwanie”.

Poprosiłam sędziego Rowa o podzielenie się z nami swoimi myślami w związku z tym pamiętnym wydarzeniem. Powiedział on: „65-te Urodziny są wyzwaniem. Trudno objąć myślami liczbę uczestników, jaką przewiduje się na te uroczystości — półtora miliona. Liczba ta obejmuje przepływową ludność — wieśniaków, którzy przyjdą i odejdą.

Te uroczystości urodzinowe postrzegam jako »Test lojalności Swamiemu«. Jest wiele powodów do przyjazdu. Niektórzy przybędą z ciekawości, inni przyjdą się najeść, gdyż Swami powiedział: »Zapewnię darmowe wyżywienie każdemu przez sześć dni«. Ale Swami pragnie rozsądnego tłumu, a nie tłumu bezlitosnego. Chce byśmy podwoili naszą miłość i uczucie do Niego”.

W niedzielę po raz pierwszy uczestniczyłam tutaj w *akhandā bhadźanach* — 24-godzinym śpiewaniu dla naszego Pana. Zaczęły się o godz. 6 po południu. W Prasanthi Mandirze Swami zapalił *akhandā dźjoti* i zainaugurował *bhadźany*. Po pewnym czasie wróciłam do swojego pokoju na kilka godzin snu, ale poszłam tam ponownie o godz. 1 w nocy. Siedziałam na werandzie po stronie przeznaczonej dla pań w krześle ustawionym na wprost okna wyglądającego w kierunku statui Shirdi Sai. Mogłam stąd widzieć też krzesło Swamiego.

Po godzinach śpiewów, skąpana w wibracjach *bhadźanów*, odczuwałam jak gdyby brzmienie niewyobrażalnego spokoju. Swami mieszkał na piętrze — tak blisko. Wiedzieliśmy, że słyszał. Wiedziałam i cieszyłam się, że był to kolejny bezcenny dar, jaki mi sprezentował. W ciągu tego roku bardzo często spotykały mnie wielkie błogosławieństwa.

Około godz. 5:30 nad ranem Swami udzielił nam *darśanu* poprzez wewnętrzne okna po męskiej stronie Mandiru. Przystawał we wszystkich oknach błogosławiąc nas swoją Obecnością.

Po *darśanie* postanowiłam pójść w obręb Mandiru, aby pomedytować. Kiedy skręcałam za róg idąc z werandy, nagle spostrzegłam, że tylko jedno siedzenie w drugim rzędzie jest wolne. Śpiesznie poszłam tam i na czas położyłam na nie moją poduszkę do siedzenia. W ogóle nie przyszło mi do głowy, że ludzie już się schodzą na poranny *darśan* i że nie będzie losowania miejsc. Miałam szczęście, że opuściłam werandę właśnie wtedy.

Ponieważ codziennie siedziałam na krzesłach, nie miałam zbyt wielu okazji na bliski *darśan*. Chciałam mieć miejsce w pierwszym rzędzie, gdyż wiedziałam, że obecne tłumy mogą to uniemożliwić, a pragnęłam bliskiego *darśanu* na pamiątkę z Jego Urodzin. Spytałam wielbicieli z przodu, którzy siedzieli stosunkowo luźno, czy nie ścieśniliby się trochę, by zrobić mi miejsce, ale nie zgodzili się. Wtedy, zaledwie o dwa siedzenia ode mnie w pierwszym rzędzie,

jedna z dziewczyn odeszła. Właśnie w tej chwili wyszedł Swami, a ja wfrunęłam na jej miejsce! Kiedy wróciła, wszyscy ścisnęliśmy się nieco i w ten sposób miałam pierwszy rząd.

Co za porywający był to *darśan*. Była godz. 6 rano i właśnie spokojnie wschodziło słońce. Ziemia była słodyczą, świeżością i czystością. Swami powolutku poszedł najpierw na męską stronę. Nie przyjmował żadnych listów, ani nie udzielał *padnamaskaru*. Patrzył natomiast na nas bardzo intensywnie — tak, jak gdyby tęskno było mu być z nami. Jego aura delikatnie oczyszczała nas tym Jego niesplamionym, białym, jasnym światłem! Czułam się nieskazitelnie czysta.

Dziewczyna, której miejsce zajęłam, musiała odejść po *darśanie*. Ja postanowiłam zaczekać — może przyjdzie jeszcze raz. Czekałam, gdyż Swami wchodził i wychodził, ale wciąż pozostawał na werandzie. Zapytałam swojego wewnętrznego Swamiego: „Czy powinnam odejść?” „Nie. Czekaj”, odpowiedział, „udzieję jeszcze *darśanu*”. Minęło około dwudziestu minut i zaczęłam wątpić w to, co usłyszałam. Spytałam ponownie, a On powiedział: „Czekaj, ... czekaj, już idę”. „Dobrze, matko”, odpowiedziałam.

Wrócił, niezawodny i dokładny jak słońce, i tym razem obdarzył mnie głębokim przeciągłym spojrzeniem prosto w oczy.

Podczas późnopołudniowego *akhanda darśanu*, Swami wielokrotnie posyłał chłopców po paczki. Z okazji swoich Urodzin rozdawał kobietom *sari*. Następnie obdarzył nimi dziewczęta z gimnazjum i szkół ponadpodstawowych oraz nauczycielki. Potem kolej przyszła na żony nauczycieli i pracowników obsługi, żony lekarzy i personel stołówki. Zaraz, czy kogoś nie pominęłam? Tak, siebie!

Ale jak Swami rozdawał te prezenty? Z miłością 10 000 matek. Każdej obdarzanej Swami wręczał *sari* osobiście, zezwalając na *padnamaskar*. Poświęcał czas nawet na zapytanie o preferencje kolorystyczne. Jeśli któraś z kobiet w ubiegłym roku otrzymała zielony jedwab z piękną błękitno-złotą obszywką ... szedł do swojego pokoju i przynosił jej jedwabne *sari* w purpurze. Albo jeśli nosiła tylko białe, szedł i przynosił specjalne białe *sari*. Rozdawał *sari* wykonane z rozmaitych materiałów i różnego kroju, odpowiednio do wieku i etapu życia. Niekiedy otwierał pakunek i pokazywał wszystkim krój i wzory. Kobiety śmiały się radośnie ... Swami wiedział nawet, że kogoś brakowało. Posyłał wtedy którąś z *sewa dal*, aby daną kobietę przyprowadził. Kiedy przychodziła, Swami bardzo słodko groził jej palcem, dając do zrozumienia, że jest dla Niego ważne, aby i ona tu była. Mogłabym jeszcze dalej opowiadać, ale zakończę ten epizod z *sari* jednym zdaniem. „W całym niebie i na całej ziemi najbardziej upragnionym i najdrogocenniejszym darem dla kobiety jest jej pojawienie się ubranej w Jego materiał dla Jego Chwały”.

Następnym punktem Jego programu była „parada *prasadu*”. Na około trzydzieści minut przed zakończeniem *akhanda bhadžanów*, kiedy wszyscy byli naładowani energią i żadna twarz nie wykazywała zmęczenia, nastąpił wzrost emocji. Oto Swami wybrał około dwudziestu chłopców z werandy, po czym ci gdzieś pobiegli.

Rozmyślałam, co też teraz nastąpi. Chłopcy wrócili niosąc jasne, srebrzyście błyszczące nowe pojemniki. Były większe niż wiadra i wyglądały bardziej

na fantazyjne półmiski z zawiniętym brzegiem, tyle że były bardzo wielkie. Chłopcy nieśli je z wysiłkiem, musiały więc być bardzo ciężkie. Przynoszono je parami i naliczyłam około 54 srebrnych pojemników. Ale nie był to bynajmniej koniec. Parada żywności trwała dalej. Przyniesiono olbrzymie kotły, które przypominały mi wielką okrągłą aluminiową balię, jakiej moja mama używała do prania. Następnie chłopcy przynieśli stopy talerzy z liści (wysuszone liście zszyte małymi drewnianymi drzazgami) i kilka wiader nowych srebrnych łyżek do podawania. Na kilka minut przed zamykającym *arati* przyniesiono ostatni wielki gar. Musiało go nieść 10 uczniów gimnazjum.

Wszyscy wielbiciele rozsiedli się w hinduskim stylu na ziemi, plecami do siebie i każdy otrzymał liściowy talerz. Dopiero teraz odkryłam, po co tyle naczyń. Podawano nam Jedzenie! Dzisiejszego wieczora nie będzie gotowania. Ku naszemu zachwytowi, „postnym posiłkiem” były nam Przysmaki Sai.

W ramach obchodów Złotego Jubileuszu Misji Śri Sathya Sai Baby miała zostać urządzona Wystawa Zdjęć i Literatury Sai z Zagranicy. Do wzięcia udziału zaproszono wszystkie kraje. W Stanach Zjednoczonych zadanie to zlecono Regionowi Środkowo-Wschodniemu. Oni zaś poprosili wszystkie centra o przysyłanie zdjęcia z własnej działalności. Reprezentowane miały być trzy kategorie: służba, oddanie i *bal wikas*.

To, że moja synowa i syn zostali wybrani do prowadzenia tego zadania z centrów w Belleville i St. Louis (które były odpowiedzialne za reprezentację Ameryki Północnej), było kolejną Koincydencją Sai. Stąd, gdy wszystko było gotowe, przysłali to do nas, abyśmy rozłożyli na wystawie.

Patricia ma zmysł artystyczny i opracowała zestaw zdjęć rozmieszczonych na kształt Stanów Zjednoczonych na płycie z pianki. Dwie przylegające przystawki były wyciętymi profilami twarzy Swamiego (patrz zdjęcie). W środku wszystkie zdjęcia dotyczyły służby, zaś po bokach reprezentowane były dwie pozostałe kategorie. Wszyscy wielbiciele rejonu St. Louis pracowali nad tym pięknym pokazem działalności Sai w naszym kraju.

Żeby zorientować się, co trzeba zrobić z tą wystawą, Robert uczestniczył w spotkaniu koordynatorów centrów. Poinformowano go, że następnego dnia w budynku EHV odbędzie się zebranie Komitetu Wystawowego. Oboje tam poszliśmy, a ponieważ w Stanach Zjednoczonych nie ustalono składu tego komitetu, zostaliśmy wpisani na członków.

Kilka dni przed tym wydarzeniem, zamierzaliśmy rozmontować stanowisko komputerowe, aby zrobić miejsce na przyjęcie dwóch wielbicieli, gdyż w *aśramie* brakowało pokoi. Wewnętrznie Swami powiedział mi jednak, że nie powinnam odłączać komputera jak planowałam, lecz pozostawić go tak, jak jest i używać. Nie bardzo wiedziałam czym to się skończy.

W czasie Urodzin mieszkała u nas Gayle Alden z U.S.A. Zaprosiłam też młodą parę z Australii, Wendy i Roberta Cameronów, gdyż musieli opuścić dotąd zajmowany pokój. Teraz musiałam powiedzieć im, że nic z tego. Modliłam się, by zrozumieli moje przesłanie od Swamiego.

Kiedy weszłam po schodach, właśnie nas poszukiwali, gdyż w tym dniu mieli się wyprowadzić i przenieść się do baraków. Byli bardzo grzeczni i wyrozumiali, gdy wyjaśniałam im, że skoro komputer ma być używany, nie będzie dla nich miejsca. Podczas tej rozmowy w naszym pokoju, Robert nagle przypo-

niał sobie, że mamy klucz od pokoju sąsiadów, którzy zlecili przeprowadzenie tam remontu. Prace te były na ukończeniu, a właściciele mieli przyjechać dopiero za kilka dni. Pokój ten byłby teraz dla nich doskonałym wyjściem, a ponadto znajdował się zaledwie o dwoje drzwi od nas.

Na popołudniowym *darśanie*, gdy Wendy przechodziła obok mnie, spytała czy tamten pokój został już uprzątnięty i czy będą mogli wprowadzić się po *darśanie*. Powiedziałam jej że tak, chociaż wiedziałam, że pokój nie będzie wysprzątniany, gdyż Parvati nie mogłaby tego zrobić wcześniej niż dopiero po szóstej wieczorem. Po *darśanie* sprawdziłam ów pokój i stwierdziłam, że Parvati właśnie skończyła sprzątanie. Co za wspaniała niespodzianka i akurat na czas, by Cameronowie mogli się wprowadzić.

W następnych dniach miałyśmy z Wendy kilka tego rodzaju zbieżności Sai. Byłam bardzo zajęta pracą przy wystawie i nie miałam czasu gotować obiadu. Wendy przyszła w odwiedzinach, a mój głos wewnętrzny podpowiedział mi, abym spytała ją czy nie mogłaby pomóc mi w przygotowywaniu obiadów przez kilka dni. W końcu ośmieliłam się ją o to poprosić. Była poruszona. Powiedziała:

— Dopytywałam się Sai, jak mogłabym wam pomóc.

Ona gotowała nasz zasadniczy posiłek, a Gayle zajmowała się nakryciami, zakupami i innymi sprawunkami. Oboje bardzo nas odciążyli. Byliśmy szczęśliwą rodziną razem pracując i dzieląc się.

Dwa dni później Swami powiedział mi na *darśanie*, abym w tym dniu nie angażowała Wendy do gotowania, gdyż miałam przechodzić przeziębienie i powinnam jeść tylko owoce. Poszłam do pokoju Wendy, aby jej to powiedzieć. Ona powiedziała:

— Ach! Właśnie powiedziałam Swamiemu, że nie wiem jak sobie poradzić, gdyż dzisiaj pracuję w stołówce.

Tego rodzaju przeżycia z Sai sprawiają, że Jego wielbiciele są absolutnie przekonani o Jego Boskiej Wszehobecności.

Wracając do naszej historii z wystawą, następnego dnia na zebraniu komitetu przewodniczący, Leonardo, powiedział:

— Potrzebujemy znaków dla różnych regionów i krajów.

— My mamy komputer więc moglibyśmy wykonać takie znaczki — powiedziałam.

— Macie tutaj komputer?

— Tak — powiedziałam.

— To wspaniale — odrzekł.

Zrobiliśmy te znaki. Przy jednym z nich musiałam dokonać specjalnych zabiegów. W tym celu zostałam przedstawiona Shanti, drobniutkiej kobiecie o spokojnym usposobieniu, pracującej na siedząco na podłodze w budynku EHV. Zapytała:

— Jak pani zrobiła znaki?

Powiedziałam jej o komputerze. Wtedy spytała:

— Czy mogłabym z niego skorzystać i wydrukować coś dla męża, w związku z tym że jest on przewodniczącym obecnej Piątej Światowej Konferencji?

— Kto jest pani mężem? — spytałam.

— Jagadeeshan — odpowiedziała.

Zaśmiałam się i powiedziałam jej, że mój mąż właśnie teraz, gdy weszłam do budynku EHV, powiedział mi że Jagadeeshan prosił o możliwość skorzystania z komputera i w tym celu chciał się ze mną spotkać, aby móc przedstawić mi swoją żonę.

Podczas tego pierwszego zebrania komitetu wystawowego i pracowników dowiedzieliśmy się, że postawione zadania mają być zrealizowane w ciągu pięciu dni. Pierwszą poważną przeszkodą był fakt, że „budynkiem” tej wystawy miał być namiot. Po obejrzeniu materiału na namiot i zdjęciu jego wymiarów naszkicowano plan. Wielkim problemem było rozwieszenie ścian wystawowych w namiocie.

Następnego dnia rozpięto namiot, ale ku naszemu zaniepokojeniu miał on ściany w koło tylko do połowy wysokości. Podczas, gdy sufit był normalny, ściany z mocnego materiału sięgały jedynie połowy wysokości do sufitu, a reszta była otwarta. Nasz Baba już teraz stawiał nam wyzwania.

Tej nocy nad Prasanthi przeszła burza o rzadko spotykanej w Indiach sile, przynosząc wielką ulewę. W tym czasie wielu wielbicieli spało na otwartym powietrzu — na ziemi i na dachach. Przemokli do suchej nitki, jak i wszystko, co mieli ze sobą. Gdy przyszliśmy na poranne zebranie, stwierdziliśmy że burza zerwała namiot i leżał on teraz zawalony.

Tego dnia Leonardo udał się do Swamiego, aby spytać czy na naszą wystawę nie moglibyśmy wykorzystać budynku EHV. Swami wyraził zgodę, ale my musieliśmy dostosowywać się do ciągłych zmian.

Sai mówi: *„Rozwińcie Premę (Miłość) do Pana — Para–Premę (Najwyższą Miłość), której On jest ucieleśnieniem. Nigdy nie dopuszczajcie do siebie wątpliwości i wahań, nie poddawajcie próbie Premy Pana. Powiadacie: Nie skończyły się moje problemy; dlaczego? Dlaczego się do mnie nie odezwał? Jak się to stało, że nie otrzymałem tutaj pokoju na czas pobytu? Dlaczego nie wezwał mnie? Tak jęczycie! Nie myślcie, że o was nie dbam, albo że was nie znam. Mogę się do was nie odzywać, ale nie odnoście wrażenia że nie mam premę. W rzeczy samej, chodź wzdłuż werandy, z pokoju do pokoju, aby stworzyć wam okazję darśanu (widzenia świętej osoby). Cokolwiek robię, robię to dla was, nie dla siebie. Wszak co jest tym, co można nazwać moim? Tylko wy.”* [„Sanathana Sarathi”, maj 1993]

Powiedziano nam, że być może Swami sam zainauguruje tę wystawę, a jeśli tak, to nastąpi to rano 18–tego lub 19–tego listopada. Nie podano konkretnego terminu. Poinformowano nas też, że jeśli na wystawę wykorzystamy budynek EHV, musimy liczyć się ze spotkaniem 300 indyjskich delegatów, jakie było zaplanowane akurat pomiędzy tymi dwoma datami — na popołudnie 18–tego listopada. Zatem musieliśmy zestawić wystawę na rano 18–tego, następnie zesunąć ją robiąc miejsce dla spotkania delegatów i tego samego dnia wieczorem ponownie ją rozstawić pracując przez noc, jeśli będzie trzeba.

Z powodu silnych opadów w ciągu kolejnych dwóch dni, recepcja gości zagranicznych musiała przenieść się do naszego budynku. Nasi artyści i inni pracownicy składający tablice plakatowe musieli dzielić przestrzeń podłogi.

Przysłano 29 wystaw, a tylko dwie były kompletne. Wiele krajów przysłało zdjęcia, ale wszystkie trzeba było ze smakiem wkomponować w całość i opisać objaśnieniami i nazwami krajów, które reprezentowały. Wykorzystaliśmy

setki tablic plakatowych. Artyści obramowywali zdjęcia i robili kaligraficzne napisy. W pierwszym dniu mieliśmy jedną linijkę, z której korzystało 10 grup pracowników. Następnego dnia rano pojawiło się 15 linijek.

Każdy region i kraj miał swój znak na wystawie. Wydrukowałam je na komputerze, ale wymagały one jeszcze pokolorowania w narodowych barwach. Pierwszego dnia zamówiłam kolorowe markery, a kiedy kończyłam wydruk znaków była prawie dziewiąta godzina wieczorem następnego dnia. Powiedziałam w duchu: „Swami, rano ma przyjść 20 ludzi do pracy, a ja jeszcze nie mam markerów”. W tej samej chwili ktoś zapukał do drzwi i wręczył mi markery.

Ponieważ hall, w którym przygotowywano wystawę, był bardzo zatłoczony, odstąpiliśmy nasze mieszkanie na zebranie komitetu o godz. 8 rano. Tu także zaprosiłam moich pracowników. W każdym zakątku mieszkania pracowało w sumie 20 ludzi z różnych krajów. Ponieważ nie bardzo mogliśmy się porozumiewać, śpiewaliśmy *bhadźany*. Atmosfera była przesycona Jego *Premą*.

Prowadzący całość Leonardo był doskonałym przykładem kierownika. Nigdy nie wtrącał się do prac komitetu, o ile nie zachodziła potrzeba zmian. Codziennie rano na zebraniach wszyscy składaliśmy rodzaj sprawozdania. Komitet działał w pełnej harmonii. Wszyscy, którzy pracowali przy tej wystawie, doświadczali ducha poświęcenia, zaufania, miłości, przyjaźni i pozytywnej postawy nawet w sytuacjach napiętych a czasem w nieznośnych warunkach. Sai uczył nas, co można osiągnąć w bardzo krótkim czasie, gdy poddamy nasze ego i pracujemy dla Niego jak jeden.

Powiedział on: *„Ego jest jak napompowana piłka nożna. Gdy ktoś jest nadęty powietrzem ego, ciało jego jest kopane tak przez dobre, jak i przez złe cechy. Z chwilą odejścia ego, kopanie ustaje i osoba zajmuje się swoimi obowiązkami z odczuciem, że nic nie robi, lecz jest jedynie instrumentem.”*

[„Sanathana Sarathi”, maj 1993, s. 126]

Jedna rzecz zadziwiła mnie jako nowicjusza, który nigdy przedtem nie pracował przy żadnym projekcie w Prasanthi. To owe gigantyczne zadania, jakie wielbiciele obiecali wykonać w ciągu mniej niż pięciu dni. Trudno mi było uwierzyć w rozmiary prac, których się podjęli. Oto kilka przykładów.

Wykonano 90 flag różnych narodów w celu powieszenia na ścianie wokół krzesła Swamiego. Kobieta cierpiąca na raka na każdej z nich wyhaftowała nazwę.

Kobiety z Tajlandii spędziły 3 dni i noce pracując przy 20 kg świeżych kwiatów do dekoracji, z których część przysłano z ich kraju. Były odpowiedzialne za przystrojenie hallu, ołtarza oraz otoczenia krzesła Swamiego. Wystrój był godny Króla Wszechświata. Były tam gałązki z orchidei, na podłodze wzory w kształcie symbolu *sarwa dharmy*¹⁶, napis z kwiatów *„happy birthday”* („wesołych urodzin”) i jeszcze wiele innych wzorów, girland i wianków dla Swamiego.

Do wystawienia mieliśmy 400 sztuk literatury dotyczącej Sai i zdjęć z 31 krajów. Mieliśmy do pomocy przedstawicieli wszystkich zawodów: artystów,

¹⁶ *Sarwa dharmy* — emblemat w kształcie kwiatu lotosu, na którego pięciu rozchylonych płatkach widnieją symbole głównych religii: hinduizmu (*OM*), buddyzmu (koło *samsary*), zaratustrianizmu (ogień), islamu (półksiężyc i gwiazda) oraz chrześcijaństwa (krzyż); wewnątrz znajduje się symbol duchowego rozwoju człowieka — kolumna z rozkwitającym pąkiem lotosu.

rzemieślników, cieśli, robotników, architektów, kwiaciarzy itd. Niekiedy rozdzielaliśmy się na grupy. Chociaż istniała bariera językowa, rozmawialiśmy językiem serca. Nasze oczy i ręce przemawiały miłością, gdy pracowaliśmy dla Jego Urodzinowej Uroczystości. Po zakończeniu pracy, zdjęcia i liczne książki opowiadały historię rozprzestrzeniania się Jego Misji w każdym kraju naszego świata przez minione pięćdziesiąt lat.

Na jednym z naszych porannych zebrań Leonardo mówił o śpiewaniu dla Swamiego. W komitecie było siedmiu mężczyzn i siedem kobiet, którzy mogli śpiewać — jedynym wyjątkiem był mój mąż, Robert. Dlatego dostał zadanie wręczenia Swamiemu Kartki Urodzinowej od wszystkich narodów.

Na kolejnym zebraniu postanowiliśmy, że zaśpiewamy „Pan Wszechświata” z tekstem Loraine Burrowsa, członka komitetu. Mieliśmy ćwiczyć codziennie o 7-mej wieczorem. Ktoś zapytał czy do ćwiczeń nie mam instrumentu nazywanego *harmonium*. Odparłam, że nie, ale w dalszym ciągu naszego zebrania rozległo się pukanie do drzwi. Zapomniałam, że jednej z wielbicielek powiedziałam, że może przechowam jej *harmonium*, gdy ona wyjedzie. Właśnie przynosiła je do mnie. Nikt czytający tę książkę nie może już wątpić w Jego Boskość! Nieprawdaż?

Nasz komputer był w użyciu codziennie, a pewnego dnia chodził bez przerwy przez 24 godziny. Kiedy korzystano zeń w nocy, zamykaliśmy wewnętrzne drzwi mieszkania, a wielbiciele mogli używać mały przedsionek, gdzie mieściło się stanowisko komputerowe. Przybysze z wielu krajów pisali tu raporty z Piątej Światowej Konferencji i kopiowali dyskursy Sai. Cudem było to, że ani razu nasz budynek nie miał przerwy w dostawie prądu, podczas gdy inne miały takie przerwy. W czasie 60-tych Urodzin nasz pokój miał nieustanne wyłączenia, ale tym razem Swami darzył nas Swoim Cudem Miłości. Ani razu nie zabrakło nam prądu.

„Moja Miłość jest Moim największym cudem. Wszyscy powinni korzystać z tej miłości. Wtedy staje się ona cudem. Wszyscy dzień w dzień powinniście dążyć do rozwoju Organizacji Sewy (Służby). Niechaj wszyscy się do niej przyłączą. Traktujcie wszystkich jako dzieci Boga. Służcie im w tym duchu. Bardzo szybko doświadczyście Boskości. Miłość Swamiego zawsze będzie z wami, w was, obok was i wokół was”, oświadczył Bhagawan Baba w swoim pożegnalnym dyskursie na Piątej Światowej Konferencji Organizacji Sai w dniu 24 listopada na ogromnym stadionie „Hill View”.

Aż do końca *bhadźanów* rano 19 listopada nie wiedzieliśmy, że będzie to dzień, w którym Swami otworzy Wystawę Zagranicznych Książek i Zdjęć. Wówczas to Leonardo spytał o to Swamiego, a On powiedział: „*Tak!*” Byliśmy bardzo podnieceni.

Byliśmy gotowi, gdy Swami przyszedł na Wystawę. Hall wyglądał wspaniale. Nigdy nie pomyślałabym, że tyle pracy może zostać wykonane w tak krótkim czasie. To wprost nie do wiary.

Swami wysiadł z samochodu ... zaczęliśmy śpiewać „Jesteś Panem Wszechświata”. Przywitał Go nasz przewodniczący dekorując Go wieńcem z czerwonych róż. Swami spacerował tam i z powrotem wzdłuż drogi udzielając *darśanu* kobietom i mężczyznom, którzy się tam zebrali. Był taki słodki. Bardzo wolno podszedł do małej dziewczynki z tacką ze słodyczami, które

pobłogosławił i rozrzucił wielbicielom. Potem przyjął różę od małego chłopca.

Schody, po których wchodził wyłożone były aksamitnym kobiercem posypanym płatkami róż. Gdy przechodził przed śpiewającą grupą, przyłączył się do nas i popatrzył na Lorraine.

Przy wejściu do *foyer* na dwóch stojących naprzeciwko siebie ramach wisiały wielkie mapy. Na jednej mapie świata Swami mógł zobaczyć położenie Centrów Sai w liczbie 1073. Każde z nich było zaznaczone małą podobizną Sai. Na obszarze Indii umieściliśmy lotosowe stopy Swamiego. Swami pokazał je idącemu z Nim gościowi. Z drugiej strony znajdowała się mapa Ameryki Łacińskiej z ogromną tęczą wychodzącą z Indii i pokrywającą Amerykę. Każde centrum Ameryki było oznaczone. Wykonaliśmy także wielki wykres, który pokazywał liczbę centrów w każdym kraju.

Pod mapami znajdowały się zapalone świece w szklanych podstawkach, a na aksamitnych płótnach widniał wykonany z kwiatów napis „VERY HAPPY BIRTHDAY” (NAJSZCZĘŚLIWSZYCH URODZIN).

Wokół wejścia na wystawę wisiało 500 barwnych balonów. Bądź co bądź była to uroczystość urodzinowa. (Poprzedniego wieczora nie pojawił się zbiornik z gazem, musieliśmy więc balony nadmuchiwać ustami!)

Gdy Swami przeciął wstęgę i wszedł do budynku, ze złotego worka zawieszzonego u sufitu wysypano płatki róż, które spadły u Jego stóp. Swami zapalił lampkę *arati*, pobłogosławił wodę kokosową i przyjął od Roberta wielką białą kartę z napisem „HAPPY BIRTHDAY” wykonanym złotymi literami. Nosił tę kartę w ręce podczas całej uroczystości. Nie oddał jej nikomu do potrzymania jak gdyby **przypominając nam, że zawsze jest z nami nosząc każdego wielbiciela z każdego kraju w Swoich rękach.**

Za dekorację budynku odpowiadał architekt z Hiszpanii. Sufit ozdobiono krepą w stylu amerykańskiego święta pierwszomajowego; specjalnie wykonane płócienne transparenty powiewały literami ze złotej folii układającymi się w angielskie nazwy 5 wartości: Prawdy, Właściwego postępowania, Pokoju, Miłości i Niekrzywdzenia. Były też transparenty z artystycznymi wzorami i podobiznami Swamiego. Te, które wisiały w oknach były zharmonizowane z podwieszonymi u sufitu.

Wspomniany już aksamitny kobierzec wysłany płatkami róż ciągnął się przez cały hall wystawowy, aż do Jego krzesła. Ołtarz przystrojono flagami wszystkich narodowości, kwiatami i świeczkami. Od jednego z uczniów Swami przyjął spis wszystkich książek na wystawie sporządzony według kraju i autora.

Gdy Swami oglądał wystawę, rozmawiał z każdym z postawionych tam przedstawicieli prezentowanego kraju czyniąc uwagi o zdjęciach.

Dłużej zatrzymał się przy wystawie Ameryki Łacińskiej. Było tam zdjęcie prezydenta Gwatemali i jego żony, którzy uczestniczyli w konferencji Sai Baby. Na zdjęciu żona prezydenta piła z kieliszka do szampana. Swami wskazał na zdjęcie i powiedział:

— *Powiedziałem im, że tam będę. Patrzcie, jestem tam!*

Wskazał na dowód na zdjęciu. Można było dostrzec całe ciało Baby leżące na dnie kieliszka żony prezydenta! Co za nadzwyczajne zdjęcie, którego nie rozpoznaliśmy aż do chwili, gdy On nam pokazał. Widać było Swamiego twarz, włosy i korpus wygięte w sposób odpowiadający kształtowi denka kieliszka.

Leonardo spytał:

— Swami, czy możemy otrzymać *padnamaskar*?

— *Oczywiście!* — odparł Swami.

Kobiety siedziały po jednej stronie kobierca, a mężczyźni po drugiej. Swoje Boskie Lotosowe Stopy udostępnił w nieco nietypowy sposób. Gdy szedł po kobiercu, Jego prawa stopa należała do kobiet, a lewa do mężczyzn. Wysuwał na przemian prawą stopę i lewą, kobiety, mężczyźni, kobiety, mężczyźni itd. Wszyscy pragnęliśmy Urodzinowego *Padnamaskaru* a On spełnił nasze życzenie. Kiedy odchodził, zaśpiewaliśmy *bhadźan Arati*. Swami był zadowolony z wystawy. Powiedział:

— *Bardzo, bardzo szczęśliwy!*

Jego miłość i słodycz przepęłniła wszystkich błogością i zostało to uwiecznione przez Allena Woodsa, który obdarzył każdego z nas pamiątkowym zdjęciem. Allen powiedział nam, że zamierzał zrobić zdjęcie Swamiego w Jego krześle, ale musiał odczekać, aż nie naładuje się jego lampa błyskowa. Swami chciał już odejść, ale zauważywszy Allena usiadł z powrotem i zaczął, aż nie zrobi on zdjęcia.

Przez te pięć dni przygotowań cele niekiedy wydawały się niemożliwe do osiągnięcia, ale mimo to nikt nie tracił nadziei, nie mącił, ani nie narzekał. Każdy pracował dopóty, dopóki robota nie została wykonana, chociaż wielu chorowało i było wyczerpanych. Poszerzył On naszą wizję przez wsparcie staranń przekroczenia naszych możliwości, uczenie nas polegania na Mocy Boga, a nie naszej ludzkiej mocy. Jakie to pouczające doświadczenie. Każde z nas otrzymało szansę zabrania do naszych krajów tej poszerzonej **wizji i ducha** harmonijnej współpracy dla osiągnięcia i przekraczania wyznaczonych celów tak, by w okresie do Jego 75-tych Urodzin mogła rozwijać się działalność służebna w światowych społecznościach Sai.

Tego dnia wieczorem w swoim dyskursie powiedział On: „*Sewa jest najlepszą sadhaną (praktyką duchową) i pozwala wam dostrzec jedność w różności. Rozpoznajcie świętość społeczeństwa. Naszym obowiązkiem jest dawać wyraz wdzięczności społeczeństwu, w którym urodziliśmy się, w którym żyjemy i umrzemy.*”

Pamiętajmy, że ta Wystawa była drogą sercu Sai Baby, gdyż opowiadała ona o Jego Misji poza granicami Indii. Zdjęcia przedstawiały wielbicieli praktykujących służbę, oddanie i kształcenie duchowe Jego dzieci.

Z Jego punktu widzenia zdjęcia i książki dotyczyły tematu „Wy, wielbiciele” i wyrażały naszą dlań miłość poprzez stosowanie się do Jego przykładu. Każdy powinien wiedzieć, że Jego radość była naprawdę OGROMNA, kiedy chodził pośród stanowisk wystawowych!

„Dnia 19 listopada Bhagawan Baba otworzył Piątą Światową Konferencję i w dniach 20 i 21 listopada wygłosił na niej dyskursy. W Konferencji uczestniczyło ponad 50 000 delegatów, członków *sewa dal* i aktywnych działaczy ze wszystkich zakątków Indii oraz 90-ciu innych krajów.”

[„Sanathana Sarathi”, grudzień 1990, s. 321]

Podczas dyskursu w dniu 24 listopada Swami powiedział: „*Na świecie możecie znaleźć dowolnie wielu kaznodziei. Równie liczni są uczeni. Ale tylko kilku praktykuje to, czego sam naucza skłaniając innych do naśladownictwa. Jedyne*

tutaj macie moc, która jednocześnie naucza i praktykuje (oklaski). Cokolwiek mówię, to praktykuję. Mówię tylko o tym, co robię. Obecni tu uczniowie wiedzą to bardzo dobrze. Miłość, miłość, miłość. Kocham wszystkich i proszę wszystkich o miłość. Moje największe bogactwo to miłość. Ludzie mówią o Moich mocach i Moich cudach, lecz Moja Miłość jest Moim największym cudem. Wszyscy powinni korzystać z tej miłości. Tylko wówczas będzie jedność."

Nareszcie nadszedł dzień, na który wszyscy czekaliśmy — Jego Urodziny. Wstałam przed świtem i udałam się na stadion „Hill View”, gdyż pragnęłam uniknąć tłumów i zająć dobre miejsce.

„Dla setek tysięcy wielbicieli ze wszystkich stron świata zebranych w zatłoczonym amfiteatrze, cała uroczystość była niezapomnianym przeżyciem. Atmosfera była przesycona »Sathyam, Siwam, Sundaram«¹⁷. Wszystko w koło przypominało świętość — od ślicznej Santhi Vedika, skąd Bhagawan wygłosił swój dyskurs, do wzgórza Vidyagiri ze swoją imponującą, 20-metrową, statuą Hanumana niosącego górę Sandziwa, inspirującą figurą Wenugopali, Śiwy w Jego postawie jogina, Zoroastra wygłaszającego swoje wielkie posłanie, Jezusa, ucieleśnienie miłosierdzia, oraz wspaniałe okoliczne szkoły i budowle kultury duchowej. Bhagawan, który niestrudzenie nadzorował każdy najdrobniejszy szczegół przygotowań do uroczystości, błogosławił setkom tysięcy wielbicieli, którzy przyjechali z daleka i z bliska, aby dostąpić Jego *darśanu* i wysłuchać Jego nektarycznych dyskursów.

Całe zgromadzenie przeszedł dreszcz podniecenia, kiedy Bhagawan przyjechał na stadion w swoim srebrnym zmotoryzowanym rydwanie. Jego przyjazd obwieściły salwy wystrzałów, które echem niosły się po górach, oraz nagły plusk kaskad wody spływającej ze szczytu Vidyagiri na statuę Śiwy. Było to upamiętnienie mitycznego zstąpienia Gangesu z nieba na głowę Śiwy w odpowiedzi na modlitwy Bhagirathy, słynnego przodka Śri Ramy. Bhagawan został powitany śpiewem hymnów wedyjskich i grą zespołu muzycznego składającego się z uczniów Instytutu Sathya Sai.” [„Sanathana Sarathi”, grudzień 1990, s. 309]

Podczas dyskursu urodzinowego Swami powiedział o swojej decyzji zbudowania tutaj wielkiego szpitala (patrz zdjęcie). Ze względu na ogromne znaczenie tego posłania przytoczę cytaty z tego dyskursu za „Sanathana Sarathi” z grudnia 1990 r., s. 314.

„Postanowiliśmy w pobliżu Prasanthi Nilayam postawić szpital za miliard rupii (oklaski). Tak samo, jak darmowe jest tutaj wyższe kształcenie, tak za darmo będzie »wyższa medycyna«. Ludzie wydają setki tysięcy na operacje serca w U.S.A. W jak trudnym położeniu znajdują się ubodzy? Kto się nimi zajmuje? Gdy pojedą do miasta, nie dostaną nawet zabarwionej wody (miksury). Uznając ten fakt, zainicjowaliśmy projekt wielkiego szpitala. Wszystko będzie robione w nim za darmo — zarówno operacje serca, transplantacje nerek, operacje płuc jak i chirurgia mózgu (oklaski). Zostało to postanowione na samym początku projektu. Szpital zostanie otwarty 22 listopada 1991 r. (oklaski).

Pierwsza operacja na otwartym sercu została wykonana 22 listopada 1991 r. Sai Baba wiedział, że tak się stanie i sprawił, że niewierzący uwierzyli w Jego

¹⁷*Sathyam, Siwam, Sundaram* — Prawda, Dobroć, Piękno — przymioty Sai Baby upamiętnione w tytule Jego czterotomowej biografii napisanej przez N. Kasturiego.

słowa.

WYDANIE KSIĄŻKI

Krótko po naszym powrocie do domu, dnia 3 kwietnia 1991 r., urodził się nasz wnuk, Christian Sathya Bruce. Jaki to wspaniały dar być tam z dziećmi przy tym podniecającym zdarzeniu. Kiedy Swami powiedział: „*Tak, pobłogosławię*”, nie marzyliśmy nawet, że dziewięć miesięcy później będziemy trzymali to „błogosławieństwo”. Nasz wnuk był śliczny.

Ponieważ nie było nas w domku nad jeziorem przez 10 miesięcy, uzbierało się sporo zaległych spraw i sterta poczty. Samo otwieranie, czytanie i sortowanie przesyłek pocztowych, robione w przerwach między innymi pilniejszymi zajęciami, zajęło cały tydzień. Minął miesiąc nim mogliśmy normalnie odpoczywać i pracować.

W naszym życiu ponownie pojawiła się para, którą poznaliśmy przed laty. Wówczas, gdy byliśmy jeszcze nowymi wielbicielami, próbowaliśmy zainteresować ich Sai Babą, lecz bezskutecznie. Kiedy przyjechaliśmy do domu z Indii, dowiedzieliśmy się, że przychodzą do Centrum Sai Baby. Jest to jaskrawy przykład Woli Bożej; nie naszej.

Bardzo chcieli przyłączyć się do nas przy następnym wyjeździe do Indii. Ustaliliśmy wspólnie, że pojedziemy na Boże Narodzenie. Oni mogli spędzić w Indiach jeden miesiąc. Pamiętam, że z Robertem rozważaliśmy czy nie lepiej, by przyjechali tydzień po nas. Miałabym dzięki temu czas na przygotowanie pokoju, a oni uniknęliby kłopotów ze sprzątnięciem, czyszczeniem i urzędowaniem. Robert odpowiedział:

— Nie. Sądzę, że doświadczenie przygotowań i im sprawi radość.

Doświadczenie, doświadczenie, doświadczenie, mówi nam nasz Pan Sai ... a jakie On zgotował nam doświadczenie na powitanie! Na drzwiach do kuchni, gdzie przechowywaliśmy cały nasz sprzęt, wisiała wielka zabawnie wyglądająca, brązowa szyszka, a same drzwi miały wybrzuszenia i zdawały się być miejscami wydrążone. Nigdy czegoś takiego nie widziałam! „Co to jest?”, zatanawiałam się. Chłopcy bagażowi trajkotali między sobą w swoim języku. Ich podniecenie zwróciło moją uwagę na istnienie jakiegoś problemu. Chłopcy strącili kokon i wtedy zobaczyliśmy małe białe robaczki pełzające wszędzie w drzewnym próchnie. Były to termyty.

— Tylko nie termyty, Swami! — zawołałam — Przed sześciu miesią-

cami właśnie otrzymałam nowe szafki kuchenne. Jaka niespodzianka czeka za drzwiami?

Swami mówi: „*Gdy zmysły wchodzą w kontakt z postrzeganymi przedmiotami, mogą przynieść ogromną przyjemność, jak również niekończący się ból*”
[„Indian Culture and Spirituality” s. 57]

Nieomal bałam się patrzeć. Dziewięć miesięcy zajęło nam kupienie kuchni, zmontowanie jej i poprawienie. W końcu, po miesiącach kłopotów i opóźnień, na krótko przed naszym wyjazdem do domu wszystko było gotowe. Teraz stałam zastanawiając się, czy szafki w ogóle jeszcze tam **były!** Swami powiada: „*Bądź przygotowany na nieoczekiwane*”.

Szafki na szczęście stały, ale nie były wolne od termitów. Była to obrzydliwa praca. Niektóre szafki musieliśmy wynieść na zewnątrz i oczyścić środkami chemicznymi. Początkowo mieliśmy wątpliwości, czy da się je uratować, ale później okazało się, że ich stan nie jest aż tak zły jak sądziliśmy.

Wszystkie nasze rzeczy z szafek i z kuchni trzeba było wynieść do pokoju. Oprócz tego mieliśmy jeszcze artykuły spożywcze z Bangalore oraz walizki podróżne.

Dziwiłam się, jak myśmy to wszystko zdobyli w ciągu jednego roku. Wtedy przypominałam sobie wielu wielbicieli podczas poprzedniego pobytu, którzy przychodzili do mnie mówiąc:

— Wyjeżdżamy; chcesz to?

— Tak. Jeśli nie wykorzystam sama, ktoś inny to użyje — mawiała.

Miałam powiedzenie: „Jeśli nie znajdziesz tego u Bruce’ów, to nie ma tego w Puttaparthi”. Slogan ten właśnie przeistoczył się w: „Jest to w Puttaparthi, u Bruce’ów, ale nie da się tego odszukać!”

W apartamencie było tak wiele rzeczy — stoły, pościele, nakrycia, odzież, komputery, książki itp. — że Marian i Dave musieli przesiedzieć na zewnątrz do czasu, aż nie zdołaliśmy posortować i poukładać części z nich tak, by zrobić miejsce na spanie. Wspomniałam stwierdzenie Roberta sprzed miesiąca, że „dobrze im zrobi doświadczenie wszystkiego w Prasanthi”. Było to naprawdę więcej niż ktokolwiek z nas mógł oczekiwać.

Ślubowałam, że odtąd będę trzymać tylko to, co jest niezbędne, a zbywające rzeczy będę rozdawać wieśniakom.

Sai Baba nazwałby to wielkim początkiem na naszą podróż, gdyż to doświadczenie daje nam wiele okazji na awans — *nie testy*, lecz *awanse*, jak mówi. Pierwszą okazją była możliwość zapanowania nad złością wobec nieopanowania plagi szkodników; następne były: cierpliwość, wytrwałość, nieprzywiązanie, oddanie i wyczerpanie. Tego wieczora zamknęłam oczy myśląc: „Witaj w domu, Rita”.

Po naszym pierwszym *darśanie* moja droga przyjaciółka Catherine, która mieszka w Prasanthi, dostrzegła mnie i gorąco mnie wyściskała.

— Twoja książka idzie w księgarni jak CIEPŁE BUŁECZKI — powiedziała rozradowana.

— Moja książka jest sprzedawana w księgarni? — spytałam zaskoczona.

— Tak — powiedziała Catherine.

— W księgarni Swamiego? — dopytywałam się.

— Tak — odrzekła Catherine, a ja stawałam się coraz bardziej podniecona.

— Kiedy to się stało? — dociekałam.

— Baba pozwolił na rozpowszechnianie jej w swoje Urodziny. Tak się cieszę, że nasz drogi Swami sprawił, że to ja cię informuję — odpowiedziała.

Gdy znów się ściskałyśmy, do oczu napłynęły mi łzy szczęścia. Wszystko było perfekcyjne! Żadna rzecz nie mogła uczynić tej chwili wspanialszą. Jego Boska Miłość jest bez skazy ...

Wspomniałam tę długą drogę, jaka przywiodła do tej chwili i zdawałam sobie z tego sprawę, gdy odczuwałam ulgę spełnienia. Umysł potrafi sprawdzić naszą przeszłość, z zadziwiającą szybkością muskając myśli i odczuć. W zmasowany sposób doświadczyłam tych wielu zdarzeń, które złożyły się na powstanie „Wizji Sai”. Przeżywałam jakiś rodzaj poczucia pomysłności.

Książka została dostarczona Sai Babie w marcu. Przeszła wiosna i lato, a potem jesień i nie było wiadomości o sprzedawaniu książki. W końcu podałam się Jego Woli. Teraz znów kompletnie mnie ZASKOCZYŁ. To druga niespodzianka w ciągu dwóch dni! Wprawdzie termity nie były zbyt przyjemne, niemniej była to niespodzianka.

Sai uczy nas jednakowego traktowania bliźniaczych biegunów radości i smutku, dobra i zła. Każe nam nie reagować na żadne — traktować każde ze spokojem, z równowagą. O sobie mogę powiedzieć tylko, że traktowałam oba bieguny z jednakowym PODNIECENIEM!

Baba mówi: *„Słońce uczy nas, że gdy jest się sobą, wtedy nie ma wyczerpania, ani uniesienia, nie ma rozgoryczenia, ani dumy. Zadanie słońca nie jest czymś narzuconym z zewnątrz i podjętym pod przymusem. Oto dlaczego wykonuje ono swoje zadanie systematycznie i równo”*.

[„Sathya Sai Newsletter”, wiosna 1992, s. 1]

Rose, droga przyjaciółka Aussie, powiedziała:

— Odsuń się, Catherine. Teraz moja kolej na uściski.

Już w objęciach powiedziała:

— Twoja książka jest tak piękna. Płakałam czytając ją. Wszystkim się podoba!

Często zastanawiałam się jak ta książka zostanie przyjęta wobec mojej otwartości. Ku memu zdziwieniu, ta właśnie cecha przyciągała ludzi. Wielbiciele zwierzali się mi, że i oni miewali podobne przeżycia i mogli teraz porównać je z moimi. Ich serdeczne otwarcie dawało mi wiele satysfakcji.

Przez przygotowywanie tej książki Baba nauczył mnie, że powinnam mieć zaufanie do siebie, co po prostu znaczy ufność w Boga, gdyż On jest Wykonawcą. Teraz, gdy praca została wykonana, byłam Mu ogromnie wdzięczna, że pozwalał mi odczuwać satysfakcję.

Swami mówi: *„Przede wszystkim rozwińcie ufność w siebie, a to z kolei da wam samozadowolenie. Bez samozadowolenia nie możecie osiągnąć spełnienia. Gdy już zdobędziecie samozadowolenie, wtedy automatycznie będziecie gotowi do poświęcania się. Nie trzeba przekonywać, że tam gdzie jest poświęcanie się, tam też naturalnie będzie Samorealizacja”*. [„Indian Culture and Spirituality” s. 171]

Ponieważ jest On Mistrzem Nauczania, Cierpliwym Rzeźbiarzem i Artystą, który kształtował mnie pociągnięciami swojego pędzla Subtelnej Miłości, mogłam pójść dalej niż, jak sądziłam, pozwalały na to moje ludzkie ograniczenia. Nauczył mnie mocno polegać na Bogu wewnątrz mnie. Moja ufność rosła z

dnia na dzień. Im lepiej przyswajałam sobie sztukę „puszczania” wątpliwości i obaw ego, tym pełniej przejawiał się Swami.

Swami mówi, że „*Osoby bardzo utalentowane w rozmaitych dziedzinach życia nie zdobyły swoich umiejętności znikąd na zewnątrz. Wszystko to są manifestacje ich własnych wrodzonych potencjałów. Czystą ignorancją jest sądzić, że jakkolwiek osoba może zostać rozwinięta przez inną. Wszystko, co robicie wkładając wysiłek, ma jedynie na celu zamianifestowanie albo uzewnętrznienie tego, co już jest w was wrodzone*”. [„Indian Culture and Spirituality” s. 135]

Ten dzień uznania ze strony Sai osiągnął szczyt, kiedy Robert zabrał mnie do księgarni i w oknie wystawowym w miejscu „Nowości” zobaczyliśmy moją „Wizję Sai”. Zawsze będę pamiętała, że zadowolony Pana, otrzymałam od Niego w odpłacie Jego miłość i doświadczenie wielkiej radości i szczęścia. Swami powiada: „*Wznóście się własnym wysiłkiem*”.

[„Indian Culture and Spirituality” s. 127]

Uświadomiłam sobie też, że gdyby książka ta została przekazana do sprzedaży na wiosnę, latem albo jesienią . . . w ogóle by mnie tu w owym czasie nie było. Na uczestniczenie w tej uroczystości pozwoliła mi Jego Boska Chwała, Jego Boska Mądrość i Jego Boska Miłość.

Gdy ustawialiśmy się w kolejkę na popołudniowy *darśan*, kobieta *sewa dal* posadziła mnie na początku szeregu, a moją przyjaciółkę bezpośrednio za mną. To, co nastąpiło potem, było jedną z Jego wspaniałych *lil* (boskich gier).

Siedziałyśmy w rzędach, a pierwsza osoba w każdym rzędzie normalnie wyciągała numerki dla całego rzędu. Numer, jaki zostanie wylosowany decyduje o kolejności wejścia na plac *darśanowy*. Ponieważ był to okres świąt Bożego Narodzenia i liczba przyjezdnych była znacznie większa niż zwykle, każdy numerki musiał objąć dwa rzędy, zamiast jednego. Owa kobieta na służbie pomyliła się i pozwoliła wylosować numer pewnej pani z rzędu przede mną, zamiast mnie. Gdy zdała sobie sprawę z pomyłki, mnie podsunęła wylosowany numerki. Był to numer dwanaście.

Spytałam, czy nie mogłabym sama wylosować sobie numeru. Ona odpowiedziała:

— Nie. Jeśli wyciągnie pani niski numer, będzie pani zadowolona, ale jeśli będzie on wysoki, mnie pani obwini.

Zapewniłam ją, że nie będę miała do niej żadnej pretensji. Chciałam tylko otrzymać szansę wylosowania nowego numerka. Wynik będzie należał do Swamiego. Wtedy ustąpiła i podsunęła otwartą torbę.

Wsunęłam rękę do środka i wyciągnęłam numerki. Był to numer jeden! Wielbicielki siedzące obok mnie zawołały:

— To numer jeden!

Nasza *sewa dal* była niezadowolona z ich zachowania — pokrzykiwanie w kolejce *darśanowej* nie jest „*darśan dharmą*” (właściwą postawą), ale kobiety były podniecone! Wzięła mój numerki i powiedziała:

— Nie możecie mieć pierwszego numeru, ponieważ jesteście zbyt głośne.

Nie odezwałam się. Trudno jest służyć w *sewa dal* w Prasanthi, zwłaszcza podczas świąt. Przyjeżdża tu wielu ludzi, żeby zobaczyć naszego drogiego Pana, ale nawet między okresami świąt ludzi przybywa z roku na rok. Dobrze rozumiem potrzebę dyscypliny.

Po kilku minutach wróciła z tym numerkiem i powiedziała:

— Ponieważ nie robiliście hałasu, wasz rząd może iść.

Ostrzegła jednak nas przed Wolą Swamiego. Chciała, abyśmy zachowali ciszę. Powiedziałam mojej przyjaciółce, aby przywarła do mnie tak, jak byśmy były sklejone. Na placu darśanowym nie może być nic lepszego, niż okazja bycia pierwszym i drugim. Poszliśmy szybkim krokiem, aby zająć pierwsze i drugie miejsce — zaraz obok starszych pań przed Mandirem. Odetchnęłam z ulgą, gdy wreszcie usiadłyśmy.

Podczas *darśanu* Swami podszedł i zabrał nasze listy. Odezwałam się:

— Dziękuję za książkę, Swami.

Zatrzymał się i pozwolił mi na *padnamaskar*. W głębi ducha powiedziałam: „Och Swami, jak dobrze być znów z Tobą w domu, być blisko Słodczy Twojej Miłości, odczuwać Delikatność Twoich Stóp, oglądać Błogość, jaka bije z Twoich Oczu i która przyciąga mnie ku Twojej Współczującej, Pokrzepiającej Istocie”.

Podczas Letniej Szkoły Swami powiedział: „*Macie wielkie szczęście. Czy nie jest to niesłychany łut szczęścia, że chociaż na świecie jest kilka miliardów ludzi, tylko wy, w liczbie kilkuset, mogliście skorzystać z tej złotej okazji?*”

[„Indian Culture and Spirituality” s. 170]

WARSZTATY DUCHOWE

WESOŁYCH ŚWIĄT. Wszyscy, którzy przychodzą w ciałach są *Awatarami*, tzn. są to adwenty Boskości, Manifestacje Boga. Czym zatem szczególnie wyróżnia się Rama, Kriszna, Budda albo Chrystus? Dlaczego obchodzicie ich Urodziny z taką czcią i entuzjazmem? O ich wyjątkowości stanowi Świadomość; wy jesteście nieswiadomi *Atmy*, która jest Prawdą. Ta świadomość sprowadza Wyzwolenie z więzów, z czasu, przestrzeni i prawa przyczynowości, ze stanu głębokiego snu, snu zwykłego i stanu przebudzenia. Dla was głęboki sen jest fikcją, marzenia senne to fantazje, a jawa jest wielokierunkową burzą. *Awatarzy* zawsze są czujni, świadomi i oświeceni. Dzisiaj są Urodziny Jezusa obchodzone wśród grudniowych opadów śniegu, przy świecach, choinkach i modlitwach.
[Myśl dnia — 25 grudnia 1991 r.]

W środku grudnia rozpoczynały się obchody świąt Bożego Narodzenia oraz program *satsangów*¹⁸. Z minuty na minutę przybywało wielbicieli Sai z różnych krajów. Zajmowana była każda wolna przestrzeń. Bożonarodzeniowa gorączka i zapal nabierały rozpędu. Czułam zmęczenie spowodowane opóźnieniem samolotu oraz dodatkową pracą z termitami, dlatego postanowiłam odpocząć i tego szczególnego dnia nie poszłam na poranny *satsang*. Kiedy Robert wrócił zawołał:

— Dziś rano zdarzyło się coś interesującego.

— Co? — spytałam.

— Przewodniczący Komitetu Bożonarodzeniowego ogłosił twoje nazwisko jako koordynatora bożonarodzeniowego przedstawienia w obecności autora.

— Moje nazwisko? Jak to możliwe? Przecież nikt mnie nie pytał. Normalnie tak się nie robi.

Kolejna niespodzianka! W duchu dopytywałam się: „Swami, co to ma znaczyć?” Usłyszałam, że mówi: „Gdyby cię poproszono, czy zgodziłabyś się?” Moje myśli odpowiedziały: „NIE, nie przyjąłabym propozycji, gdyż nigdy nie koordynowałam przedstawienia ani przedsięwzięcia tej rangi”. Wewnętrzny głos powiedział: „Właśnie dlatego nie pytano cię!” Modliłam się, aby dał mi znak, że jest to Jego Wola.

Następnego dnia rano, kiedy szłam na *darśan*, patrzyłam w ziemię. Nagle przede mną mignęła mi kobieta. Zauważyłam, że mamy *sari* w tym samym kolorze. Gdy podniosłam oczy, zobaczyłam, że tego samego koloru mamy też szale. Zorientowałam się, że była to wielbicielka, która przez wiele lat kierowała bożonarodzeniowymi inscenizacjami. Wewnętrzny głos powiedział: „Idziesz w jej ślady”.

Usiadłszy na *darśan*, rozmyślałam o tym doświadczeniu. „Sprawiłeś, że przy obecności 30 000 wielbicieli w Prasanthi, wielbicielka która przez lata kierowała Twoimi bożonarodzeniowymi przedstawieniami, szła wprost przede mną nosząc odzienie tego samego koloru, co ja. Okoliczności są niewątpliwie niezwykle, zwłaszcza że prosiłam o znak”. Pomyślałam, że skoro Sai prosi mnie o pomoc, nie mogłabym odmówić. Wiedziałam, że będzie to dla mnie

¹⁸*Satsang* — spotkanie ludzi dobrych o podobnych zainteresowaniach.

pouczające doświadczenie.

Po *darśanie* zapytałam Roberta o jego intuicyjne odczucia w tej sprawie. Odpowiedział:

— Myślę, że mogłoby to być wielkie przeżycie. Trzeba współpracować z wielbicielami, którzy tutaj mieszkają, gdyż i ty tu mieszkasz. Byłoby fajnie poznać ich bliżej, a ponadto będzie okazja poznać wielbicieli z całego świata.

Dlaczego opowiadałam o tym w książce? Ponieważ wśród was mogą znaleźć się osoby, które były lub kiedyś będą proszone o podjęcie się kierowniczej roli w pracy dla Organizacji Sathya Sai. Na wielu błędach nauczyłam się, czego nie należy robić . . . ale tym razem drogi Baba uczył mnie, co konkretnie należy robić. Może to wam pomoże.

Do Organizacji należałam przez wiele lat, a droga nie była łatwa. W rzeczywistości zdarzały się sytuacje jeżące włosy na głowie. Jeśli jesteście wielbicielami, z pewnością zgodzicie się z tą opinią, ponieważ Swamiemu zależy tylko na jednym — usunięciu naszego ego tak, by Jego Boska Miłość mogła przez nas płynąć. Łączy On przy wspólnej pracy niemożliwe osobowości, a to oczywiście jest niezawodną metodą na ścieranie ego, przy którym niekiedy lecą iskry.

Po tym, jak stałam się wielbicielką Swamiego, tytuł piosenki „Krew, pot i łzy” nabrał nowego znaczenia. Gdy poświęcamy nasze ego, leje się krew; pot to ciężka praca grania w tym dramacie; łzy zaś rozładowują i oczyszczają emocje. Dzięki Bogu za Łaskę łez.

Pewnego dnia Swami dał mi wspaniały opis celu Jego Organizacji. Zano-towałam: „Organizacja Sai Baby jest środkiem, jaki Swami stosuje nie tylko w celu pomagania szerszemu społeczeństwu, ale przede wszystkim jest to środek kształtowania przezeń i rozwijania „bezegowości” każdego członka. Po latach pracy niekiedy wydaje się, że Organizacja stała w miejscu. Tak nie jest. Wiele indywidualnych ego ulega transformacji. Zmiany w ego są subiektywne; nie da się ich zmierzyć namacalnymi środkami. Ta ekspansywna miara postępu może być rozpoznana jedynie przez Boga. Zbiorczo jednak, przekształcenia indywidualnych charakterów członków są gigantycznym krokiem naprzód.

Nie trać nadziei — mierzalny postęp na pewno nastąpi. Gdy Boża armia wielbicieli zostanie uzbrojona we wiarę, pokorę, miłość do wszystkich istot oraz w bezinteresowną służbę Bogu, aureolą społeczeństwa będzie »WIKTORIA«!»

Wielokrotnie chciałam z tym skończyć i byłam o włos od spełnienia takiego zamiaru. Pewnego dnia jednak, kiedy byłam absolutnie wykończona, napisałam list do Swamiego wyjaśniający przyczynę, z której opuszczałam Jego Organizację. Gdy pisałam, z mojego wnętrza przyszły takie oto słowa:

„Istnieją dwa rodzaje wielbicieli robiących *sewę*. Jedni pracują dla siebie, inni dla Mnie. Nie zastępuj ich »czynów ego« swoim pragnieniem »uznania«. Ty pracujesz dla Mnie. Musisz liczyć się z częstymi tego rodzaju testami. Mają one nauczyć cię, że ból i radość muszą być traktowane jednakowo.

Musisz wypowiadać się za tym, czego Ja chcę dokonać. **Jeśli wszyscy do-brzy ludzie opuszczą organizację, co się stanie z Moją Misją?** Wtedy nie będzie żadnych ograniczeń dla zła. Mów w moim imieniu, Rita; nie w imieniu Rity. Wielbiciele Sai winni troszczyć się o to, czy praca Swamiego nie jest blokowana albo powstrzymywana i jak można ją kontynuować. Chcę

rozwiązań, a nie decyzji!” (Działań, a nie werbalnej służby).

Przestałam pisać. „Jeśli dobrzy ludzie opuszczą organizację, co stanie się z Moją Misją?” Och Swami, mógłbyś powiedzieć wszystko tylko nie te słowa. Prawdziwie znasz moje serce i wiesz jak doń trafić. Od tego dnia nigdy już nie rozważałam rezygnacji, niezależnie jak wyboista stawała się ta droga.

Na Piątej Światowej Konferencji w listopadzie 1991 r. Sai Baba złożył następujące oświadczenie: *„Ucieleśnienia Boskiej Ałmy, złóćcie solenne przyrzeczenie dzień po dniu rozwijać Organizację Sai. Obejmijcie swoim zasięgiem wszystkich ludzi. Ludzie, którzy odeszli z Organizacji są godni pożałowania; wy nie powinniście stać się takimi nieszczęśnikami. Cokolwiek się nie stanie, nie porzucajcie Organizacji. Traktujcie Organizację jako własny oddech. Będzie to prawdziwa pomoc. Jest to prawdziwa pokuta. W tym duchu ślubujcie stać się ekspertami. Tego właśnie pragnę. Cokolwiek będziecie robić, Swami będzie z wami.”* [„Sathya Sai Newsletter”, jesień 1992, s. 11]

Doświadczenie, które mnie czekało, miało pomóc mi w przyszłej pracy w Organizacji, a właściwie we wszystkich moich stosunkach z ludźmi.

Czułam się bardzo niekompetentna, ponieważ nigdy nie kierowałam imprezą tego kalibru. Mieliśmy jeden tydzień na przygotowanie scenariusza, zaprojektowanie strojów, scenografii, obsady i kierowanie dużą gromadą dzieci. W ubiegłym roku było ich pięćdziesiąt. Traciłam ducha — „Och Swami, czuję się tak nieodpowiednia”.

Potem przyłapałam się: „Kim jest to ja?” Jeśli myślę, że Rita jest wykonawcą, wtedy utożsamiam się z ciałem i jego osobowością. Od mojego wewnętrznego głosu otrzymałam następujące posłanie:

„Nic, co zdarza się w twoim życiu, nie jest przypadkowe — w rzeczywistości każda chwila, każdy szczegół jast zaplanowany, energetyzowany i realizowany przeze mnie poprzez ciebie. Ja jestem WYKONAWCĄ. Ty jesteś instrumentem. Poprzez ciebie Bóg może stwarzać pozytywne i negatywne działania. Jeśli twoje ego ma skazę, wyciągnę ją na wierzch, abyś mogła ją zobaczyć. Jak inaczej mogłabyś być oczyszczona? Skaza nie może zostać zmaszana, jeśli nie zostanie zauważona czy wykryta. Ja jestem skazą, szlifierzem i kamieniem szlachetnym. Twoje ego jest bezwartościowe bez Mojej obecności. Ono nie istnieje. Dlatego nie możesz uważać za swoją żadnej myśli, słowa ani czynu.

Odtąd pamiętaj: nie jesteś wielką lub ważną dzięki jakiemuś działaniu, ani nie jesteś winna czy niedbała z powodu jakiegoś czynu ... wszystko we Wszechświecie jest Mną! Uświadom sobie, że to Ja jestem **wykonawcą**, nie ty.”

Swami mówi: *„Ucieleśnienia Boskiego Ducha, zdajcie sobie sprawę, że nie jesteście tym ciałem, tym umysłem, tym intelektem ani tą inteligencją. Jesteście ucieleśnieniami Boskości. Skoncentrujcie swoje wysiłki na realizacji Boskości. Nie ma niczego, czego nie możnaby osiągnąć szczerą nauką i ciągłą praktyką.”*

Chciałam, abyśmy wszyscy, którzy pracowaliśmy nad występem bożonarodzeniowym, dali Swamiemu na gwiazdkę prezent Miłości poprzez zachowanie się jako przykłady Miłości w Działaniu. Pamiętałam moje poprzednie doświadczenie związane z pracą w Komitecie Wystawowym z okazji 65 rocznicy Urodzin. Baba był bardzo z nas zadowolony i obsypał nas swoją Miłością.

Strzegłam w pamięci to doświadczenie współpracy w duchu miłości i harmonii. Bardzo chciałam teraz odtworzyć tamtą atmosferę!

Co rok nasza droga Matka i Ojciec Sai Baba zaprasza wszystkie swoje dzieci do domu, do Prasanthi, aby obchodzić Urodziny swojego Syna, Jezusa Chrystusa. Boskie Przyjęcie Urodzinowe w Puttaparthi! Mogę sobie tylko wyobrażać, że gdybym miała mieć wszystkie te dzieci w domu przez tydzień na Boże Narodzenie, chciałabym by były bardzo zajęte. Wydaje się, że to samo jest z Panem.

Gdybyście patrzyli w dół z chmur na Prasanthi, zobaczylibyście że zajmuje On swoje dzieci różnymi działaniami grupowymi: ćwiczenia w chórze, próby muzyczne, praca w kuchni, służba *sewa dal*, pisarze scenariuszy, reżyserzy, pomoc do dzieci, projektanci strojów, warsztaty sceniczne, dekoracje, przygotowanie posiłków itd., itd.

Sai mówi: *„Zapomnijcie wszystko inne, a trzymajcie się poleceń, które ja wydaję; chcę jedynie wprowadzić was na duchową ścieżkę miłości i służby. Nie wstyďte się, że kazano wam pilnować sterty sandałów, albo zanieść wodę dla spragnionych, bądź stać przy bramie. Przywilej i przyjemność zawiera się w sposobie, w jaki wykorzystujecie swoje umiejętności i czas na pomaganie innym. Dlatego tęsknicie za usługiwaniem Mi. Powiem wam coś: wasze służenie tym, którzy służą Mnie, daje Mi tak wiele zadowolenia, jak gdybyście służyli Mnie osobiście. Służenie komukolwiek jest służbą Mnie, gdyż Ja jestem wszystkim.”*
[„Sathya Sai Newsletter”, wiosna 1992, s. 21]

Wielkość Jego strategii polega na tym, że cała praca każdej grupy koncentruje się wokół Boga. Praktykujemy Świadomość Boga. Sprawia to, że nasze myśli, słowa i czyny są skupione na Boskości. Okazje świąt są naprawdę intensywnymi Warsztatami Treningu Duchowego. Są one intensywne, gdyż to, co normalnie zajęłoby miesiące przygotowań, On redukuje do tygodnia. Im większe jest emocjonalne oddziaływanie przeżycia, tym głębiej zapada ono w pamięć.

Wcielana tam Uwertura brzmi: **„KOCHAJ WSZYSTKICH; SŁUŻ WSZYSTKIM”**.

Swami powiada: *„Miłość znaczy Służba, co dalej znaczy dyscyplina Duchowa, co znaczy Ekspansja, rozszerzanie siebie, sięganie aż do samych horyzontów istnienia i stawania się! — dopóki wszystko nie stanie się »ja«”*.

[„Seva, A Flower at His Feet (Służba — kwiat u Jego Stóp)”, s. 50]

Święto Bożego Narodzenia zagranicznym wielbicielom stwarza żyzny grunt na praktykowanie nauk Sai Baby o służbie.

Mniej więcej w czasie, gdy już oswoiłam się z rolą tego kierownictwa, autorka tekstu przedstawienia zrezygnowała ze mnie jako koordynatorki. Chciała pracować nad twórczym aspektem sztuki, a nie administracyjnym. Sai delikatnie wyciągał spode mnie dywanik.

W ubiegłym roku Robert był skarbnikiem i teraz znów został o to poproszony, dlatego oboje uczestniczyliśmy w pierwszym zebraniu Komitetu Choinkowego. Postanowiono, że ja wybiorę zarząd.

Sprawą pierwszorzędnej wagi był manuskrypt. Inscenizowana sztuka musiała zostać najpierw sprawdzona i poprawiona. Do pomocy zgłosiła się wielbicielka, która zajmowała się taką edycją zawodowo. Reżyser, autorka i edytor

poszli pracować nad manuskrytem. Miałam nadzieję, że do następnego dnia będziemy mieli zgrubną wersję.

Te trzy osoby były w zarządzie wraz z wielbicielką, która od wielu lat zajmowała się inscenizacjami bożonarodzeniowymi w Prasanthi. Nazwałam ją swoją konsultanką.

Kiedy następnego dnia rano zbudziłam się i wstałam, doznałam zwichnięcia stawu biodrowego. Było to bolesne zwichnięcie i nie mogłam pójść na *darśan*. Powiedziałam, „Swami! Co się dzieje? Jak mam pracować nad sztuką, gdy nie mogę chodzić?” W miarę upływu czasu okazało się, że On najwyraźniej nie chciał, abym wychodziła i na dobre przykuł mnie do pokoju.

Bezpośrednio po *darśanie* ktoś zapukał do drzwi. Była to moja konsultantka z wieściami o „wyzwaniach” dnia. Okazało się, że nie poprawiono manuskryptu i że edytorka wyjechała do Bangalore. Osoba odpowiedzialna za stroje odeszła, a reżyser był zwolennikiem „otwartego teatru”, tzn. bez rekwizytów i tła za sceną. Wszystko to stanowiło poważny problem dla mojej konsultantki.

Ponieważ miała lata praktyki i rozumiała ograniczenia czasowe i całe zabezpieczenie inscenizacji w hallu Purnachandra, który mieścił 30 000 wielbicieli, przejmowała się tym rozwojem wypadków. Słuchałam jej sugestii. Dzięki Bogu miałam ją do dyspozycji. Bardzo dużo się od niej nauczyłam.

Martwiły ją głównie dwie sprawy. Po pierwsze, nie było scenariusza. Bez tego nic nie może się rozpocząć. Rodzice, dzieci, śpiewacy, projektanci strojów, dekoratorzy — wszyscy czekali w pogotowiu. Jeśli nie znajdziemy im zajęcia, ryzykujemy że ich stracimy.

Sai Baba powiedział pewnemu wielbicielowi, aby nosił ze sobą kasetkę pierwszej pomocy, gdy pomaga innym. Powiedział: *„Noś w niej kilka tabletek rozróżniania i nieprzywiązania, uncję albo dwie panowania nad zmysłami, torebkę miłości i bandażową taśmę hartu ducha. Tylko wtedy będziesz mógł skutecznie udzielać pierwszej pomocy ludziom cierpiącym na udar ego, albo atak żądz, albo zawistne widzenie, albo alergię na służenie innym.”*

Reżyser zebrał dzieci i wykorzystywał czas na prowadzenie wstępnych ćwiczeń na scenie. Uczył je jak należy rozumieć polecenia i wykonywać je. Wyglądało to na czary, jak on potrafił swoją miłością wydobywać z nich to, co w nich najlepsze. Te wstępne podejścia pozwoliły mu zapoznać się z dziećmi i wybrać najodpowiedniejsze do poszczególnych ról.

Powiedziałam mojej konsultantce, aby przyprowadziła autorkę do mnie do pokoju, gdzie będziemy mogły pracować nad sztuką. Mielśmy komputer, więc mogłyśmy na nim poprawiać tekst. Sztuka przewidywała recytację jednego z wierszy Shakespeare’a. Całość była wspaniała, ale zbyt długa i za bardzo skomplikowana, aby dało się to przygotować przez tydzień i wpasować w ramy 40 minut, jakie dał nam Swami. Moja rola zaczynała nabierać kształtów.

Miałam opory przy przyjmowaniu kierowniczej roli, ponieważ nie miałam doświadczenia w „sztukach”. Lecz Swami wyraźnie pokazywał mi, że aby przyjąć kierowanie, nie musimy posiadać stopnia doktora ani być ekspertami — wystarczy, że jesteśmy **wielbicielami Sai**. Swami przysłał mi ekspertów, kwalifikowanych ludzi, a moim zadaniem było czuwać nad całością i pomagać im w harmonijnej współpracy dla dobra wszystkich. Byłam tam po to, by

służyć im w każdy możliwy sposób, a wtrącać się jedynie wtedy, gdy jest to absolutnie konieczne, a przede wszystkim pamiętać, że On jest WYKONAWCĄ!

Sai mówi: *„Pomagajcie na tyle, ile podolicie, tak skutecznie, jak potraficie, tak cicho, jak możecie, z taką miłością, na jaką was stać. Resztę pozostawcie Bogu, który dał wam szansę służenia.”*

Autorka przysłała z konsultantką i spędziłyśmy prawie osiem godzin pracując w moim pokoju nad tą sztuką. Zmianianie dzieła innej osoby jest delikatną sprawą. Nie chciałyśmy urazić uczuć autorki. Próby zrozumienia jej idei i posłania, które chciała przekazać w tej sztuce, zajęły nam sporo czasu. Nie było to łatwe i wszystkie musiałyśmy dać coś z siebie.

Było już późno, gdy do mojego pokoju weszła przyjaciółka, dokładnie w chwili, kiedy potrzebowaliśmy kogoś do wpisania szkicu sztuki do komputera. Przyjaciółka ta później została sekretarką reżysera. Szkic scenariusza był gotowy akurat na czas zebrania Komitetu Choinkowego przewidzianego na 7:30 wieczorem, na którym inscenizacja miała być zatwierdzana.

Przedstawiliśmy nasze opracowanie i zostało ono zatwierdzone. Po zebraniu wstałam i wtedy z mojego ciała rozległ się odgłos. Kobieta obok mnie spytała: — Co to było?

— Mój staw biodrowy wskoczył właśnie na swoje miejsce — odparłam.

Dwanaście godzin temu wyskoczył, gdy wstawałam z łóżka. Swami chciał mieć pewność, że w tym dniu pozostanę w pokoju i będę pomagała przy redagowaniu sztuki. Nigdy przedtem, ani potem, moje biodro nie zachowywało się w ten sposób. Czy nie jest On zabawny?! Ale tym samym daje mi odczuć, że zawsze jest Obecny.

Następnie pracowaliśmy z reżyserem, który doskonale radził sobie z dziećmi. Nie chciał żadnych parawanów i rekwizytów na scenie, gdyż nie chciał, by cokolwiek rozpraszało dzieci. Piękna myśl.

Musieliśmy jednak wziąć pod uwagę sytuację w hallu Purnachandra. Z powodu dużej odległości między sceną i tyłem hallu, bez parawanu stanowiącego tło i bez rekwizytów ludzie z tyłu, z których wielu będzie wieśniakami, nie będą mogli zrozumieć treści przedstawienia. Niektóre dzieci miały odgrywać role rekwizytów, np. zamiast domów dwoje dzieci, w odpowiednim stroju, miało trzymać się za ręce tworząc zarys domu. Musieliśmy zapewnić też jakiś rodzaj przekazu wizualnego, gdyż wielu ludzi z widowni nie będzie rozumiało angielskiego.

Sytuacja ta znów wymagała współpracy, kooperacji. Nazwałam to ego-operacją! Doszliśmy do kompromisu — miało być nieco rekwizytów i nieco z otwartego teatru. W sumie była to dobra kombinacja artyzmu i praktyczności.

Wspomniałam słowa Sai Baby: *„Nigdy nie rań; zawsze pomagaj”*. Mówi On: *„Jeśli ranisz innych, oni ciebie zranią w odwecie. Ten rodzaj reakcji, oddźwięk i odbicie, jest wrodzony w ludzkim umyśle. Powinieneś zatem skrupulatnie trzymać się maksymy: »Nigdy nie rań; zawsze pomagaj«”*.

Nie miało większego znaczenia jeśli jakaś linijka w tekście została przestawiona, albo kolor stroju był w tym, a nie innym odcieniu, mimo że nasze ego w jakimś momencie uważa to za bardzo ważne. Ciągle powtarzałam, że wszystkie nasze pragnienia muszą zostać poświęcone, aby dać Swamiemu na gwiazdkę

prezent Miłości. Najważniejszym dla nas aspektem tego doświadczenia było zjednoczenie, a nie walka!

Kolejną sprawą były stroje. I tu znalazła się ochotniczka gotowa przejąć odpowiedzialność, potrzebowaliśmy jednak projektów strojów. Czas nagiął. Znów wezwanie o pomoc do naszego Pana Baby i Jego odzew w formie przysłania ilustratorki mody! Tak, jak poprzednio, przysyłał eksperta. Ta wielbicielka miała wielki talent. W ciągu kilku godzin wykonała szkice wszystkich strojów. Były wspaniałe. On jest Wykonawcą!

Zespół od strojów wykonał wyjątkową pracę. Kobieta, która za nią odpowiadała, stosowała w praktyce program Swamiego nazywany „Pułap dla pragnień”, albo „Ograniczanie pragnień”. Jedną z reguł tego programu jest: *Nie marnotraw pieniędzy*. Zespół przerobił stroje i ponownie wykorzystał materiały z ubiegłych lat. Zdołali oszczędzić pokaźną sumę pieniędzy, a mimo to stroje wcale nie wyglądały na wyświechtane. Przeciwnie, były znakomite i pomysłowe.

Gdy podczas występu przyglądałam się Swamiemu, wydawało mi się, że stroje owiec i osła rozbawiły Go. Stroje owiec były wykonane z bawełny. Małe dzieciaki poruszające się jak owce rozweseliły publiczność. Strój dla osła był innego rodzaju przebojem. Był to bardzo profesjonalny ubiór dla dwuosobowego osła, na którym siedziała Maria, gdy wstępowali do Betlejem.

Grupa ta również miała swoje chwile wyzwania ze strony Swamiego. Nie popuścił nikomu, ani nie pominął żadnej okazji. Rok wcześniej było 50 dzieci, a w tym roku rekordowa liczba 92! Liczba dzieci niemal podwoiła się. Oznaczało to, że w ciągu tygodnia trzeba zrobić 92 stroje!

23 grudnia zdaliśmy sobie sprawę, że reżyser powierzył wielu dzieciom po dwie różne role. Wymagało to zmiany stroju, a nie było ani czasu, ani miejsca na przebieranie. Rozpracowanie, które dziecko jaką grało rolę i w jakim stroju, zajęło nam cały dzień!

W końcu okazało się, że mamy 80 dzieci w wieku 5 – 14 lat. Pozostała dwunastka miała poniżej 5 lat. Był to ich pierwszy rok uczestnictwa. Znaleźli się ochotnicy, którzy podjęli się ćwiczyć z nimi i wziąć za nie pełną odpowiedzialność przed, w czasie trwania i po przedstawieniu. Byli dobrze zorganizowani i bardzo nalegali, aby te dzieci mogły wziąć udział. Ich słodycz przemogła moją logikę. Pomyślałam wtedy: „Co zaszkodzi kilkoro więcej!”.

Kilkakrotnie w czasie występu dzieci te porywały publiczność, a ponadto zauważyłam jak Swami śmiał się na głos, gdy były na scenie.

Mali chłopcy byli przebrani za królików i skakali po scenie trzymając w ustach wielkie pomarańczowe marchewki. Marchewki zostały złożone u stóp Jezuska w żłobku. Dziewczynki były kwiatami. Nosiły sukienki przypominające zielone lodygi oraz rozłożyste kwiatowe kapelusze. Stały one przy żłobku.

Przedstawienie obejmowało scenę Adwentu, w której dzieci miały chodzić ze świeczkami, ale prawdziwe świeczki były zbyt niebezpieczne. Przedstawiliśmy ten problem grupie przygotowującej rekwizyty, a oni wykonali długie świece z zapalonymi żarówkami zasilanymi przez baterie. Powiedziano mi, że któregoś dnia, gdy Swami przyszedł zobaczyć ćwiczące dzieci na zapleczu, całkowicie rozebrał imitację świcy. Następnie poprosił o zrobienie 40 sztuk dla swoich uczniów. W czasie występu falowanie światła na scenie prezentowało

się naprawdę dramatycznie.

Reżyser, który był człowiekiem z wyobraźnią, stworzył „chodzący stół”. Było to w scenie pt. „Bożonarodzeniowy poranek” przedstawiającej rodzinę wielbicieli Sai. Choinka została oświetlona, a kominek był ozdobiony obrazami z Sai Babą i Jezusem u góry. Dzieci wbiegły na śniadanie i ... zaczęły bójkę. Stół rozgniewał się i odszedł. Swami roześmiał się! Ojciec powiedział dzieciom, że Sai Baba mówi nam: *„Baczymy na nasze myśli, słowa i czyny”*, gdyż wpływają one na wszystko.

Wymiana myśli miała zasadnicze znaczenie dla powodzenia naszej pracy. Gdy pracuję z wielbicielami Baby w Organizacji Sai, pamiętam jak ważne jest dzielenie się naszymi ideami i ideałami Sai. Winniśmy nie tylko w przemyślany sposób przekazywać nasze sugestie, ale powinniśmy przypominać sobie nawzajem Nauki Sai. Taka postawa szybko ukierunkowuje wszystkich na prawdziwy cel pracy.

Baba: *„Muszę otwarcie powiedzieć, że dziewięćdziesiąt na setkę was nie uzmysłowiło sobie dość jasno celu, dla którego zgodziłem się byście stworzyli te organizacje ... Jest to zbudowanie na ziemi na mocnych podstawach ojcostwa Boga i braterstwa ludzi. Musicie to wszyscy jasno pojąć. Poprzez te organizacje nie jesteście angażowani do służby socjalnej; pracujecie w służbie dla siebie samych. Wszystkie prace mają na celu ekspansję waszych serc i oczyszczenie ich.”* [„Sathya Sai Speaks” VI, s. 321]

Co wieczór po *darśanie* robiliśmy zebranie w moim pokoju dla przedyskutowania planu pracy w następnym dniu i porozmawiania o rozbieżnościach. Słyszałam jak Swami mówi: *„Nie możecie zawsze się zgadzać; ale zawsze możecie mówić uprzejmie.”* [Dyskurs w Kodaikanal, kwiecień 1992]

Poza wszystkimi problemami, na jakie można się natknąć podczas przygotowywania przedstawienia wciśniętego w bardzo wąskie ramy, Pan trzyma na nas w ukryciu jeszcze jeden haczyk. Tym niewidzialnym czynnikiem jest pralka Sai Baby! Gdy pracujemy razem ze współwielbicielami, rozsądnie będzie z naszej strony pamiętać, że On nas oczyszcza. Stwarza okoliczności, które mogą prowokować uzewnętrznienie zadawnionych ran, słabostek osobowości, dawnego zaprogramowania itd., itp.

Na przykład, jeśli jesteście punktualni i systematyczni, może On przydzielić was do pracy z kimś spóźnialskim i roztrzepanym. Jeśli macie silną osobowość, możecie zostać otoczeni ludźmi bardzo wrażliwymi. Jeśli wpadacie w złość, może podsunąć wam nielogiczne zachowanie. Jeśli mieliście władczego ojca, może dać wam do wspólnej pracy ten sam typ osobowości. Jeśli byliście zdominowani przez matkę, może przypaść wam praca z dominującą osobą. Jeśli jesteście zmęczeni i chorzy, może dać wam tak odpowiedzialną pracę, że będziecie musieli ją kontynuować. Jeśli ulegacie podrażnieniu pod wpływem stresu, możecie otrzymać stres. Stwarza On każdemu z nas niezliczone sytuacje, abyśmy mogli spojrzeć na siebie i na nasze ego. Sama natura tego oczyszczania wymaga wielkiej wrażliwości ze strony wszystkich wielbicieli.

Powodzenie tego przedstawienia zależało od wszystkich uczestników poświęcających swój czas, wygody albo pragnienia dla wspólnej sprawy. Ich poświęcenie i oddanie Sai Babie było dla mnie inspiracją. Kiedykolwiek nadarzała się okazja, dziękowałam wielbicielom i zachęcałam ich do pracy dla Miłości.

Bycie członkiem Organizacji Sai pod przewodnictwem naszego Pana Sai Baby, której celem jest przynajmniej samorealizacja, jest zdecydowanie czymś innym niż należenie do organizacji społecznej.

Swami mówi: *„Istnieją tysiące organizacji, które działają w podobnych celach, co zatem szczególnie wymaga się od organizacji noszącej moje imię? Musicie zrealizować mnie (uświadomić sobie moją obecność) we wszystkich i służyć wszystkim w duchu czci i oddania.”* [„Sathya Sai Speaks” 6, s. 323–324]

Dzieci miały próby między *darśanami* i *bhadźanami* — około osiem godzin dziennie. Ochotnicy pracowali w sposób ciągły szkoląc dzieci i dając im zajęcie. Utrzymanie w ryzach osiemdziesiątki dzieci zamkniętych w hali Purnachandra było ogromnym zadaniem. Ochotniczki musiały też zorganizować czekanie dla tych dzieci za sceną przed rozpoczęciem występu. Należało zachować absolutną ciszę, gdyż Swami będzie obecny. Wymagało to od ochotniczek narzucenie dyscypliny i uświadomienie dzieciom wagi wytrwania w ciszy i spokojnego siedzenia.

Dzieci z zagranicy nie są przyzwyczajone do spokojnego siedzenia. Przywykły do wysokiego poziomu pobudzenia, a tu musiały poradzić sobie z siedzeniem w ciszy i bez wiercenia się. Większość dzieci jest kłębkim nerwów — jeśli nie poruszają ustami, to robią to całym ciałem. Dzieci zostały pouczone o sposobach samokontroli swego zachowania, ale i tak były chwile, że chciało się nam krzyknąć, aby utrzymać ich w ryzach. Tak więc również my miałyśmy wiele okazji do doskonalenia samokontroli ... Program duchowego szkolenia Swamiego nie wyłączył dzieci — one także uczyły się.

Sai mówi: *„Generalnie wypowiadam się słodko, ale w materii dyscypliny nie zrobię żadnych ustępstw ... Będę domagał się ścisłego posłuszeństwa. Nie rozluźnię rygorów, aby dopasować go do waszego poziomu, gdyż to jedynie zrujnowałoby was. Mam na uwadze wasze ostateczne dobro.”*

[„Sathya Sai Speaks” 2, s. 186]

Grupa od charakteryzacji poprosiła o pomoc wielbicieli z różnych krajów. Charakteryzatorzy musieli dobrać właściwe makijaże do odpowiednich ról. Dzieciom najwyraźniej podobało się to, że każde posiadało inną twarz.

Próby ze strojami wymagały pracy **zespołowej**. Udostępniono nam hall jako zakulisową szatnię. Grupa od strojów oraz dodatkowi ochotnicy prasowali kostiumy i ubierali dzieci. Grupa od charakteryzacji wymalowała dzieciom twarze, a ochotnicy próbowali utrzymać dzieci w spokoju. Cały ten dzień wymagał od wszystkich wiele cierpliwości!

Reżyserowi przypadło straszne zadanie — gigantyczna odpowiedzialność za skuteczność całej pracy! Duża liczba dzieci sprawiała, że ta szczególna bożonarodzeniowa inscenizacja stanowiła „Nowe wyzwanie!” Ważne było zgranie wszystkiego w czasie: przemieszczanie ludzi, przenoszenie rekwizytów, synchronizowanie głosu spikera z rolą odgrywaną przez każde dziecko na scenie, sygnalizowanie momentu rozpoczęcia gry przez muzyków i śpiewu chóru.

— Zaczynamy przedstawienie — powiedział reżyser!

Nadszedł czas, praca została wykonana i losy przedstawienia spoczęły w rękach naszego Mistrzowskiego Reżysera, Sathya Sai Baby.

Krzesło Swamiego przestawiono w ustalone miejsce pośród mężczyzn. Roberta spotkało błogosławieństwo siedzenia przed Sai, a ja miałam miejsce w

przejściu po stronie pań, na wysokości Baby. Jakie oboje mieliśmy szczęście. Miałam doskonały punkt obserwacji Swamiego, gdy On oglądał występ. Nie spuszczał oczu ze sceny. Śmiał się i uśmiechał tak, jak gdyby oglądał to po raz pierwszy!

Baba mówi nam: *„Wszystko dawane Bogu przez wielbiciela zostało najpierw dane wielbicielowi przez Boga”*. [Kodaikanal, kwiecień 1992 r.]

Dzieci grały swoje role jak zawodowi aktorzy! Nie mogłam uwierzyć, że była to ta sama grupa, którą oglądałam na próbach. Byli doskonali. Kolorystyka sceny, stroje, charakteryzacja i oświetlenie stworzyły atmosferę, której nie widzieliśmy podczas ćwiczeń.

Po zakończeniu przedstawienia Robert powiedział do Swamiego:

— Babo, czy zrobić zdjęcie z dziećmi?

Swami odczekał chwilę i pochyliwszy się do przodu powiedział do Roberta:

— *Koniec przedstawienia?*

— Tak, Swami — odpowiedział Robert.

— *Koniec przedstawienia?* — ponownie spytał Swami.

— Tak — powiedział Robert.

Wydawało się, że Baba nie chciał by już się skończyło. Był zadowolony. Wstał i dołączył do dzieci na scenie pozując do zdjęć. Kiedy wszedł za scenę, powiedział do ludzi obsługujących imprezę:

— *Bardzo szczęśliwy, bardzo szczęśliwy!*

Dzieci były szczęśliwe, ich rodzice byli szczęśliwi, obsługa była szczęśliwa, ponieważ wszyscy sprawili, że nasz Pan był szczęśliwy! Nie były to „Wesołe Świąta”, lecz „Szczęśliwe Świąta”.

Miłość Swamiego wzruszyła nasze serca i przez to te dni pracy i wyczerpanie nabrały teraz nawet słodkiego smaku. Gdy szłam do domu, rozmawiałam z niektórymi wielbicielami, którzy udzielali się przy przygotowaniach do przedstawienia. Byli bardzo radośni i roześmiani. Sai Baba mówi: *„Wszystko, czego chcę, to waszej miłości”*. Dali z siebie wszystko.

Są takie sytuacje, że nasz Pan Sathya Sai wymaga od nas sięgnięcia dalej i poszerzenia naszych możliwości poza to, co uważamy za swoje granice. Tutaj napotykamy na „wykrętas” — naszym ograniczeniem jest ego. Myślimy, że to jednostka jest wykonawcą, a nie Boskość. Wielbiciel Sai nie zapomina, że najwyższym wymaganiem na odegranie roli dawanej nam przez Pana jest czyste serce. Jeśli mamy czyste serce, wtedy jedynie Jego Boska Mądrość prowadzi nas w działaniu, nie zaś indywidualne ego.

Niżej przytaczam wyjątek z dyskursu wygłoszonego przez Sai Babę dnia 21 listopada 1986 r.

BEZINTERESOWNA SŁUŻBA

„Trzeba, byśmy wiedzieli, dlaczego w świecie popelniane są straszne, ohydne czyny. Zasadniczo jest tak dlatego, że nie udzielamy bezinteresownej pomocy przepelnionej miłością i z tego powodu w ludziach rozwinęły się różnorodne (złe) pragnienia.

Ucieleśnienia boskiej miłości! Nie powinniśmy marnować nawet ulamka sekundy cennego czasu. Człowiek zapomniał znaczenia boskiej miłości, do której ma prawo, ponieważ jego myśli nie biegną właściwymi ścieżkami. Człowiek

marnotrawi czas, oddając się pogawędkom, roszcząc sobie prawo do rzeczy, które nie mają sensu.

Służba może być przyrównana do ostrego miecza. Gdy tak potężny instrument znajdzie się w rękach ludzi, którzy wiedzą jak należy się nim posługiwać, może on przynieść ogromne dobro. Ale w rękach kogoś, kto nie wie jak go trzeba używać, może spowodować wielką szkodę. Jak należy używać tego miecza? Takie samo pytanie stosuje się do naszych czynów. Jak powinniśmy wykorzystywać naszą zdolność działania? Działania powinni podejmować tylko ludzie, którzy przeprowadzili analizę (swojej sytuacji). Ludzie, którzy podejmują pracę bez znajomości tajemnicy pracy (działania), niszczą świętość czynu. Właśnie w tym kontekście powinniśmy dociekać, czy mamy warunki i kwalifikacje do zrozumienia bezinteresownej służby. Ważnymi kwalifikacjami są: współczucie, pokora i odwaga. Jedynie ci, którzy mają te cechy, mogą stanowić przykład dla świata. Osoba oddana egoizmowi, ostentacyjnemu zachowaniu i przywiązaniu nigdy nie może podjąć bezinteresownej służby w oczekiwaniu dobrego jej wykonywania.

Człowiek traci swoją »ludzką naturę« przez egoizm. Z powodu swej krzykliwej natury i ostentacyjnego zachowania staje się sztuczny w działaniu. Z powodu przywiązań rozwija zwierzęce cechy i zwierzęce uczucia. Z takimi charakterystykami nie jest w stanie nabrać do siebie zaufania. Osoba, która ma takie wątpliwości, nigdy nie ma wiary w siebie.

Ktoś, kto nie wierzy w siebie, nie może też ufać innym. Osoba, która nie ma ani wiary w siebie, ani ufności do innych, nie może podjąć się bezinteresownej służby w społeczeństwie. Dlatego, przede wszystkim, trzeba zniszczyć egoizm. Tylko wtedy można rozwinąć pokorę. Jedynie osoba, która ma w sobie pokorę, ma prawo podjąć się pracy socjalnej. Zatem, trzeba położyć kres krzykliwości i ostentacyjności. Przywiązania także należy usunąć. Wszyscy muszą dostrzec, że w każdej ludzkiej istocie istnieje ta sama Boskość; wtedy, uzbrojeni w to jednoczące odczucie, mogą podjąć bezinteresowną służbę w społeczeństwie. Bez stania się służącym, nie można stać się dobrym przywódcą (liderem).

Obecny świat doszedł do tak chaotycznego stanu, ponieważ ludzie, którzy nie wiedzą jak służyć innym, stali się przywódcami. Od niepamiętnych czasów miliony ludzi podejmowało pracę, poświęcając wszystko dla służby innym. Ale stopniowo kurczy się liczba ludzi, którzy są chętni na poświęcenie. Rzadkością stały się osoby, które wiedzą, jak służyć. Szermując hasłem »służba innym«, oszukują siebie samych. Służbą można nazwać jedynie takie działania, które są wykonywane w całkowitym zapomnieniu o sobie i przy rozpoznaniu Boskości istniejącej wszędzie i w każdym. Są ludzie bezbronni, nie mający nikogo, kto mógłby o nich zadbać. Podjęcie działań, zmierzających do ulżenia ich losowi, jest bardzo ważne, ale musimy pamiętać, by poprawić nasz własny charakter i cechy. Musimy uznać wagę moralności i prawdy. Powinniśmy być gotowi na poświęcenie wszystkiego dla tego kraju. Gdy mówię kraj, nie oznacza to ziemi lecz ludzi. Musimy czuć, że służba ludziom, to służba Bogu. Ważne są cierpliwość i wytrwałość. Pośród wszystkich ślubowań, największymi są mówienie prawdy i posiadanie dobrego charakteru. W rzeczywistości, honor jest ważniejszy niż samo życie. Dzisiaj jednak, staliśmy się absolutnymi naśladowcami, imitatorami. Postępujemy tak, jak gdybyśmy mieli sztuczne natury. Staliśmy

się tacy, jak ten słoń, który nie wie o swojej nadzwyczajnej sile.

Wielkimi przemowami i wzniosłe brzmiącymi słowami próbujemy nauczać innych. Jednak to nas nie zbawi. Musimy skończyć z tym gatunkiem nauczania, które nie ma żadnego oparcia w praktyce. Przemowami, opartymi na zapamiętanych tekstach, nie przekształcimy świata. Musimy wkroczyć do działania z całkowitą prostotą i bezinteresownością, wykonując cichą i pozbawioną samolubstwa pracę. Musimy praktykować, a wtedy możemy podjąć się nauczania innych. Praktykowanie jest o wiele cenniejsze niż mówienie. Słowa mogą przynieść chwilową satysfakcję, ale ta siła stopniowo opuści ciało. Właściwym praktykowaniem możemy doprowadzić do przekształcenia świata.

Cokolwiek Swami powiedział, leży to w najlepszym interesie wszystkich. W takim duchu musimy to odbierać. Zapomnijcie przeszłe błędy i podejmujcie działania służebne, mając na uwadze wszystko to, co Swami powiedział. W przyszłości uświęćcie swoje życie.”

SŁUŻBA W ORGANIZACJI SAI

BOSKI Dyskurs

Co jest przyczyną perfidnych, okrutnych czynów w tym świecie? Są to: zanik bezinteresownej służby, rozkrzewienie się bezsensownych uczuć i mnożenie bezsensownych pragnień. Wzorujcie się na ptakach, które latają po niebie dzięki swoim skrzydłom. Uczyńcie miłość i służbę swoimi skrzydłami i wzniescie się do nieba jak te ptaki — pomoże wam to szybciej osiągnąć cel.

Ucieleśnienia Boskiej Miłości! Jedyne bezinteresowna służba ośmieli człowieka do sięgnięcia do wyższego stanu człowieczeństwa. Tylko bezinteresowna służba dostarcza siły i odwagi koniecznych do przebudzenia uspiętego człowieczeństwa w ludziach. Samo spełnianie obowiązków nie wystarcza do zapewnienia postępu ludzkości. Bardzo istotnymi czynnikami są: miłość, dobroć, moralność, uczciwość, współczucie i przebaczenie. Bez tych cech człowiek nie może uprawiać bezinteresownej służby.

Rdzennymi przyczynami bólu i przyjemności, miłości i nienawiści oraz materialistycznych pragnień są pokusy umysłu. „To jest moje; tamto jest twoje”. Takie dwoiste odczucia są jedyną przyczyną pragnień albo pokus umysłu. Powodem tego dualizmu jest samolubstwo. Człowiek stał się tak samolubny, że nie dba już o innych, ani o nic innego z wyjątkiem własnego dobra. Główną przyczyną tych dualnych odczuć miłości i nienawiści jest samolubstwo.

Ktoś, kto ciągle myśli o swoim ciebie, swojej rodzinie, swoim dobrobycie i swoich wygodach, jest prawdziwie samolubnym człowiekiem. Jedyna droga oczyszczenia człowieka o tak twardym sercu wiedzie przez służbę ludzkości. Konieczne trzeba zauważyć, że człowiek dostał życie, aby spędzić je na bezinteresownej służbie oraz na służbie Jaźni, własnemu „Ja”. Takie życie w służbie nie ma przynosić uznania czy sławy, nie ma umożliwiać wyrażania własnego ego, ani wspierać osobistych celów. Służba wykonywana dla samolubnych zysków, nie jest w ogóle służbą.

Od życia w służbie powstrzymuje człowieka niezdolność dostrzeżenia świętości i boskości służby. Dlatego, służba ludziom powinna być pojmowana jako służenie Jaźni, a nie zaledwie społeczeństwu. Społeczeństwo nie potrzebuje waszej służby dopóty, dopóki nie zrozumiecie, że taka służba jest dla waszego własnego dobra duchowego, nie zaś dla zadowolenia ego.

Życie, które nie jest spędzone na służbie, jest życiem ciemności. Zrozumcie, że społeczeństwo jest źródłem wszelkiej waszej przyjemności, jaką czerpicie i zdobywacie w życiu. Społeczeństwo i przyroda są fontanną waszej radości, dostatku i oświaty, dlatego zasługuje na waszą służbę. Oto drobny przykład ilustrujący tę sprawę: kiedy wypadnie nam chusteczka, a ktoś ją podniesie,

mówimy „dziękuję”. Czy nie powinniśmy wyrażać przynajmniej tyle wdzięczności świętemu i boskiemu społeczeństwu, które dało nam wszystkie te wygody i przyjemności?

Służba powinna być naszą podstawową odpowiedzialnością i głównym celem. Nie powinniśmy marnować życia w pogoni za bezużytecznymi atrakcjami. Pieniądze i materiały nie są zasadniczą rzeczą dla służby, ale jest nią kochające serce. Powinniśmy napęłnić nasze serca miłością.

Świadomość w przyrodzie nigdy nie przepada bez echa. Gdy zostanie rozwinięta z ego, prowadzi do złych postępków, ale gdy jest stowarzyszona z Jaźnią (Atmą), sprowadza dobre czyny.

Człowiek nie potrafi uświadomić sobie tego podstawowego faktu, że to zdolność rozróżniania wyróżnia go z reszty świata zwierząt. Zapomina o swoim najbardziej podstawowym humanizmie. Dzisiejszy człowiek fizycznie jest ludzki, ale brak mu humanizmu. Kieruje się tylko w stronę materialnych zdobyczy: pieniędzy, władzy, poważania, fizycznych wygód i przyjemności. Myśli, że pieniądze i dostatek są jedynymi sposobami zbawienia i szczęścia. Ale pieniądze i dostatek są podstawowymi przyczynami destrukcji. Pieniądze nie zadbają o nas; nie ochronią nas.

Pewna ilość pieniędzy jest, oczywiście, niezbędna. Lecz człowiek powinien potrafić prowadzić sensowne życie dysponując akurat wystarczającą bądź ograniczoną ilością pieniędzy. Dzisiaj jednak, dobroczynne akty, a na dobrą sprawę wszystkie czyny, człowieka są przesycone rozgłosem, pychą i ego. Dopóki jesteście związani takimi cechami, jak egoizm, dopóty nie możecie zrozumieć natury Atmy (Duszy). Nie może być rozkwitu człowieczeństwa bez zrozumienia natury Atmy. Jeśli w kimś nie rozwinie się człowieczeństwo, wtedy nie można go w ogóle nazywać człowiekiem. Może on być człowiekiem jedynie w formie fizycznej, ale nie w pełni rozkwitłą, urzeczywistnioną duszą.

Dlatego, głównym kryterium służby jest poświęcenie. Egoizm powinien być pierwszą ofiarowaną na poświęcenie cechą. Porzucenie złych uczuć jest samo w sobie poświęceniem, a takie poświęcenie staje się skarbem człowieka. Poświęcenie nie oznacza, że trzeba wyrzec się swojego dorobku i rodziny i porzucić wygody domu, aby prowadzić leśne życie ascety.

Z powodu braku ludzi, którzy potrafią nauczać i wpajać naszą świętą hinduską kulturę z jej ważnymi doktrynami i zasadami oraz ich implikacjami, dzisiejsze społeczeństwo zmierza w niewłaściwym kierunku. Sądzić, że służymy innym, jest nieporozumieniem. Powinniśmy dojść do poczucia, że służymy Bogu w formie innych. Powinniśmy rozwinąć przekonanie, że Bóg jest w każdym.

Gdy oskarżamy innych, zbieramy owoce ich grzechów. Takie jest prawo wszechświata; przecież ten drugi osobnik, którego obwiniacie, nie jest kimś innym, lecz samym Bogiem. Dlatego nie winicie, ani nie rańcie nikogo. Tego rodzaju postęпки odbiją się tylko w waszym charakterze. Głupotą jest okazywanie cech nieludzkich. Gdy wytkniecie jakiejś osobie jedną wadę, znajdą się inni, gotowi wytknąć wam dziesięć waszych. Gdy człowiek zda sobie sprawę z tej prawdy, nie będzie już oskarżał innych.

Typową charakterystyką miernej osoby jest wywyższanie siebie i poniżanie innych. Człowieka można nazywać „ludzkim” tylko wtedy, gdy wyzbędzie się takich wad i niegodziwych uczuć. W każdej postaci powinniśmy dostrzegać

Boga. Tylko wówczas zaowocują prawdziwe dobroczynne akty i będziecie z nich czerpać radość. Służbą możemy nazwać nasze postępowanie tylko wtedy, kiedy rozwiniemy odczucie, że to my mamy szczęście móc pomagać innym i kiedy służymy ze świętością, czystością i bezinteresownie.

Ucieleśnienia boskiej Ałmy, sami wyznaczylście sobie do prowadzenia tej działalności służebnej, aby osiągnąć boskość albo wyższy stan świadomości, zależnie od własnego stanu oddania. Nie ma jednak żadnego związku między tą dobroczynną działalnością i Swamim. Czystość serca i umysłu, to właściwe postępowanie. Dharma (właściwe postępowanie) zmywa brudy z serc i umysłów; i tylko z tak oczyszczonymi sercami powinniście prowadzić swoje działania. Tego uczy Sai. Wszystkie wyższe działania, jakie robimy, mają na celu oczyszczanie waszych serc. Jeśli sądzą, że przez same czyny możecie osiągnąć wyzwolenie, albo wyższy stan świadomości, jesteście w błędzie. Jak moglibyście osiągnąć wyższość i świętość życia bez czystości umysłu? Powinniście wyrobić w sobie przekonanie, że wykonujecie te czyny, aby dojść do czystości serca. Nie powinniście wspierać pojmowania, że dobre czyny pomogą osiągnąć najwyższą Boskość w życiu. Z drugiej strony jednak, powinniście zdać sobie sprawę z tego, że życia otrzymaliście dla prowadzenia takiej boskiej, bezinteresownej służby. Karma (czyny) powinniście gromadzić od dżanmy (urodzenia). Karma powinna prowadzić do dharmy (prawego postępowania), a dharmy prowadzi do Brahmana (Boskości, Boga). Oto czym są dżanma, karma, dharmy i Brahman. Te cztery pojęcia są wzajemnie powiązane.

Zwykłą słabością jest niemądrze tłumaczyć się, że nie macie czasu na służbę, gdyż jesteście zbyt zajęci własnymi obowiązkami. Sprzątanie ulic we wioskach nie jest jedyną dostępną wam służbą. Samo prawomysłne wypełnianie obowiązków jest już służbą. Właściwe wykonywanie obowiązków i pracowanie zasługujące na zapłatę, jaką się otrzymuje, należy uważać za służbę. Jeśli dana osoba pracuje sumiennie przez wszystkie minuty dnia pracy, wykonując zajęcie, do którego została wynajęta, jest to służba. Dzisiaj jednak, trudno jest znaleźć kogoś — od robotnika do kierownika — którego praca warta jest płacy, jaką za nią otrzymuje. Pracownicy ciągle domagają się więcej pieniędzy, ale nigdy nie pytają, czy dosyć pracują za pieniądze, które już dostają. Jest to zdrada zaufania. Czyje są to pieniądze? Są to pieniądze ludzi. Jeśli w taki sposób oszukujecie ludzi, jest to grzech.

Gdy nauczyciel uczy swoich uczniów szczerze i właściwie, jest to służba. Przedsiębiorca nie musi zamiatać ulic. Jeśli moralnie prowadzi swoje przedsiębiorstwo, to już jest służba. Jeśli nie wykorzystuje ludzi dla zwiększonych zysków, jest to służba. Gdy osoba ma tak bezinteresowne odczucia, automatycznie staje się „służebnikiem”. Życie powinno prowadzić się dla mentalnego zadowolenia. Należy zastanawiać się nad własnym zachowaniem w celu stwierdzenia, czy jest ono zadowalające. Możecie zadowolić Sai jedynie przez pełne wykonywanie swoich obowiązków, służąc społeczeństwu kiedykolwiek i gdziekolwiek napotkacie okazję. Służba nie ogranicza się tylko do pomagania jednostkom. Służenie społeczeństwu też jest służbą. Każde działanie, które przynosi korzyść krajowi, jest służbą. W służbie powinno doświadczać się boskości. Do służenia nie potrzebujecie niczyjego schronienia, ochrony ani porady. Pomagajcie kiedykolwiek poczujecie potrzebę. Nie ma różnicy między dobroczynnymi

aktami. Nie ma znaczenia czy pomagacie biednym, czy bogatym. Powinniście służyć wszystkim, w każdym miejscu, w każdych okolicznościach.

Niedola, smutki i ból są dla wszystkich takie same. Dlatego powinniście bez wahania pomagać każdemu w potrzebie. Ludzie we wioskach żyją w warunkach całkowicie nie do przyjęcia. Powinniśmy pójść do wiosek i zaszczepić im potrzebę pomagania poprzez nauczanie o wadze pomocy. Wielu z was chodzi na wioski, sprzęta brudne miejsca i wraca. Ale jak długo możecie to robić? Po co robimy to sprzątanie? Czy nie byłoby lepiej pomóc wieśniakom zrozumieć znaczenie czystości? Jeśli otoczenie nie jest czyste, ma to wpływ na zdrowie nasze i naszych dzieci. Zepsute zdrowie oznacza zrujnowane życie. Nie będziemy w stanie wykonywać naszych obowiązków. Dobre zdrowie to najlepszy majątek, jaki możemy osiągnąć. Powinniśmy wyjaśnić mieszkańcom wsi fakty dotyczące higieny osobistej, aby sami utrzymywali czystość otoczenia. Nie ma żadnego pożytku z chodzenia raz czy dwa razy na miesiąc na sprzątanie wsi. Musimy skłonić wieśniaków, aby sami robili te rzeczy. To jest pomoc.

Podobnie, co znaczy „Pułap dla pragnień?” Człowiek jest zwodzony przez swoje nieograniczone pragnienia. Żyje on w świecie marzeń. Zapomina o Najwyższej Świadomości. Dlatego ważne jest trzymać nasze pragnienia na wodzy, postawić im pułap. Wydajemy zbyt dużo pieniędzy. Zamiast nadmiernych wydatków na własne przyjemności, powinniśmy przekazywać pieniądze na ulżenie biedocie i potrzebującym. Takie jest prawdziwe znaczenie „Pułapu dla pragnień”. Nie popełniajcie jednak błędu sądząc, że danie pieniędzy wystarczy. Nie dawajcie innym, gdy pozwalacie dalej mnożyć się własnym pragnieniom. Ukróćcie własne pragnienia, gdyż materialistyczne pragnienia prowadzą do niepokojnego i katastrofalnego życia. Pragnienia są więzieniem. Człowiek może być wolny jedynie dzięki ograniczeniu pragnień. Powinniście pragnąć tylko samych niezbędnych do życia rzeczy.

Jak możecie zredukować pragnienia? **Po pierwsze, jedzenie.** Jedzcie tylko tyle, ile potrzebujecie. Nie bądźcie lakomimi. Nie bierzcie więcej niż możecie zjeść i nie marnujcie reszty, ponieważ marnowanie żywności jest wielkim grzechem. Ta nadwyżka pożywienia może nakarmić inny żołądek. Nie marnujcie jedzenia, gdyż żywność jest Bogiem, życie jest Bogiem, a człowiek rodzi się z jedzenia. Żywność jest głównym źródłem życia człowieka, jego ciała, umysłu i charakteru. Zwykła część żywności, która stanowi główny składnik spożywanego przez ciało jedzenia, zostaje wydalana jako odpadki. Drobną jej ilość, stanowiącą część subtelną, jest przyswajana przez ciało i płynie jako krew. Mała ilość jedzenia, która jest najsubtelniejszą częścią żywności, tworzy umysł. Dlatego umysł jest odbiciem spożywanego pokarmu. Przyczyną obecnych bestialskich i demonicznych tendencji w naszych umysłach jest żywność, jaką spożywamy.

Zamiast grzeczności, współczucia, miłości i cierpliwości, pojawiają się tylko złe cechy takie, jak nienawiść i przywiązania. Z tego powodu, spożywana żywność powinna być dobrej jakości: bardzo czysta, poświęcona i sattwiczna. Takie jedzenie stanowi dla człowieka prawdziwy posiłek.

Znaczna część wody, jaką wypijamy, zostaje wydalana w postaci moczu. Drobną część spożytej wody staje się praną (siłą życiową). Dlatego, natura żywności i wody, które przyjmujemy, stanowi o naszym charakterze. Boskość

możemy osiągnąć jedynie poprzez panowanie nad jakością naszego jedzenia i wody. Z tej przyczyny, o żywności mówi się, że jest Bogiem. Zatem, marnować jedzenie, to marnować Boga. Nie marnujcie żywności. Jedzcie tylko tyle, ile potrzebujecie, i dopilnujcie, by to co jecie, było sattwiczne. Wszelką nadwyżkę oddajcie potrzebującym.

Po drugie, pieniądze. Hindusi traktują pieniądze, albo majątek, jako boginię Lakszmi. Nie wydawajcie pieniędzy źle. Czyniąc tak, staniecie się tylko niewolnikami złych cech, złych pomysłów i złych nawyków. Pieniądzy używajcie mądrze i przeznaczajcie na dobre cele. Nie marnujcie pieniędzy, gdyż ich marnowanie jest złem. Poprowadzi to was błędną ścieżką.

Po trzecie, czas. Czynnikiem najważniejszym, najbardziej potrzebnym jest czas. Nie powinno się marnować czasu. Czas należy spędzać w pożyteczny sposób. Czas powinien być czczony, gdyż wszystko w tym stworzeniu zależy od niego. Nawet nasze pisma święte mówią, że Boga nazywa się Czasem i Bezczasem. Bóg nie jest ograniczony czasem. Jest On ponad czasem; jest On Czasem; On ogranicza czas. Czas jest ucieleśnieniem Boga. Wszystko zależy od czasu.

Główną przyczyną narodzin człowieka i jego śmierci jest czas. Czas jest głównym czynnikiem w naszym wzroście. Jeśli będziemy marnowali czas, zmarnowane zostaną nasze życia. Dlatego, czas jest istotnym składnikiem naszego życia. Nie degradujcie czasu przez spędzanie go na niepotrzebnych pogawędkach, albo angażowanie się w osobiste sprawy innych. Za powiedzeniem „Nie marnuj czasu” kryje się prawda, że czas nie powinien być marnowany na złe myśli i czyny. Róbcie, natomiast, dobry użytek z czasu.

Po czwarte, energia. Nigdy nie powinniśmy marnować naszych energii fizycznych, umysłowych i duchowych. Moglibyście mnie spytać: „Jak marnujemy energię?” Marnujecie energię, gdy oglądacie złe rzeczy. Energię tracicie też na słuchanie złych rzeczy, złe mówienie, złe myślenie i złe czyny. Oszczędzajcie energię na wszystkich tych pięciu polach i uczynicie swoje życie godniejszym.

Nie patrzcie na zło — patrzcie na to, co jest dobre. Nie słuchajcie zła — słuchajcie tego, co jest dobre. Nie mówcie źle — mówcie to, co jest dobre. Nie myślcie o źle — myślcie o tym, co jest dobre. Nie czyńcie zła — róbcie to, co jest dobre. Oto droga do Boga.

Droga do boskości, to nie oglądanie, nie słuchanie, nie mówienie, nie myślenie i nie czynienie niczego złego. Jeśli nie podążamy tą drogą, marnujemy naszą energię. Ta strata energii prowadzi do osłabienia pamięci, inteligencji, zdolności rozróżniania i zdolności sprawiedliwego osądu.

Dzisiejszy człowiek nie jest zdolny do odróżniania dobra od zła. Jak więc ma wstąpić na drogę prawego postępowania? Możecie się zastanawiać, jak jest to możliwe; jak marnotrawimy czas? Na przykład, kiedy włączycie radio, aby słuchać określonego programu, czy nastawicie je głośniejszemu, czy ciszej, prąd jest zużywany, dopóki radio jest włączone. Nasz umysł jest jak radio. Czy rozmawiacie z kimś drugim, czy tylko rozmyślacie, zużywasz energię.

Wasz umysł cały czas pracuje. Ponieważ jest on cały czas włączony, zużywasz mnóstwo energii. Czy nie lepiej jest spędzać czas na dobrych myślach, zamiast marnowania sił i energii na umysłowe lawirantwo? Program „Pułap

dla pragnień” został zaproponowany po to, aby człowiek nie marnował niczego w obszarach żywności, pieniędzy, czasu i energii.

Dzisiaj, niestety, niektórzy ludzie ukierunkowani na służbę oraz aktywności w światowych Organizacjach Śri Sathya Sai, nie w pełni sobie to uświadomili. Rozdają oni pieniądze, sądząc że jest to pomoc. Sprytnie unikają służby, podczas gdy ich pragnienia rosną bez ograniczeń. Powinniśmy starać się stopniowo zmienić te postawy. Głównym celem Organizacji Sai jest umożliwienie członkom, robotnikom i urzędnikom, prowadzenie idealnego, doskonałego i szczęśliwego życia. Dlatego musimy żyć zgodnie ze wzniosłymi ideałami Organizacji i przekształcać się w idealne istoty, a przez to pomagać innym w naśladowaniu naszego przykładu.

W Organizacji Sai nie ma dyskryminacji na podstawie przynależności narodowościowej, kastowej, rasowej czy religijnej.

Ucieleśnienia Boskości. Moralność jest ważniejsza od narodowości. Więcej powinniśmy rozmyślać nad miłością niż nad religią. Jaki jest pożytek z kultuwowania religii bez miłości w sercu? Taka religijność przyczynia się tylko do naszego szaleństwa. Mamy tylko jedną religię: religię człowieczeństwa, a miłość jest naszą moralnością. Powinniśmy zaświadczyć o słuszności naszych ideałów wobec świata. Tylko taki rodzaj religii i miłości jest w stanie pomóc człowiekowi w utorowaniu sobie drogi do naprawienia ludzkości.

Nasz kraj od starożytności nauczał ludzkość prawdy i prawego postępowania. Jeszcze teraz w naszych tradycjach brzmiały echa tych zaleceń: „Mów tylko prawdę” i „Dokonuj tylko prawych czynów”. Gdy tak święty naród zostanie ponownie napełniony prawdą i prawością i kiedy grzeczność i miłość staną się czymś naturalnym, taki naród będzie cieszył się prawdziwą pomyślnością.

Jeśli jednak naród rozwija się tylko naukowo, bez rozróżniania, taki rozwój idzie na marne. Jeden człowiek dobrego serca jest bardziej wartościowy niż stu ludzi inteligentnych. Dobre serce jest cechą zasadniczą. Ktoś o dobrym sercu może zmienić cały świat. Ważne jest, aby uświadomić sobie, że człowiek wzrasta od serca. Gdy serce utrzymywane jest w czystości i pobożności, człowiek staje się ludzki. Możecie posiadać głęboki wgląd jeśli chodzi o organy zmysłowe, możecie mieć dobrze rozwinięty umysł i możecie być bardzo inteligentną osobą, lecz najważniejszym składnikiem ludzkiego życia jest rozwój duchowy. Na niewiele zda się rozwój fizyczny, umysłowy i intelektualny bez rozwoju duchowego. Życie staje się czysto mechaniczne.

Powinniśmy aspirować do przekształcania naszego życia w taki sposób, aby uczynić je duchowym, a nie mechanicznym. Organizacje Sai zostały sformowane tylko po to, aby dowieść, że te najwyższe ścieżki są naszym celem.

Służcie społeczeństwu odpowiednio do swoich możliwości. Nie próbujcie się popisywać. Nie dajcie się zepsuć przez egoizm. Przekształćcie się w boskich służebników. Bez służenia mistrzowi, nie możecie stać się mistrzami. Bez robienia użytku ze swoich ludzkich możliwości, nie możecie stać się Bogiem. Członkowie Organizacji Sai są jej kregostupem. Ucieleśnienia Miłości! Ci spośród was, którzy są organizatorami, powinni iść właściwą drogą. Powinni dobrze się prowadzić. Jeśli wybieriecie złą drogę, wszyscy za wami podążą tą samą złą drogą. Jeśli przodownicy chcą kształtować wszechświat, powinni rozwinąć w sobie szlachetne myśli, święte ideały i bezinteresowne pragnienia.

Nigdy nie dopuszczajcie samolubnych myśli i w imię służby nie dokonujcie czynów, które wam przynoszą korzyść. Obecnie stało się modne słuzenie. Nie pozwólcie wkraść się pysze i wywyższaniu. Dzisiejszy świat jest pełen materialistycznych majątkości i często są one wystawiane na pokaz. Takie przejawy ego są przyczyną zmian w dzisiejszym świecie. Destrukcyjne skutki pompatycznej pychy i ego sprawiają, że bezinteresowna służba jawi się zasadniczym celem dla postępu ludzkości.

Dlatego, członkowie Organizacji Sai powinni być prości, bezinteresowni i nieegoistyczni. Powinni kultywować świętą miłość, boski duch poświęcenia, cierpliwość i współczucie. Są to cechy członków i urzędników prawdziwie ukierunkowanych na słuzenie.

Nie wykorzystujcie swojej wyższości, władzy i autorytetu w stosunkach z innymi. Uznawajcie każdego jako równego w sile i autorytecie. Gdziekolwiek jesteście, starajcie się jednak utrzymywać harmonię poprzez odnajdowanie przyczyn trudności i korygowanie ich z miłością. Miłość nie może być związana z władzą. Dyscyplinę powinniśmy wcielać miłością, a nie siłami militarnymi. Powinniście mówić mile, a potknięcia innych poprawiać tylko miłością. We wszystkim rozwijajcie postawę miłości.

Rozpoczynajcie dzień miłością; wypełniajcie dzień miłością; spędzajcie dzień z miłością; kończcie dzień miłością. Oto droga do Boga.

Żyć z miłością — za wszelką cenę. Miłość jest Bogiem. Bóg jest wszechobecny. Wszyscy jesteście ucieleśnieniami Miłości. Żyć z miłością, służyć z miłością, radujcie się z miłością, pogrążcie się w tej miłości. Taki jest główny cel służby. Takie jest pierwszorzędne zadanie służby. Organizacje Sai powinny żyć w miłości. Wymieniajcie się sercami z miłością, dawajcie miłość i przyjmujcie miłość oraz rozkwitajcie w miłości. A na pieniądze w naszych Organizacjach nie ma miejsca.

Ja nie potrzebuję świątyn i kościołów. Nie potrzebuję rytuałów w rodzaju jadźn i jag. Nasze czyny są jadźnam i ofiarami, a służba składa się na rytuały. Zatem, nasza Organizacja nie powinna zajmować się zbieraniem pieniędzy na świątynie czy rytuały. Ciągle powtarzałem, że nie powinniśmy interesować się albo wiązać z pieniędzmi. Jesteśmy stowarzyszeni jedynie z właściwym prowadzeniem się i charakterem. Jednakże, niektórzy w naszej Organizacji ciągle zajmują się takimi działaniami. Są jeszcze tacy, którzy zbierają pieniądze pod pretekstem, że Swami pojawił się w ich wizjach podpowiadając im, że potrzebują pieniędzy na budowę świątyni. Jest to szczyt błędnej percepcji.

Nigdy nikomu nie mówiłem w żadnej wizji ani śnie, aby robił cokolwiek z takich rzeczy. Wykorzystują oni nazwę Organizacji Sai w celu zbierania pieniędzy od niewinnych ludzi, przynosząc tym niesławę Organizacji i czyniąc z niej arenę interesu. To prawda, że jest to interes. Ale jaki rodzaj interesu? Naszym interesem jest jedynie wymiana miłości.

Nikt nie powinien dawać albo brać pieniędzy w imieniu Sai. Nasz skład członkowski nie opiera się tylko na ludziach biednych. Mamy też ludzi bogatych. Jeśli zostaną podjęte jakieś działania służebne i zaistnieje potrzeba pieniędzy, dlaczego nie mieliby wystąpić ci zamożniejsi i pomóc? Ci ludzie bogaci nie powinni czekać na poproszenie. Czy nie mają dość? Jeśli zajmiecie się zebraniem pieniędzy od kogokolwiek, przyniesiecie Organizacji Sai hańbę.

Zadbajcie, by nie splamić dobrego imienia Organizacji Sai. Poza troską, niczego nie oczekuję od Organizacji, ani nie mam z nią żadnych związków.

Każdy z tu obecnych jest członkiem. Wszyscy są wielbicielami. Nie ma rozróżnienia na zwykłych członków i funkcyjnych. Organizacja ta została stworzona wyłącznie dla was. Każdy człowiek ma prawo do niej wstąpić. Każdy człowiek ma prawo do poprawienia swojego humanizmu. Poprawić wartości ludzkie, ale nie wartości monetarne. Jeśli jakaś grupa w Organizacji zbiera pieniądze na budowę świątyni albo na przeprowadzenie pułdzy (obrzędki), taka grupa w ogóle nie jest częścią Organizacji. Wielu próbuje prowadzić takie interesy.

Nie ma nic złego w tym, gdy jacyś bogaci ludzie spośród was, z Organizacji, połączą swoje siły, by coś takiego zrobić. Po prostu, nie próbujcie zbierać pieniędzy przez zebranie od drzwi do drzwi. Sai chce tylko dobra światowej Organizacji. Wszyscy powinni być szczęśliwi. Każdy powinien poprawić swój humanizm, pomagać sąsiadom i rozwinąć tolerancję. Ujmijcie się za ręce i ruszajcie do służby.

Nasza Organizacja powinna przestrzegać dwóch głównych spraw. Po pierwsze, nie dajcie się wciągnąć w interesy pieniężne, rządzenie i władzę. Po drugie, róbcie tylko to, co jest w zasięgu waszych możliwości. Niechaj rząd zadba, o co zechce. Nie wykorzystujcie jego nazwy w celu włączenia się do jakiegokolwiek działalności. Róbcie tylko te rzeczy, które zdołacie wykonać własnymi środkami i które leżą w granicach waszych możliwości. Gdy będziecie postępować zgodnie z tymi zasadami, nawet rząd pomoże wam w waszych przedsięwzięciach. Jednakże, nie zawiązujcie żadnych relacji między rządem i Organizacją Sai w związku ze służbą.

Powiedzmy, że zainicjowaliście jakąś działalność w oparciu o oficjalną pomoc rządu. Co się stanie z waszym celem, gdy później przyjdzie inny urzędnik i nie poprze waszego projektu? Dlatego, powinniście polegać tylko na sobie, a nie na innych. Jest to zaufanie do siebie. Ktoś, kto wierzy w siłę Ałmy, nie potrzebuje żadnej innej pomocy. Poprzez swoją służbę innym możecie zreformować siebie i świat. Tylko wtedy możecie uzasadnić swoje istnienie w ludzkim ciele.

Nie starajcie się zdobywać imienia, sławy i popularności. Starajcie się zdobyć miłość. To jest unikalnym celem Organizacji Sai.

[Prasanthi Nilayam, 21 listopad 1988 r. (Sai Newsletter, jesień)]

CUD DNIA SPORTU

Miesiące i dni w Prasanthi mijają tak szybko, gdyż jesteśmy ciągle zajęci. Po Bożym Narodzeniu odprowadziliśmy naszych przyjaciół do Bangalore. Dla nich był to czas powrotu do domu. Zrobiliśmy kilka zakupów i powróciliśmy, aby Nowy Rok spędzić z naszym Panem.

W tym roku doroczny Dzień Sportu rozpoczynał się 11 stycznia, a nagrody rozdawano 14 stycznia. Podczas Dnia Sportu Pan w cudowny sposób uratował życie uczennicy. Byłam świadkiem następującego zdarzenia. Jednym z końcowych punktów programu była popisowa jazda na łąziku (jeepie) jednej z dziewcząt z gimnazjum (college'u) Swamiego w Anantapur. Na stadionie znajdowała się rampa, po której można było przejechać, a na jej końcu stała duża rama utrzymująca papierowy sztandar. Dziewczyna miała przejechać łązikiem po rampie, przelecieć w powietrzu przez sztandar, po czym wylądować w na tylnych kołach i odjechać.

Dziewczyna jeździła w koło przez jakieś trzy minuty. Wtedy nagle przewrócił się wielki słup podtrzymujący papierowy sztandar. Papier został rozdarty, a rama zwichrowana. Słup nie należał do słabych — był solidny. Widzów ogarnęło przerażenie. Jak słup mógł się poruszyć bez najmniejszego podmuchu **wiatru**? Coś dziwnego wisiało w powietrzu! Pracownicy obsługi pośpieszyli usunąć słup, gdyż dziewczyna ciągle jeździła w koło placu.

Kiedy usunięto słup, przez głośniki ponownie zapowiedziano popis dziewczyny. Czułam się niepewnie i spięta. Gdy dziewczyna ustawiła samochód, rozpędziła się i wjechała na rampę, prawe tylne koło łązika zeszło z rampy. Również lewe przednie koło oderwało się od rampy i wyglądało to tak, jak gdyby prowadziła pojazd w powietrzu (patrz zdjęcie)! Co powstrzymało łązik przed przewróceniem się? W dalszym ciągu pędził po rampie, zjechał na końcu i wylądował prosto. Dziewczyna odjechała. Znow zaczęłam oddychać.

Gdyby słup, który podtrzymywał sztandar, pozostał na swoim miejscu, zahaczyłyby on koła łązika, które zjechały z rampy. Słyszeliśmy, że Swami zauważył: *„Dziewczyna przeraziła się, straciła koncentrację, a Ja uratowałem jej życie”*.

Tego rodzaju cuda są w Prasanthi na porządku dziennym, ale ciągle zadziwiają tę duszę. Pytam was, kto jeśli nie Bóg mógł podtrzymywać pół łązika, który jechał w powietrzu? Zadziwiające!

Następnego roku podczas Dni Sportu zdarzyło się kilka pomniejszych obrażeń. Na uroczystości zakończenia Swami powiedział uczniom, że nie powinni niepotrzebnie ryzykować.

„Wiem, że wobec Swamiego staracie się dowieść swojej odwagi. Nic, co wywołuje niepokój widowni, nie jest dobre”.

Po obchodach Dnia Sportu odbyły się uroczystości święta Pongal, po których Swami wyjechał do Bombaju. Robert i ja zostaliśmy w Prasanthi. On miał pewne prace na Uniwersytecie, a ja zajęłam się porządkami tak, jak to sobie obiecałam. Przesiałam wszystkie rzeczy, które zgromadziłam w ostatnim roku i rozdałam je potrzebującym.

Z Bombaju Swami przyjechał do Brindavanu, tam więc i my się udaliśmy. Ta 12-ta podróż do naszego Pana okazała się najlepsza ze wszystkich. Dosłownie psuł nas. Mieliśmy najwspanialsze *darśany*.

Moja przyjaciółka Michele, która mieszka w Prasanthi, przyjechała zobaczyć Babę w Brindavanie i przyłączyła się do nas na przejazd taksówką z Bangalore do Brindavanu. Poprzedniego wieczora była zaproszona do domu Swamiego w Brindavanie. Tego rana, gdy jechaliśmy razem z nią, podzieliła się z nami swoimi wspaniałymi przeżyciami z *darśanu* w domu Baby. Powiedziała nam:

— Każdego wieczora po *darśanie*, Swami pozwala uczniom i nauczycielom przychodzić do swojego domu. Niekiedy zaprasza też gości. Swami siedzi w wielkiej, rzeźbionej *dźuli*¹⁹ w zewnętrznym pokoju, który otacza w koło pokój wewnętrzny. Wszyscy mężczyźni i uczniowie siedzą w tym pokoju. Gdy zostają zaproszone kobiety, przechodzą pomostem przez pokój *interview* do wewnętrznego pokoju, który także ma kształt kolisty. Kobiety niezbyt dobrze widzą stamtąd Babę, gdyż mogą Go oglądać wyłącznie przez drzwi. Jego twarz jest przesłaniana przez uczniów, framugę drzwi i wielki filar przy *dźuli*. Żeby móc Go zobaczyć, musisz siedzieć całkiem na skraju z lewej strony.

Ciągnęła dalej:

— Ale z radością znów siedziałam w Jego domu, wspominając, wchłaniając zapachy, czując ślady Jego stóp na podłodze i słuchając Jego słodkiego głosu. Swami spontanicznie wybiera uczniów albo gości do wygłoszenia przemówienia, a niekiedy sam wygłasza dyskurs. Śpiewają tam też *bhadźany*. Później przechodzi przed wszystkimi paniami, udzielając im *darśanu*, a na koniec rozda je *prasad*. Jest to bardzo szczególny czas z Babą.

Tego wieczora po *darśanie* Swami urządził *bhadźany* w Sali Ślubów. Po raz pierwszy, od 1979 r. w Ooty, siedziałam tak blisko Swamiego podczas *bhadźanów*. Ociągałam się z wyjściem i w efekcie opuszczałam to miejsce jako jedna z ostatnich. Był to czwartek, 6 lutego.

Kiedy wyszłam na zewnątrz, jakiś wielbiciel powiedział mi, że mój mąż wszedł do domu Swamiego, żeby mnie poszukać. Zaczęłam więc przechodzić przez bramę mając *sewę dal* tuż za sobą. „Sewaczka” spytała Mataji, czy mam pozwolenie wejścia, a Mataji powiedziała: TAK! Miałam ochotę ją wyściskać, ale byłoby to niestosowne.

Jeszcze dzwięczały mi w pamięci poranne słowa przyjaciółki. Czyżby

¹⁹ *Dźula* (w ang. pisowni *jula* lub *jhoola*) — wisząca kołyska.

Swami przysłał ją, aby przygotować mnie na dzisiejszy wieczór? Gdy mówiła dzisiaj o swoich przeżyciach, nigdy bym nie uwierzyła, że był to okruczeństwo przyszłości Roberta i mojej. Podczas tego pobytu Swami sprawił nam wiele niespodzianek.

Stwierdziłam, że idę w jej ślady: przechodzę przez pomost w pokoju *interview* do pokoju wewnętrznego. Ponieważ wcześniej mnie przygotowała, doskonale wiedziałam, gdzie usiąść . . . i mogłam stąd widzieć Swamiego! Działo się to wszystko zbyt szybko — nie mogłam uwierzyć, że to mi się przydarza. Jak tu się dostałam? Jak Robert się tam dostał? Och, Panie, ja również muszę skąpać się w zapachach, poczuć tę podłogę, oglądać pokój i ludzi, nie spuszczać z Ciebie oczu i radować się tymi niezapomnianymi chwilami. Było to zbyt piękne, aby mogło być prawdziwe!

Podczas dyskursu Swamiego usłyszałam „Ku-ku! Ku-ku! Ku-ku!” Rozejrzawszy się po pokoju stwierdziłam, że Swami ma zegarek z kukułką. Kiedy kukułka skończyła kukać, z zegara wyszli mali tancerze i tańczyli w takt melodii. Zegar z kukułką w domu Boga! Zachichotałam w duchu. Dobiegały końca dwie mistyczne godziny siedzenia w domu Swamiego. Słuchałam jak śpiewa *bhadźan*, a potem udzielił nam *darśanu* i poczęstował *prasadem*, który roznosiły *sewa dale*.

Byliśmy z Robertem bardzo wdzięczni Swamiemu za pozwolenie nam na wejście do swojego domu. Jego błogosławieństwa trwały dalej, każdego wieczora, dopóki Swami przebywał w Brindavanie.

W tym czasie nasz syn napisał, że w kwietniu przyjeżdża do Swamiego do Kodaikanal wraz ze swoją słodką żoną i ich pierwszym dzieckiem, Christianem, który teraz miał już roczek. Była to nadzwyczajna wiadomość. Ominął nas ich ślub, ale Swami błogosławił nas przebywaniem tutaj razem z ich pierworodnym. Postanowiliśmy wynająć mieszkanie w Kodai, ponieważ w ten sposób będzie łatwiej przygotowywać własne posiłki, zwłaszcza że przywozili Christiana. Ceny hoteli w Kodai są wysokie, gdybyśmy więc mogli wynająć dom z dwoma lub trzema sypialniami, podzielilibyśmy się kosztami i wypadłoby taniej.

Napisaliśmy list do Swamiego z zapytaniem, czy możemy pojechać do Kodai przed kwietniem i wynająć dom na miesiąc. Swami podszedł do Roberta i wziął tę kartkę. Byłam nieco zaskoczona, że pozwalał nam to zrobić, ponieważ jest to daleka wyprawa. Wiedziałam jednak również, że w Kodai w kwietniu trudno o miejsca, gdyż jest to szczyt sezonu w górach podczas gorącego lata.

Swami pojechał z powrotem do Prasanthi, a my pozostaliśmy z Nim do święta Śiwarathri²⁰. Były całonocne *bhadźany*, Swami wygłosił dwa dyskursy, a potem poczęstował nas posiłkiem. Poziom energii po tych świętach jest zawsze wysoki. Baba zalewa wszystkich swoją miłością, a wielbiciele odwzajemniają się. Gdy jestem w takim stanie, lubię po prostu siedzieć i przeżywać wewnętrzną błogość, ale bardzo niewiele było na to okazji. Wyjeżdżaliśmy do Kodaikanal. Był już 3 marzec i uznaliśmy, że będzie to najlepszy moment. W

²⁰(Maha) Śiwarathri, (Wielka) Noc Śiwy — święto przypadające w lutym lub w marcu, w którym całą noc należy spędzić na kontemplacji o wyższej Jaźni. Podczas tego święta do lat 70-tych Swami odprawiał słynną *wibhuti abhiszekę*, kąpiel srebrnej statui Shirdi Sai Baby w kreowanym przez siebie popiele, oraz „rodził” przez usta *Śiwa lingamy*.

rzeczywistości nie mogliśmy czekać znacząco dłużej, jeśli chcieliśmy wynająć dom.

Poleciliśmy samolotem do Coimbatore, gdzie spotkaliśmy się z Vijayem i Vanitą, bardzo dobrymi przyjaciółmi mojego syna Craiga. Pełnili oni honorowe funkcje na ślubie Craiga i Pat. Obecnie mieszkali w Coimbatore i posiadali dwie śliczne córeczki. Z troszczyli się o nas tak, jak gdybyśmy należeli do ich rodziny. Ich miłość i uprzejmość sprawiała, że czuliśmy Obecność Swamiego.

Postarali się, abyśmy mieli absolutnie pewnego i dobrego kierowcę na tę czterogodzinną podróż w góry, który będzie z nami, gdy będziemy rozglądać się po okolicy. W samolocie było bardzo gorąco, ale gdy wjechaliśmy w góry, zaczęło się ochładzać. Było to bardzo odświeżające. W Indiach marzec, kwiecień i maj są niemiłosiernie gorące, z wyjątkiem krain górzystych.

Wiecie, że Sai Baba jest zawsze z nami obecny. Sam to też ciągle potwierdza słowami. Nie zawsze jest to tak oczywiste, gdy jesteśmy w domu wykonując typowe czynności, gdyż wtedy nasze ego czuje się swojsko i sądzi, że panuje nad wszystkim. Ale gdy tylko znajdziemy się na krawędzi, wyjdziemy poza normy, możemy wyraźnie stwierdzić obecność Jego Boskiej Ręki.

W Kodai nie bardzo rozumieją pojęcie agenta do spraw nieruchomości. Jeździliśmy więc po mieście szukając jakiegoś szyldu. Znaleźliśmy Biuro Budownictwa, które w rogu swojego szyldu miało międzynarodowy symbol nieruchomości. Robert zapukał do drzwi. Nikogo nie było w biurze, ale na biurku zauważył zdjęcie Sai Baby stojącego obok jakiegoś mężczyzny. Przypominało mi to stare westerny. Byliśmy na „Indyjskim tropie” poszukując jakichś śladów! Dzięki Ci Swami! Ten znak niewątpliwie jest dostatecznie jasny.

Gdy wróciliśmy tu później, dowiedzieliśmy się, że mężczyzna ze zdjęcia z Babą nadzorował również pewne prace przy budowie domu Sai Baby. Zaprowadził nas do dwóch domów. Pierwszy był bardzo ładny i posiadał piękny widok, gdyż leżał na zboczu góry. Miałam tam wrażenie, że jestem na ścieżce nad Wielkim Kanionem w Arizonie. Naprawdę, bardzo mi się ten widok podobał.

Drugi dom również był pierwszorzędny. Kiedy się rozglądaliśmy, wszędzie stały się cienie i dopiero, gdy wróciliśmy na parter, na altance pokoju gościnnego zauważyłam figurę siedzącego Ganeśy²¹ o wysokości ok. 1,2 m. Na przeciwległej ścianie znajdował się ołtarz z obrazem Shirdi Sai. Dobrze, że nie przegapiliśmy Ganeśy, gdyż syn Craig jest jego wielbiciele! Sai pozostawiał nam jasny ślad.

Był to śliczny dom z trzema sypialniami, dwoma łazienkami i pokojem gościnnym. Powiedziano mi, że kuchnia zawiera „jedyną lodówkę” w całym Kodai. Byłaby bardzo poręczna na mleko dla dziecka. Podwórze było piękne i nawet kwitły tu kwiaty mimo, że w górach panowała susza i brakowało wody. Zapewniono nas, że wody było pod dostatkiem. Jediną wadą tego miejsca, jaką mogliśmy zauważyć, była brudna, wyboista, stroma i dość wąska droga

²¹Ganeśa zwany też Ganapatim (Panem duchów, *ganów*), Winajaką (Tym, który nie ma pana nad sobą) albo Wighneśwarą czyli Panem (Iśwarą) przeszkód (*wighna*) — słoniogłowy bóg mądrości, syn Śiwy i Parwati. Uważa się, że usuwa on wszelkie przeszkody, dlatego zwykle jest przywoływany przed nowymi przedsięwzięciami, a jego figurę lub obraz często można spotkać przy wejściach do świątyń i domostw. Legenda głosi, że to on napisał wielką epopeję *Mahabharatha* pod dyktando mędrca Wjasy.

dojazdowa. Ale dom był rzeczywiście luksusowy jak na warunki Indii i przeszedł nasze oczekiwania. Dzięki Ci Swami.

Kiedy wróciliśmy do domu Vijaya i Vanity, zadzwoniliśmy do Craiga i Patricii informując ich o podarku od Ganeśy i Swamiego. Mieli już potwierdzenie biletów i powinni tu być za miesiąc. Wydawało się, że układa się zbyt dobrze, by mogło być to prawdą. Mieliśmy być wszyscy razem ze Swamim w Kodaikanal. Jakie wspaniałe ponowne połączenie rodziny.

Dokończyliśmy realizację naszych planów. Vijay i Vanita mieli przywieźć Craiga i Patricię do Kodaikanal.

Kiedy przyjechaliśmy do Bangalore, Swami opuścił Prasanthi na okres lata i przebywał w Brindavanie. Wróciliśmy jednak do Prasanthi, ponieważ wcześniej nie spakowaliśmy naszego apartamentu. Potem pożegnaliśmy się z niektórymi z naszych przyjaciół, którzy pozostają tam mimo nieznośnej gorączki. Mogę tylko wyrazić moje uznanie dla ich wielkiego oddania Sai Babie.

Zmęczyły mnie upały, sprzątanie, pakowanie i podróże. Gdy wyjeżdżaliśmy taksówką i nie mogłam już widzieć Prasanthi, odetchnęłam wspierając głowę w tył na siedzenie. Zawsze, gdy opuszczam dom Boga, robię to z pewnym ciężarem na sercu. Dotąd nasz pobyt był znakomity. Miewaliśmy *satsangi* (spotkania) ze wspaniałymi ludźmi, a ponadto całą tę nadzwyczajną Łaskę Swamiego. Zawsze jednak pragnęłam rodzinnego *interview* i zastanawiałam się, czy do niego dojdzie. Wyobrażałam sobie jak Swami rozmawia z naszymi dziećmi i bawi się z bobasem. Zbyt jednak daleko wybiegałam w przyszłość. Wszystko, co mogłam uczynić, to złożyć to życzenie do mojej Skarbonki Sai, w której trzymam swoje nadzieje i marzenia ... i do której klucz ma tylko On.

Każdego ranka w Brindavanie Robert chodził do ogrodu Swamiego, gdzie otrzymywał z chłopcami *darśan*. Pewnego rana Robert spytał Swamiego:

— Czy moglibyśmy otrzymać pozwolenie na pojechanie z Tobą do Kodaikanal i Ooty?

Sai pochylił się ku Robertowi i wyjął medal z symbolem *sarwadharma*²² ukryty w koszuli, popatrzył na niego i włożył go z powrotem. Gdy to robił, powiedział:

— *Tak, tak, tak.*

Potem Robert powtórzył swoje pytanie, aby się upewnić.

Wieczorami mężczyźni zawsze wchodzili do domu Swamiego. Kiedy panie ustawiały się w kolejkę, nigdy nie wiedziałyśmy, czy Swami da znak byśmy weszły, czy nie. Przez ten dwutygodniowy okres były może 3 wieczory, w które nie dostałyśmy się do środka. Jestem pewna, że Pan był zbombardowany naszymi wewnętrznymi naleganiami.

Gdy przychodził sygnał, Mataji wyrażała zgodę i następowało przepychanie się i bieganina w celu dostania się do pokoju i zajęcia dobrego miejsca. Niekiedy, gdy wchodziłyśmy, Swami stał w przejściu rozmawiając z chłopcami. Lubił drażnić ich i bawić się z nimi. Ich oczy zawsze były ze czią utkwione w Swamim. Na stopach czułam chłód marmurowej posadzki, gdy szybko rozglądałam się za miejscem. Trudno mi było uwierzyć, jak te starsze panie szybko się poruszały! Niekiedy czułam się, jak gdybym wbiegała na bazę baseballową.

²² *Sarwadharma* — symbol wszystkich religii w formie pięciopłatkowego lotosu.

Kładłam poduszkę i siadałam. Po stronie, gdzie można było zobaczyć Babę, zawsze było tłoczno. Ale i stąd nie było nic widać, jeśli Jego huśtawka, *dźuła*, znajdowała się za bardzo z tyłu. Było to czymś w rodzaju zabawy w chowanego z Panem. Ale gdy Swami wygłaszał dyskurs, wtedy wstawał i większa liczba wielbicieli mogła Go oglądać. Zawsze był wybór siedzenia przy ścianie, gdzie się było mocno ściśniętym ale widziało się Babę, albo po drugiej stronie w pierwszym rzędzie, gdzie Swami przechodził, gdy opuszczał pokój. Wołał wtedy chłopców, których pięciu albo sześciu zjawiało się, by otrzymać od Niego *prasad* do rozdania uczniom i mężczyznom. Potem Swami wchodził po schodach, a my wyteżaliśmy szyje, aby uchwycić ostatni widok na noc.

Robert powiedział mi, że gdy panie spożyją *prasad* i opuszczą pomieszczenie, wszyscy uczniowie i mężczyźni wchodzi do tego wewnętrznego pokoju. Ten okrągły pokój sięga w górę aż do sufitu pierwszego piętra. Na pierwszym piętrze wokół pokoju jest balkon, z którego można wejść do pokoiów na piętrze. Swamiego nie można jednak zobaczyć, gdy idzie tym balkonem, o ile nie wychyli się. Gdy się wychyla, to po to, by pomachać chłopcom ręką na dobranoc. Niekiedy Swami zabawiał się przez wychylanie się w różnych miejscach. Jak chłopcy to lubili! Duzi chłopcy także!

Trudno było usłyszeć z pokoju dla pań wystąpienia mężczyzn i uczniów. Robert zawsze opowiadał mi najważniejsze rzeczy, które zapamiętał. Jednego wieczora spytałam Roberta:

— Czy Swami kiedykolwiek zaprasza panie do wystąpień?

— Nie — powiedział Robert.

Właśnie następnego wieczora do wypowiedzenia się Swami zaprosił kobietę. Usłyszałam jak mój wewnętrzny głos mówi: „Co on wie?” Robertowi szykuje się kolejna przeprawa z ego.

Owa kobieta usiadła z przodu, na honorowym miejscu dla gości. Tym razem dobrze słyszałyśmy. Swami był bardzo przyjaźnie do niej nastawiony. W pewnym okresie była ona prorektorem Uniwersytetu w Mysore, ale po rozmowie ze Swamim przyjęła inne stanowisko w Delhi. Sai Baba był jej życiem. Chcę się z wami podzielić jedną rzeczą, o jakiej powiedziała, a która ukazuje humor i bliskość jej związku ze Swamim. Powiedziała ona mianowicie:

— W moim życiu był taki okres, kiedy Swami na *darśanach* pokazywał mi tylko swoje plecy. Nigdy nie widziałam Go z przodu. Ale, o Swami ... **darśan pleców** jest tak samo piękny, jak przodem!

Baba śmiał się, a myśmy ryczały, gdyż doświadczenie to było nam bardzo dobrze znane.

Następnego wieczora siedziałam daleko z tyłu. Słyszałam tylko, że Swami mówi, a mój mąż Robert odpowiada.

— *Ameryka, kiedy wracasz?*

— W maju, Swami.

— *Maj* — powiedział Baba i po chwili — *Czy jedziesz do Kodaikanal?*

— Tak, Swami.

— *Gdzie jest żona?*

Robert wskazując pokój pań odpowiedział:

— *Za rogiem.*

— *Skąd wiesz?* (śmiech).

- *Co robisz w Ameryce?* — spytał Swami.
 — Jestem na emeryturze. Mieszkam u Ciebie, Swami.
 — *Huh?*
 — Jestem emerytem — powiedział Robert.
 — On jest emerytem — powtórzyli uczniowie.
 — Mieszkam w Indiach, Swami.
 — *Czy wykonujesz pracę Sai? W Organizacji Sai?*
 — Tak, Swami.
 — *Co robi twoja żona?* — Swami sam odpowiada na to pytanie — *Pisze, pisze, pisze. To dobra kobieta. Ty, e... nie* (śmiech).
 — *Jak nazywa się ta książka?* — spytał Swami.
 — „Wizja Sai” — odpowiedział Robert.
 — *Jaki jest sens tej książki? Książki!*
 — Tak, Swami. Mówi ona o kierowaniu nami przez wszystkie te lata.
 — *Jak nazywa się ta książka?*
 — „Wizja Sai”.
 — „Wizja Sai”
 Swami zagląda do pokoju kobiet i głośno woła:
 — *Gdzie jest twój mąż?*

Ponieważ w pokoju były tylko dwie kobiety z Ameryki z mężami w sąsiednim pokoju, kobiety siedzące na przedzie, które słyszały co mówi Swami, myślały, że mówi On do siedzącej również z przodu Barbary Sinclair. W końcu kobieta nazywająca się Hedgemahdi podpowiedziała mi, że Swami do mnie się zwraca. Podniosłam się na klęczki.

Tymczasem Swami kontynuował rozmowę z Robertem.

- *Jak się ona nazywa?*
 — Rita — powiedział Robert.
 — *Nazwisko.*
 — Bruce.
 — *Rita Bruce. Tak, wiem.*

Swami ponownie zagląda do pokoju pań i woła przykładając rękę do swoich ust:

- *Gdzie jest twój mąż.*

Myślę sobie, że to jest znów to samo pytanie, które słyszałam już dwukrotnie i dałam złe odpowiedzi... Powiedziałam:

- Tylko ty wiesz, Swami.
 Swami jeszcze raz zwraca się do Roberta:

- *Gdzie zamieszkacie w Kodaikanal?*
 — Mamy dom, który znaleźliśmy.
 — *Gdzie?*

— Niedaleko od Szkoły Zion. Bardzo drogo, Swami.

— *Bardzo drogo. Niektóre hotele żądają 3000 rupii za noc, bez wyżywienia. Nie marnuj pieniędzy; niewłaściwe wykorzystanie pieniędzy jest złem.*

Później, po drodze do naszego hotelu Robert opowiadał, a ja słuchałam. Ponieważ nie mogłam usłyszeć dialogu ze Swamim bezpośrednio, przekazywał mi to, co udało mu się zapamiętać. W umyśle odtworzyłam pytania, które Swami zadał na temat Kodaikanal. Powiedziałam:

— Robercie, myśleliśmy, że Swami posłał nas do Kodaikanal, abyśmy znaleźli dom dla naszej rodziny. Teraz, jednak, nie wierzę, że taki był powód. Myślę, że Swami chce wykorzystać ten dom. To nie nasz dom, to dom Swamiego. Kiedy byliśmy u agenta do spraw nieruchomości w Kodai, powiedział on, że Sai Baba ma bardzo mało miejsca dla gości w swoim domu w Kodaikanal, ponieważ mieszkają tam uczniowie i nauczyciele. Myślę, że Swami może chcieć wykorzystać ten dom dla jednego ze swoich gości. Jak by nie było, może jutro podalibyśmy Swamiemu list? Moglibyśmy podziękować Mu za dom i powiedzieć, że dom jest Jego i że bylibyśmy szczęśliwi, gdyby przysłał kogoś do wspólnego zamieszkania.

Następnego dnia rano Robert dał Swamiemu taki właśnie list. Po *darśanie* otrzymałam wspaniały prezent. Jeden z uczniów nagrał rozmowę Roberta ze Swamim i wręczył mi na pamiątkę. Byłam wzruszona. Swami myśli o wszystkim. Łzy napłynęły mi do oczu z powodu troski i czułości naszego Pana Sai. Tak drobna i nieznacząca sprawa, którą w ogóle mógłby się nie zajmować, a jednak jak to Jego specjalne dotknięcie Bezinteresownej Miłości wpłynęło na moje Serce i zmieniło jego naturę. Jego Miłość jest tak przejmująca. Żadna matka, żaden ojciec na ziemi nigdy nie będzie w stanie spełnić zapotrzebowania, na jakie każde z nas jako dzieci załuguje i pragnie. Nic dziwnego, że głęboko w naszych duszach istnieje takie pragnienie Bezinteresownej Miłości, jaką może dać tylko Bóg. Swami wypełniał komorę mojego Serca. Kto inny, jeśli nie Bóg, mógłby uczynić tak wiele?

Kilka dni później byłam chora i nie poszłam na *darśan*. Była to trudna decyzja, ale moje zdrowie wymagało uwagi. Kiedy Robert przyszedł do domu, był podniecony wieczornymi zdarzeniami. Nie mogłam się doczekać relacji.

Tego wieczora Swami otrzymał nowy samochód ... kasztanowego jaguara! Po przemówieniach i *bhadźanach*, Swami wyszedł na zewnątrz udzielając *darśanu*. Chłopcy śpiewali, a Swami rozbił orzech kokosowy i pobłogosławił samochód. Woda z orzecha spryskała Roberta od stóp do głów. Swami uśmiechnął się i udzielił mu *padnamsakaru*.

Swami wsiadł do samochodu i pojechał w koło dziedzińca. Kiedy pojawił się ponownie w polu widzenia, wystawił głowę przez dach karoserii udzielając „Dachowego *Darśanu*”. Jego poczucie humoru jest zachwycające! Samochód miał odkrywany dach. Drobny Swami stał na przednim siedzeniu, a Jego Czarną Aureolą miotał wiatr. Wszystkim bardzo się to podobało!

Poczucie humoru Swamiego jest czymś, z czym chciałabym się z wami podzielić. Robert obficie tego doświadczył w ciągu ostatnich trzech lat. Wydaje się, że Pan uwielbia drażnić nas i bawić się z nami. Pewien mężczyzna spytał Swamiego:

— Czy mogę się z Tobą połączyć, Swami?

— *Ale jesteś taki gruby, a ja jestem taki mały. Jak możesz połączyć się ze Swamim?* — odpowiedział Baba.

Pewnego dnia, gdy Robert wraz z uczniami znajdował się w domu Swamiego w Brindawanie, Swami z innego pokoju zawołał:

— *Ameryka*.

Podszedł do drzwi, by przyjąć Roberta. Był tam ze Swamim jakiś mężczyzna i oglądali stół z przymocowanymi krzesłami. Stoły takie miały być

przeznaczone do nowej stołówki w Prasanthi. Swami powiedział do Roberta:

— *Usiądź. Co o tym sądzisz?*

Robert powiercił się trochę i powiedział:

— Swami, zbyt małe dla ludzi z Zachodu.

— *Też tak myślę!* — odpowiedział Swami.

Człowiek, który tam stał, powiedział:

— Zrobię siedzenia o pięć centymetrów większe.

— *Tak* — powiedział Swami — *Ludzie z Zachodu, wiesz, suprabottoms („supertyłkowi”)!*

Była to piękna gra słów związana z sanskryckim słowem *suprabhatham*²³. Kilka dni później spotkała nas kolejna niespodzianka! Zanim wszystkie kobiety usiadły, Swami spytał Roberta:

— *Ameryka, czy mówisz po angielsku?*

— Środkowozachodnim angielskim — odpowiedział Robert (mieszkamy na środkowym zachodzie; Swami miał na myśli standardową angielszczyznę).

— *Chcę, żebyś wygłosił mowę* — powiedział Swami.

Robert wstał.

— *Nie teraz. Usiądź. Później.*

Swami dał Robertowi czas na szybkie przygotowanie się. Byłam zaskoczona, gdy z sąsiedniego pokoju usłyszałam głos Roberta. Mówił głośno tak, że my kobiety mogłyśmy go słyszeć. Mówił o samozaufaniu i rzadkim przywileju, jakim było dla nas wszystkich przebywanie tutaj z Babą. Potem nawiązał do roli Swamiego jako Matki, Ojca, Nauczyciela i Przyjaciela. Kiedy mówił o roli Ojca, spojrzał na Swamiego i powiedział do chłopców: „w tej roli potrząsa swoim palcem ego, strofując nas”. I Robert pogroził swoim palcem ego. Swami skinął głową na znak aprobaty.

Robert przemawiał ze swego serca, a ja czułam Miłość Swamiego. Było tam tak tłoczno, że Robert miał spore kłopoty ze zbliżeniem się do Swamiego, by pocałować Jego stopę. Utarło się, że zaproszeni mówcy całują Stopy Baby przed i po wystąpieniu. Swami podniósł nogę do góry, a Robert ujął tę maleńką brązową stopę w rękę, gdy przyjmował *padnamaskar*. Tego wieczora, kiedy panie opuściły budynek i Swami wszedł na balkon, aby pozdrowić chłopców na dobranoc, spojrzał na Roberta i pogroził palcem w kierunku chłopców!

Tego dnia, kiedy szłam do naszej taksówki, Barbara Sinclair powiedziała:

— Jutro będziecie mieli *interview*. Każdemu z zaproszonych mówców po wystąpieniu Baba udzielił *interview*.

Powiedziałam o tym Robertowi i oboje żywiłmy duże nadzieje. Następnego dnia rano Robert poinstruował mnie:

— Jeśli po *darśanie* Swami nie wezwie ciebie, może wezwać mnie. Usiądź więc w miejscu, skąd będziesz widziała bramę po tym, jak Swami wejdzie do środka. Wówczas, jeśli wezwie mnie na *interview*, łatwo cię odzyskam.

Byliśmy przygotowani. Ja nie zostałam wezwana podczas *darśanu*, więc przesunęłam się z siedzeniem tak, by widzieć bramę.

W ogrodzie Swami przeszedł przez mostek *interview* i zawołał Roberta. Robert szybko podszedł do Swamiego i spytał:

²³ *Suprabhatham* — szczęście zwiastujący poranek, dobre przebudzenie; nazwa porannych modlitw i pozdrowień Pana.

— Czy to *interview*, Swami, czy mam wziąć żonę?

Baba uśmiechnął się, kilkakrotnie poklepał go po plecach i powiedział:

— *Nie, nie, nie.*

Tymczasem ja posłuszna poleceniom ciągle wpatrywałam się w bramę. Jakiś mężczyzna wybiegł machając ręką. Przyjrzałam się — nie, to nie był Robert. Wstała kobieta siedząca obok mnie (ona też musiała mieć polecenia!). Oni otrzymali *interview*. Czyż On nie jest figlarzem! Ale czy również nie jest to dowodem na Jego Wszechobecność? Kobieta ta siedziała akurat obok mnie!

Następnego dnia rano, przed *darśanem* Sai Baba powiedział mi wewnętrznym głosem: „Trzymaj swoje ręce rozwarte i rozsuń palce tak mocno, jak potrafisz. Napełnię ci ręce moją Łaską aż się będzie przelewać. Ty i Robert będziecie moimi gośćmi i będziecie uczestniczyć w specjalnych sesjach w moim domu w Kodai”. Pomodliłam się do Swamiego aby, jeśli to przesłanie jest prawdziwe, udzielił mi *Padnamaskaru* podczas *darśanu*. Drogi Swami, udziel mi *Padnamaskaru*.

Po *darśanie* podeszła do mnie dziewczyna z różą, którą ofiarowała Swamiemu. Powiedziała, że chce, abym ja ją przyjęła. Nigdy przedtem nie widziałam tej dziewczyny. Ale różę przyjąłam z radością. Czy śmiałabym marzyć o czymś większym?

Gdy po *darśanie* spotkaliśmy się z Robertem, podzieliliśmy się wrażeniami. W ogrodzie Swami zabawił się nieco z Jimem Sinclairem i Robertem. Stali tam we dwóch. Swami sięgnął do tacki ucznia, wziął garść słodyczy i rzucił je chłopcom. Potem powtórzył tę czynność. Następnie wziął trzecią garść i udał, że rzuca Jimowi i Robertowi. Oni ruszyli w przód nastawieni na chwytanie słodyczy. Swami ponowił pozorowany rzut, a oni znów podobnie zareagowali. Za trzecim razem przywołał ich do siebie i zamkniętą pięścią włożył słodycze do ręki Jima, a potem Roberta. Na koniec powiedział:

— *Drużyna.*

Po odejściu Swamiego, każdy otworzył dłoń. Jim miał trzy sztuki, a Robert — pięć. Liczba sztuk odpowiadała dokładnie liczebności rodzin. Po odjechaniu jednej z dwóch córek Jima, było ich troje. Nas było pięcioro, wliczając do rodziny Craiga, Patricię i Christiana. Nie mamy pewności, co miało znaczyć słowo „drużyna” (albo „paczka”). Może to, że obaj byli ojcami, obaj Amerykanami i obaj jechali do Kodaikanal.

To, że Sai w rzeczywistości napełnił słodyczami ręce Roberta, upewniło mnie o prawdziwości wewnętrznego przesłania o napełnieniu moich rąk Łaską.

Pewnego wieczora w Sali Ślubów po *bhadźanach* Swami wygłosił dyskurs. Za każdym razem, gdy Swami przemawia, wielką radością jest przebywanie w Jego Obecności, szczególnie w Brindawanie, gdyż jest tam bardziej kameralnie niż w Prasanthi.

Tego wieczora Swami poprosił dyrektora college’u w Brindawanie, Anil Kumara, aby tłumaczył na angielski. Była między nimi jakaś elektryczność, jakiej nigdy dotąd nie widziałam. Kumar posiadał swobodne, osobiste stosunki z Babą. Widać to było podczas całego dyskursu — w ich humorze, gestach albo śmiechu. Wszystko odbywało się na luzie.

Od wielbicieli usłyszałam następujące stwierdzenie, które teraz Baba potwierdzał:

„Gdy dotykacie Stóp Pana, wstępuje w was Jego Boskość. Ten Boski ogień spala wady i wszystkie grzechy. Nie wystarczy bycie dla Pana drogim; musicie być bliscy. Bliscy i drodzy; miłość i zbliżenie muszą iść w parze, ponieważ każdy dotyk Boga uwalnia was od karmy.” [Dyskurs, Brindavan, marzec 1992 r.]

Z końcem marca dobiegła końca szkoła w Brindavanie. W ostatnim dniu szkoły Swami pobłogosławił każdego ucznia *padnamaskarem* i paczkami *wi-bhuti*. Matka Sai stała przed nami tego wieczora przemawiając do uczniów z wielką miłością i współczuciem. Gdy podchodzili, aby Go dotknąć, chłopcy prosili Swamiego, żeby nie odjeżdżał. Wydawało się, że w odpowiedzi na ich uczucia Pan ociąga się z odejściem.

Dla niektórych uczniów — tych, którzy kończyli naukę — mógł być to ostatni *darśan* jako uczniów w domu Swamiego. Przypomniała mi się rozmowa przeprowadzona przed kilku laty z jednym z wychowanków szkoły Swamiego. Powiedział mi wtedy, że radość pozostawania naprawdę blisko formy Swamiego przynosi równie głęboką bolesć, gdy uczniowie muszą odejść. Nikt nie chciał opuszczać Miłości Matki Sai. Ich smutek dawało się wyczuć.

KODAIKANAL

W aśramie panowała „gorączka Kodai”. Wielbicieli pakowali się, robili rezerwacje i przygotowania do podróży. Zjeżdżali goście Swamiego, a wśród nich para, którą znaleźliśmy — dr Jack Hislop i Victoria. W tym roku Swami zaprosił ich do siebie do Kodaikanal. Robert powiedział Jackowi o wynajętym przez nas domu w Kodai i że, jeśli chcą z nami zamieszkać, będą mile widziani.

Swami corocznie, w letnie wakacje, wybiera pewną liczbę uczniów i zabiera ich ze sobą. W kwietniu w Puttaparthi jest bardzo gorąco, a góry są wspólnym schronieniem przed upałami. Ci uczniowie w Kodai byli w centrum zainteresowania Swamiego. Traktowani byli jako Jego goście i mieszkali w Jego domu. Czy możecie wyobrazić sobie 30 dni życia w bezpośredniej bliskości Jego Boskiej Formy? Jakaż to zachęta, wyzwanie do pracy w ciągu roku szkolnego. Musi być to „Wielka Nagroda” dla każdego ucznia w college’u Baby.

W końcu wybór chłopców z Prasanthi i Brindavanu został dokonany. Swami zwołał zbiórkę tych 28 uczniów na terenie Brindavanu, aby przygotować ich na to „ostateczne doświadczenie” ich młodego życia.

Proces selekcji uczniów — dobrego towarzystwa — przypomina mi o kierowanych do nas słowach Swamiego. Mówi on: *„Powiedz mi jakie masz towarzystwo, a powiem ci kim jesteś. Zmienisz się, gdy będziesz przebywał z dobrymi ludźmi. Dobre towarzystwo jest konieczne dla dobrego syna”*.

[Kodaikanal, kwiecień 1992 r.]

Na dzień przed naszym odjazdem, Sai Baba w ostatniej chwili zaprosił niektórych z nauczycieli. Wszystkich wielbicieli, niezależnie od tytułu i pozycji, Swami trzyma „na baczność”. Pozycja po prostu nic dla Niego nie znaczy. Takie podziały występują jedynie w naszych umysłach.

Miłość Swamiego przekracza zdolność pojmowania człowieka. Ale Jego przykład pokazuje głębię Jego Miłości i w sposób zrozumiały informuje o Jego Posłaniu. Poprzez przykład Swamiego doświadczamy NAJWIĘKSZEJ MIŁOŚCI, JAKĄ ZNA CZŁOWIEK i w końcu zdajemy sobie sprawę, że również my możemy być żywymi świadectwami Jego Boskości. W naszym świecie ta Wzniosła Miłość jest niewiadomą. A jednak, ten rodzaj Miłości jest właśnie tym, co Bóg czuje w stosunku do każdej żywej istoty w naszym Wszechświecie. Mówiąc całkiem prosto, On nas Kocha — bez śladu ego.

Sai Baba mówi: *„Wierzcie, albo nie wierzcie, ale powiem wam jedno. We*

Mnie nie ma najmniejszego śladu własnego interesu. Cokolwiek robię, jakakolwiek drogą kroczę, wszystko jest pomyślane dla szczęścia wszystkich, dla dobra wszystkich i dla postępu wszystkich. Ani jeden Mój czyn nie zostaje podjęty dla zaspokojenia Moich własnych, osobistych pragnień. Pragnienie jest Mi czymś obcym. Wszystkie Moje życzenia idą tylko w kierunku poprawy pomyślności świata. Jedynym celem Sai jest to, by cały świat był szczęśliwy.

[„Sathya Sai Speaks” XI, s. 59]

W dniach poprzedzających wyjazd Swami zapraszał chłopców na *interview*, aby informować ich o podróży. Powiedział im, co będą potrzebowali i zobowiązywał ich do przygotowań.

Pewnego wieczora na dyskursie w Kodai powiedział: *„Atmosfera w Prasanthi jest inna niż tutaj. Jest tam bardzo gorąco, nosi się przewiewne odzienia. W Kodai jest chłodno, musicie nosić swetry. Jeśli nie jesteście przygotowani, to wasz błąd. Tak samo jest ze światem zewnętrznym. Jest on zły i musicie się nań przygotować.”*

W miarę upływu dni, gdy zbliżał się dzień wyjazdu można było zauważyć, jak „gorączka Kodai” przybiera na sile.

Jack i Victoria Hislopowie przyjęli zaproszenie Roberta do zamieszkania z nami. Chcieliśmy zatroszczyć się o nich tak, jak zrobiłby to Baba. Byli oni Jego gośćmi, a nie naszymi. Ponieważ podróżowali samolotem do Coimbatore, znów zwróciliśmy się o pomoc do naszych przyjaciół Vijaya i Vanity Kumarów.

Hislopowie będą ich gośćmi w imieniu Swamiego. Gospodarze dopilnują, by mieli tego samego kierowcę, który przewoził nas, gdyż znał on miejsce wynajętego przez nas domu. Udzielenie wskazówek komuś innemu byłoby trudne, ponieważ tutejsze zaniedbane drogi nie miały oznaczeń. Nikt inny nie potrafiłby znaleźć tego domu. Dobroć Swamiego sprawia, że wszystkie szczegóły zostają dograne.

W przeddzień wyjazdu Swami dał każdemu uczniowi jadącemu do Kodai aparat fotograficzny i zmaterializował pigułkę do spożycia przed odjazdem. Zdaje się, że w ubiegłym roku niektórzy uczniowie pochorowali się w autobusie jadącym po krętych górskich drogach. Swami stosował środki zapobiegawcze.

My również spakowaliśmy się i powiedziano nam, o której godzinie winniśmy znaleźć się w *aśramie*, żeby dołączyć do karawany Swamiego. Przybyliśmy tam wcześniej, około godz. 4 rano i, ku mojemu zaskoczeniu, zastaliśmy jakieś 20 albo 30 samochodów już czekających w kolejce na ulicy. Pomyślałam sobie: „Jakże rozprzestrzeniła się Misja Swamiego; przed laty, gdy jechał do Ooty, były z nim tylko cztery samochody”. W moje serce zakradła się nostalgia za minionymi latami.

Poszliśmy do ogrodu na tyłach, otrzymaliśmy *darśan* Swamiego, zostały rozbite orzechy kokosowe i Swami odszedł. Nasz kierowca udał się inną trasą mówiąc, że pojedzie na skróty. Jechaliśmy jakieś 45 minut po czym kierowca zawołał: „Tam jedzie Swami”. Obróciłam się patrząc w tył za nasz samochód, ale niczego nie zobaczyłam. Kiedy odwracałam się znów do przodu ... zuum — obok nas, z naprzeciwka, przejechał samochód Swamiego z długą paradą samochodów podążających za nim. Nie jechaliśmy za Swamim — jechaliśmy w przeciwnym kierunku! Wniosek: **nie ma** skrótów do Sai Baby. Pytam:

— Dlaczego jedziemy w odwrotną stronę.

Okazało się, że kierowca powinien uzyskać pozwolenie przekroczenia granicy stanowej. Ponieważ nie zdobył takiego zezwolenia w przeddzień, musieliśmy czekać w kolejce z innymi samochodami, których kierowcy też nie mieli przepustek. Kierowca powiedział nam, że jechanie za Swamim jest bardzo niebezpieczne, gdyż wszyscy wielbiciele chcą znaleźć się za Jego wozem. Kierowcy lekkomyślnie wyprzedzali siebie nawzajem niepotrzebnie ryzykując.

Nasz kierowca mówił, że dwa samochody już miały wypadki. Powiedzieliśmy kierowcy, aby nie przejmował się trzymaniem samochodu Swamiego. Miał prowadzić po prostu normalnie.

Gdy jechaliśmy przez równiny i pustynię, było bardzo gorąco. Kierowca ciężko to znosił, dlatego Robert zwilżał chusteczkę i przykładał mu do głowy. To samo i mnie robił. Parująca woda dawała odczucie chłodu. Im wyżej słońce wznosiło się na niebo, tym było gorzej. Już nie mogłam się doczekać gór. Ale zajęło to jakieś 6 albo 7 godzin. Temperatura przekraczała 43°C. Bardzo cieszyłam się, że Hisłowie lecieli samolotem do Coimbatore.

Nawet samochody nie wytrzymały. Wielokrotnie zatrzymaliśmy się przy innych taksówkach, które przegrzały się. My również musieliśmy się zatrzymać po wodę i żeby silnik nieco ostygł. Podróż coraz bardziej się przeciągała. Byliśmy dobrze zaopatrzeni w wodę i pomarańcze. W tych warunkach nie mogliśmy sobie pozwolić na brak napojów.

Podczas podróży Swami przesiadł się do autobusu z uczniami, zamiast wygodnie jechać w swoim klimatyzowanym samochodzie. Gorączka skłoniła jednego z uczniów do wzięcia kawałka tektury i spróbowania wachlowania naszego Pana Sai. Baba nie zgodził się mówiąc:

— *Znoszę to, co i wy znosicie.*

Sai Baba ciągle okazuje nam swoje współczucie i usługą Miłość. Nie tylko daje On od siebie ludzkości, ale daje to w sposób bezinteresowny i niewymuszony. Przez cały czas, jaki miałam przywilej spędzić z Sai Babą, **nigdy** nie widziałam żadnego znaku ego z Jego strony.

Nigdy nie mówi o sobie. Nie prosi o fizyczne wygody. Zawsze w pełni panuje nad sobą. A przede wszystkim, **zawsze jest nam dostępny**, niezależnie od miesiąca czy roku.

Jego Boska Misja trwa już pięćdziesiąt lat. Dzień w dzień udzielał *darśanu*. Przekładając na nasz język: siedem dni w tygodniu, dwanaście miesięcy w roku, przez pięćdziesiąt lat zawsze „na służbie”. Jest nieprawdopodobne, aby człowiek mógł pracować w sposób ciągły dla innych, nie biorąc przy tym dla siebie żadnego wynagrodzenia. Nawet w czasie Jego wakacji letnich w Ooty albo Kodaikanal, tysiące odwiedzających siedzi na terenie Jego posiadłości czekając na Błogosławieństwa i *Darśan*. Jego wakacje, to tylko zmiana adresu, a nie porządku dnia.

Kiedy dotarliśmy do gór, jechaliśmy z maruderami — wszyscy w wozach „szybkiego ruchu” wyminęli nas wcześniej. Mnie podobała się wolniejsza jazda. Im wyżej się wznosiliśmy, tym chłodniejsze stawało się powietrze. Byłam zmęczona. Siedzieliśmy w samochodzie od czwartej godziny z rana, a teraz było już blisko szóstej wieczorem. Podróż zajęła nam znacznie więcej czasu niż nam mówiono.

Jadąc wyboistą drogą do domu, modliliśmy się, żeby ów człowiek od nieru-

chomości postąpił zgodnie z umową i zapewnił wysprzątanie domu i pozostawienie kluczy u obsługi mieszkającej za budynkiem ... dozorczy i jego rodziny. Wysłaliśmy do niego list informując o terminie przyjazdu.

Okazało się, że ów człowiek wyjechał z miasta, a wspomniana rodzina nie miała kluczy, ani nie mogli wejść do środka, by posprzątać. Usiadłam więc na schodach i wezwałam o pomoc mojego „Boga Matkę Sai”. Rodzina dozorczy mówiła bardzo słabo po angielsku, a my w ogóle nie znaleźliśmy ich języka ojczystego, dlatego porozumiewanie się było poważnym problemem. Rozszyfrowanie słów i gestów zajęło obu stronom sporo czasu.

Przydał się i nasz taksówkarz. Później syn dozorczy pojechał taksówką poszukać klucza. Siedzieliśmy w milczeniu na schodach ganku patrząc, jak słońce chowa się za góry i przyglądając się przechodzącym wieśniakom. Dom ten był zawieszony na zboczu góry i mogliśmy stąd widzieć domy i chaty, którymi upstrzone były zbocza.

Przywieziono klucz i Mary, żona dozorczy, zaprosiła nas do domu. Było cudownie tam się znaleźć. Mary mówiła nieco po angielsku, a reszta rodziny nic nie знаła tego języka. Była ona najśladszą kobietą i podbiła serca nas wszystkich!

Następnego dnia rano udaliśmy się na *darśan* do domu Swamiego w Kodai. Jego dom znajduje się około 100 m od drogi za stromym podjazdem. Kolejki *darśanowe* ciągnęły się uliczkami wielkiego parku, jaki otaczał jezioro. Było to piękne miejsce. Góry, jezioro, sosny, kwiaty i chłodne powietrze — wszystko upiększało Błogosławioną wizytę Sai.

Na końcu podjazdu znajduje się plac używany do *darśanów*. Mężczyźni siedzieli po lewej stronie budynku Sai, a kobiety — z prawej. W tym roku, w trosce o swoich wielbicieli, Swami kazał zrobić zadaszenia do *darśanów*. Plac wycementowano i zmontowano nad nim dach, gdyż kwiecień był miesiącem monsunów i można było spodziewać się deszczów w wielu popołudniach.

Gdy w tym roku przyszły te popołudniowe deszcze, a przyjezdnych przybyło na tyle, że nie mieścili się pod dachem, wielu zmokło. Z tego powodu w następne popołudnie nasz drogi, troskliwy Pan zrezygnował z *darśanu*. Niektórzy z wielbicieli wysłali do Niego telegram o treści: „Nie dbamy o to, że zmokniemy albo się przeziębimy. Wszystko, na czym nam zależy, to Twój *darśan*. Z miłością — Twoi wielbiciele”.

Następnego dnia pojawiło się ogłoszenie: „Popołudniowe *Darśany* zostaną wznowione”. Ich miłość i modlitwy zmiękczyły serce Pana.

Sai powiedział: „*W wieku dwapara Indra wywołał wielką ulewę. Ludzie dotknięci tą powodzią modlili się do Pana: »O Panie! My i nasze bydło cierpimy z powodu tej ulewy. Uchron nas przed tym deszczem«. Pan odpowiedział: »Nie mogę powstrzymać tego deszczu. Wszystko, co ma się zdarzyć w przyrodzie, musi się odbyć. Ale ja mam prawo bronić was przed jego nieszczęśliwymi skutkami. Deszcz przychodzi zgodnie z prawami przyrody. Te naturalne zjawiska muszą przebiegać swoimi torami. Mając jednak na względzie wasze oddanie i modlitwy, podniosę tę górę i zapewnię wam wszystkim schronienie.*” (Chodzi tu o podniesienie góry Gowardhana przez Śri Krisznę.)

„*Wiatr może zgasić lampę. Boskość obdarzyła lampę zdolnością wysyłania światła. Zdolności wiatru i światła pochodzą od Boga. Niemądrze robiłby ktoś,*

rozkazując wiatrowi nie zdmuchiwać lampy. To, co należy uczynić, to osłonić lampę przed podmuchem wiatru zakładając komin. Jest to w zakresie ludzkich możliwości.

Te przykłady powinny stanowić dla was odpowiedź, jak powinno się kontrolować siły przyrody, a nie starać się postępować wbrew naturalnym prawom. Wynika z tego, że człowiek ma swobodę korzystania z rzeczy zapewnionych przez Stworzyciela. Ale powinien on używać swojej zdolności rozróżniania, aby stwierdzić, co jest dla niego korzystne, a czego nie godzi się wykorzystywać.”

[„Sanathana Sarathi”, lipiec 1992, s. 162]

Dr Hislop mówił o potędze modlitwy i opowiedział o następującym wydarzeniu. „Pewnego roku Swami wysłał mnie do Brindawanu, abym powiedział uczniom, że nie przyjadzie tak, jak było planowane. Jego podróż miała się opóźnić. Po zawiadomieniu uczniów przyjechałem z powrotem do Prasanthi i stwierdziłem, że Swami wyjeżdża tak, jak pierwotnie planował. Spytałem Swamiego:

— Dlaczego posłałeś mnie do Brindawanu, żebym powiedział chłopcom, że nie przyjedziesz? Teraz widzę, że wyjeżdżasz do Brindawanu zgodnie z pierwotnym planem.

— *Ponieważ oni modlą się do Swamiego, aby przyjechał.*

W pobliżu domu Swamiego zbudowano drugi dom. Był to jednopiętrowy budynek. Na parterze mieściła się duża piękna sala badźanowa. W przyległym pomieszczeniu Swami udzielał też *interview*.

Droga dojazdowa skręcała w lewo przy nowej sali badźanowej i kończyła się przy domu Sai. Wszystko było nowiutkie i piękne. Drzewa i kwiaty upiększały tę drogę, ogród i dom. Nic dziwnego, że Swami lubił tutaj spędzać swoje letnie wakacje z chłopcami. Był to raj.

Warunki tutaj panujące bardzo różniły się od tych w Ooty. Dom Baby był nowszy, nie miał takiego charakteru szkoły jak w Ooty, lecz znajdował się pośród domów mieszkalnych. Wyobraźcie sobie bycie sąsiadem Baby! Niektórzy sąsiedzi siedzieli na swoich frontowych ganekach i otrzymywali *darśan*.

Rano mieliśmy piękny *darśan*. Swami wyszedł z domu na ganek, a potem przeszedł przez drogę, by popatrzeć na pobocze udzielając tym samym *darśanu* siedzącym poniżej wielbicielom. Oto wspaniała twarz Sai Baby wychynęła z tego balkonu ogrodowych kwiatów stwarzając najśłodszy obraz i marzenie fotografa. Robert powiedział:

— Otrzymaliśmy pozwolenie pójścia do domu Swamiego po wieczornym *darśanie*”. Panie miały ustawić się w kolejkę na drodze prowadzącej do domu. Czułam się jak gdybym przeżywała sen. Mogłam jedynie powiedzieć: „Dziękuję Ci, dziękuję Ci, dziękuję Ci Swami”.

Hislopowie mieli przyjechać tutaj jutro, a nasze dzieci — cztery dni później. Miałam przed sobą całodzienne sprzątanie i porządkowanie domu. Chciałam mieć wszystko gotowe na ich przybycie. Mary i ja pracowałyśmy ręką w rękę scierając, skrobiąc i myjąc gorącą wodą wszystkie naczynia i sprzęt w kuchni. Nie chciałam, by ktokolwiek się rozchorował. Słyszeliśmy, że w ubiegłym roku w Kodai wielu wielbicieli chorowało.

Wymyśliłyśmy półki i szuflady, a potem wyłożyłyśmy je czystym papierem. Wszystko, włącznie z materacami i poduszkami, poszło na zewnątrz do wy-

trzepania i wywietrzenia na słońcu. Baba mówi: „*Cokolwiek robicie, róbcie to pełnym sercem. Nie w sztuczny sposób.*” [Kodaikanal, kwiecień 1992.]

Później zerwałam kilka kwiatów z otoczenia domu i położyłam je na ołtarzu, dziękując Ganeśy, jak również Shirdi Sai. Pomyślałam, że to ciekawe iż w tym domu znajdują się akurat te dwa bóstwa. Pani Hislop jest bardzo oddana Shirdi Sai, zaś Craig — Ganeśy ... oboje byli gośćmi, którzy tu zamieszkają. Swami dba o najdrobniejsze szczegóły.

Pośpiesznie przygotowałam się na popołudniowy *darśan*. Przez cały dzień myślałam o pójściu do domu Swamiego. Nie mogliśmy się z Robertem doczekać. Zaczynałam czuć się tak, jak uczniowie z Kodai — nie do wiary radosna.

Poszłam w ślady innych kobiet i ustawiłam się w kolejkę. Myślę, że tego pierwszego wieczora było nas około dwadzieścia. *Sewa dale* miały straszne zadanie odróżnienia gości od innych osób. Upłynęło kilka dni zanim rozpracowały ten problem. W tym roku było dwukrotnie więcej wielbicieli, niż w poprzednim. Gdziekolwiek nie pojedziecie z Babą, wszędzie zbierają się tłumy. Ile zostało nam jeszcze czasu, nim spełni się Jego przepowiednia: „*Będzie tak wielu ludzi, że będę wyglądał jak mała pomarańczowa kropka w oddali*”?

Przeszłyśmy całą grupą po kilku stopniach ganku, a potem, przez wejście, do pokoju gościnnego. Tutaj uczniowie i mężczyźni siedzieli wokół krzesła Baby. Kobiety zostały posadzone po sąsiedzku w pokoju obiadowym. Byłyśmy oddzielone drewnianą balustradą. Pokój obiadowy znajdował się o stopień wyżej od gościnnego, co poprawiało nasze możliwości oglądania Swamiego. Tym razem zaglądałyśmy przez szczeble balustrady.

Jego dom był bardzo przytulny. Nie był tak wielki, jak ten w Brindavanie i miał rozmiary normalnego pokoju mieszkalnego. Dzięki temu, Swami był bardzo blisko nas, mimo że przebywałyśmy w sąsiednim pokoju. Pokój gościnny był tak mały, że mężczyźni byli mocno stłoczeni i musieli porządnie się ścisnąć, aby się tam zmieścić.

W rogu znajdował się kominek, a obok Jego krzesła stał stół Sai z całą Jego pocztą. Nad krzesłem Swamiego wisiał drugi zegar z kukułką! Przy ścianie z lewej strony Baby stała kanapa. Więcej mebli nie było w pokoju. Myśmy zajmowali całą pozostałą przestrzeń.

Swami co wieczór wchodził przez drzwi po stronie mężczyzn i powolutku kierował się w stronę swojego krzesła. Najpierw przechodził między mężczyznami, którzy siedzieli z tyłu, a potem podchodził do uczniów zebranych wokół Jego podnóżka i krzesła na przedzie pokoju. W tym czasie mężczyźni korzystali z możliwości dotknięcia Jego stóp albo ręki. Niekiedy Swami klepał kogoś po ramieniu, obdarzał uśmiechem albo coś mówił. Stało się to bliskim wszystkim wieczornym rytuałem. Dla mężczyzn szczególnie atrakcyjne było siedzenie w miejscu, gdzie Swami przechodził.

Sai, przed swoim wieczornym dyskursem, zapraszał mężczyznę lub ucznia do wystąpienia lub zaśpiewania. Niekiedy uczniowie recytowali Wedy. Baba był z tego zadowolony i zachowywał się jak dumny ojciec, którego dziecko dokonało wielkiego wyczynu.

Swami chciał, aby uczniowie nabrali ufności w swoje możliwości i przez cały dzień dawał im wiele okazji do przemawiania i śpiewania w swojej Boskiej Obecności, kierując i poprawiając ich. Powiedział im:

— *Dołóżcie wysiłków, by praktykować. Po co wysłuchiwać nauk Sai bez praktyki? To, co zostaje wysłuchane, musi zostać przesłane do Serca! Dzisiaj wszystko idzie z głowy do ust. Wszystko powinno iść z głowy przez serce.*

Gdy to mówił, Swami trzymał swoją rękę bardzo słodko na sercu. Powiedział nam, że mówimy to, czego się nauczymy. Wiedza idzie z głowy do ust. Ale to, czego się nauczymy ma iść przez serce. Ileż to razy mówił nam, że Miłość można wyrazić jedynie przez służbę. Ponieważ miłość pochodzi z serca, chce On, abyśmy przyswajali Jego nauki, omijali usta i z serca rozdzielali miłość w czynach służebnych praktykując to, czego uczy.

Powiedział nam: *„Gdy kochacie Boga, idziecie za Nim i stosujecie się do Jego przykazań”*. [Kodai, 18 kwietnia 1992 r.]

Wielbiciele i uczniowie mówili głównie o swoich osobistych doświadczeniach i o tym, jak Swami pomógł im albo ich rodzinom. Niektórzy opowiadali o tym, jak Baba interweniował w skrajnych przypadkach ratując im życie. Mnie osobiście zachwycało przyglądanie się reakcji Swamiego na te osobiste przeżycia mówców. Jedną rzeczą jest opowiedzenie komuś jakiejś historii z Babą, a zupełnie inną przedstawienie jej w Obecności Sai Baby! Wzruszała mnie Jego skromność.

Sai Baba powiedział, że Jego tematem przewodnim na ten miesiąc będą „Żywoty świętych”. Swami mówił nam o charakterze, zachowaniu i poświęceniu tych wielkich dusz, które żyły na ziemi. Wyjaśniał nam nasze rolę i właściwe postępowanie w stosunkach guru – uczeń.

„Istnieją trzy rodzaje oddania. Pierwszy stwierdza: jestem twój; drugi utrzymuje: ty jesteś mój; trzeci zaś oświadcza: ty i ja jesteśmy jednym i tym samym. Każdy odpowiada po prostu stopniowi we wznoszącym się szeregu, a ostatni z nich jest najwyższy.

Na pierwszym stopniu Pan jest całkowicie wolny, a wielbiciel — całkowicie związany. Sytuacja ta jest podobna do związku kocicy i kociątka; kocica przemieszcza kociątko jak chce; kociątko tylko miałczy i przyjmuje wszystko, co się dzieje. Taka postawa jest bardzo łagodna i dla wszystkich jest łatwo osiągalna. Na drugim, wielbiciel wiąże Pana, który w tym kontekście nie jest wolny! Wielbiciel może związać Pana z Jego Miłością swoim oddaniem, które przytłacza i pokonuje jego egoizm. Gdy człowiek jest przepelniony tego typu oddaniem, Pan Osobiście Błogosławi go wszystkim, czego potrzebuje; Jego łaska zaspokaja wszystkie jego pragnienia.”

Po zakończeniu dyskursu Swami zarządził, aby uczniowie i *sewa dale* rozdali *prasad*. Przypomina mi to dom mojej matki, w którym, gdy nadchodziła pora wyjazdu dzieci, matka dawała „pożegnalną paczkę”. Każdego wieczora przed odejściem, Baba wystawnie częstował nas słodyczami.

Uświadomiłam sobie, że przez minione dwie godziny Swamiemu udało się unieść mnie w aurze swojej Boskiej Miłości. Spojrzałam na inne kobiety, kiedy szłyśmy drogą dojazdową, i stwierdziłam, że nie byłam jedyną, którą porwał Jego Serce.

Tego wieczora Swami powiedział: *„Swami mógłby zmienić wasze życie i nigdy nie wróciłoby ono do poprzedniego stanu.”*

Następnego dnia rano, 7 kwietnia, mieli przyjechać Hisłowie. Po *darśanie* Mary poszła ze mną na zakupy artykułów spożywczych. Przygotowałyśmy

menu i plan posiłków. Moje dzieci mają przyjechać 11-tego i wtedy dom będzie pełny. Swami postawił mnie w roli, w której niewątpliwie czułam się dobrze.

Kiedy przyjechali Jack i Victoria, czuło się jak gdyby w dom wstąpiła Miłość i Światło Swamiego. Robert i ja mogliśmy zadać Jackowi dowolne pytanie na tematy duchowe, a on zawsze odpowiadał zaczynając: „Swami mówi...”. To tak, jak gdybyśmy mieli tu Babę, który odpowiadał i wyjaśniał wszelkie duchowe nieporozumienia. Gdy ja podawałam im jedzenie, oni serwowali nam strawę duchową. Bóg Pobłogosławił nasz dom.

Swami mówi: *„Jesteś tylko zarządcą banku i oddajesz Bogu to, co jest Jego, korzystając z czeku poświęcenia”*. [Kodaikanal, 19 kwietnia 1992 r.]

Nasza rodzina przyjechała o 8:30 wieczorem w święto Ramy. Nastąpiło serdeczne przywitanie. W ciągu tych pięciu miesięcy naszej nieobecności Christian bardzo podrosł. Po męczącej dlań podróży i znalazłszy się w obcym i nowym otoczeniu przywarł do mamy i taty. Był bardzo bystry. Co za radość dla Roberta i dla mnie być dziadkiem i babką!

Następnego dnia na porannym *darśanie* nasze dzieci spotkało błogosławieństwo Baby. Ja siedziałam w przednim rzędzie, a Patricia bezpośrednio za mną z Christianem. Dzieci nie wolno zabierać do pierwszego rzędu. Kiedy Swami podszedł blisko nas, Patricia podała mi dziecko. Podniosłam je ku Swamiemu, a On położył na Christianie swoją rękę błogosławiąc go. Swami powiedział:

— *Dzieci przyjechały!* — i bardzo serdecznie uśmiechnął się do Patricii.

Po *darśanie* Craig powiedział nam, że Baba dał mu *wibhuti* i pozwolił na *padnamaskar*. Mogę tylko wyobrażać sobie radość Craiga i Patricii z przyjęcia z taką miłością. Przywiezienie małego dziecka do Indii wymaga wielkiego poświęcenia i wiary, że Sai zachowa go w zdrowiu i utrzyma w spokoju podczas *darśanów*. Prawie każdy *darśan* Patricia spędzała nosząc Christiana, spacerując i zajmując się nim. Zając jednoroczne dziecko i utrzymać je w spokoju było prawdziwym wyzwaniem. Bycie rodzicem i poświęcenie są wyrażeniami bliskoznacznymi.

Swami powiedział: *„Matka poświęca wszystko na wychowanie dziecka, ochraniając je i zapewniając mu dobre warunki rozwoju. Dlatego, słodycz przejawianej w matczynej miłości nie można znaleźć w żadnym innym miejscu, ani przeżyciu. Czy istnieje większa słodycz w naszym kraju od matczynej miłości?”* [„Sanathana Sarathi”, czerwiec 1993, s. 162]

Swami przebywał z uczniami dwadzieścia cztery godziny na dobę. Niektórzy z nich spali poza pokojem Baby. Sai Baba stanowi nadzwyczajny przykład ideału Matki i Ojca. Jego zachowanie było doskonałe. Był to absolutnie doskonały model do naśladowania dla rodziców. Gdy któryś z uczniów zachorował, Swami natychmiast reagował. A gdy jedli, Swami chodził między nimi sprawdzając, czy mają wszystko, czego im potrzeba, ciągle upewniając się, czy mają dosyć jedzenia i picia. Myślał tylko o nich, a nie o Sobie.

Sai powiedział: *„Czyny powinny być bezinteresowne. Powinny być podejmowane dla nich samych, a nie dla rezultatów. Żaden czyn nie jest wielki, o ile nie jest ofiarowany jako bezinteresowna służba.”* [Kodaikanal, kwiecień 1992]

Myślałam o moim wnuku, tej niewinnej duszyczce zaczynającej nową podróż, jaką jest życie. Na życie to mogą mieć wpływ zarówno dobre, jak i

złe wartości. Zaczęłam porównywać duchowy klimat tych uczniów, z sytuacją uczniów mieszkających w Ameryce. Znów uświadomiłam sobie, że nasze dzieci i wnuki nie otrzymują z naszego świata moralnych przesłań, o których Swami mówi, że ich potrzebują. W moim sercu ciągle tkwi ten sam zadawniony ból — niewinność małej istoty wystawiona na wpływy żądzy i korupcji, owe dwa źródła materializmu.

Posłanie własnego interesu jest modne i wzmaga się we wszystkich aspektach masowego przekazu, u rodziców, ludzi postronnych i rówieśników. Nawet jeśli we własnym domu zastopujemy takie zachowania, co możemy poradzić, gdy są one zwielokrotnione przez setki uczniów w szkole? Jaką szansę mają nasze dzieci? Tym niemniej, naszą, jako rodziców, pierwszą powinnością jest powstrzymanie takich zachowań w domu. My również jesteśmy „porywani” przez światową świadomość. Baba ciągle przypomina nam, że wspieramy obraz pokolenia „JA”. Kupujemy i robimy wszystko możliwe, aby zrobić naszym dzieciom przyjemność, a nie uczymy ich, jak dawać przyjemność innym. Stają się dziećmi, młodzieżą i dorosłymi osobami egocentrycznymi i pobbżającymi sobie.

Baba powiedział: *„Dzisiaj dzieci nie mają szacunku dla matki. Matki również nie przejmują się dziećmi. Skutek jest taki, że wiek kali stał się wiekiem kalaha — wiekiem niezgody.*

Kto jest odpowiedzialny za taki stan rzeczy? Zasadniczą przyczyną są matki. To z powodu rozpieszczania dzieci na wszystkie sposoby przez matki mają one skłonność do schodzenia na manowce.” [„Sanathana Sarathi”, czerwiec 1993, s. 147]

Ale ten obowiązek spoczywa nie tylko na matce. Ojciec jest równie ważny. Swami powiedział: *„Dzisiaj rodzice wstają ze swoich łóżek kłócąc się ze sobą. Gdy rodzice budzą się obrzucając się wzajemnie obelgami, dzieci budzą się gotowi do bójkii między sobą. Jakie jest nasienie, taka i roślina. Rodzice dzisiaj powinni przemyśleć święte ideały pielęgnowane przez rodziców z dawnych dni. Za wszystkie złe drogi, którymi kroczy dzisiejsza młodzież, za całe ich kapryśne zachowanie i złe prowadzenie się, winić trzeba rodziców. Jeśli matki są dobre, nie ma miejsca na złe zachowanie dzieci. Chociaż rodzice mogą wydawać się niezezsuci jak owoce fig, jednak to oni są odpowiedzialni za niewłaściwe zachowanie swoich dzieci, które są jak robaki wewnątrz tych owoców.*”

[„Sanathana Sarathi”, czerwiec 1993, s. 142]

Nasze dzieci rodzą się na tym świecie jako małe światła. W miarę wzrostu i rozwoju światło to może pojaśnić, albo może zostać zdmuchnięte. Wszyscy zachwycamy się dzieckiem, które jest grzeczne, troskliwe, rozważne, inteligentne i o dobrym sumieniu. Dziecko, które ma napady niepohamowanej złości, dyskutuje, przeklina albo wymądrza się, nie dzieli się swoimi zabawkami i rzeczami, jest pod względem zachowania dla większości ludzi nie do przyjęcia.

Jeśli chcemy, by nasze dzieci były rozważne i troskliwe o nas i w stosunku do świata, musimy dać im wzór do naśladowania i stania się tym, co widzą. Ale zamiast tego, dzieci oglądają telewizję i naśladowują zachowania, które tam widzą. Jedyne sposób, w jaki możemy powstrzymać je od przyjmowania tych wzorców, jest odcięcie ich od telewizji. Lubimy dobroć w ludziach, ale tę dobroć dzieci muszą widzieć, inaczej nie będą o niej wiedziały. My, jako rodzice, możemy być ich najlepszymi i pierwszymi przykładami, ale muszą one widzieć

też inne wzory. To z tego powodu Sai Baba podkreśla, że nasze dzieci powinny stowarzyszać się tylko z ludźmi dobrymi. Powiedział On:

*„Nie mów źle; mów to, co jest dobre,
Nie myśl źle; myśl o tym, co jest dobre.
Nie czynź zła; rób to, co jest dobre.*

Wasza natura staje się dobra lub zła zgodnie z tym, z kim się stowarzyszacie. Dobre towarzystwo, dobre zachowanie. Nie zostawiajcie pola na złe rzeczy i odsuńcie się od złego towarzystwa. Zawsze dociekajcie, kto jest dobry, a kto zły.” [Kodaikanal, 6 kwietnia 1992 r.]

Familijne komedie sytuacyjne są obecnie w U.S.A. bardzo popularne. Pokazują one style życia współczesnej rodziny. Dla producentów największą trudność stanowi fakt, że styl życia rodziny amerykańskiej jest niski, a dla celów rozrywkowych są oni bardziej zainteresowani rozśmieszeniem widowni niż korygowaniem zachowań. Dobrze jest pośmiać się z siebie, ale dzieci potrzebują wartości Sai w miejsce przykrych wrzasków, żądlenia, oszukiwań, nieposzanowania rodziców itd.

Prawa przyrody są ustalone. Po każdej akcji następuje reakcja. Na przykład, jeśli wy, jako dorośli, oglądacie wieczorne wiadomości i widzicie gdzieś na świecie głodujące dzieci, gdy w tym samym czasie społeczność międzynarodowa zachowuje milczenie wobec ich potrzeb, możecie się rozżość, poczuć się oburzeni i bezsilni. Przez to, coście zobaczyli, doznajecie pewnych odczuć i możecie rzutować negatywne myśli. Jako świadomi, możecie zamiast tego rzutować światło i miłość ku tym głodującym ludziom, co przekształci owe negatywne myśli na pozytywne. Ale ilu dorosłych ma tę świadomość? Co więc dzieje się z naszymi dziećmi, gdy oglądają takie komedie o typowej amerykańskiej rodzinie kładące nacisk na niewłaściwe zachowania obecne w naszej kulturze?

Bywa, że jako rodzina oglądamy program i zaśmiewamy się z dziecka, które postępuje sprzecznie z poleceniami swoich rodziców, np. gdy w domu pod nieobecność rodziców odbywa się przyjęcie i są tam przyjaciele a dzieci obrzucają się przedmiotami, opowiadają niestworzone historie o znajomych, wrzeszczą na siebie itd.

Nasze dzieci widzą inne dzieci przebywające same w domu i wkrótce zaczynają się dziwić, dlaczego one nie mogą pozostawać same. Oglądają przyjęcia nastolatków bez nadzoru osób dorosłych i sądzą, że i one są dostatecznie na to dorosłe. Młodsze dzieci zaczynają rzucać rzeczami, rozwalając klocki innym dzieciom, trafiając w siebie, gdyż widziały to na ekranie i myślą, że nie ma w tym nic złego.

Baba mówi: *„Nie należy używać rzeczy tylko dlatego, że wszystkie są dostępne, ponieważ po prostu każdemu użyciu towarzyszą naturalne konsekwencje. Nie można tych skutków uniknąć. Jeśli jesteście gotowi przyjąć konsekwencje, możecie postępować jak się wam podoba. W praktyce jednak, najpierw rozkoszujemy się czymś, a później oplakujemy niepożądane skutki wtórne. Jest to oznaka mentalnej słabości.*” [„Sanathana Sarathi”, lipiec 1992, s. 162]

Tak, jak powiedział Baba, pławimy się w przyjemnościach, ale rzadko chcemy przyjąć skutki. Popatrzmy np. na sprawę mody. Lubię modnie się ubierać i zawsze z przyjemnością śledziłam bieżące tendencje. Jestem jed-

nak przerażona widząc moje wnuki przykładające taką wagę **etykietkom**, bez żadnej troski o cenę i z przekonaniem, że jeśli nie będą nosili ubrań o właściwym oznakowaniu, nie będą akceptowane. Jest jeszcze straszna druga strona tego medalu: „Czy zaakceptują innych, którzy nie ubierają się tak, jak oni?” Jak się wyrażamy, gdy się ubieramy? Czy komercyjna preferencja pogłębia przepaść przesądu?

Pewnego wieczora w domu Swamiego wystąpiła dyrektorka gimnazjum w Anantapur. Jedną z rzeczy, które dyskutowała, było znaczenie umiaru w ubiorach jej uczennic. Powiedziała nam, że ludzie zachowują się zgodnie ze stylem ubierania się. Zauważyła, że jej uczennice pamiętają o czystości i prostocie, jeśli są ubrane na biało. Gdy te same uczennice chodzą w zachodnich ubiorach, ich zachowanie skłania się bardziej ku zachodniemu stylowi. Powiedziała, że ubiór może mieć wpływ na naszą osobowość. Obserwowałam moje wnuki, które rozwijały się pod przemożnym wpływem środków masowego przekazu. Są skrajnie konsumpcyjne. Oglądają telewizję i żądają tego, co widzą. Wiedzą o każdej nowej zabawce i każdym dziwactwie, jakie pojawia się na ekranie i chcą, by im je kupić.

Moja najstarsza wnuczka, która ma 16 lat, była ładowana i stymulowana wytworami wieku technologii. Kiedy miała 5 lat, potrafiła grać na komputerze. Była czarodziejką w „Nintendo” — szybkiej i agresywnej grze komputerowej.

Ponieważ jest przyzwyczajona do wielce wyrachowanej rozrywki, bardzo łatwo zaczyna się „nudzić”. Możemy zabrać ją do parku na pływalnię, wyjść coś zjeść, na zakupy a kiedy dojdzie do domu, mówi: „Nudzę się!” Była znudzona po trzech dniach w „Disney Worldzie”. Nie mogłam uwierzyć w to, co mówi!!! W młodszych pokoleniach w ofensywie jest owa nieustanna gonitwa za czymś, której doświadczamy my dorośli.

Swami powiedział: *„Pragnienia wzbudzają w nas niepokój. Cały świat jest niespokojny. Nasze pragnienia powinny mieć granice, ale dzisiaj pragnienia wyrastają jak mrowiska, bez zahamowań. Całe nasze życie jest więzione przez pragnienia.”* [Kodaikanal, 4 kwietnia 1992 r.]

W jakiś sposób wpojono nam „nakaz kupowania dóbr”. Podobnie, zostaliśmy przekonani, że dziecko może się rozwijać tylko dzięki zewnętrznym pobudkom. W naszej kulturze od dnia urodzenia dzieci zasypuje się stosami zabawek. Wydaje się, że świat nie cierpi naszego zadowolenia z pozostawiania sam na sam z naszym wnętrzem.

Myślę, że doszliśmy do skrajności. Wytwórcy zabawek kuszą nas niezwykle pomysłami, które przypadają nam do gustu i do portfeli. Jak możemy odwrócić te trendy? Jak możemy doprowadzić do równowagi między światem wewnętrznym i zewnętrznym? Jak możemy pomóc naszym dzieciom czuć się dobrze w ciszy, z własnymi myślami i w twórczych zabawach z własną wyobraźnią?

Moi rodzice w dzieciństwie nigdy mnie nie rozpieszczali. Godzinami bawiłam się sama pogrążona we własnych wyobrażeniach. Bawiłam się w szpital, szkołę, dom, teatr, tajemnice. W każdej zabawie odgrywałam różne role. Jeszcze teraz pamiętam radość i satysfakcję, jakie czerpałam z tych magicznych godzin dawania upustu własnym marzeniom.

Jak możemy nauczyć dzieci, że „Szczęście i Pokój pochodzą z wnętrza”,

gdy wszystko czego doświadczyli, to zewnętrzna przyjemność pochodząca od „rzeczy”? Jak przelotne są te przyjemności, czerpane z materialnych własności albo wycieczek dla rozrywki, pokazują ich stwierdzenia o nudzie. Skłania mnie to do uznania, że źle korzystamy z czasu, energii i pieniędzy.

Sai mówi: *„Wszystkie rozmowy na ziemi dotyczą przyjemności na ziemi. Na takich rzeczach spędzacie czas. Gdybyście spędzili ten czas na Lotosowych Stopach Pana, byłibyście zbawieni od wrót Piekła a Bóg byłby waszym Zbawicielem.”* [Dyskurs w Niedzielę Wielkanocną, 19 kwietnia 1992 r.]

Całodzienny rozkład zajęć uczniów wypełniony był do końca. Swami uważa, że jeśli Jego uczniowie są zajęci, mniej pozostaje czasu na rozpraszanie umysłu. W programie mieli modlitwy, *bhadźany*, *darśan*, pogadanki ze Swamim i o Nim, wyprawy w teren, wieczorne opowieści o świętych i mędrkach, jak również drobne obowiązki.

Baba powiedział: *„Trzy cechy mogą wznieść człowieka na szlachetne wyżyny. Są to trzy wartości ludzkie, 3HV (Human Values):*

1. *Umiłowanie Boga ... odciska się na waszym sercu.*
2. *Bojaźń grzechu ... wywiera piętno na waszym umyśle.*
3. *Moralność w społeczeństwie ... prowadzi wasze ręce.*

[Kodaikanal, 6 kwietnia 1992 r.]

Ponieważ był to okres ich wakacji, Swami psuł ich codziennymi wypadami na jazdy konne, spacer, pływania na łódkach, wycieczki krajobrazowe, pikniki i sesje zdjęciowe. Swami zabierał uczniów wszędzie sam; nie zlecał tej pracy komuś innemu. Dawał z siebie bezinteresownie. Wydawało się, że nie ma znaczenia ile towarzystwa ma nasz ukochany Baba na trawniku albo ilu gości znajduje się w Jego pokoju gościnnym. Na pierwszym miejscu byli Jego uczniowie.

Przypomniałam sobie, ile to razy wolałam rozmawiać przez telefon z przyjaciółkami zamiast poświęcić uwagę dzieciom. Zwykle gdy to robiłam, dzieci buntowały się psocąc, aby zwrócić moją uwagę.

Swami obdarzał uczniów miłością poprzez swoje bezinteresowne postęпки. Nigdy nie żądał niczego dla siebie, nawet gdy było to Jego Święto! Ja stękałabym z wycieńczenia, szczególnie po pełnym miesiącu. On nieustannie doglądał potrzeb tych uczniów.

Zadziwiała mnie ilość czasu, jaki poświęcał uczniom. Był jak pasterz owiec, a oni jego stadem. Nigdy się nie rozdzielali. Podopiecznymi byli uczniowie college'u i studenci administracji, a zatem nie wymagający takiej opieki, jak w przypadku grupy wiekowej do 5 roku życia. Niemniej, Baba trzymał ich u swego boku prowadząc przez bardzo intensywny kurs życia z Bogiem i Jego zasadami. Pokazywał nam swoim przykładem, że to, co wchodzi, to i wychodzi ... niezależnie od wieku.

W Kodai, Swami mówił uczniom o ich związku z własną matką i ojcem.

O ojcach powiedział: *„Ojcowie nie cieszą się, gdy urodzi się dziecko. Ojcowie pragną, by ich dzieci przyniosły dobre imię rodzinie. Aby podtrzymały dharma, były skromne, posłuszne i posiadały zdolność rozróżniania. Takie rzeczy uszczęśliwiają ojców ... nie narodziny.”*

Mówił też o matkach: *„Uczniowie muszą uświadomić sobie, że matka*

jest większa niż Bóg, ponieważ poświęciła swoje życie i oddała swoje ciało na ich urodzenie. Jeśli nie możecie kochać i dawać swojej matce tego, czego chce lub lubi, jak w ogóle możecie kochać bezpostaciowego Boga?”

Opisał charakter dzisiejszych dzieci: „Dzieci nie mają szacunku dla rodziców. Są samolubne, samolubne, samolubne. Spytajcie swoje dziecko: Skąd się wzięłeś? Jak mógłbyś w ogóle istnieć, gdyby nie rodzice? Dzisiejsze dzieci myślą: ja, ja, ja. Nie boją się grzechu, nie mają moralności, współczucia, wdzięczności.”

W młodości tracimy czystość umysłu: „Człowiek musi zrozumieć naturę umysłu. Jest on czysty, ale w młodości zanieczyszczamy go. Lubimy fizyczne ozdoby, stroimy się, oddajemy się przyjemnościom, a to zanieczyszcza umysł.”

Swami wyjaśnił przywiązanie do rodziny: „Kiedy jesteście małymi dziećmi, matka i ojciec są na pierwszym miejscu. Potem macie przyjaciela. Przyjaciel jest na pierwszym miejscu — rodzice potem. Następnie przychodzą do Swamiego i prosicie o żonę. Żona jest na pierwszym miejscu, dalek przyjaciele. Z kolei macie dzieci, żona już mniej się liczy — ważniejsze są dzieci. Dalej spędzacie bardzo dużo czasu myśląc o pracy, władzy, sławie i powodzeniu, a dzieci odchodzą na drugi plan. Wkrótce przychodzi czas umrzeć, a kiedy mieliście czas pomyśleć o Bogu? Czy nie możecie poświęcić ułamka czasu na myślenie o Bogu?”

Z powodu zdrowia pani Hislop oboje dostaliśmy przywileju wejścia do domu Swamiego przed popołudniowym *darśanem*. Dzięki temu mieliśmy też cudowną okazję wypicia popołudniowej herbaty ze Swamim oraz słuchania i obserwowania Sai z uczniami. Pewnego dnia w domu Swamiego, wychwalał On i wyrażał najwyższy szacunek dla rodziców. Były to chwile, których nigdy nie zapomnę. Jeden z uczniów zapytał:

— Swami, czy istnieją jacyś poważni jogini w Himalajach?

— *Tak, są tacy* — odpowiedział Sai.

— Czy są jacyś w innych miejscach świata? — dalej pytał uczeń.

— *Tak* — powiedział Swami — *Ale ci, którzy żyją z rodzinami, są moimi **Prawdziwymi Sadhakami**. Wykonują oni o wiele lepszą pracę! Nawet wstają wcześniej i medytują z rana.*”

W tym wieku materializmu, zmian i zaniku wartości, zadanie bycia rodzicem często jest frustrujące, stresujące, niewdzięczne i przytłaczające. Zaczynamy wątpić, czy to, co mówimy o Sai i Jego naukach, jest w ogóle wysłuchiwane, albo czy nasz przykład poświęcenia jest dostrzegany i rozumiany przez dzieci. Nasze dzieci mogą nie słuchać, **ale Bóg słucha!** Zna On wkładany przez nas wysiłek i przeszkody do pokonania.

Mieliśmy cudowny *darśan* i wspinały *satsang*. Dni zdawały się umykać. Craig poprosił Swamiego o *interview* a Baba odpowiedział, że go udzieli. Ale dni ubywało, a *interview* nie było. I nagle nastał czas ich wyjazdu.

Był to ich ostatni *darśan* a Swami jeszcze ich nie przyjął. Moje pragnienie bycia z nimi zostało spełnione pierwszego dnia przez to, że Swami pozwolił mi potrzymać ich dziecko i przyjąć Jego Błogosławieństwa. Ponieważ Craig i Patricia po kolei chodzili do domu Swamiego, mnie przypadła łaska bycia

z nimi i Swamim. Było to podobne do *interview*, dlatego zupełnie na luzie mogłam przyjąć postanowienia Swamiego.

Wszyscy jednak modliliśmy się próbując zmiękczyć Jego Serce ...

Swami zbliżył się do Roberta siedzącego w darśanowym rzędzie.

— Rodzinne *interview*? — prosząco spytał Robert.

Swami milczał. Craig siedzący obok swojego ojca powiedział:

— Proszę, Swami!

Do mężczyzny siedzącego obok Craiga Swami powiedział: „*Go!*” i szedł dalej. Craig zawołał:

— Proszę, Swami. Ostatni *darśan*.

W tej chwili Swami był już w odległości jakieś 1,5 m, ale obrócił się, spojrzał na Craiga i powiedział:

— *Tylko ty i żona!*

Craig nie wahał się ani chwili. Natychmiast podniósł się i poszedł. Idąc drogą dojazdową, Craig uniósł jeden palec, pokazując tylko Patricię.

Kiedy Baba otworzył drzwi do pokoju *interview*, usłyszałam jak Christian powtarzał: „Baba, Baba, Baba”. Znał on Swamiego z obrazów na ich ołtarzu. Na ich prywatnym *interview* Baba wykreował dla Christiana *wibhuti* i nałożył mu je na czoło oraz włożył do ust. Baba obciął mu włosy, podpisał tabliczkę „Om” i pozwolił Christianowi na *Padnamaskar*. Tyle Łaski dla jednorocznego dziecka.

Tego dnia rano radośnie pożegnaliśmy Craiga i jego rodzinę i przywitaliśmy naszego zięcia Carla, który właśnie przyjechał po raz pierwszy do Baby. Żadne z tych wydarzeń nie było zaplanowane. To Swami znów nas zaskoczył.

Carl zamieszkał w pokoju Craiga. Podczas obiadu rozmawialiśmy o jego pierwszym *darśanie* oraz o jego podróży do Indii. Swami niezliczoną ilość razy przyszedł mu z pomocą podsuwając właściwych ludzi we właściwym czasie. Czuł przy sobie Obecność Swamiego.

W końcu na nas przyszedł czas wyjazdu z Kodai. Minął cały kwiecień, kończył się pobyt z najdroższym Babą. Brakuje słów na wyrażenie Bezinteresownej Miłości, jaką obserwowałam i doświadczałam w ciągu tego miesiąca będąc z Babą. Dodać do tego trzeba bogactwo wiedzy, jaką zdobyłam poprzez liczne dyskursy i *satsangi* z Sai Babą i Hislopami.

Możemy stracić naszą rodzinę, przyjaciół albo majątek, ale jedna rzecz przetrwa na zawsze, nigdy nie zostanie nam zabrana w tym życiu i poza nim, a jest to MIŁOŚĆ ŚRI SATHYA SAI BABY.

Swami powiedział: „*Ktoś może być blisko Pana, ale nie być dla Niego drogi. Ktoś może być daleko od Pana i być Mu drogim. Najlepiej być **BLISKO I DROGIM** Panu*”.

Ostatnia noc w Kodaikanal przypomniała mi o nocy w Brindavanie, kiedy uczniowie mieli wrócić do domów. Kto o zdrowych zmysłach chciałby opuścić Raj z Bogiem? Smutne było pożegnanie ze Swamim tego wieczora.

Po dyskursie Sai Baby uczniowie zaśpiewali pieśń pod tytułem „Oh Sai Maa (Och Sai Matko)”. Emocje wyrażone przez uczniów wycisnęły wszystkim łzy z oczu. Niektórzy chłopcy znajdujący się w pobliżu Swamiego ocierali oczy. Swami delikatnie poklepał kilku chłopców po ramionach mówiąc: „*Nie*

placzcie!” Ale potem zobaczyłam, że Swami bierze chusteczkę i ociera kąciki własnych oczu.

„OCH SAI MATKO”

Och Matko, och Matko, och Matko, Sai Matko.
Jesteś tak dobra, jesteś tak niewinna, tak kochana jesteś!
Och Matko, och Matko, och Matko, Sai Matko.
Ten świat jest lasem cierni, gdy Ty jesteś czarującym klombem kwiatów.
Och Matko, och Matko, och Matko, Sai Matko.
Zaczęły Cię boleć oczy,
Gdy dla mnie czuwałaś po nocach.
Poświęciłaś nawet swój sen, abym ja mógł spokojnie spać.
Och Matko, och Matko, och Matko, Sai Matko.
Nie masz własnych radości i smutków.
Śmiałaś się, kiedy widziałaś jak ja się śmieję, a mój płacz przyprawiał Cię o
łzy.
Dla moich uśmiechów, dla mojego płaczu, Tyś poświęciła siebie.
Och Matko, och Matko, och Matko, Sai Matko.
Matka jest całym życiem dzieci.
Jak szczęśliwi są ci, którzy mają matkę!
Jesteś tak piękna, tak orzeźwiająca, zawsze świeża jesteś.
Och Matko, och Matko, och Matko, Sai Matko.

BHAGAWAN ŚRI SATHYA SAI BABA

Niezależnie dokąd pójdziecie, zawsze wypełniajcie swój obowiązek tak, jak go rozumiecie i wiedźcie, że ja tam będę wewnątrz was, kierując wami na każdym kroku drogi. W nadchodzących latach doświadczycie mnie w wielu różnych przejawach mojej formy. Jesteście moją własnością, drożsi mi niż drodzy. Będę was ochraniał tak, jak powieka chroni oka. Już mnie macie, a ja mam was. Nigdy was nie opuszczę, a wy nigdy nie możecie opuścić mnie. Od tej chwili nie łaknijcie niczego. Wykonujcie swój obowiązek z niezachwianą miłością, postrzegając wszystkich jako Boga. Bądźcie cierpliwi; z czasem wszystko będzie wam dane. Bądźcie szczęśliwi; nie ma potrzeby martwić się o nic. Cokolwiek doświadczycie, cokolwiek się zdarzy, wiedźcie, że ten Awatar, tak to zrządził swoją Boską Wolą. Na ziemi nie ma takiej siły, która mogłaby opóźnić choćby o chwilę misję, z którą przyszedł ten Awatar. Wszyscy jesteście świętymi duszami i wszyscy macie rolę do odegrania w rozwijającym się dramacie Złotego Wieku, który z pewnością nadejdzie.

[Posłanie Baby na koniec Letniej Szkoły w Ooty, 1976]

KTO JEST PANU DROGI?

„Ten z Moich wielbicieli, który niczego nie oczekując jest czysty, zdecydowany, beztroski, wolny od zmartwień i który wyrzeka się wszelkich korzyści, jest Mi drogi.”

Anapekszah śucir daksza udasino gathawjathah
sarwarambha parithjagi jo mad bhaktah sa me prijah.

[„Bhagawad Gita”, 12.16]

BOSKI Dyskurs

Pierwsza cecha występująca w tej słoce, to „Anapeksza”. Termin ten oznacza „być wolnym od jakiegokolwiek oczekiwania albo pragnienia”. Czy człowiek posiadający ciało, umysł i intelekt może być całkiem wolny od pragnień? Jest to niemożliwe. Ale stan taki można osiągnąć wysiłkiem woli.

Na świecie jest wielu ludzi, którzy ciągle szukają uciech zmysłowych. Większość ludzi pała żądzą takich przyjemności. Ta tendencja została w Gicie opisana jako prejo marga (ścieżka poszukiwania przyjemności). Istnieje inna, przeciwstawna do niej ścieżka, która zapewnia doświadczenie samorealizacji prowadzące ponad zmysły. Nazywa się ją wyższą Ścieżką Prawości (śrejo-marga). Nie każdy jest w stanie łatwo pojąć tę Ścieżkę. I nie dla każdego jest ona dostępna. Z tego powodu ludzie na ogół nie preferują jej.

Z jednej strony w świecie mamy pociąg do prejo margi, a z drugiej — do śrejo margi. Jednak ci, którzy dążą do przyjemności dla zmysłów, podejmują prejo margę. Jedynie dźnanî (osoby rozwinięte duchowo), którzy są obojętni na ulotne światowe przyjemności czerpane ze zmysłów i którzy prowadzą surowy tryb życia mając czyste serca, podążają śrejo margą.

Istnieje inna ścieżka, ponad ścieżkami preja (przyjemności) i śreja (cnoty). Te dwie ścieżki obejmują wszystkie możliwe pragnienia ludzkiej istoty. Anapeksza wykracza poza obie. Anapekshę opisuje się jako „bycie wolnym od pragnień”. Ale nie jest to w pełni poprawny opis. Mamy z nią do czynienia naprawdę dopiero wtedy, gdy człowiek podczas działań porzuca wszelkie odczucia „ja jestem wykonawcą” (poczucie ego), „ja doświadczam” (poczucie spełnienia pragnienia). Oznacza to, że próżność bycia wykonawcą i poczucie radości z pragnionych rzeczy powinny być w całości odrzucone. Jest to prawdziwy stan bezpragnieniowości, anapeksza. Anapeksza ma miejsce tylko wtedy, gdy wszystkie działania wykonuje się jako ofiarę Bogu. Gdy takie uczucia przepelniają serce wielbiciela, Boskość darzy go błogostawieństwem. Taki wielbiciel jest drogi Panu. Jeśli chcecie zdobyć miłość Pana, musicie służyć wszystkim i wszędzie w duchu ofiary dla Pana.

Druga cecha, to śwci (czystość). Czystość powinna być zarówno wewnętrzna, jak i zewnętrzna. Cieleśna czystość odnosi się do świata fizycznego. Obejmuje ona takie czynności higieniczne, jak kąpiel, noszenie czystego odzienia, jedzenie czystej żywności itp. Nawet do nauki powinno się używać zdrowych i wzniosłych ksiąg. Lecz zewnętrzna czystość nie ma wartości bez

czystości wewnętrznej. Każda osoba, od uczonego, do prostego człowieka, dba jedynie o czystość zewnętrzną, a nie o czystość wewnętrznego serca. Jakkolwiek czyste by nie były składniki pożywienia, jeśli naczynie, w którym jest ono gotowane, nie jest czyste, końcowy produkt będzie zepsuty. Dla człowieka naczyniem jest jego serce, musi on więc zadbać o utrzymanie go w czystości i bez skaży. W celu oczyszczenia serca, każdy musi podjąć bezinteresowną służbę. Przywiązań i awersji, które zanieczyszczają umysł, powinno się unikać przez skupienie się na sewie. Bezinteresowną służbę można prowadzić tylko z czystym sercem. Zatem, dla dobrego wielbiciela zasadnicza jest zarówno czystość cielesna, jak i mentalna.

Trzecią cechą jest daksza. Znaczy to, że każdy powinien traktować swoje życie jako formę pokuty. Każdy winien mieć rodzaj postanowienia (dakszy), że tak długo, jak trwa życie, poświęci się służbie bliźniemu. W ten sposób zrealizuje swoją jedność z całą ludzkością. Takie poczucie jedności prowadzi do urzeczywistnienia Boga. Służba jest jedyną drogą do pozbycia się samolubstwa i egocentryzmu. Wielbiciel, który zdecydował się na taką służbę jest drogi Panu.

Czwartą cechą jest udasinah. Oznacza ona taki sam stosunek do smutku i radości, straty i zysku, honoru i hańby. Musicie zważać tylko na to, czy wasze czyny są czyste i bezinteresowne oraz zgodne z waszym sumieniem. Nie liczy się nic innego — ani pochwała, ani nagana ze strony innych ludzi. Gdy sumienie mówi wam, że to, co robicie jest dobre, możecie to robić dalej nie bacząc na opinie innych, czy to krewnych, przyjaciół czy obcych. Takie jest prawdziwe znaczenie udasinah (beztroski). Nie powinniście dawać się ponosić obawom czy zagrożeniom. W tym kontekście, wielbiciele postąpią roztropnie trzymając się z dala od polityki. Niekiedy, z pragnienia uznania albo popularności, można odczuwać pokusę pochlebiania ludziom u władzy. Taka pokusa korumpuje umysł. W celu rozwijania beztroski, w tym jej najlepszym znaczeniu, musicie starać się o służenie wszystkim z uczuciem miłości. „Beztroska” nie powinna przyjmować formy arogancji albo ostentacyjnego protekcjonizmu. Trzymajcie się tego, co jest właściwe i odwracajcie się od rzeczy złych. Jest to najwyższa udasinatha.

Następną cechą jest gathawjathah (wolność od udręk). Oznacza to, że nie powinno być zmartwień dotyczących tego, co minęło. Człowiek ze zmartwieniami nigdy nie jest w stanie niczego osiągnąć. Nie należy przejmować się tym, co jest już przeszłością, ani tym, co znajduje się jeszcze w łonie przyszłości. Przyczyną wszystkich problemów człowieka są właśnie takie zmartwienia. Nie ma sensu zamartwiać się nieznaną przyszłością. Ludzie powinni zająć się właściwymi działaniami, mając na widoku stan obecny. Przeszłość i przyszłość znajdują się w terażniejszości. Wielbiciele, którzy wypełniają swoje obowiązki w czasie terażniejszym, są drodzy Panu.

Szóstą cechą jest sarwarambha parithjagi (wyrzeczenie się wszystkich przedsięwzięć). Oznacza to, że nie powinno być ostentacji albo działania na pokaz przy żadnym przedsięwzięciu podejmowanym przez wielbiciela. O ile nie porzuci się ostentacyjności, nie odejdzie też egoizm. Aby serce mogło zostać oczyszczone, ego musi zostać wyeliminowane. Bez czystości w sercu nie może zostać dokonany żaden dobry uczynek. Serce jest oczyszczane poprzez święte czyny. Ostentacja jest cechą demoniczną. Wspiera ona egoizm i megalomanię.

Dobre imię należy zdobywać jedynie bezinteresowną służbą. Powinna być ona prowadzona z pokorą i szczerością. Ktoś, kto aspiruje do stania się narodowym przywódcą, musi najpierw nauczyć się służyć. Nie powinien on starać się o urząd, ani o pozycję. Organizacja Sai powstała w celu prowadzenia działalności służebnej, a nie dla stworzenia stanowisk urzędowych. Sewę powinno się prowadzić z poczucia obowiązku.

Sewa wydobywa z człowieka wszystko, co jest w nim wielkie. Poszerza serce i wizję. Napędza radością. Rozwija poczucie jedności. Uzewnętrznia prawdę o Duchu. Usuwa z człowieka wszystkie przywary. Trzeba ją traktować jako wielką dyscyplinę duchową. Urodziliście się po to, by służyć pomocą, a nie dominować. Wszyscy ludzie na świecie są sługami, a nie panami. Na wzajemnej pomocy opierają się wszystkie relacje: męża i żony, matki i dziecka, pracodawcy i pracownika. Taka wzajemna pomoc jest ostoją postępu świata. Gdyby zasada wzajemnej pomocy nie obowiązywała, świat zatrzymałby się. Czy uważacie „urzędnika” za kogoś wyższego? Tak nie jest. Nawet on jest sługą. Boska natura człowieka ujawnia się jedynie wtedy, gdy przepelnia go duch służby. Wówczas doświadczą on spokoju, który wykracza poza rozumienie.

Co jest przyczyną niepokojów w dzisiejszym świecie? Istnieją one, ponieważ w życiu ludzi nie ma harmonii myśli, słów i czynów. Pokój musi mieć początek w rodzinie; stąd rozprzestrzeni się w społeczeństwie, a potem na naród i świat. Zatem, jedność jest dzisiaj pierwszoplanową potrzebą. Jedność przynosi radość i pokój.

Przemiana musi się zacząć od jednostki. Kiedy zmieni się jednostka, zmieni się też świat. Transformacja ta musi nastąpić w umysłach ludzi. Prawe myśli doprowadzą do prawych czynów. Oto dlaczego pisma święte stwierdzają, że umysł jest źródłem ludzkiego przywiązania albo wyzwolenia.

Piąta Światowa Konferencja, 20 listopada 1990 r.

[„Sanathana Sarathi”, styczeń 1991, s.1]

O AUTORCE

Rita Bruce od 19 lat jest wielbicielką Sai Baby. W tym czasie odbyła osiemnaście podróży do Indii i uczestniczyła w 70 kursach. Mówi ona, że „życie z Sai Babą i Jego naukami nie jest łatwe, ale uczy mnie jak osiąść wewnętrzną siłę, jak prowadzić wojnę dobra ze złem, jak przyjmować niepowodzenia i rozumieć te porażki, jak zmagać się ze schorzeniami społeczeństwa i ich skutkami, które pokieroszowały moją duszę tak, bym w końcu mogła osiągnąć własne cele”. Jest ona autorką książki *Wizja Sai — Księga 1*, opublikowanej także przez Wydawnictwo Limbus.

Obecnie mieszka w Tucson w Arizonie (USA).

Tekst na tylnej okładce:

Zdobyliście to ludzkie ciało, to ludzkie życie jako odpłatę za zasługi zgromadzone w wielu życiach. Zdobyliście tę szansę, to wyjątkowe szczęście dostąpienia widzenia świętej istoty, otrzymania darśanu Sai. Pogrążywszy się głęboko w kipieli tego burzliwego oceanu czasu, heroicznie wynurzyliście się z jego otchłani z rzadką perłą łaski Sai w ręce. Nie pozwólcie, by wymknęła się wam z uchwytu i ponownie wpadła w odmęty.

—Sai Baba

W drugim tomie *Wizji Sai* Rita Bruce omawia misję otrzymaną od Sai Baby — przedstawienie świata Jego wizji. Dzieli się w nim swoimi doświadczeniami i opisuje swój roczny pobyt i studia w Prasanthi z Sai Babą. Przekazuje mądrość Baby w sprawie wolności, miłości, służby, poświęcenia i śmierci. Opowiada o 50-tej Rocznicy Jego misji, o cudzie podczas Dnia Sportu i pobycie z Babą w Kodaikanal. Sai Baba mówi: *Jest tylko jedno słońce. Nie jest ono różne dla Ameryki, Europy czy Indii. Fakt, że ludzie na całym świecie nie mogą oglądać słońca w tym samym momencie, nie znaczy, że ono nie istnieje. Tak samo jest z Bogiem.* Bruce ma nadzieję, że ludzie, którzy dotąd nie znali Sai Baby, jak również wieloletni wielbiciel, dostrzegą promyk tej Boskiej Miłości, jaką Sai Baba darzy nas wszystkich. Oferuje nadzieję płynącą z jej opowieści o tym, jak On ją ochraniał, zaopatrywał, uczył i ostatecznie przemieniał. Oczekuje ona jedynie, że „wejdziemy w Jego aurę miłości i pozostaniemy w niej przez jakiś czas.”